



1340

BIBLIOTEKA

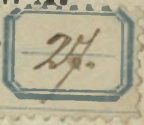
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

Leopold Ranke.

HISTORIA  
PAPIEŻY I PAPIEŻTWA.

Przekład

*No. 24*



T. Skomorowskiego.



TOM VIII.



Wyższej Szkoły Polnej. - Wych.  
WARSZAWA.

Nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego.

1876.

2 1 93/100

6025/1



Дозволено Цензурою

Варшава, 22 Января 1875 г.

b. inv. 1340 1308

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit. - Wych.

W drukarni Przeglądu Tygodniowego w Warszawie, przy  
ulicy Czystej, Nr. 2.



## Nunciatura w Szwajcaryi.

Równowaga stronnictw, silniejsza już od dawnego czasu w Szwajcaryi, obecnie jeszcze więcej się ustaliła i wyłączenie drogą pokojową.

Autonomia prowincyj dawno już była uznana w Szwajcaryi. Na sejmach nie można było nawet rozprawiać o sprawach religijnych. Na początku XVI wieku, katolicy nie mieli żadnej nadziei otrzymania przewagi nad protestantami, którzy byli nie tylko bogatsi i potężniejsi, ale oprócz tego mieli w pośród siebie ludzi zręcznych i doświadczonych <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Informatione mandata dal Signor Cardinal d'Aquino a Monsignor Feliciano Vescovo di Foligno per il paese de' Suizzeri e Grisoni (Informationi politt. IX) dodaje jeszcze: Li cantoni cattolici sino a questi tempi sono tenuti più bellissimi che i cantoni heretici ancora che quelli siano più potenti di gente al dopio e di denari: ma oggi li cattolici si mostrano tanto affettionati et mutali da quelli antichi Suizzeri che se non posse particolare gratia del Signore, humanamente parlando, poco o veruno vantaggio haverebbero questi sopra gli avversarii heretici, e non sarebbe sicuro senza ajuto straniero il venir a rottura con essi: oltre che li medesimi protestanti hanno persone più dotte, pratiche, giudiciose e potenti in ogni affare.

skich. Ale szczególnież widzą konieczność utrzymania ciągłych stosunków z ich przyjaciółmi za pomocą peryodycznie urządzanych uczt; sami zaś na każde zaproszenie, na wszelkie świadczony im honory, odpowiadają podarunkami, które wywierają tu wielki wpływ: kto zostanie mianowany kawalerem złotej ostrogi, a przy tem otrzyma złoty łańcuch, medal, ten poczuwa się już do wdzięczności na wieki. Wszakże zawsze strzegli się obiecywać to, czego wykonanie było połączone z niepewnością, dla tego, że kiedy spełniali więcej, niż obiecywali, ceniono to bardzo wysoko. Sami musieli prowadzić życie nieskazitelne, nie dawać najmniejszego powodu do zarzutów Takim sposobem interesa katolickie znalazły wstęp i do Szwajcaryi, gdzie rozwijały się w spokoju.

Jeden tylko był punkt, gdzie przeciwieństwo między katolikami i protestantami pewnej prowincyi w połączeniu z chwiejnością stosunków politycznych, mogło wywołać nebezpieczeństwo i walkę.

W Graubinden skład rządu był protestancki; niektóre zaś miejscowości, mianowicie prowincye włoskie, w szczególności zaś Val Tellina, były czysto katolickie.

To wywoływało ciągle scyssye; rząd nie tolerował w dolinie księży obcych wyznań; zabronił mieszkańcom uczęszczać nawet do znajdującej się w środku kantonu szkoły jezuickiej; biskupowi z Como, do dyecezyi którego należała Val Tellina, zabroniono spełniać obowiązki przywiązane do

jego godności. Ze swojej strony i obywatele krajowi, jak gospodarze i właściciele ziemscy, z wielkiem niezadowoleniem patrzeli na rozporządzenia protestantów, tem więcej, że w gruncie trzymali się i nadal Włochów, prawowiernego Medyolanu. Collegium helveticum, gdzie dla jednej doliny naznaczono sześć wakansów, wydawało ciągle nowych teologów, którzy pracowali nad podniesieniem gorliwości<sup>1)</sup>. Podobny stan rzeczy był nadzwyczaj niebezpieczny dla tego, że Francya, Hiszpania i Wenecya ubiegały się o to, aby utworzyć dla siebie partycję w Graubinden. Stronnictwa te często działały przeciwko sobie z orężem w ręku. W r. 1607 z początku hiszpańska, a niebawem i partya wenecka miały już wpływ na wybory. Partya hiszpańska posiadała sympatyę katolików, wenecka protestantów; to nadało kierunek całej polityce kraju. Ważnem było bardzo, po czyjej stronie stanie Francya. W całej Szwajcaryi, nie tylko katolickiej, ale i protestanckiej, Francuzi mieli swoich agentów; w Graubinden posiadali jeszcze dawny wpływ. W 1612 r. Francuzi byli po stronie katolików; nuncyuszowi udało się skłonić ich stronników na stronę Rzymu, i związek wenecki był nawet formalnie wypowiedziany. Ta walka stronnictw, nie zasługująca sama przez

---

<sup>1)</sup> Relatione della nuntiatura: Il collegio Elvetico di Milano è di gran giovamento, et è la salute in particolare della Val Tellina, che quanti preti ha, sono soggetti di detto collegio, e quasi tutti dottorati in theologia.

się na szczególną uwagę, otrzymała bardzo wielkie znaczenie z tego powodu, że od przewagi jednego lub drugiego stronnictwa zależało otwarcie lub zamknięcie wąwozów graubindeńskich. Walka ta, jak zobaczymy, zaważyła na szali ogólnych stosunków, zadecydowała o losie polityki i religii.

---

## Odrodzenie się katolicyzmu we Francyi.

Pod tym względem wszystko zależało od tego, jaką pozycję zajmie Francya w ogóle w tym ruchu religijnym. Z pierwszego wejrzenia można przekonać się, że protestanci ciągle jeszcze trzymali się silnie we Francyi. Henryk IV wydał edykt nantejski, którym udzielone im zostało nie tylko prawo zatrzymania przy sobie kościołów, które były już w ich posiadaniu, ale i wstęp do zakładów naukowych publicznych, równouprawienie w parlamencie, znaczną ilość miejsc ufortyfikowanych i w ogóle taką niezależność, iż nasuwało się pytanie, czy niezależność podobna zgadzała się z ideą jedności państwa. W r. 1600 liczone 760 parafij protestantów francuzkich: wszystkie były bardzo dobrze urządzone; 4000 szlachty należało do wyznania protestanckiego; utrzymywano, że protestanci bez wszelkich trudności mogli postawić do boju 25,000 zbrojnych, mieli przy tem w swoich rękach do 200 twierdz i fortów. Takiej siły nie można było lekceważyć, a tem więcej bezkarnie obrażać<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Badoer, „Relatione di Francia”, 1605.

Ale obok tej siły i w przeciwieństwie do niej podniosła się wtedy inna potęga — korporacja duchowienstwa katolickiego we Francyi.

Posiadając ogromne majątki, duchowienstwo francuzkie korzystało z niezależnego stanowiska, a przez przyjęcie na siebie części długu państwa jeszcze więcej podniosło się i uwydatniło tę swoją niezależność <sup>1)</sup>.

Duchowienstwo prawie dobrowolnie przyjęło na siebie ten obowiązek i od czasu do czasu mogło przypominać o tem, mianowicie swoją niezależnością w zarządzie sprawami kościelnymi. Przy Henryku IV ustanowione w tym celu zebrania, otrzymały więcej regularną formę. Miały powtarzać się co lat dziesięć i odbywać się nie inaczej, jak podczas długich dni majowych, kiedy można zrobić o wiele więcej, i koniecznie zewnątrz Paryża, zdala od wszelkiego zgorszenia; częściowe zjazdy duchowienstwa, a mianowicie dla odbioru sprawozdań, miały odbywać się co dwa lata.

Ma się rozumieć nie można mniemać, aby te zebrania, w szczególności zaś wielkie, ograniczały się jedynie na finansowych usługach. Przeciwnie, po spełnieniu tych usług, duchowienstwo śmielej mogło przystąpić do rzeczy najważniejszych. W r. 1595 i 1596 duchowienstwo postanowiło zwołać zgromadzenia prowincyalne, nie pozwalając na mieszanie się sądu świeckiego do spraw

---

<sup>1)</sup> „Mémoires du clergé de France” tome IX, Recueil des contrats passés par le clergé avec les rois”.

duchownych i usunąć świętokupstwo; król po pewnem wahaniu zgodził się na to, co było rzeczą bardzo ważną<sup>1)</sup>. Duchowieństwo postawiło sobie za prawidło występować z ogólnemi przedstawieniami w sprawach Kościoła i porządku kościelnego. Król w żadnym razie nie mógł uchylać się od tych przedstawień i sprawa nigdy nie obeszła się bez nowych ustępstw.

Stanowisko Henryka IV było nader dziwne; znajdował się między dwiema partjami, z których każda używała pewnej niezależności, miała swoje peryodyczne zebrania i zarzucała go przedstawieniami zupełnie przeciwnemi, które jednak musiał zaspakajać.

Następnie, kiedy protestanci, w skutek przejścia króla na katolicyzm, stracili w nim swojego naczelnika, uorganizowali opozycję; król chętnie pozwalał na tę silną organizację, a mianowicie o tyle, o ile ona pomagała mu skłaniać jego katolickich doradców i parlament do ustępstw na korzyść jego poprzednich współwyznawców. Edykt nantejski wymagał ze strony króla wielkich usiłowań; pokój z Hiszpanią nie był jeszcze zawarty, a z potężnych członków ligi, jeden zawsze był jeszcze uzbrojony, w czasie wydania edyktu. Było to sprawą, która wyłącznie tyczyła się króla<sup>2)</sup>.

1) Relation des principales choses qui ont esté resolues dans l'assemblée générale du clerge tenue a Paris es années 1595 et 1596, envoyée á toutes les diocèses. Mémoires du clergé tom VIII, pag. 6.

2) Benoist, „Histoire de l'édit de Nantes”, I, 185.

Papież Klemens VIII, nalegał w tym czasie z wielką natarczywością, a nawet chodziła pogłoska o pogroźkach z jego strony, ale król wiedział, że nie ma się czego obawiać.

Jednakże Henryk IV, w każdym razie największe poparcie udzielał partyi katolickiej, mimo że podniósł się właściwie tylko skutkiem wywyszenia protestantów<sup>1)</sup>.

W r. 1598 król oświadczył duchowieństwu, że ma zamiar znowu doprowadzić Kościół katoliaki do tego kwitnącego stanu, w jakim znajdował się przed stu laty, i prosił tylko o cierpliwość i zaufanie. „Nie od razu Paryż zbudowano”<sup>2)</sup>.

Zupełnie inaczej zaczęto teraz wykonywać prawa konkordatu: beneficya już nie dostawały się ani dzieciom, ani kobietom; król przy obsadzaniu posad duchownych przedewszystkiem zwracał uwagę na stopień wykształcenia, sposób myślenia i dobre postępowanie. „We wszystkich sprawach zagranicznych—mówi pewien Wenecyanin—król okazuje się osobiście oddanym religii rzymsko-katolickiej, a nieprzychylnym dla protestanckiej”.

1) Niccolo Contarini: Il re, se ben andava temporeggiando con le parti, e li suoi ministri e consiglieri fossero dell'una e l'altra religione: pur sempre più si mostrava alienarsi dagli Ugonotti e desiderarli minori: la ragione principal era perchè tenendo essi per li editti di pace molte piazze nelle loro mani, delle quali ben trenta erano di molto momento, senza di questa li parere non essere assolutamente re del suo regno.

2) Memoires du clergé", vol. XIV, pag. 259.

Dla tego wezwał znowu Jezuitów. Oprócz tego sądził, że gorliwość ich może przyczynić się nie tylko do przywrócenia katolicyzmu, ale także i do rozszerzenia władzy królewskiej, w tem znaczeniu, jak ją teraz pojmował <sup>1)</sup>.

Wszystko to jednakże nie wieleby pomogło, gdyby odrodzenie Kościoła katolickiego we Francyi nie zrobiło w tym czasie postępów. W dwóch pierwszych dziesiątkach lat tego wieku, Kościół zajął rzeczywiście zupełnie nową pozycję. Rzućmy jeszcze raz wzrokiem na to przeobrazenie, a w szczególności na wznowioną karność klasztorną.

Dawne zakony Dominikanów, Franciszkanów i Benedyktynów zostały zreformowane z niezwykłą gorliwością. I kongregacye żeńskie również ubiegały się z niemi. Niektóre z nich poddawały się tak wielkim umartwieniom i pokucie, że raz w ciągu jednego tygodnia, jak upewniają, zginęło w skutek tego czternaście zakonnic; sam papież musiał im przypominać potrzebę złagodzenia zbyt surowej reguły <sup>2)</sup>. W Portroyal zaprowadzono znowu wspólność majątków, milczenie, nocne czuwania; tu bez przestanku dniem i nocą oddawano cześć Bogu utajonemu w Najświętszym

<sup>1)</sup> Contarini: Per abbassamento del quale (del partito degli Ugonotti) s'imaginò di poter dar gran colpo col richiamar li Gesuiti, pensando anco in questa maniera di toglier la radice a molte congiure. Parlamentom odpowiedział, że wydalenie Jezuitów nie ustanie nigdy.

<sup>2)</sup> Helyot, „Histoire des ordres monastiques”, V, pag. 412.

Sakramencie <sup>1)</sup>). Mniszki wykonywały przepisy Św. Benedykta nadzwyczaj gorliwie; ćwiczyły się w pokucie szczególniejszego rodzaju, odprawiając u podnóża krzyża ciągłe modły, za zniewagi czynione drzewu życia przez protestantów <sup>2)</sup>).

Cokolwiek w innym duchu zreformowała podówczas Śta Teresa zakon Karmelitanek w Hiszpanii. Ona także zalecała najściślejsze odosobnienie w klasztorze, starała się nawet ograniczyć odwiedziny krewnych, pozwalając rozmawiać tylko przez kratę klasztorną i nie zostawiając bez dozoru nawet spowiednika. Wszakże w surowości tej nie widziała celu; dążyła do tego, aby wywołać taki nastrój duszy, któryby ją zbliżał do Boga. Utrzymywała, że ani oddalenie się od świata, ani wyrzeczenie się wszystkiego co ziemskie, ani umartwienie ciała nie utrzymuje ducha w należnych granicach, jeżeli do tego nie dołączają się inne środki, a mianowicie: praca, zajęcia domowe, roboty ręczne kobiece, „to sol, chroniąca duszę kobietą od zepsucia, zagradzająca drogę próżnym i błędnym myślom”. Ale praca ta, jak dalej ustanawia, nie powinna być terminową, kosztowną, sztuczną; nie powinna zajmować samego ducha. Celem jej było „przyczyniać się do spokoju duszy, która siebie uznaje w Bogu, która, jak mówi Śta Teresa, żyje tak, jak gdyby ciągle znajdowała się przed obliczem Bożem, która nie ma innego

<sup>1)</sup> Felibien, „Histoire de Paris”, II, 1339.

<sup>2)</sup> „La vie du veritable père Joseph”, 1705, pag. 53, 73.

smutku, nad ten, kiedy nie napawa się widokiem Boga”.

Śta Teresa chciała stworzyć, powiada, modlitwę miłości, „w której dusza zapomina o sobie i słucha tylko głosu Pana Niebios”<sup>1)</sup>. Ten entuzjizm przyjęty przez nią, w czystej naiwnej i wzniosłej postaci, wywarł na cały świat katolicki silne wrażenie. Wkrótce przekonano się i we Francyi, że czegoś więcej potrzeba nad samą tylko pokutę. Posłany do Hiszpanii Piotr Berulle sprowadził ten zakon, jakkolwiek nie bez trudności, do Francyi, gdzie w krótko się ustalił i wydał dobre owoce.

Tegoż samego ducha były i instytucye Ś. Franciszka Salezego, odznaczającego się z natury jasnym spokojem ducha; do każdej sprawy przystępował on zawsze bez wysilenia i pośpiechu.

Ze swoją pomocnicą, Matką Chantal, założył zakon próby, przeważnie dla panien delikatnej budowy ciała, dla których z tego powodu była niedostępną surowa reguła zakonu. W przepisach dla nowego zakonu, nie mieściły się ani próby, jakim zwykle należało poddawać się winnych zakonach, ani zbyt surowe obowiązki. Ale i Ś. Franciszek starał się także usunąć wewnętrzne zgorzzenie, stanowiąc, że „przed obliczem Bożem na-

<sup>1)</sup> Diego de Yepes: Vita della gloriosa vergine S. Teresa di Giesu, fondatrice de' Carmelitani scalzi, Roma 1623. pag. 303. Constituzioni principali, § 3, pag. 208. Esclamaciones o meditaciones de S. Teresa con algunos otros tratadillos, Brusselas, 1682.

leży stawać bez zbytniego wyszukania i nie nadużywać napawania się świętem Jego obliczem więcej, niż On sam na to pozwala: pod pozorem zachwytu często pycha wiedzie nas na pokuszenie; dla tego należy się trzymać zwykłej drogi cnót". Do tego celu stawia swoim mniszkom za najgłówniejszy obowiązek opiekę nad choremi. Siostry chodzą do domów, odwiedzając tych chorych, którzy potrzebują ich pomocy, zawsze we dwie razem—starsza i pomocnica. „Przez uczynki i pracę należy modlić się”, mówi S. Franciszek Salezy<sup>1)</sup>. Zakon jego rozszerzył wpływ dobroczynny na całą Francję. Wszystko to, jak widać, stanowi już przejście od surowości do umiarkowania, od uniesienia do spokoju, od pokuty i odosobnienia, do wykonywania obowiązków społecznych.

Przyjęte także były we Francyi i Urszulinki, które według czwartego swojego ślubu, poświęcały się kształceniu młodych dziewcząt; obowiązki te wykonywały ze szczególniejszą gorliwością.

Podobne dążenia, rzecz naturalna, zaczęły się objawiać i w zakonach męzkich. Jan Baptysta Romillon, do 26 go roku życia walczący przeciwko katolicyzmowi, a później nawrócony na katolicyzm, założył, z jednym ze swoich przyjaciół, będącym z nim jednej myśli, Towarzystwo ojców nauczania chrześcijańskiego, którzy w następstwie położyli nową podstawę elementarnego nauczania we Francyi.

<sup>1)</sup> Gallitia, „Życie Św. Franciszka Salezego”, II, 285.

Mowiliśmy już o Berullu, jednym ze znakomitych duchow ych ówczesnej Francyi. Od najwcześniejszej młodości, usiłował stać się gorliwym sługą Kościoła, i dla tego, jak mówi, „ustawicznie podtrzymywał w sobie prawdziwe i najszczerze dążenie serca do wyższego doskonaenia się”. Być może, że trudności, jakie spotkał, natchnęły go właśnie myślą, iż najsilniejszą potrzebą w tym czasie był właśnie zakład do przygotowywania osób duchownych do służby kościelnej. Wziął sobie za wzór Filipa Nevi, który założył „Oratorium” księży. Berulle nie dopuszczał ślubów, żądał tylko prostych zobowiązań; według jego wzniesłego sposobu myślenia, lepiej aby każdy, kto nie czuje w sobie powołania, dobrowolnie opuszczał towarzystwo. Instytucya jego wkrótce doczekała się niezwykłego i rzeczywistego powodzenia; łagodnością swoją przywiązał do siebie wielu wychowañców z wyższego towarzystwa i ujrzał się na czele wiele obiecującej, utalentowanej młodzieży. Seminarya biskupie i zakłady naukowe oddane były pod jego kierunek. Duchowieństwo, wychodząc z nowego zakładu, ożywione było nowym duchem i miało pośród siebie znakomitych kaznodziejów. Od tego czasu charakter kazania francuzkiego <sup>1)</sup> przyjął wybitne formy.

Nie można także pominąć milczeniem kongregacyi S. Maur. Kiedy Benedyktyni francuzcy, przy reformie tego zakonu w Lotaryngii, przyłą-

<sup>1)</sup> Tabaraud, „Histoire de Pierre de Berulle”, Paris, 1817

czyli się do kongregacji S. Maur, do dalszych swoich ślubów dodali obowiązek poświęcenia się wychowaniu młodej szlachty i pracom naukowym. Z samego początku wystąpił w Kongregacji Mikołaj Hugo Menard, który pierwszy skierował swe zajęcia naukowe ku starożytnościom kościelnym i któremu nauka zawdzięcza wiele znakomitych dzieł <sup>1)</sup>.

Istniały także towarzystwa Braci miłosierdzia, założone przez niezmordowanego opiekuna chorych, Portugalczyka Jana Bożego (Joannes a Deo) <sup>2)</sup>, którego nazwał tem imieniem jeden biskup hiszpański, podziwiając czyny jego; bractwa te Marya Medici zaprowadziła i we Francyi, gdzie przyjęły najsurowszą regułę i znalazły w skutek tego wielką liczbę zwolenników. W bardzo krótkim czasie Bracia miłosierdzia założyli do 30 szpitali.

Jakież to wielkie przedsięwzięcie zreorganizować całe państwo religijne, pociągnąć je w jednym kierunku wiary i nauki! W niższych klassach, między popółstwem, nawet między wiejskimi księżmi, poprzednie nadużycia istniały jeszcze w wielu miejscach w wysokim stopniu. Wśród ogólnego wzburzenia, zjawił się nakoniec wielki missyonarz ludu, Ś. Wincenty a Paulo, i założył kongregację missyonarzy, której członkowie zobowiązy-

<sup>1)</sup> Filipe le Cerf, „Bibliothèque historique et critique des auteurs de la congrégation de S. Maur. pag. 355.

<sup>2)</sup> Approbatio congregationis fratrum Johannis Dei, 1572, Kal. Jan.

wali się, przechodząc z miejsca do miejsca, podnosić uczucie religijne w całym kraju. Wincenty sam był synem włościanina: pobożny, łagodny i pełny gorliwości, posiadał zmysł praktyczny<sup>1)</sup>. Jemu także zawdzięcza swoje pochodzenie i zakon Siostr miłosierdzia, gdzie pleć piękna, będąc jeszcze w tym wieku, w którym właściwe jej są wszystkie prawa do szczęścia rodzinnego i blasku świata, poświęca się na usługi chorych, nie śmiejąc przytem okazywać nawet przelotnie religijnych pobudek, dających początek całej tej czynności.

Była to właściwa każdemu krajowi chrześcijańskiemu dążność, której przedmiot stanowiły: wychowanie, nauczanie, kazania, zajęcia naukowe, dobre uczynki; i tu, jak wszędzie, dążność ta otrzymuje siłę z natchnienia religijnego i zespolenia sił ogólnych. Gdzieindziej znowu dążność ta, wypływając z powstających potrzeb, staje się zwykle udziałem pokoleń nowych, które dążą do tego, aby dać niewzruszoną podstawę bractwom religijnym i stałą formę religijnemu popędowi, w tym celu, aby wszystko poświęcić na usługi Kościoła i niepostrzeżenie pociągnąć w tym kierunku przyszłe pokolenia.

We Francyi objawiły się ważne następstwa tego kierunku. Już pod Henrykiem IV, protestanci poczuli niebezpieczeństwo i ujrzeni się pociągniętymi przez wszystko obejmującą, wszystko przenikającą działalność partyi przeciwnej. Powodze-

<sup>1)</sup> Stolberg, „Leben des heiligen Vincentius von Paulus“, Münster 1818.

nie ich było bardzo nieznaczące, i wkrótce zaczęli nawet ponosić straty: jeszcze za Henryka IV wszeregach ich zaczynają się odstępstwa, chociaż ten monarcha polityką swoją mimowoli opiekoał się nimi, opierając się żądaniom papieża, domagającego się między innymi, aby protestanci usunięci byli od posad urzędowych. Za czasów Maryi Medici polityka ta była zaniechana: zawarty został ścisły związek z Hiszpanią i wyłącznie kierunek katolicki wziął przewagę we wszystkich zewnętrznych i wewnętrznych sprawach; otrzymał górę tak na dworze, jak i na samych zebraniach reprezentacyjnych. W r. 1614 oba pierwsze stany wprost zażądały nie tylko ogłoszenia postanowień Soboru trydenckiego, ale i zwrotu majątków kościelnych w Bearnie.

Pośród protestantów rozbudzone było również silne życie religijne, które mogło swobodnie rozwijać się dzięki tej okoliczności, że protestanci ciągle jeszcze stanowili potęgę polityczną, która gotowa była siłą odeprzeć siłę; kiedy rząd połączył się z ich przeciwnikami, znaleźli poparcie i pomoc w potężnych reprezentantach partii mal-kontentów, których we Francji nie brakowało i nigdy brakować nie będzie. Taki stan protestantów utrzymywał się jeszcze pewien czas, dopóki otwarty napad nie stał się możebny.

---

## R O Z D Z I A Ł II.

*Wojna europejska. Zwycięstwa katolicyzmu.*

1617—1623.

### Wybuch wojny.

Mimo całą różnorodność okoliczności, wpływających z położeń i spraw w tym czasie, wszystkie sprowadzają się do jednego wielkiego rezultatu. Katolicyzm wszędzie energicznie torował sobie drogę, ale też wszędzie napotykał nie mniej potężny opór. W Polsce nie mógł pokonać swoich przeciwników jeszcze więcej dla tego, że ci ostatni znaleźli dla siebie silne poparcie w ościennych państwach. W Niemczech powstała opozycja przeciwko dogmatowi, dążącemu do przygotowania sobie wyjątkowej przewagi, t. j. przeciwko przywróceniu kapłaństwa. Król hiszpański musiał zdecydować się na zawieszenie broni w Niderlandach, co prawie równało się formalnemu uznaniu. Hugonoci byli w stanie odeprzeć wszelki

napad na ich fortece, mając gotowe do boju wojsko i zapasy pieniężne. W Szwajcaryi obie przeciwnie partye dawno już zrównoważyły się między sobą, i odrodzony katolicyzm nie był w stanie naruszyć tej równowagi.

Europa ówczesna przedstawia dwa obozy, które wzajemnie się obejmują, ograniczają, wyłączają i staczają z sobą walkę.

Porównywając je z sobą, przekonujemy się, że stronnictwo katolickie przedstawia więcej jedności. Wszakże, jakśmy to widzieli, i tu nie brakowało sprzeczek, ale te, przynajmniej w początku, bywały zgodnie załatwiane. Najprzód między Francją i Hiszpanią utrwały się dobre, a nawet przyjacielskie stosunki. Co się tyczy odnowienia dawnej antypatii między Wenecją i Sabaudją, to ta nie mogła mieć żadnego znaczenia; nawet takie niebezpieczne zamachy, jak spisek przeciwko Wenecyi, nie miały szczególnych następstw. Papież Paweł V, otrzymawszy dotkliwą naukę z samego początku, stał się w następstwie spokojniejszym, umiarkowańszym; zrozumiał, że powinien podtrzymywać zgodę między mocarstwami katolickimi, i nadawał mniej więcej w tym duchu kierunek polityce ogólnej. Protestanci, przeciwnie, nie tylko nie mieli żadnego punktu środkowego, ale ze śmiercią Elżbiety, królowej angielskiej, i wstąpieniem na tron Jakóba I, który z początku przyjął dwuznaczną politykę, po stronie protestanckiej nie było żadnej panującej siły; luteranie i reformowani pałali ku sobie wzajemną anty-

patyą, która doprowadzała do opozycyi politycznej jednych przeciwko drugim. Oprócz tego w stronictwie reformowanych panowało rozdwojenie; episkopaliści i purytanie, armianie i gomaryści walczyli z sobą z dziką nienawiścią; w zgromadzeniu hugonotów w Saumur, wr. 1611, powstało rozdwojenie, które nigdy nie mogło być w zupełności usunięte.

Różnicy tej nie należy jednak objaśniać brakiem życia w łonie samego katolicyzmu, gdyż w rzeczywistości rzecz ma się pod tym względem zupełnie przeciwnie. Prędzej tem można objaśnić różnicę w mowie będącą, że katolicyzm nie miał tej energii dogmatyki, która panowała nad protestantyzmem; w katolicyzmie były punkta sporne, które pozostały nietknięte. W ogóle przyswoił on sobie entuzjazm, mistycyzm i głębsze poglądy, które, jakkolwiek nie odznaczały się jasnością myśli, przecież od czasu do czasu musiały koniecznie występować z granic tendencyj religijnych; wszystko to katolicyzm poddał pod ścisłą regułę, oblekł w formy klasztornego ascetyzmu, który był odrzucony i potępiony przez protestantów. Protestantyzm, ze swoją wyrobioną dogmatyką, zostawiony był sobie samemu: protestanci, pomimo licznych sekt, starali się, jakkolwiek jednostronnie, jednak z wszelką swobodą szukać własnych swoich dróg.

Dla tego i po stronie katolickiej literatura w ogóle zyskała wiele przez poddanie się ze wnętrznym formom i przepisom. Można powie

dzieć, że nowożytnie formy klasyczne przyjęły się pod opieką Kościoła, z początku we Włoszech; w Hiszpanii również zbliżono się do nich, o ile to było zgodne z duchem narodu; we Francyi formy te rozwinęły się również, a nawet świetne wydały rezultaty. Wystąpił Malherbe, który pierwszy dobrowolnie poddał się regule, zrzekłszy się całej swobody formy. Dziełami swemi, wyróżniającemi się epigramatyczną dokładnością, dostępnością i jasnością wykładu, choć cokolwiek prozaicznymi, ale zgodnymi z duchem Francuzów, Malherbe wyświadczył wyznawanej przez siebie opinii monarchiczno-katolickiej wielką usługę. Ale u ludów germańskich, między katolikami, kierunek ten nie mógł zapanować: z początku objął on tylko poezję łacińską, objawił się nawet jako parodia u Baldego, posiadającego zresztą wielki talent; w języku niemieckim zostawało się jednak piękno natury. Tem mniej, ma się rozumieć, naśladownictwo starożytnych mogło znaleźć miejsce u protestantów niemieckich. Szekspir wystąpił jako przedstawiciel istoty i ducha romantyzmu, w formach swobodnych i wybitnych; starożytność i historia służyły jego myśli. Wystąpiły ciemne, pozbawione formy, bez treści, a jednak nadzwyczaj pociągające płody ducha niemieckiego i religijnego poglądu na świat, te wolne utwory natury, nie mające sobie podobnych.

Nie mam zamiaru przedstawiać tu szczegółowo przeciwieństwa tych dwóch światów duchowych, ale tem nie mniej, aby objąć w zupełności to prze-

ciwieństwo, muszę zwrócić szczególną uwagę na protestantyzm, wykazał jeden bardzo ważny element, przyjmujący bezpośredni udział w wypadkach. W katolicyzmie miała obecnie przewagę dążność monarchiczna. Idee o prawach narodu i legalności stawiania oporu monarchom, o wszechwładztwie narodu i królobójstwie, idee, które przed 30 laty bronione były przez gorliwych katolików, poszły obecnie w zapomnienie. Nie było już wybitnego przeciwieństwa między poddanymi katolickimi, a monarchą protestanckim; w Anglii nastąpiła zgoda nawet z królem Jakóbem I. Poprzednie teorye nie znajdowały już zastosowania. Z tego wynika, że zasada religijna zlewała się z dynastyczną; dodać tu należy, że po stronie katolickiej monarchowie posiadali wielką potęgę; przynajmniej powiedzieć to można o Niemczech, gdzie żyli jeszcze: stary biskup wüzburgski, który pierwszy dał przykład stawiania oporu reformacyi, elektor Schweikhard moguncki, pełniący obowiązki kanclerza, działający z największą gorliwością i talentem na korzyść przewagi katolicyzmu<sup>1)</sup>, i nakoniec dwóch innych elektorów reńskich, odznaczających się stanowczością i energią; po ich stronie był mężny, niezmordowany i pełny talentu Maksymmilian Bawarski, zręczny administrator i posiadający wielkie plany polityczne, oraz arcyksiążę Ferdynand, odznaczający się stałością w wierze, której oddany był z całą energią męż-

<sup>1)</sup> Montorio „Relatione di Germania”, 1624.

kiej swej duszy. Wszyscy oni byli uczniami Jezuitów, którzy zawsze posiadali sztukę wywołania w swoich wychowañcach wysokiego nastroju ducha. W swoim rodzaju byli oni tak¿e reformatorami, którzy doszli do celu tylko w skutek niezwyuczajnych wysileñ i energii ducha.

Monarchowie protestancy, przeciwnie nie rozpoczynali z nimi walki, ale otrzymywali ją w spadku; przedstawiali oni ju¿ drugie czy trzecie pokolenie; niektórzy z nich widocznie objawiali siłę i męstwo, lecz najczęściej ambycję i namiętność.

W przeciwieñstwie do katolicyzmu, protestanci przechylali się ku rzeczypospolitej, przynajmniej ku wolności arystokratycznej. W wielu miejscach we Francyi, w Polsce i we wszystkich posiadłościach austriackich, szlachta protestancka znajdowała się w otwartej walce z władzą rządową katolicką. Do czego można było dojść tą drogą, widzimy na rzeczypospolitej niderlandzkiej, przychodzącej z każdym dniem do coraz bardziej kwitnącego stanu. W Austrii w tym czasie mówiono ju¿ o tem, aby uwolnić się od stronnictwa panującego i przyjąć instytucye, podobne do szwajcarskich i niderlandzkich. Od powiedzenia się tych planów zależała możność dla miast cesarsko-niemieckich dojścia do wielkiego znaczenia, i miasta przyjęły w tych sprawach najżywszy udział. Wewnętrzna organizacya hugonotów miała ju¿ charakter republikański, a nawet nie była bez elementów demokratycznych. W osobie purytanów angielskich, elementa te wystąpiły

już przeciwko królowi protestanckiemu. Istnieje nie wielka rozprawa jednego posła cesarskiego w Paryżu, odnosząca się do tego czasu; zwraca on uwagę monarchów europejskich na ogólne niebezpieczeństwo, jakie może powstać z takiego nastroju <sup>1)</sup>.

Świat katolicki był w tym czasie jednomyślny, klassyczny, monarchiczny; protestancki, przeciwnie, — niezgodny, romantyczny, republikański.

W r. 1617 wszystko zapowiadało już stanowczą między nimi walkę; strona katolicka, jak się zdaje, czuła się silniejszą; objaśnia to okoliczność, że pierwsza dała początek.

We Francyi wydany został, 15 czerwca 1617 r. edykt, którego dawno domagało się duchowieństwo katolickie, którego wydania dwór dotąd odmawiał, czując potęgę hugonotów i ich przywódców. Na mocy tego edyktu, dobra duchowne w Bearn miały być znowu zwrócone. Na ten środek zgodził się Luines, który jakkolwiek oświadczył się z początku za protestantami, w następstwie przeszedł do stronnictwa jezuicko-papieżkiego. Pod wpływem tego poglądu najwyższej władzy, rozpoczęły się już tu i owdzie, niekiedy przy odgłosie dzwonu alarmowego, napady tłumy na protestantów; i w parlamentach powstały przeciwko nim partye.

Raz jeszcze wystąpił królewicz polski Władysław, mając nadzieję, że obecnie oparuje tron

<sup>1)</sup> Merc. François, vol. IX, pag. 342.

moskiewski. Utrzymywano, że z temi usiłowaniami łączyły się plany przeciwko Szwecyi. W samej rzeczy niedługo potem wybuchła wojna pomiędzy Polską a Szwecyą.

Ale w krajach dziedzicznych austriackich przygotowywały się nierównie ważniejsze wypadki. Arcyksiążęta pogodzili się między sobą. Z wielką oględnością, którą dom ten nieraz wykazał w chwilach niebezpieczeństwa, i ci ostatni reprezentanci domu przekazali swoje prawa, — które w skutek śmierci cesarza Macieja, zmarłego bezpotomnie, jeszcze bardziej się wzmogły — arcyksięciu Ferdynandowi, który niedługo potem uznany był w samej rzeczy za następcę tronu w Węgrzech i Czechach. Samo przez się rozumie się, że to przekazanie było jedynie ustaniem osobistych praw, zawsze jednak miało znaczenie ogólne.

Od tak gorliwego stronnika katolicyzmu, jakim był Ferdynand, można się było spodziewać, że niebawem i tu da swojej wierze wyłączną przewagę, i użyje wszystkich sił do rozpowszechnienia katolicyzmu.

Tak w krajach dziedzicznych, jak również w Niemczech i całej Europie groziło wszystkim protestantom ogólne niebezpieczeństwo.

Właśnie dla tego powstało pod tym względem wielkie przeciwieństwo. Protestanci, występując przeciwko rozszerzaniu się katolicyzmu, nie tylko gotowi byli do obrony, ale nawet posiadali dosyć siły, aby stanowisko odporne zamienić na zaczepne.

Protestantyzm europejski skoncentrował się w Fryderyku elektorze Palatynskim. Żona jego była córką króla angielskiego, a siostrzenicą króla duńskiego; Maurycy książę Oranii był jego wujem; przywódca najburzliwszego stronnictwa hugonotów francuzkich, książę de Bouillon, pozostawał w ścisłych z nim stosunkach. Stał na czele unii niemieckiej. Był to monarcha surowych obyczajów, o tyle panujący nad sobą, iż były mu obce złe nawyki, tak pospolite na dworach niemieckich, — monarcha pełniący swoje obowiązki i gorliwie uczęszczający na posiedzenia Rady Stanu, melancholik, dumny, ale pełen wzniosłych myśli. Za życia ojca, w stołowej sali stały stoły dla radców i dworzan; książę kazał je wynieść i obiadował jedynie z książętami i innymi wysoko położonemi osobami. Dwór żywił silne uczucie wysokiego swego powołania politycznego i starał się zawiązać najrozmaitsze stosunki polityczne. Ponieważ już dawno nie było poważnych starć, to nie miano jasnego pojęcia o tem, co można było zyskać, i co mogła przynieść przyszłość; z tem wszyskiem jednak układano najśmielsze plany.

W takim położeniu znajdował się dwór heidelbergi, kiedy Czesi, w skutek grożącego im niebezpieczeństwa, postanowili odłączyć się za jaką bądź cenę od domu austryackiego; zdecydowawszy się usunąć Ferdynanda, któremu już złożyli przysięgę, ofiarowali koronę elektorowi Palatynatu.

Wszakże Elektor Fryderyk nie od razu się na to zdecydował. Dotąd nigdy nie zdarzało się, aby panujący niemiecki pozbawiał równego sobie praw do korony, ale wszyscy jego przyjaciele, a mianowicie Maurycy, nie życzący sobie pod żadnym pozorem pokoju z Hiszpanią, książę de Bouillou Chrystyan Anhalcki, który znał wszystkie sprężyny polityki europejskiej, i był przekonany, że nikt nie będzie miał ani odwagi, ani siły do sprzeciwiania się przyjęciu przez Elektora ofiarowanej korony, jak tylko przyjęcie to stanie się faktem spełnionym, nakoniec wszyscy jego najwierniejsi doradcy namawiali go do tego kroku; z drugiej strony skłaniały go do tego rozległe plany na przyszłość, ambicya i gorliwość religijna, w skutek czego w sierpniu 1619 r. przyjął koronę. Jakże wielki rezultat mógłby być osiągnięty przez to, gdyby Fryderyk się utrzymał! Potęga domu austriackiego na wschodzie Europy byłaby zachwiana, postępy katolicyzmu powstrzymane na zawsze!

Stanowczość elektora Fryderyka wywołała powszechną sympatyę. Pomiędzy hugonotami we Francyi powstał ogólny ruch; mieszkańcy Bearnu wystąpili przeciwko wspomnianemu wyżej rozkazowi królewskiemu w kwestyi zwrotu majątków kościelnych; w Loudon Stany przyjęły ich stronę. Dla królowej matki pozyskanie tej wojowniczej opozycyi było bardzo pożądanem. Rohan był już po jej stronie, i obiecał, że i inni pójdą tą samą drogą.

Stronnictwo katolicko-hiszpańskie było podówczas uciśnione w kantonie Graubünden, który ciągle się burzył, a protestanckie stało się panującym; z zadowoleniem przyjęli w Davous posłowie nowego króla, i obiecali, że wawozy kraju na zawsze zamknięte będą dla Hiszpanów.

Należy jeszcze zwrócić uwagę, że jednocześnie podniosły się dążności republikańskie. Nie tylko Stany czeskie utrzymywały swoją niezależność w obec wybranego króla, ale nadto we wszystkich krajach korony austriackiej starano się je naśladować; miasta państwa Niemieckiego powzięły nowe nadzieje, i największa pomoc pieniężna, jaką otrzymał Fryderyk dla popierania swoich projektów, pochodziła z tego źródła.

---

Właśnie dla tego, wychodząc z tego podwójnego stanowiska religii i polityki, książęta katolicy zawarli między sobą ściślejszy związek.

Maksymilian Bawarski i Ferdynand, który miał szczęście otrzymać w tej chwili tytuł cesarza, weszli w najściślejszy z sobą związek; król hiszpański przygotowywał się do wystąpienia z pomocą; papież Paweł V dał się skłonić do udzielenia bardzo znacznych subsydyów.

Jak wiatry niekiedy nagle zmieniają kierunek podczas niepogody, tak również fortuna przeszła od razu na inną stronę.

Katolikom udało się przeciągnąć na swoją stronę jednego z najpotężniejszych książąt protestanc-

kich, księcia elektora Saskiego, luteranina, co nie nawidził z całego serca ruchu, który wyszedł od kalwinistów i kierowany był przez tych ostatnich.

Już dla tego samego rozpoczęli walkę, będąc pewni zwycięstwa. Jedna bitwa, stoczona pod Białą-Górą 8 listopada 1618 r., położyła koniec władzy Fryderyka i jego projektom.

Unia nie podtrzymywała swojego naczelnika z potrzebną energią. Być może, że ten element republikański wydał się niebezpiecznym dla książąt zjednoczonych; nie chcieli oddać Renu Hollandrom, obawiając się, aby ich konstytucya nie obudziła czegoś podobnego w Niemczech. Katolicy zdobyli natychmiast przewagę w górnych Niemczech. Górny Palatynat był zajęty przez Bawarów, dolny przez Hiszpanów; już w kwietniu 1621 r. unia została rozerwana. Wszyscy, którzy wystąpili, aby działać na korzyść Fryderyka, zostali wydalen i pokonani. W jednej chwili, zaraz po największem niebezpieczeństwie, element katolicki zyskał przewagę w Górnych Niemczech i prowincjach austriackich.

W ciągu tego czasu, katolicym zajął i we Francyi ważną pozycyę. Po szczęśliwym ciosie, jaki władza królewska zadała stronnictwu królowej-matki, z którem bez wątpienia hugonoci w ścisłych byli stosunkach, nuncyusz papieżki wykazywał konieczność korzystania z przyjaznej okoliczności, aby wykonać ogólny atak przeciwko protestantyzmowi; nie chciał słyszeć o żadnej zwłoce, będąc przekonany, że we Francyi wszyst-

ko co się odwlecze, zostanie stracone; do tej opinii skłonił Luinesa i króla. Dawne fakcye, Beaumont i Graumont, które od wieków z sobą walczyły, istniały jeszcze w Bearn; niezgoda ich była przyczyną, że król bez oporu wszedł do kraju, rozpuścił wojsko narodowe, zniósł konstytucyę i przywrócił panowanie Kościoła katolickiego. Wprawdzie protestanci francuzcy zaczęli robić przygotowania do obrony swoich współwyznawców, ale zostali pobici na głowę w roku 1621.

Jeden z naczelników weltlińskich, Jakób Robustelli, otoczywszy się emigrantami katolickimi, oraz bandytami z Medyolańskiego i Weneckiego, powziął postanowienie położyć koniec panowaniu mieszkańców Graubündenu, których dążności protestanckie uciskały tę część kraju. Jeden kapucyn zapalił fanatyzm tej bandy, chciwiej krwi swoich nieprzyjaciół: w nocy 19 czerwca 1620 r. przedarła się do Tirano; o świcie uderzyła w dzwony, a w miarę jak protestanci, zwabieni tym hałasem, wychodzili z domów, napadano na nich i mordowano. Te same sceny miały miejsce niedługo potem w całej dolinie. Mieszkańcy Graubünden naprózno wielokrotnie zstępowali z gór, aby odzyskać straconą pozycyę; za każdym razem byli pokonywani. W r. 1621 Austriacy z Tyrolu, a Hiszpanie z Medyolanu, wkroczyli do Kantonu Graubünden: krzyki morderców rozlegały się po tych dzikich górach, przy straszliwej łunie pożarów, któremi zniszczono pojedyncze domy; wszystkie przesmyki i cały kraj zostały zajęte.

Hist. Papieży t. VIII. **BIBLIOTEKA** 3

Wśród tego ogromnego powodzenia odżyły wszystkie nadzieje katolików.

Dwór papieżki przedstawił dworowi hiszpańskiemu, że Niderlandczycy byli w niezgodzie i bez sprzymierzeńców, i że właśnie nastąpiła najprzyjawniejsza chwila do rozpoczęcia wojny przeciwko dawnym buntownikom. Udało mu się przekonać Hiszpanów<sup>1)</sup>. Kanclerz brabancki, Piotr Peckius, 25 marca 1621 r. przybył do Hagi, i zamiast odnowienia zawieszenia broni, które właśnie się skończyło, zaproponował uznanie prawowitego monarchy<sup>2)</sup>. Stany generalne oświadczyły, że ta pretensya jest niesłuszną, niespodziewaną, a nawet nieludzką, i kroki nieprzyjacielskie rozpoczęte zostały na nowo. Hiszpanie mieli tu jeszcze przewagę z początku. Odebrali Niderlandczykom Jülich, co miało wielki wpływ w wyprawach nad Renem. Byli panami lewego brzegu Renu, od Emerich aż do Strasburga.

Tylu zwycięstw dokonano na raz, które jakkolwiek odniesione zostały na różnych punktach i przygotowane za pomocą środków najrozlicznieszych, właściwie stanowiły jedno wielkie zwycięstwo przez swój wpływ, jaki wywarły na rozwój historii świata. Rozbierzmy teraz, co dla nas jest rzeczą najważniejszą, jaką korzyść z nich odniesiono.

---

1) Instruttione a M-re Sangro Là onde Sua Maestà non può voltare le sue forze in miglior tempo ovvero opportunà.

2) Sub agnitione dominorum principumque legitimum.

## Grzegorz XV.

Podczas processyi odbywanej z powodu uroczystego obchodzenia bitwy pod Białą górą, Paweł V dostał ataku apoplektycznego; niebawem nastąpił i drugi, który spowodował jego śmierć 28 stycznia 1621 r.

Nowy wybór odbył się tak samo, jak i poprzednie. Paweł V rządził tak długo, że za jego panowania prawie całe Kollegium zostało odnowione; z tego powodu większa część kardynałów zależała od jego siostrzeńca, kardynała Borghese. Po pewnem wahaniu się, ten ostatni znalazł męża, na którego zgodzili się wszyscy jego stronnicy; był nim Aleksander Ludovisio z Bolonii, który bezzwłocznie został wybrany (9 lutego 1621 r.), i wstąpił na tron papieżki pod imieniem Grzegorza XV.

A. Ludovisio był małego wzrostu, flegmatyk, który dawniej już zwrócił na siebie uwagę zręcznością w prowadzeniu układów, umiał dochodzić do celu spokojnie, nie zwracając uwagi przeciw-

ników<sup>1)</sup>; obecnie. przystąpił w wielkim, był  
obawiany i szanowany.

W tej ważnej chwili, podczas walki tak wielkiego znaczenia, jak obecna, czegoż się można było spodziewać od papieża, któremu niejednokrotnie obawiano się nawet przedstawić trudne kwestye, z obawy, aby nie zadać mu ostatniego ciosu?<sup>2)</sup>

Ale obok tego gasnącego starca, wystąpił dwudziestopięcioletni młodzieniec, Ludovico Ludovisio, który natychmiast objął w posiadanie władzę papieżką i okazał tyle mocy ducha i stanowczości, ile tego wymagało położenie rzeczy.

Ludovico Ludovisio uganiał się za przepychem i blaskiem, korzystał z każdej sposobności do pozyskania bogactw, zawięzując korzystne stosunki familijne, i popierając swoich przyjaciół; chciał żyć i życzył tego samego innym; ale przytem miał na względzie wielkie interesa Kościoła; nawet nieprzyjaciele jego przyznają mu prawdziwą zdolność rządzenia, rzadką przenikliwość, dzięki której w najtrudniejszych okolicznościach umiał

---

<sup>1)</sup> Relazione di IV ambasciatori 1621: di pelo che avvicinarsi al biondo. La natura sua è sempre conosciuta placida e flemmatica, lontana da imbaracciarsi in roture, amicissimo d'andare in negotio destreggiando et avanzando li proprj fini.

<sup>2)</sup> Rainier Zeno: Relazione di Roma, 1623: aggiungendosi all' età cadente una fiacchissima complessione in un corpiccivolo stenuato e mal affetto.

sobie radzić, i tę spokojną odwagę, potrzebną do odgadywania wypadków nieznaney przyszłości i kierowania podług nich swojemi czynnościami<sup>1)</sup>. Gdyby niedołężność wuja, która pozbawiała go nadziei długiego utrzymania władzy w swoich rękach, nie utrzymywała go w pewnych granicach, to żaden wzgląd na światcie nie miałby na niego wpływu.

Bardzo ważną było rzeczą, że siostrzeniec, podobnie jak papież, przejęty był myślą, iż zbawienie świata zależy od rozszerzenia się katolicyzmu. Kardynał Ludovisio wychowany był przez Jezuitów, i dla tego bardzo ich popierał: kościół Św. Ignacego w Rzymie zbudowany był głównie na jego rachunek; dumny był z tego, iż został protektorem Kapucynów, i protektorat ten uważał za najważniejszy ze wszystkich; oddany był w zupełności poglądom i opiniom wyznawanym w Rzymie<sup>2)</sup>.

Aby przedstawić w ogóle duch nowego zarządu, dosyć jest przypomnieć, że przy Grzegorz XV

---

<sup>1)</sup> Raiuier Zeno: E d'ingegno vivacissimo: l'ha dimostrato nel suo governo per l'abondanza dei partiti che in ogni grave trattatione gli sugerrivano suoi spiriti nati per comandare, i quali se bene in molti parti aberravano, dell' uopo della bona politica, nondimeno l'intrepidezza, con la quale si mostrava pronto ad abbracciare ogni ripiego appreso da lui per buono, poco curandosi di consigli di chi gli haveria potuto esser maestro, davano a credere che la sua natura sdegnava una privata conditione.

<sup>2)</sup> Giunti: Vita e fatti di Ludovico Ludovisio. Ms.

ustanowiona była „*Propaganda*”, a założyciele Zakonu Jezuitów, Ignacy i Ksawery, uznani zostali za świętych.

Pierwsza myśl o propagandzie zawiera się właściwie w rozporządzeniu Grzegorza XIII, który dawał wielu kardynałom missye na wschodzie i kazał wydrukować katechizmy w językach mało znanych<sup>1)</sup>. Ale instytucya ta nie miała wtedy ani trwałej podstawy, ani potrzebnych środków, ani szerokiego zakresu działań. W tym czasie sławnym był w Rzymie wielki kaznodzieja Girolamo da Narni, który świętem, nieskazitelnem życiem swoim zjednał sobie ogólny szacunek, a na ambonie rozwijał niezwyčajną pełność myśli, ścisłość wyrażania się, oraz znakomity wykład rzeczy, które to przymioty porywały każdego słuchacza. Bellarmin, z powodu jednego z jego kazań, miał powiedzieć, że z trzech życzeń Św. Augustyna jedno znajduje spełnionem, a mianowicie życzenie usłyszenia Św. Pawła. Kardynał Ludovisio był z nim w bardzo blizkich stosunkach: wydrukował na swój koszt jego kazania. Kapucyn ten powziął myśl rozszerzenia wspomnianej instytucyi<sup>2)</sup>. Według jego myśli, ustanowioną została oddzielna kongregacya, która miała zajmować się urządz-

<sup>1)</sup> Cocquelines: Praefatio ad Maffei Annales Gregorii XIII, pag. V.

<sup>2)</sup> Fr. Hierothei: Epitome historica rerum Franciscanorum et c. pag. 362: „publicis suasionibus et consiliis privatis”, Fra Girolamo skłonił papieża. Porów. Cerri'ego: Etat présent de l'église Romaine”, pag. 289.

niem missyj do wszystkich części świata, i przynajmniej raz na miesiąc stawiać się przed papieżem. Grzegorz XV dał najpierwsze pieniądze, siostrzeniec dopomógł ze swoich prywatnych funduszy a ponieważ instytucja ta odpowiadała rzeczywistej potrzebie, to z każdym dniem miała coraz większe powodzenie. Komuż nie znane są zasługi propagandy na polu językoznawstwa? Ale i w ogóle, zwłaszcza w początku, z wielką gorliwością starała się spełniać swoje obowiązki.

Z tego punktu widzenia dopełnioną została kanonizacja dwóch wspomnianych Jezuitów. „W tym czasie,” powiada bulla, „kiedy odkryte zostały nowe światy, i kiedy w starym powstał Luter, aby walczyć przeciwko Kościołowi katolickiemu, obudził się duch Ignacego Loyoli dla założenia nowego Zakonu, któryby poświęcał się głównie nawracaniu pogan i heretyków. Ze wszystkich członków tego Zakonu, Franciszek Ksawery zasłużył na imię apostoła nowo odkrytych narodów. W skutek tego obaj policzeni w poczet świętych; kościoły i ołtarze, gdzie składa się ofiara Bogu, powinny czcić ich pamięć”<sup>1)</sup>.

Przejęty tym duchem, który przebija się w wymienionym dokumencie, nowy rząd nie omieszkał przedsięwziąć środków, aby po zwycięztwach odniesionych przez katolików, miały miejsce nawrócenia, a dokonane zdobycze nacechowane i utwierdzone przywróceniem religii. „Wszystkie

<sup>1)</sup> Bullarium Cocquelines, V, 151, 137.

nasze myśli — powiada Grzegórz XV w jednej ze swoich pierwszych instrukcyj — powinniśmy kierować ku temu, aby wyciągnąć jak największą korzyść z każdego szczegółowego obrotu rzeczy, z każdego zwycięstwa." Plan ten udał się najzupełniej.

---

## Ogólne rozszerzenie się katolicyzmu.

---

### I.

#### Czechy, dziedziczne ziemie austriackie.

Przedewszystkiem władza papieżka kierowała swój wzrok na wschodzące szczęście katolicyzmu w prowincjach austriackich.

Grzegorz XV podwoił subsydy<sup>1)</sup>, które dotąd płacono cesarzowi, a oprócz tego przyrzekł nadzwyczajny dar, chociaż — jak powiadał — sam nie miał z czego żyć; przytem zalecał mu nie zwłóczyć ani chwili, i po odniesieniu zwycięstwa, natychmiast przystąpić do przywrócenia wiary katolickiej<sup>2)</sup>. Tylko przez to przywrócenie wiary

---

<sup>1)</sup> Z 20000 guldenów na 20000 skudow. Podarek 200000 skudów. Chciał nawet utrzymywać pułki pod zwierzchnictwem papieżkiem.

<sup>2)</sup> Instruccioni al vescovo d'Aversa 12 Apr. 1621: Non è tempo di indugi ne di coperti andamenti. Szczególniej uważano w Rzymie Bucquoi za zbyt powolnego. La prestezza apportarebbe il rimedio di tanti mali, se dal conte di Bucquoi per altro valoroso capitano ella si potesse sperare.

może podziękować Bogu za zwycięstwo. Wychodzi z tej zasady, że w skutek buntu, kraje uległy konieczności; potrzeba siłą zmusić je do porzucenia tej bezbożności.

Posłanym przez Grzegorza XV do cesarza nuncyuszem był znany w historyi niemieckiej Karol Caraffa. Z dwóch pozostałych po nim relacyj, jednej drukowanej, a drugiej w rękopisie, możemy wynieść pewne wiadomości o środkach, jakie użyte były dla dopięcia pomienionych celów.

W Czechach, gdzie rozpoczęła się działalność Caraffy, najpierwszem usiłowaniem jego było usunąć kaznodziejów protestanckich i nauczycieli szkół, „którzy okazali się winni obrazy majestatu Boskiego i godności ludzkiej.”

Ale to nie było tak łatwe: członkowie rządu cesarskiego w Pradze, uważali środek ten za zbyt niebezpieczny. Zdecydowali się dopiero 13 grudnia 1621 r., kiedy Mansfeld wygnany został z górnego Palatynatu, kiedy takim sposobem niebezpieczeństwo minęło, a kilka oddziałów wojska, na żądanie nuncyusza, weszło do Pragi. Ale i wtedy jeszcze, przez uszanowanie dla elektora saskiego, oszczędzono dwóch kaznodziejów luterskich. Jako przedstawiciel zasady niedopuszczających wyjątków, nuncyusz nie chciał słyszeć i o tem, i skarżył się, że kaznodzieje ci pociągają za sobą naród, ksiądz zaś katolicki nie ma co robić, i czem żyć<sup>1)</sup>. W październiku 1622 r. posta-

<sup>1)</sup> Caraffa, Ragguaglio, Ms. Conducerano in disperatione i parochi cattolici par vedersi da essi (Luterani) levarsi

wił znowu na swoim, i kaznodziejów luterskich wydalono. Zdawało się przez chwilę, że obawy rządu sprawdzają się: elektor saski wydał groźne pismo, i przybrał postawę nieprzyjazną w najważniejszych kwestyach. Sam cesarz powiedział pewnego razu do nuncjusza, że pośpiech był za wielki, i że byłoby lepiej poczekać przyjaźniejszej pory<sup>1)</sup>. Wszakże znane były środki, któremi można było działać na Ferdynanda: stary biskup würzburgski przedstawił mu: „że tak znakomite-  
mu cesarzowi nie wypada lękać się niebezpieczeństw, że dla niego, w każdym przypadku, lepiej jest dostać się pod władzę człowieka, niż w ręce Boga żywego”. Cesarz ustąpił. Nuncyusz doczekał się tego sławnego dnia, w którym Saksonia dopuściła wydalenie kaznodziejów i zrzekła się opozycji.

---

ogni emolumento. Drukowane komentarze mają wszakże po-  
kazniejszy powód: „quamdiu illi haerebant tamdiu adhuc  
sperabant secretarii S. Majestatem concessurum aliquando  
liberam facultatem” (pag. 130).

<sup>1)</sup> Caraffa Ragguoglio: Sua Maestà mi si dimostrò cou questo di qualche pensiero, ed uscì a dirmi che si haverà havula troppa prescia e che saria slato meglio caeciare quei predicanti in altro tempo, dopo che si fosse tenuto il convento in Ratisbona. Al che io replicai che Sua Maestà poterà havere più testo eronto nella tardanza che nella fretta circa questo fatto, prichè se il Sassone fosse venuto al convento, di che non ammettono che egli havesse avuta mai la volontà, si sapeva per ognuno che haverebbe domandato a Sua Maestà che a sua contemplazione per metesse in Praga l'esercizio Luterane che già vi era.

To uitorowało drogę. Miejsce kaznodziejów protestanckich zajęli Dominikanie, Augustyianie, Karmelici, ponieważ księży świeckich było jeszcze mało; z Gniezna przybyła cała kolonia Franciszkanów. Jezuici również niepozostawili bezczynni; jak tylko otrzymali zaproszenie Propagandy do zajęcia posad proboszczów, przystąpili do wykonania tego<sup>1)</sup>.

Następowała się jeszcze jedna kwestya, a mianowicie, czy mogły pozostać przynajmniej narodowe obrzędy utrakwistów, stosownie do postanowień Soborze bazylejskiego. Reprezentanci rządu, sam gubernator, książę Lichtenstein, byli za tem<sup>2)</sup>; pozwolili, aby w wielki czwartek 1622 r. raz jeszcze przyjmowano Komunię pod dwiema postaciami, i naród podniósł już głos, aby ten stary zwyczaj nie był naruszony. Ale żadne przedstawienia nie mogły powstrzymać nuncyusza; niezachwianie bronił poglądów Kuryi, wiedząc, że i cesarz na nie się zgodzi. W samej rzeczy zdołał wymóżyć deklaracyę, że władza świecka nie powinna się mieszać w sprawy duchowne. W następstwie tego msza odprawiana była wszędzie według obrządku rzymskiego, po łacinie, z kropieniem wodą święconą i wzywaniem świętych; o przyjmowaniu Komunii pod dwiema postaciami nie było co myśleć; najśmielszy obroń-

<sup>1)</sup> Cordora, „Historia Societatis Jesu”, tom. VI, lib. VII, pag. 38.

<sup>2)</sup> Sanckenberg, „Häberlinsche Reichshistorie”, vol. 25, pag. 156, not. k.

ca tego obrządku wtrącony był do więzienia; w końcu odjęty został i symbol utrakwizmu, wielki kielich z mieczem, który samą postacią swoją budził dawne wspomnienia. W dzień uroczystości Jana Husa, 6 lipca, wszystkie kościoły były zamknięte.

Temu bezwarunkowemu stosowaniu dogmatów i zwyczajów rzymskich, rząd pomagał środkami politycznymi. Konfiskacye oddały znaczną część majątków ziemskich w ręce katolików, nabycie zaś przez protestantów wszelkich majątków nieruchomych stało się prawie niemożliwem<sup>1)</sup>; we wszystkich miastach królewskich zmieniony został skład rządów miejskich: nie tolerowano żadnego członka, którego katolicyzm był podejrzany; buntownicy byli ułaskawiani, jak tylko okazali chęć do nawrócenia się; stawiających zaś opór, nie słuchających napomnień duchownych, obciążano kwaterunkiem wojskowym, „aby”, jak mówił nuncyusz, „to ograniczanie nauczyło ich rozumu”<sup>2)</sup>.

Następstwa tego jednoczesnego stosowania nauki i siły były większe, niż się spodziewał sam nuncyusz. Dziwił się nadzwyczaj, że mieszkańcy Pragi tak gorliwie chodzą do kościołów; nieraz

<sup>1)</sup> Caraffa: Con ordine che non si potessero inserire nelle tavole del regno, il che apportò indicibile giovamento alla riforma, per tutto quel tempo.

<sup>2)</sup> „Acciò il travaglio desse loro senso ed intelletto”; co również i w drukowanym dziele powtórzono: *cognitumque fuit solam vexationem posse Bohemis intellectum praebere.*

w niedzielę bywało po kilka tysięcy osób, a wszyscy zachowywali się skromnie, uważnie, i, przynajmniej z powierzchowności, po katolicku. Przypisuje to temu, że wspomnienia katolickie nigdy tu w zupełności nie były zatarte: np. wielki krucyfiks na moście nie był usunięty, pomimo chęci małżonki króla Fryderyka; pochodziło to ztąd, że przekonania protestanckie nie przeniknęły w massy narodu. Nawrócenia dokonywane były na wielką skalę: w r. 1624 sami tylko Jezuici mieli nawrócić na katolicyzm 16000 osób <sup>1)</sup>. W Taborze, gdzie protestantyzm zdawał się wyłącznie panować, podczas Wielkiejnocy 1622 r., przeszło na katolicyzm 50 familij, a w dwa lata później reszta. Powoli całe Czechy stały się katolickie. W Morawii to samo miało miejsce, co w Czechach; nawet tu cel został jeszcze prędzej osiągnięty, gdyż kardynał Dietrichstein, ówczesny gubernator prowincyi i biskup ołomuniecki, łączył w sobie władzę duchowną i świecką. Ale i tu znalazła się szczególna trudność. Szlachta nie chciała stracić braci morawskich, których usługi w gospodarstwie domowem i wiejskiem były nieoszacowane, a miejscowości przez nich zaludnione należały do najbardziej kwitnących w całym kraju <sup>2)</sup>: mieli nawet obrońców w tajnej

<sup>1)</sup> Caraffa: messori un sacerdote cattolico di molta dottrina e poi facendosi missioni di alcuni padri Gesuiti.

<sup>2)</sup> Caraffa, Ragguaglio: Essendo essi tenuti huomini d'industria e d'integrità veuivano impiegati nella custodia de' terreni, delle case, delle cantine e de' molini, -*οὐδὲν ἐπὶ ἐπι*

radzie cesarskiej. Ale nuncyusz i zasada i tu zwyciężyły. Oddalono ich około 15000.

W Glatz młody hrabia Thurn zdobył jeszcze raz zwycięstwo dla chorągwi protestanckich, ale wojskom cesarskim przyszli w pomoc Polacy; poczem kraj został zwyciężony, miasta zdobyte, a obrzędy katolickie przywrócone ze zwykłą surowością. Około 60 kaznodziejów wydalono z kraju; za nimi poszła wielka liczba wiernych; majątki ich zostały skonfiskowane; większość ludności powróciła znowu na łono katolicyzmu<sup>1)</sup>.

Wśród takiego położenia rzeczy, usiłowano ponownie przywrócić katolicyzm we właściwej Austrii, i usiłowanie to powiodło się w zupełności<sup>2)</sup>.

rando eccellentemente in alcuni mestieri erano divenuti ricchi e contribuivano gran parte del loro guadagno à signori de' luoghi ne' quali habitavano, sebbene da qualche tempo indietro havevano cominciato a corrompersi, essendo entrata tradl loro ambizione e l'avarizia conqualche parte di lusso per commodità della vita. Costoro si erano sempre andati agumentando in Moravia, perciocché oltre a quelli che seducevano nella provincia e ne' luoghi vicini, havevano corrispondenza per tutti li luogi della Germauia, di dove ricorrevano alla loro fratellanza tutti quelli che per debito o povertà disperavano potersi sostentare, e specialmente veniva ad essi gran numero di poveri Grisoni e di Svevia, lasciandosi rapire da quel nome di fratellanza e sicurtà di havere sempre del pane, che in casa loro diffidavano potersi col proprio sudore guadagnare: onde si sono avanzati alle volte sino al numero di centomila.

<sup>1)</sup> Kögler, „Chronik von Glatz”, I, III, 52.

<sup>2)</sup> Była to pierwsza myśl cesarza jeszcze przed bitwą pod Pragą..... W r. 1624 uniwersytet wiedeński dostał się w zupełności w ręce Jezuitów. Imperator societatem acade-

Z początku wydalono tych kaznodziejów, których obwiniano o bunt, a następnie wszystkich innych. Zaopatrzeni środkami na drogę, biedni ci ludzie ciągnęli wzdłuż Dunaju, pytani po drodze: gdzie teraz wasze stałe schronienie? Cesarz po prostu oświadczył Stanom, że sobie i swoim następcom pozostawia pełne prawo dowolnego rozporządzania sprawami religijnymi. W październiku 1624 r. powstała komissya oznaczyła termin, w którym mieszkańcy powinni byli albo nawrócić się na katolicyzm, albo też opuścić kraj, i tylko względem szlachty, na pewien czas i w wyjątkowych razach, zachowywano pobłażanie.

W jednych tylko Węgrzech, jakkolwiek kraj ten był pokonany, nie można było działać z taką gwałtownością. Ale sam bieg wypadków, opieka rządu, a zwłaszcza usiłowania arcybiskupa Pazmany sprowadziły i tu zmianę. Pazmany posiadał wielki talent pisania w swoim ojczystym języku. Książka jego „Kalauz”<sup>1)</sup>, napisana z talentem i wielką erudycją, wywarła znakomity wpływ na jego rodaków. Prócz tego miał wielką łatwość wysłowienia się: około 50 rodzin sam osobiście skłonił do przejścia na katolicyzm. W ich liczbie napotykamy takie imiona, jak Zrinyi, Forgacz,

---

miae intexuit et in unum quasi corpus conflavit, data illi amplissima potestate docendi literas humaniores, linguam latinam, graecam, hebraicam, philosophiam, denique omnem ac theologiam. Monitum ad statuta academiae Vindobonensis recentiora. Kollar Annal. II, pag. 282.

<sup>1)</sup> Hocoegus Igazságra vezérlő Kalauz. Presburg, 1613, 1623.

Erdödy, Balassa, Jakusith, Homonay, Ad. Thurzo. Sam hrabia Adam Zrinyi wydał dwudziestu pastorów protestanckich, i zastąpił ich katolikami. Pod takim wpływem i sprawy węgierskie przyjęły inny zupełnie obrót. Na sejmie 1625 r. stronnictwo katolicko-austryackie miało większość. Jeden z nawróconych, którego dwór sobie życzył, Esterhazy, mianowany został wojewodą.

Zauważmy tu wszakże następującą różnicę. W Węgrzech przejście na katolicyzm odbywało się dobrowolniej, niż w innych prowincjach: magnaci nie stracili tu ani jednego ze swoich praw, a nawet mogli jeszcze zyskać prawa nowe. W prowincjach austryacko-czeskich, przeciwnie, cała niezależność Stanów, ich siła i potęga opierała się na protestantyzmie; przejście ich, jeżeli nie w każdym oddzielnym przypadku, to w ogóle było wymuszone, i z przywróceniem katolicyzmu władza w zupełności przechodziła w ręce rządu.

## II.

Cesarstwo. Elektorstwo oddane w inne ręce.

Wiemy, że w cesarstwie Niemieckiem rzeczy nierównie dalej zaszły, niż w krajach dziedzicznych; pomimo to jednak, nowe wypadki miały i tu niedające się opisać następstwa.

Oppozycya przeciwko reformacyi otrzymała znowu świeży impuls i nowe pole działania.

Objąwszy w posiadanie Górny Palatynat, Maksymilian wkrótce zmienił tam religię: podzielił kraj na 20 okręgów, w których pracowało 50 Jezuitów; kościoły przemocą odebrane oddane zostały Jezuitom, nabożeństwo protestanckie wzbronione; im bardziej zwiększało się prawdopodobieństwo, że kraj pozostanie bawarskim, tem bardziej poddawali się mieszkańcy nowemu kierunkowi<sup>1)</sup>.

Dolny Palatynat zdobywcy uważali również za swoją własność. Maksymilian darował nawet papieżowi bibliotekę heidelberską. Jeszcze przed zdobyciem, — jeżeli już mamy o tem słówko powiedzieć, — papież prosił o ten podarek księcia za pośrednictwem swojego nuncjusza w Kolonii, Montorio, i książę przyrzekł mu to ze zwykłą gotowością; jak tylko otrzymano wiadomość o zajęciu Heidelberga, nuncyusz przypomniał o obietnicy. Powiedziano mu, że szczególnie rękopisy są bardzo szacowne, i prosił Tyllęgo, aby nie pozwolił na ich zrabowanie<sup>2)</sup>. Późem papież przysłał do Niemiec doktora Leona Allacci, bibliotekarza watykańskiego, po odbiór biblioteki. Grzegorz XV uważał ten interes za bardzo ważny i nazywał go najszcześniejszym wypadkiem swoje-

<sup>1)</sup> Kropff: Historia Societatis Jesu in Germania Superiori. Vol. IV, pag. 271.

<sup>2)</sup> Relazione di Monsignor Montorio ritornato nunzio di Colonia 1624. Ustęp znajduje się w oryginalnej historii Rankęgo na końcu dzieła, między dokumentami, które, jako mogące interesować uczonych historyków, z powodu obszerności swojej (obejmują przeszło 20 ark. druku), opuszczamy w przekładzie.

go pontyfikatu, który Stolicy Świętej, Kościołowi i nauce cześć i korzyść przyniesie; i dla Bawaryi nie mała ztąd sława, że tak cenny nabytek będzie przechowywany wiecznie w Rzymie, tym centralnym punkcie całego świata <sup>1)</sup>.

Z resztą i tu okazał książę swoją niezmordowaną gotowość reformatorską, którą przewyższył nawet Hiszpanów, również gorliwych katolików <sup>2)</sup>. Z zachwyceniem patrzył nuncyusz na to, że w Heidelbergu, „zkaąd wyszły główne podstawy i katechizm kalwinizmu”, odprawiana zostaje msza i mają miejsce nawrócenia.

Tymczasem elektor Schweikhard reformował Bergstrasse, margrabia Wilhelm Górny Baden, który mu przyznany został po długim processie, pomimo że pochodzenie jego było wątpliwe, że już pominiemy tę okoliczność, iż nie należał do znacznej rodziny: już przedtem dał wyraźną obietnicę nuncyuszowi Caraffa <sup>3)</sup>. Nawet w krajach, których nie dotknęły bezpośrednio ostatnie wypadki polityczne, jakimi np. były Bamberg <sup>4)</sup>,

1) Che così pretioso spoglio e così nobile trofeo si conservi a perpetua memoria in questo teatro del mondo. Istruzione al dottore Leon Allatio per andare in Germania per la libreria del Palatino. Instrukcyę tę Ranke rozbiera w dodatku.

2) Montorio: Benchè nelle terre che occupano i Spagnuoli non si camini con quel fervore con quale si camina in quelle che occupa il Sr Duca di Baviera alla conversione de' popoli.

3) Caraffa: Germania restaurata, pag. 129.

4) Szczególniej Johann Georg Fuchs von Dornheim, który nawrócił na katolicyzm 23 parafie szlacheckie. Jäck, „Geschichte von Bamberg”, II, 120.

Fulda, Eichsfeld, Paderborn, które posiadali z kolei po sobie dwaj katoliccy biskupi, zaczęto ze wznowioną gorliwością działać na korzyść katolicyzmu, szczególnie w Münsterskiem, gdzie Meppen, Bechta, Halteren i wiele innych okręgów przeszło już na katolicyzm w r. 1624. Arcybiskup Ferdynand założył we wszystkich prawie miastach missye, w Coesfeld Kollegium Jezuitów „dla przywrócenia najdawniejszej religii katolickiej, która w wielu ostygła”<sup>1)</sup>; od Halberstadt do Magdeburga znajdujemy missyonarzy jezuitkich; osiedlili się w Altonie, aby nauczyć się języka szwedzkiego i duńskiego, i udać się następnie do Danii i Norwegii.

Przemocą rozszerzają się, jak widzimy, dążenia katolickie to z Górnych Niemiec do Dolnych, to z południa na północ, a jednocześnie usiłowano zyskać nowy punkt oparcia, nowe stanowisko przy ogólnym biegu spraw politycznych.

Zaraz przy zawarciu przymierza, Ferdynand II obiecał księciu Maksymilianowi, w razie szczęśli-

---

<sup>1)</sup> Nadzwyczaj godny uwagi jest list jednego z jego pomocników, Jana Drachtera, dziekana dülmeńskiego: „Ungern habe ich — powiada — J. Ch. D. ein grossen Anzhall der hirnlosen Schaifen überschreiben willen, und mich uf die heutige Stunde noch lieber bearbeitet noch alle mit einander mit swebender Furcht in den rechten Schaifstall hineinzuzeigen wie dann och Balthazar Bilderbeck und Caspar Carl mit zwen Füßen schon hineingestiegen”. Conf. w ogólności dokumenta odpowiednie Nieserta „Münstersche Urkundensammlung”, I, pag. 402.

wego rozwiązania, udzielić mu godność elektora Palatynatu <sup>1)</sup>).

Nie ulega wątpliwości, jakie stanowisko zajmowała przy tem partya katolicka. Większość głosów, jaką miała na radzie księcia, równoważyła dotąd taka sama liczba głosów w kollegium elektorskiem ze strony protestanckiej. W skutek przyznania godności elektorskiej uwalniano się od opieczyci podobnej <sup>2)</sup>).

Dwór papieżki połączony był ciągle ścisłemi węzłami przyjaźni z Bawaryą, i Grzegorz XV wziął się do tej sprawy, jak do swojej własnej.

Zaraz pierwszemu nuncyuszowi, którego posłał do Hiszpanii, polecił zalecać królowi usunięcie palatyna, oddanie innemu godności elektorskiej, przez co korona cesarska zostałaby na zawsze zapewniona katolikom <sup>3)</sup>). Nie łatwo było skłonić do tego Hiszpanów, którzy prowadzili podówczas ważne układy z królem angielskim i obawiali się go obrazić w osobie jego krewnego, pa-

<sup>1)</sup> List cesarza do Baltazara de Zuniga. 15 paźdz. 1621 r., Sattlera „Württembergische Geschichte, VI, pag. 162.

<sup>2)</sup> Instruzione a Mr. Sacchetti, nuntio in Spagna uważa zwrot Palatynatu jako „irreparabile perdita della reputazione di questo fatto e della chiesa cattolica, se il papa ci avesse condisceso, con indicibil danno della religione cattolica e dell' imperio: che tante e tanti anni hanno bramato, senza poterlo sapere, non che ottenere, il quarto elletor cattolico in servizio ancora del sangue Aastriaco.”

<sup>3)</sup> Instruzione a Mr. Sangros otrzymał polecenie „di infervorare Sua M-tà, accio non si lasci risorgere il Palatino. e si metta „elettorata in persona cattolica, e si assicuri l'impero eternamente fra cattolici.”

latyna Fryderyka. Wszakże tem gorliwiej pracował Grzegorz XV. Zdawało mu się, że nuncyusz nie wystarczy, i w r. 1622 znajdujemy na dworze hiszpańskim zręcznego kapucyna, brata Jacka, który posiadał szczególne zaufanie Maksymiliana<sup>1)</sup>. Z początku bardzo niechętnie przystąpiono do sprawy. W końcu jednak król oświadczył, że byłoby mu milej widzieć elektorstwo w ręku domu bawarskiego, niż w swoich własnych. To było dostateczne dla Jacka, udał się więc szybko do Wiednia, aby uspokoić cesarza co do Hiszpanii. Tu pomógł mu zwykłym swoim wpływem Caraffa, a nawet sam papież nowym swoim listem. „Oto — woła papież do cesarza — bramy niebios otwarte: zastępy niebieskie wzywają cię do przyjęcia tego wielkiego honoru; będą walczyć za ciebie w twoim obozie”. Podziałała na cesarza jedna szczególna okoliczność, która jednocześnie określa jego charakter. Dawno już sam myślał o oddaniu elektorstwa, wypowiedziawszy tę myśl w jednym liście, który wpadł w ręce protestantów i był przez nich ogłoszony. Cesarz w skutek tego uważał się niejako związanym, znajdując, że dla podtrzymania godności cesarskiej, powinien być energicznie poprzedzonym spełnieniem objawionej woli, tembardziej, że już rozpowszechnioną została. Dosyć na tem, że postanowił przeprowadzić tę zmianę na pierwszym zjeździe w elektorstwie<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Khevenhiller, IX, pag. 1766.

<sup>2)</sup> Caraffa: Germania restaurata, pag. 120.

Ale zachodziło pytanie, czy zgodzą się na to książęta panujący: wazystko tu prawie zależało od Schweikharda mogunckiego; przynajmniej nuncyusz Montorio zapewnia, że ten ostrożny książę był z początku temu przeciwny: miał oświadczyć, że wojna srożyć się będzie z jeszcze większą dzikością; prócz tego dowodził, że najbliższe prawo ma do tego palatyn neuburgski, w razie zmiany, i że nie można pozostawić go na stronie. Nuncyusz nie objaśnia, jakim sposobem udało mu się wpłynąć na zmianę przekonań Schweikharda. „Po upływie czterech czy pięciu dni—powiada, które przepędziłem z nim w Aschaffenburgu, dopiąłem pożądanego celu.” Tylko tyle wiemy, że na przypadek wojny przyobiecana została energiczna pomoc ze strony papieża.

Postanowienie elektora mogunckiego było wszakże decydujące w tej sprawie. Dwaj jego koledzy nadreńscy poszli za jego opinią. Chociaż Brandeburgia i Saksonia ciągle jeszcze stawiały opozycję, — dopiero później opozycja saska została usuniętą przez arcybiskupa mogunckiego<sup>1)</sup> — jakkolwiek i poseł hiszpański był obecnie temu przeciwny<sup>2)</sup>, pomimo to jednak cesarz poszedł śmiało naprzód. 25 lutego 1623 roku od-

<sup>1)</sup> Montorio nazywa Schweikharda „unico instigatore a far voltare Sassonia a favore dell' imperatore nella translazione dell' elettorato.

<sup>2)</sup> Oświadczenie Onatesa i gwałtowny list Ludovisia przeciwko oddaniu elektorstwa bluźniercy kalwiniście, u Khevenhillera, X, 67 68.

dał elektorstwo swojemu zwycięzkiemu sprzymierzeńcowi; początkowo miało być jego osobistą własnością; dla następców i agnatów palatynskich prawa miały na przyszłość być zachowane.

Wszakże i pod tym warunkiem wygrana była wielką, gdyż dostarczała przewagi na radzie cesarstwa, którego approbacya dawała sankcyę każdej nowej propozycyi na korzyść katolicyzmu.

Maksymilian widział, ile tu był obowiązany papieżowi, Grzegorzowi XV. „Wasza Świątobliwość — pisze do niego — nie tylko pomagałeś do tej sprawy, ale dokonałeś jej sam swojemi napomnieniami, władzą i energią. Urzeczywistnienie jej należy niepodzielnie przypisać życzliwości i staraniu Waszej Świątobliwości.”

„Pismo twoje, mój synu — odpowiada Grzegorz XV — napełniło pierś naszą potokiem radości, jakby manną niebieską; nareszcie córka Syonu może strząsnąć popiół z głowy swojej, którą szatę żalobną zamienić na uroczystą”<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Giunti, „Vita di Ludovico Ludovisi”, przypisuje zasługę głównie siostrzeńcowi. Da Sua Santità e dal Cardinale furono scritte molte lettere anche si proprio pugno piene d'ardore et efficacia per disporre Cesare, et in oltre fu mandato M-or Verospi auditore di rota e doppo il P. F. Giacinto di Casale cappucino. Tak więc powiedziano cesarzowi: che il vicario di Christo per parte del Signore fin con le lacrime la pregava e scongiurava e le ne permetterà felicità o sicurezza della sua salute.

---

## Francya.

W tej samej chwili zaszła wielka zmiana rzeczy i we Francyi.

Jezeli zapytamy, co najwięcej przyczyniło się w r. 1621 do strat protestantyzmu, odpowiedź na to będzie: wewnętrzne rozdzielenie i odpadnięcie szlachty. Może być, że to miało związek z owemi dążeniami republikańskimi, których podstawa była municypalną i teologiczną, i nie sprzyjało przewadze szlachty. Szlachta uważała za rzecz korzystniejszą zbliżyć się do króla i dworu, zamiast tego, coby miała być rządzoną przez kaznodziejów i burmistrzów. W r. 1621 szlachta, aby zyskać korzystną pozycję, wyrzekła się religii; to samo powtórzyło się i w roku następnym, kiedy La Force i Chatillon otrzymali łaski marszałkowskie po wyrzeczeniu się swojego wyznania. Stary Lesdiguières został katolikiem<sup>1)</sup>, i dowodził sam oddziałem wojska przeciwko prote-

---

<sup>1)</sup> Mémoires de Deageant, pag. 190, i wiele innych miejsc.

stantom; przykład jego skłonił wielu innych do podobnego postąpienia<sup>1)</sup>, Wśród tych okoliczności w r. 1622 mógł być zawarty tylko bardzo niepomysłny pokój. Nawet nie można było pochlebiać sobie, że będzie utrzymany. Dawniej, kiedy protestanci byli potężni, król tak często łamał traktaty: miałże ich dotrzymać, kiedy stracili tę potęgę? W samej rzeczy działa się wszystko, czego zabraniał traktat: nabożeństwo protestanckie w wielu miejscach było ograniczone; reformowanym nie pozwalano śpiewać psalmów ani na ulicach, ani w sklepach; prawa ich na uniwersytetach były ograniczone<sup>2)</sup>, fort Louys, który obiecano znieść, został utrzymany; oprócz tego usiłowano nawet oddać w ręce króla wybory municipalne w miastach protestanckich<sup>3)</sup>. Edyktem 17 kwietnia 1622 r. postanowionem zostało, że na zebraniach reformowanych obecnym będzie komisarz, wyznaczony z ramienia rządu; kiedy ci ostatni usiłowali utrzymać niektóre ze swoich dawnych swobód, rząd interweniował właściwie i w sprawy kościelne; komissarzo zabraniali Hugonotom przyjmować postanowienia Synodu dordrechtckiego.

---

<sup>1)</sup> Liste des gentilhommes de la religion reduits au roi, u Malingre'a, „Histoire des derniers troubles arrives en France, pag. 789. Nawet Rohan zawarł traktat: na nieszczęście §§ tegoż, według „Mercure de France”, VII, pag. 845, nie są autentyczne.

<sup>2)</sup> Benoist II, 419.

<sup>3)</sup> Rohan: Mémoires, I—III.

Hugonoci nie mieli już żadnej niezależności; nie mogli stawić rzeczywistego oporu. Wszędzie, na całym ich terytorium, miały miejsce liczne nawrócenia.

Kapucyni zalali missyami Poitou i Languedoc<sup>1)</sup>; Jezuici, którzy w Aix, Lyon, Pau, i w wielu innych miejscach założyli nowe instytucje, w miastach i siółach robili wielkie postępy; ich towarzystwa maryjańskie, przez swoje starania, i poświęcenie dla rannych w ostatniej wojnie, zjednało sobie ogólny szacunek i uznanie<sup>2)</sup>.

Odnaczali się również i Franciszkanie. O ojcu Villele z Bourdeaux opowiadano rzeczy nie do uwierzenia, a mianowicie, że skłonił na swoją stronę całe miasto Foix, nawrócił jednego przeszło stuletniego starca, właśnie tego, który niegdyś z rąk Kalwina przyjął i zaprowadził do Foix pierwszego kaznodzieję protestanckiego. Kościół protestancki został zburzony; wydalonego kaznodzieję tryumfujący ojcowie kazali z trębaczem oprowadzać od miasta do miasta<sup>3)</sup>.

Słowem, restauracya katolicyzmu postępowała ciągle naprzód: przechodzili na katolicyzm magnaci, prostaczkowie, nawet uczeni. Na tych ostatnich głównie to miało wpływ, że już przed Soborem Nicejskim dawny Kościół wzywał Świętych,

<sup>1)</sup> Instruizione al arcivescovo di Damiat. Ms.

<sup>2)</sup> Cordara, „Historia Societatis Jesu”, VII, 95, 118.

<sup>3)</sup> „Relation Catholique”, jak zamieszczono w „Mercure François”, VIII, 489.

modlił się za umarłych, posiadał hierarchię i wiele obrzędów katolickich.

Posiadamy relacye biskupów, z których widać liczebny stosunek wyznań, jaki istniał wśród tych okoliczności. W dyecezyi Poitiers połowa mieszkańców była w niektórych miastach protestancką, jak np. w Lusignan, S. Maixant; w innych miastach, jak w Chauvigny, Niort, trzecia część; w samym Poitiers było ich  $\frac{1}{20}$ , a po wsiach jeszcze mniej <sup>1)</sup>. Nawet w sprawie nawracania biskupi pozostawali w bezpośrednich stosunkach ze Stolicą rzymską: składali sprawozdania, przedstawiali swoje życzenia. Nuncyusz miał polecenie przedstawiać królowi wszystkie ich żądania i popierać je ze swej strony. Nieraz podnoszone były w tych sprawach najdrobniejsze szczegóły: np. biskup z Vienne donosi, że missyonarze szczególnie ograniczeni są z powodu jednego kaznodziei w Marcellin; nuncyusz otrzymał polecenie postarać się u dworu o jego wydalenie. Musiał również popierać biskupa S. Malo, który się skarżył, że w jednym zamku jego dyecezyi nie dopuszcza się nabożeństwa katolickiego. Biskupowi z Xaintes dwór musiał przysłać zdolnego missyonarza, który wymieniony był imiennie. Niekiedy żądano od biskupów, aby w razie spotykania przeszkód, wskazywali środki, jakich potrzeba użyć, któreby nuncyusz mógł przedstawić królowi <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Relatione del vescovo di Poitiers, 1623, Ms.

<sup>2)</sup> Istruttione al arcivescovo di Damiat. — Dosyć jednego przykładu. Dalla relatione del vescovo di Candon si cava

Jest to ścisły związek wszystkich duchowych władz z papieżem i „propagandą”, która, jak powiedziano, w pierwszych latach okazała się może najczynniejszą: gorliwości i energii towarzyszy świętne powodzenie oręża, i podtrzymuje udział dworu, który widzi w tem wielki interes polityczny. Słowem, była to epoka, w której upadek protestantyzmu we Francyi miał na zawsze nastąpić.

---

che ha il detto vescovo la terra di Neaco, ove sono molti eretici con una missione di Gesuiti, li quali indarno s'affaticano se con l'autorità temporale il re non dà qualche buon ordine: ed ella potrà scrivere al detto vescovo che avvisi ciò che può fare Sua M-tà, perchè nella relatione non lo specifica. Da quella del vescovo di S. Malo s'intende che in un castello e villa del marchese di Moussaye è solo lecito di predicare a Calvinisti: però sarebbe bene di ricordare alla M-tà del re che levasse i predicatori, acciocchè i missionarj del vescovo potessero far frutto: il castello e villa non è nominato nella relatione, e però si potrà scrivere al vescovo per saperlo. Il vescovo di Montpellier avvisa di haver carestia d'operarj, e che dagli eretici sono sentiti volentieri i padri Cappucini, onde se gli potrebbe procurare una missione di questi padri.

---

## Niderlandy Zjednoczone.

Wszakże to powodzenie nie ograniczyło się na krajach, gdzie był rząd katolicki: w tym samym momencie przejawiało się również i pod panowaniem protestanckim.

Dziwimy się nadzwyczaj, czytając u Bentivoglio, że w tych miastach niderlandzkich, które tak długi i tak bohaterski stawiały opór królowi hiszpańskiemu, głównie z powodu religii, największa może część znakomitych domów powróciła na łono katolicyzmu<sup>1)</sup>: ale jeszcze więcej zadziwiającem jest to, że rozszerzenie katolicyzmu, jak mówi szczegółowa relacya z 1622 r., odbywało się przy najnieprzyjajniejszych okolicznościach. Jakkolwiek wydalano i prześladowano księży, liczba ich przecież ciągle się zwiększała. W r. 1592 przybył do Niderlandów pierwszy Jezuita, a w r. 1622 liczono tam już 22 członków tego Zakonu. Z Kolegiów kolońskiego i löweńskiego wychodzili

---

<sup>1)</sup> „Relatione delle provincie ubbidienti”, p. II, cap. II, gdzie jest mowa o religii w Hollądyi.

zawsze nowi pracownicy: w r. 1622 zajętych było w prowincjach 220 księży świeckich. Według powyższej relacji liczba katolików w archidiecezyi utrechskiej wzrosła do 150000, w diecezyi harlemskiej, do której należał Amsterdam, do 100000 dusz; Leuwanden miał 15000, Gröningeu 20000, Deventer 60000 katolików. Wikaryusz apostolski posłany wtedy przez Stolicę rzymską do Deventer, przyłączył do katolicyzmu, w trzech miastach i kilku wsiach, około 12000 osób. Liczby te są może bardzo przesadzone; zawsze jednak widoczną jest rzeczą, że podówczas i w tym kraju protestanckim żywioł katolicki był nadzwyczaj silny. Nawet te biskupstwa, które Filip II starał się tu ustanowić, uznawane były ciągle przez katolików <sup>1)</sup>. Ten stan rzeczy mógł dodać Hiszpanom odwagi do wznowienia wojny.

---

<sup>1)</sup> Compendium status in quo nunc est religio catholica in Holandia et confoederatis Belgii provinciis 2 Dec. 1622: „his non obstantibus — laus deo — quotidie crescit catholicorum numerus, praesertim accedente dissensione haereticorum inter se.”

## Stosunek do Anglii.

Co się tyczy Anglii, przedstawiały się podówczas więcej pokojowe widoki. Syn Maryi Stuart połączył korony wielkobrytańskie, i tem zbliżył się, więcej niż kiedykolwiek, do mocarstw katolickich.

Jeszcze przed wstąpieniem na tron Jakóba I, Klemens VIII zawiadomił go, „że modli się za niego, jako za syna tak cnotliwej matki, życzy mu wszelkiej świeckiej i duchowej pomyślności, i że spodziewa się ujrzeć go samego katolikiem.” Wstąpienie jego na tron obchodzone było, w Rzymie uroczystymi modłami i processyami.

Było to wszakże zbliżenie, na które Jakób, pomimo swojej skłonności, nie mógłby się odważyć. Pomimo to jednak pozwolił, aby poseł jego w Paryżu, Parry, wszedł w przyjazne stosunki z tamecznym nuncyuszem Bubalisem. Nuncyusz wystąpił z listem kardynała, siostrzeńca Aldobrandino, w którym napomina katolików angielskich, aby byli posłuszni królowi Jakóbowi, jako swemu królowi i panu, a nawet za niego się modlili;

Parry odpowiada na to instrukcyą Jakóba I, w której ten ostatni obiecuje, że miłujący pokój katolicy uwolnieni będą od wszelkich ciężarów<sup>1)</sup>.

W samej rzeczy w północnej Anglii znowu zaczęto jawnie odprawiać mszę; purytanie skarżyli się, że w krótkim czasie 50000 Anglików przeszło na katolicyzm; Jakób miał odpowiedzieć, „że oni ze swej strony mogą również nawrócić tyleż Hiszpanów i Włochów.”

Te powodzenia mogły skłonić katolików do żywienia zbyt wielkich nadziei. Ale ponieważ król trzymał się zawsze strony przeciwnej, dawne akta parlamentu wykonywane były tak jak poprzednio, i znowu zaczęły się prześladowania, to nastąpiło między katolikami tem większe rozdrażnienie, które objawiło się w straszliwy sposób w spisku prochowym.

W następstwie tego i król nie mógł już okazać żadnej tolerancyi. Najsurowsze prawa zostały wydane i wprowadzone w wykonanie: ustano, wione zostały rewizye domowe, aresztowania-kary pieniężne; księży, a szczególnie Jezuitów, wydalano i prześladowano; sądzono, że przy pomocy takiej surowości, można będzie trzymać w korbach przedsiębiorczych nieprzyjaciół.

Kiedy jednak zapytywano króla prywatnie, opinie jego były bardzo umiarkowane. Jednemu księ-

<sup>1)</sup> Breve relatione di quanto si è trattato tra S. Santità ed il re d'Inghilterra. (Ms. Rom.).

ciu lotaryngskiemu, który go raz odwiedził nie bez wiedzy Pawła V, powiedział wprost, że między różnemi wyznaniemii ostatecznie bardzo mała zachodzi różnica. Wprawdzie uważa swoje za najlepsze; przyjmuje je z przekonania, a nie dla celów politycznych; ale z chęcią słuca i innych; ponieważ zwołanie Soboru jest rzeczą nadzwyczaj trudną, to życzeniem jego jest zgromadzić przynajmniej ludzi uczonych, aby dojść do pojednania. Jeżeli papież zrobi pierwszy krok, to on sam gotów jest uczynić cztery razy więcej. Uznaje również Ojców ŚŚ.; Ś. Augustyna wyżej ceni niż Lutra; Ś. Bernarda wyżej, niż Kalwina; w Kościele rzymskim, nawet obecnym, widzi prawdziwy Kościół, matkę wszystkich innych; zdaniem jego, Kościół ten potrzebuje tylko oczyszczenia; — wyznaje, czego by ma się rozumieć nie powiedział nuncyuszowi, ale tylko przyjacielowi i krewnemu, że papieża uważa za głowę Kościoła, za pierwszego biskupa<sup>1)</sup>. Dla tego postępuje względem niego niesłusznie, nazywając go heretykiem albo schizmatykiem; nie jest heretykiem, gdyż właśnie wierzy w to samo, co i papież, tylko ten ostatni przyjmuje cokolwiek więcej; nie jest schizmatykiem, gdyż uważa papieża za głowę Kościoła.

<sup>1)</sup> „Che riconosce la chiesa Romana, etiandio quella d' adesso, per la vera chiesa e madre di tutte, ma ch'ella aveva bisogno d'esser purgata, e di più ch'egli sapeva che V. Santità è capo di essa chiesa e primo vescovo". Relatione del S-r di Breal al papa.

Przy takim sposobie myślenia i antypaty, jaką żywił do purytańskiej strony protestantyzmu, było mu w każdym razie przyjemniej porozumieć się zgodnie z katolikami, aniżeli powstrzymywać ich siłą i terroryzmem.

Katolicy ciągle jeszcze byli potężni i liczni w Anglii. Pomimo wielkich klęsk i strat, a może i w skutek nich, Irlandya znajdowała się w ciągłym wzburzeniu, i dla króla było rzeczą bardzo pożyteczną uwolnić się od tego oporu <sup>1)</sup>).

Jak wiadomo, katolicy angielscy i irlandzcy przyłączyli się do Hiszpanii. Posłowie hiszpańscy w Londynie, przez swoją zręczność, rozum i świetność, zjednali sobie wielką przychylność; kaplica ich była zawsze pełna, wielki tydzień obchodzili zawsze z nadzwyczajną uroczystością; również przyjmowali często posłów swoich współwyznawców; uważani byli, jak powiada jeden Wenecyanin, za legatów Stolicy apostolskiej.

Zdaje mi się, że nie zbłądzę, utrzymując, iż właśnie te okoliczności skłoniły króla Jakóba do ożenienia swojego następcy z księżniczką hiszpańską. Miał nadzieję, że tym sposobem przyciągnie do siebie katolików, i zyska u nich dla swego domu tę sympatyę, jaką okazywali domowi

<sup>1)</sup> D. Lazzari (Relatione 1621) opiera swoje propozycje na bojaźliwości króla: „havendo io sperimentato per manifesti segni che prevale in lui più il timore che l'ira. Z resztą „per la pratica che ho di lui (del re) lo stimo indifferente in qualsivoglia religione.”

hiszpańskiemu. Zewnętrzne stosunki dostarczyły do tego powodu. Oprócz tego naturalną było rzeczą spodziewać się, że i dom austriacki, połączony z królem tak blizkimi węzłami pokrewieństwa, będzie życzliwszy dla jego krewnego palatyńskiego.

Kwestya polegała jedynie na możliwości wykonania tego planu. W różnicy religii spoczywała przeszkoda, którą podówczas bardzo trudno było usunąć.

Świat i porządek rzeczy zawsze będzie otoczony fantastycznym elementem, który wyrażając się w poezyi i opowiadaniach romantycznych, łatwo oddziaływa na życie w porze jego młodości. Podczas gdy układy zawiązane ciągnęły się z dnia na dzień, cd miesiąca do miesiąca, książę Walii, wraz ze swoim zaufanym przyjacielem i rówieśnikiem Buckinghamem, powziął romantyczną myśl osobistego udania się na miejsce dla sprowadzenia narzeczonej<sup>1)</sup>. Nie zdaje się wszakże, aby w przedsięwzięciu tem nie miał przyjmować udziału poseł hiszpański Gondomar. Powiedział księciu, że jego obecność położy koniec wszelkim trudnościom.

---

<sup>1)</sup> Papers relative to the Spanish match, in Hardwicke Papers, I, pag. 399. Obejmują one korespondencyę pomiędzy Jakóbem I a dwoma podróżnymi, która budzi najżywszy interes. Błędy Jakóba wydają się przynajmniej ludzkie. Jego pierwszy list zaczyna się tak: My sweat boys and dear ventrous knights worthy to be put in a new romanso. — My sweat beys, to zwykła mowa.

Jakże zdziwił się poseł angielski w Madrycie, lord Digby, który dotąd prowadził te układy, kiedy jednego dnia zawezwano go z jego powozu, dla rozmówienia się z dwoma panami, w których poznał syna i ulubieńca swojego króla!

Cokolwiekbądź, przystąpiono teraz jak najenergiczniej do usunięcia tej religijnej trudności.

Potrzeba było do tego zgody papieża, i król Jakób nie obawiał się zawiązać pod tym względem bezpośrednio układy z Pawłem V. Ale papież chciał zezwolić na to pod tym tylko warunkiem, że król da katolikom w swoim państwie zupełną swobodę religijną. Na Grzegorza XV, przeciwnie, wyjazd księcia wywarł takie wrażenie, że gotów był przyjąć nawet miejsce ustępstwa. W liście do księcia wyraził nadzieję, „że w nim znowu obudza się dawny charakter chrześcijańskiej pobożności, jakie niegdyś cechował królów angielskich: zamierzając wstąpić w związki małżeńskie z katoliczką, nie może już w żaden sposób uciskać Kościoła katolickiego”. Książe odpowiedział, że nigdy nie będzie żywił nieprzyjaźni do Kościoła rzymskiego, ale że przeciwnie starać się będzie połączyć wszystkich w jednej wierze i jednym Kościele, „gdyż wszyscy — powiedział — wyznajemy Jednego Boga w trzech osobach, i Jedynego ukrzyżowanego Chrystusa”. Widać ztąd, jak bardzo zbliżyły się do siebie obie strony. Olivarez utrzymuje, iż bardzo usilnie prosił papieża o decyzję, objaśniając mu, że król niczego nie może odmówić księciu, co jest w jego

państwie <sup>1)</sup>. Nawet i katolicy angielscy nalegali na papieża: przedstawiali mu, że odmowa z jego strony ściągnie na nich nowe prześladowania.

W następstwie przystąpiono do ułożenia punktów, które król ma przyobiecąć.

Infantce, z całym jej orszakiem, nie tylko pozostawiona była zupełna swoboda zachowywania obrządków jej religii w kaplicy nadwornej, ale i kierowania początkowem wychowaniem książąt, którzyby się urodzili z tego małżeństwa; nie mieli podlegać żadnym prawom karnym, prawo zaś ich do następstwa tronu nie miało ulegać wątpliwości, gdyby nawet zostali katolikami <sup>2)</sup>; — w ogóle król ślubował, „że nie będzie przeszkadzał prywatnemu wykonywaniu obrzędów religii katolickiej, ani też zmuszał katolików do przysięgi, któraby była przeciwna ich wierze, i że w ogóle starać się będzie o to, aby wydane przeciwko katolikom przez parlament prawa zostały zmienione.”

W lipcu, 1623 r., król Jakób potwierdził przysięgą te artykuły, i nie było już żadnej wątpliwości, że małżeństwo przyjdzie do skutku.

<sup>1)</sup> W pierwszej radości miał mówić, według opowiadania Buckinghamama (20 marca): that if the pope would not give a dispensation for a wife, they would give ihe infanta to thy sons baby as his wensh.

<sup>2)</sup> Artykuł ten brzmi: Quod leges contra catholicos Romanos latae vel ferendae in Anglia et aliis regnis regi magnae Britanniae subjectis non attingent liberos ex hoc matrimonio oriundos, et libere jure successionis in regnis et dominiis magnae Britanniae fruuntur. (Mercurie fran. 1X, Appendixe II, 18).

W Hiszpanii urządzone były uroczystości: dwór przyjmował powinszowania; posłów formalnie zawiadomiono; damom dworu infantki i jej spowiednikowi zabroniono surowo mówić cokolwiek przeciw temu małżeństwu.

Król Jakób namawiał syna swego, aby wśród tych radosnych okoliczności, nie zapomniał o siostrzeńcach, pozbawionych udziału w spadku, i o siostrze, rozpływającej się we łzach. Gorliwie wzięto się do sprawy Palatynatu: postanowiono połączyć dynastję cesarską i dom Palatyna nowym węzłem pokrewieństwa; — syn wydalonego elektora miał być ożeniony z córką cesarza; aby nie obrazić tem Bawaryi, zaproponowano utworzyć ósme elektorstwo. Cesarz zawiązał zaraz w tym celu układy z Maksymilianem Bawarskim, który nie był przeciwny proponowanemu związkowi, wymagając jedynie, aby oddane mu elektorstwo (Palatynat), pozostało przy nim, i aby nowo ustanowione ósme dostało się Palatynatowi. Ale dla interesów katolicyzmu nie miało to wielkiego znaczenia. W przywróconym Palatynacie katolicy korzystali już z pełnej swobody religijnej, a w Kollegium elektorstwa, mieliby zawsze za sobą większość głosów <sup>1)</sup>.

Takim sposobem mocarstwo, które przy dawnym rządzie przedstawiało główne przedmurze protestantyzmu, wstąpiło obecnie w przyjacielskie stosunki ze swymi dawnymi nieprzyjaciół-

<sup>1)</sup> U Khevenhillera, X, 114.

mi, którym zaprzysięgło było wieczną nienawiść — papieżem i Hiszpanią. W Anglii zaczęto już inaczej postępować z katolikami. Rewizye domowe i prześladowania ustały; nie wymagano już niektórych punktów przysięgi; ku wielkiemu smutkowi protestantów wzniosła się kaplica katolicka; gorliwi purytanie, potępiający to małżeństwo, byli karani. Król Jakób nie wątpił, że jeszcze przed nastaniem zimy uściśnie swojego syna z jego młodą małżonką i ulubieńcem. Wszystkie jego listy wyrażają to serdeczne życzenie.

Z tego widać, jakie korzyści można było wyciągnąć z tych tylko artykułów; ale ten związek kazał się spodziewać jeszcze innych, nieprzewidzianych następstw. Czego nie udało się dokonać siłą, mianowicie co się tyczy wpływu na zarząd polityczny w Anglii, to obecnie zdawało się być osiągnięciem drogą zupełnie pokojową, naturalną.

## Missye.

Po przedstawieniu szkicu świetnych postępów katolicyzmu w Europie, rzućmy okiem na odległe kraje świata, dokąd zdołał również przeniknąć, dzięki energicznym środkom, jakich używał.

Pierwsza myśl, co skłoniła Hiszpanów i Portugalczyków do odkryć i zaborów, zawierała już w sobie element religijny, który jej ciągle towarzyszył, ożywiał ją, i potężnie wystąpił w rozwiniętych państwach tak na wschodzie, jak i na zachodzie.

Na początku XVII wieku spotykamy już w Ameryce Południowej w zupełności wzniesiony gmach kościoła katolickiego. Jest tam 5 arcybiskupstw, 27 biskupstw, 400 klasztorów, liczne parafie i szkoły<sup>1)</sup>. Powstają wspaniałe katedry: najświetniejsza zdaje się w Los Angeles. Jezuita uczył gramatyki i sztuk wolnych: z ich Kollegium San Ildefonso w Meksyku połączone jest seminarium teologiczne. Na uniwersytetach w Meksyku i Li-

<sup>1)</sup> Heerera, „Descripcion de las Indias”, pag. 80.

mie wykładane są wszystkie nauki teologiczne. Amerykanie pochodzenia europejskiego, jak utrzymują, odznaczali się szczególną bystrością umysłu; ubolewali tylko nad tem, że będąc oddaleni od osoby króla, nie są wynagradzani według zasług. Zakony zebrzące zaczęły rozszerzać chrześcjanizm na lądzie stałym Ameryki Południowej z ciągłym powodzeniem. Zakon zamienił się w missyę, missya stała się cywilizacją: zakonnicy różnych reguł uczą jednocześnie siał i zbierać, sadzić drzewa i budować domy, czytać i śpiewać. Za to oddawana im jest głęboka cześć. Jak tylko proboszcz pokaże się w swojej parafii, przyjmowany bywa przy odgłosie dzwonów i muzyki; mieszkańcy rzucają kwiaty na drogę, po której stąpa; kobiety wnoszą na jego spotkanie dzieci, prosząc o błogosławieństwo. Szczególniej Indianie okazują wielką cześć dla zewnętrznych form religijnych: służą do mszy niezmordowanie, a posiadając zdolności muzyczne, śpiewają na nieszpiorach, i w chórach. Szczególniej radości doznają przy ozdabianiu kościołów; wszystko co proste i naiwnie-fantastyczne, sprawia na nich największe wrażenie <sup>1)</sup>. We śnie widzą wszelkie uciechy raju. Chorym okazuje się w całym blasku swojego

---

<sup>1)</sup> Compendio y descripcion de las Indias occidentales. Ms. Tienen mucha caridad con los necesitados y en particular con los sacerdotes; che los respetan y reverencian como ministros di Christo, abraçan los mas de tal suerte las casas de nuestra santa fe, que solo el mal exemplo que los demos es causa de que no haya antre ellos grandes santos,

majestatu, Królowa Niebieska, otoczona młodemi dziewczycami, niosącemi pociechę nieszczęśliwym. Niekiedy znowu przedstawia się sama jedna, i uczy swoich czcicieli pieśni o ukrzyżowanym swym Synu, „którego głowa zwisała, jak zwieszony kłós”.

Takie były pierwsze wrażenia, sprawione przez katolicyzm. Zakonnicy skarżą się tylko, że zły przykład Hiszpanów i ich gwałty, szkodliwy wpływ wywierają na krajowców i tamują postępy nowej nauki.

Tosamo prawie miało miejsce w Indyach Wschodnich, dokąd sięgało panowanie Portugalczyków. Katolicyzm zdobył najważniejszy centralny punkt w Goa; rok rocznie nawracano całemi tysiącami; w r. 1565 liczono około 300000 nowo nawróconych chrześcian w okolicy Goa, w górach Kochinchiny i na przylądku Komoryn<sup>1)</sup>. Ale ogólny stosunek był zupełnie inny. Tak oręż, jak i nauka spotkały tu nowy wielki, niepokonany świat: religie starożytne, których cześć opanowywała umysł i uczucie, były ściśle złączone ze zwyczajami, obyczajami i sposobem myślenia narodu.

Naturalną dążnością katolicyzmu było pokonać i ten świat.

---

como lo experimente el tiempo que estuve en aquellos reynos. — Szczególniej zasługują sua uwagę literae annuae provinciae Paraquariae missae a Nicolao Duran. Antv. 1036, gdyż tu Jezuiti trzymają w oddaleniu Hiszpanów.

<sup>1)</sup> Maffei, „Commentarius de rebus Indicis”, pag. 21.

Myśl ta jest podstawą całej działalności Franciszka, Ksawerego, przybyłego do Indyj 1542 r. Przeszedł ten kraj wzdłuż i wszerz. Modlił się nad grobem apostoła Tomasza w Meliampur; w Travancor kazał z wysokiego drzewa przed zgromadzonym ludem; na wyspach Moluuckich uczył pieśni duchownych, które następnie powtarzali chłopcy na rynku i rybacy na morzu; nie był wszakże urodzony do podobnego dzieła; jego dewizą było: *Amplius! amplius!* Gorliwość do nawracania była w nim raczej namiętnością do podróży; dotarł do Japonii; spodziewał się znaleźć w Chinach ognisko i początek tego sposobu myślenia, jakie tam spotkał, kiedy właśnie umarł<sup>1)</sup>.

Jest to w naturze ludzkiej, że przykład i trudności samego przedsięwzięcia nie tylko nie odstraszaają innych, ale skłaniają do naśladowania. Najroźnorodniejsza działalność przejawia się na Wschodzie w pierwszych dziesiątkach lat XVII wieku.

W Madaurze znajdujemy ojca Nobili od 1606 r. Dziwi się nadzwyczaj, jak małe postępy zrobił chrześcjanizm w tak długim czasie, i sądzi, że to można objaśnić tem, iż Portugalczycy zwrócili się do proletaryatu. Chrystus uważany był za Boga paryasów. Zupełnie inaczął zaczął Nobili: sądził, iż aby nawracanie było skuteczne, należy rozpoczynać je od osób znakomitych. Oświadczył za przybyciem, że pochodzi z wyższej szlachty —

<sup>1)</sup> Maffei, „Historiarum Indicarum”, lib. XIII et XIV.

miał na to świadectwa przy sobie — i zbliżył się do braminów. Ubierał się i żył tak, jak oni, poddawał się tym samym umartwieniom cielesnym, uczył się sanskrytu, przejmował się ich ideami <sup>1)</sup>. Braminowie wyznawali opinię, że było dawniej w Indyach cztery drogi prawdy, z których jedna zginęła. Nobili utrzymywał, iż przybył po to do Indyj, aby im wskazać tę zagubioną, ale najprostszą duchową drogę do nieśmiertelności. W r. 1609 nawrócił już około 70 braminów. Strzegł się nadzwyczaj drażnić ich przesady, a nawet tolerował ich charakterystyczne znaki, nadając im tylko inne znaczenie; w kościołach oddzielał od siebie stany; terminy, z pomocą których oznaczały się dawniej rozmaite nauki chrześcijańskie, zastąpił więcej eleganckimi, figurycznymi. Postępował we wszystkim tak zręcznie, że wkrótce zebrał naokoło siebie całe zastępy nowonawróconych. Jakkolwiek jego metoda wywoływała wiele trudności, zdawała się być jednak odpowiedniejszą do posuwania się naprzód. Grzegorz XV approbował ją w r. 1621.

---

<sup>1)</sup> Juvencius: *Historiae Societ. Jesu* par. V, tom. II, lib. XVIII, § IX, n. 49. „Brachmanum instituta omnia caerimoniasque cognoscit: linguam vernaculam, dictam vulgo Tamulicam, quae latissime pertinet, addiscit: addit Baddagicam, qui principum et aulae sermo, denique Grandonicam sive Samuterdam, quae lingua eruditorum est, ceterum tot obsita difficultatibus, nulli ut Europaeo bene cognita fuisset et eam diem a que inter ipsosmet Indos plurimum scire videantur qui hanc utcunque norint etsi aliud nihil norint.”

Nie mniej godne uwagi są usiłowania, robione około tego czasu na dworze cesarza Akbara.

Jak wiadomo, dawni chanowie mongolscy, zdobywcy Azyi, długi czas zajmowali niepewną pozycję, wahając się między rozlicznymi religiami, dzielącemi świat cały. Zdaje się, że cesarz Akbar żywił to samo usposobienie. Zawoławszy do siebie Jezuitów, oświadczył im, „iż starał się poznać wszystkie religie świata; teraz życzy sobie poznać religię chrześcijańską, z pomocą ojców, którzy czci i szanuje.” Hieronim Ksawery siostrzeniec Franciszka, pierwszy osiedlił się na jego dworze; bunty mahometan przyczyniły się do usposobienia cesarza na korzyść chrześcijan. W r. 1599 Boże Narodzenie było obchodzone w Lahorze w sposób najuroczystszy: zółb był wystawiony w ciągu dni 20; z palmami w ręku schodzili się do kościołów nawróceni i przyjmowali chrzest. Cesarz z wielkiem zadowoleniem czytał życie Jezusa Chrystusa po persku, kazał sprowadzić do pałacu obraz Matki Boskiej, skopiowany z Madonny del Popolo w Rzymie, aby ją pokazać kobietom. Chrześcijanie widzieli w tem nierównie więcej powodzenia, niż było rzeczywiście; w każdym razie postępy były znaczne; po śmierci Akbara, w r. 1610, trzech księżęta krwi królewskiej uroczysto przyjęli chrzest. Jechali do kościoła na białych słońiach; ojciec Hieronim spotkał ich przy odgłosie trąb i kotłów<sup>1)</sup>. Chrześcija-

---

<sup>1)</sup> Juvencius, I, II, n. 1, 23.

nizm zwolna ustalał się tu, jakkolwiek nie bez niepowodzeń, stosownie do tego, czy stosunki polityczne z Portugalczykami były więcej lub mniej pomyślne. W r. 1621 założono Kollegium w Agra i stacyę w Patna. W r. 1624 była nadzieja, że i sam cesarz Dschehangir może się nawrócić.

W tym czasie Jezuici dotarli aż do Chin, starając się zbliżyć do zamieszanej w sztukach, uczonej, czytającej ludności tego kraju za pomocą naukowych odkryć Zachodu. Pierwszy wstęp znalazł tu Ricci przez to, że uczył matematyki, a przyswoiwszy sobie znaczniejsze pod względem duchowym ustępy z dzieł Konfucjusza, wykładał je w następstwie: wstęp do Pekinu zyskał sobie podarunkiem zegaru, jaki zrobił cesarzowi; wszakże nic tak nie zjednało mu łaski cesarza, jak mapa, w której znakomicie przewyższył wszelkie prace Chińczyków na tem polu. Główną cechę stanowi to, że kiedy cesarz kazał narysować 10 takich map na materyi jedwabnej i zamieścić je w swoich pokojach, Ricci skorzystał z tego, aby uczynić coś i dla chrześcijaństwa, i na każdej pustej przestrzeni między mappami pomieścił symbole i teksty chrześcijańskie. Nauka jego sprowadzała się do tego: zaczynał zwykle od matematyki, a kończył na religii; jego talent naukowy nadawał znaczenie propagandzie religijnej. Nie tylko uczniów swoich pociągał ku sobie, ale i mandarynów, których kostium przyjął; już w r. 1605 towarzystwo maryjańskie założone było w Pekinie. W r. 1610 Ricci umarł, nie z powodu nad-

miernej pracy, ile raczej licznych wizyt, długich obiadów, i innych uciążliwych formalności, używanych w społeczeństwie chińskim; ale i po jego śmierci trzymano się rad, jakie dał, polecając „dążyć do celu powoli, nie zwracać na siebie uwagi, i trzymać się bieżgów na tem burzliwym morzu,” i za jego przykładem naukowym. W r. 1610 miało miejsce zaćmienie Księżyca. Przepowiednie miejscowych astronomów i Jezuitów różniły się między sobą o całą godzinę; ponieważ zdanie Jezuitów sprawdziło się, to wziętość ich wzrosła<sup>1)</sup>. Poruczono im, przy pomocy niektórych mandarynów i uczniów, sprostowanie tablic astronomicznych, i rozszerzenie chrześcijaństwa w skutek tego posuwało się naprzód. W r. 1611 poświęcony był pierwszy kościół w Nankinie; w r. 1616 kościoły chrześcijańskie były już w 5 u prowincyach cesarstwa; przy oporze, jakiego częstokroć doznawali, bardzo było ważną rzeczą, że uczniowie ich pisali dzieła, które zasługiwały na aprobacyę uczonych; grożących niebezpieczeństw umieli unikać; o ile było możliwem, trzymali się zawsze zwyczajów krajowych. W r. 1619 otrzymali nakoniec od papieża pewne pełnomocnictwo. Nawrócenia dokonywane były przez nich corocznie całemi tysiącami; powoli wymierają ich przeciwnicy; w r. 1624 zjawia się już Adam Schall; do-

<sup>1)</sup> Jouveney poświęcił prawie całą 19-ą księgę przedsięwzięciom w Chinach, i dodał rozprawę na str. 561: Imperii Sinici recens et uberior notitia, która jest zawsze godną czytania.

kładne opisanie dwóch zaćmień Księżyca, które przypadły w tym roku, oraz dzieło Lombada o trzęsieniu Ziemi, zwiększyły ich wziętość<sup>1)</sup>.

Jezuici utorowali sobie drogę do wojowniozej, przez powaśnione stronnictwa rozdieranej Japonii. Tu od samego początku postanowili przyłączyć się do jednego lub drugiego stronnictwa. W r. 1554 szczęśliwie oświadczyli się za tem, które w następstwie odniosło zwycięstwo; powodzenie tego stronnictwa było widoczne, i dla tego zrobili znowu znaczne postępy. Już w r. 1579 liczone tam 300,000 chrześcian: ojciec Valignono, zmarły w r. 1606, mąż którego rad w sprawach Indyj Wschodnich chętnie słuchał Filip II, założył w Japonii 300 kościołów, oraz 30 domów jezuickich.

---

1) Relatione della Cina dell'anno 1621. Lo stato presente di questa chiesa mi pare in universale molto simile ad una nave a cui e li venti e le nuvole minaccino di corto grave borrasca, e per cio li marinari ammainondo le vele e calando le antenne, fermino il corso, e stiano aspettando che si chiarisca il cielo e cessini i contrasti de' venti: ma bene spesso avviene che tutto il male si risolve in paura e che sgombrate le furie de' venti, svanisce la tempesta contenta delle sole minaccie. Così appunto pare che sia accaduto alla nave di questa chiesa. Quattro anni fa se le levò contre una gagliarda borrasca, la quale pareva che la dovesse sommergere ad un tratto: li piloti accomodandosi al tempo, raccolsero le vele delle opere loro e si ritirarono alquanto, ma in modo che potevano essere trovati da chiunque voleva l'ajuto loro per aspettare *donec aspi-ret dies et inclinentur umbrae*. Sin' hora il male non è slato di altro che di timore.

Ale stosunki Jezuitów z Meksykiem i Hiszpanią obudziły w końcu obawę władz japońskich; w czasie następnych wojen domowych, nie mieli już dawnego szczęścia: partya, do której się przyłączyli, pozostała zwyciężona, i od r. 1612 zaczęły się straszne prześladowania.

Ale pomimo to trzymali się dobrze. Nawróceni przez nich żądali śmierci męczeńskiej; ustanowione zostały towarzystwa męczenników, których członkowie dodawali sobie wzajemnie odwagi do znoszenia wszelkich cierpień; te lata prześladowania Jezuitów nazywają *erą męczenników* (aera martyrum); ale pomimo wzrastających prześladowań, powiadają ich historycy, nowonawróconych było wiele w każdym roku<sup>1)</sup>. Od r. 1603 do r. 1622 około 239339 Japończyków przeszło na chrześcijaństwo.

We wszystkich tych krajach Jezuitów wykazali charakter skłonny do ustępstw, ale jednocześnie wytrwały i niepokonany; powodzenie ich przeszło wszelkie oczekiwanie. W ogóle udało im się w części pokonać opór tych rozwiniętych religij narodowych, które panowały na Wschodzie.

Przytem nie zapomnieli również pomyśleć o połączeniu chrześcijan wschodnich z Kościołem rzymskim.

W samych Indjach znaleziono dawną gminę nestoryańską, znaną pod nazwą chrześcijan

---

<sup>1)</sup> Lettere annue del Giappone del anno 1622.

Św. Tomasza; a ponieważ ci ostatni uznawali za głowę i pasterza całego powszechnego Kościoła nie papieża w Rzymie, ale patriarchę babilońskiego (w Mozulu), to bezzwłocznie postarano się o to, aby ich przeciągnąć do gminy Kościoła rzymskiego. Nie szczędzono ani pomocy, ani napomnień. W r. 1601 główni członkowie tego towarzystwa, zdawali się do tego skłaniać: Jezuita był mianowany biskupem. Wydrukowano rytuał rzymski w języku chaldejskim; na Soborze dyecezyalnym błędy Nestoryusza zostały wyklęte; w Kranghanorze powstało Kollegium Jezuickie, i nowe obsadzenie stolicy biskupiej w r. 1624 nastąpiło za zgodą przeciwników, którzy stawiali im dawniej największy opór <sup>1)</sup>.

Samo się przez się rozumie, że do tego powodzenia najwięcej się przyczyniła polityczna przewaga potęgi hiszpańsko-portugalskiej, która podówczas i w Habeszu miała wielki wpływ.

Dawniejsze usiłowania pozostały bezowocne. Kiedy w r. 1603 Portugalczycy z Fremony pomogli znakomicie Abissyńczykom w bitwie z Kafframi, wtedy dopiero wpływ ich również się zwiększył. Właśnie wtedy tylko co przybył ojciec Paez, zręczny Jezuita, który miewał kazania w języku krajowym i uzyskał przystęp do dworu. Cesarz abissyński, po odniesieniu zwycięstwa, chciał wejść w bliższe stosunki z królem hiszpańskim, głównie w tym celu, aby otrzymać pomoc

<sup>1)</sup> Cordara, „Hist. soc. Jesu”; VI, IX, pag. 535.

przeciwko wewnętrznym nieprzyjaciółom; Paez wskazał mu jako jedyny środek do tego, aby odstąpił od religii schizmatycznej, a przeszedł na łono Kościoła rzymskiego. Na cesarza miało to wpływ tem większy, że Portugalczycy, w czasie zaburzeń w kraju, rzeczywiście okazali mężstwo i poświęcenie. Urządzone zostały dysputy. Odnieść zwycięstwo nad niewykształconymi mnichami, nie było rzeczą trudną: najwaleczniejszy z mężów państwa, Sela-Christos, brat cesarza Seltan-Segueda (socyanina), był nawrócony na katolicyzm; za jego przykładem poszło bardzo wielu, i nastąpił związek z Pawłem V i Filipem III. Rzecz naturalna, że wystąpili przeciwko temu reprezentanci nowo-ustanowionej religii, i w Habeszu, podobnie jak w Europie, wojny domowe przyjęły charakter religijny: Abuna i jego zakonnicy stanęli po stronie powstańców, Sela Christos, Portugalczycy i nowo-nawróceni — po stronie cesarza. Walka ciągnęła się lata całe ze zmiennem szczęściem; w końcu cesarz i jego stronnictwo odnoszą zwycięstwo. Jest to jednocześnie zwycięstwo katolicyzmu i Jezuitów. W r. 1621 Seltan-Segueda rozstrzyga stare spory o dwóch naturach Jezusa Chrystusa w duchu Kościoła rzymskiego; zabrania modlić się za patriarchę aleksandryjskiego; w jego miastach i ogrodach budowane są katolickie kościoły i kaplice <sup>1)</sup>. W r. 1622, po wyspowiadaniu się u Paeza, przyjmuje Komunię we-

<sup>1)</sup> Juvencius, pag. 705; Cordora, VI, 6, pag. 320.

dług obrządku katolickiego. Już dawno proszone dwór rzymski o przysłanie patriarchy łacińskiego, na co tenże nie decydował się, dopóki sposób myślenia i władza cesarza były niepewne; teraz ten ostatni pokonał wszystkich swoich nieprzyjaciół i nigdy nie mógł się okazać więcej oddanym Rzymowi; 19 grudnia 1622 r. Grzegorz XV mianował Portugalczyka, dr. Alfonso Mendez, z Zakonu Jezuitów, którego przedstawił król Filip, patriarchą etyopskim<sup>1)</sup>. Po przyjeździe Mendoza, cesarz uroczyście złożył hołd papieżowi rzymskiemu.

Tymczasem zwrócono uwagę i na chrześcian greckich państwa tureckiego: papież wysyłał missyę za missyą. U Moranitów zaprowadzone zostało rzymskie wyznanie wiary (*professio fidei*) przez Jezuitów; archimandrytę nestoryańskiego znajdujemy w r. 1614 w Rzymie, który wypiera się nauki Nestoryusza w imieniu wielkiej liczby jego zwolenników; w Konstantynopolu powstaje missya jezuicka, która, przy pomocy posła francuzkiego, otrzymuje tam trwałą pozycyę, i której, w r. 1621, udaje się, jakkolwiek nie na długo, usunąć patriarchę Cyrylla Lucarisa, skłaniającego się ku opiniom protestanckim.

Wielki to wpływ, obejmujący świat cały! W jednym i tym samym czasie obejmuje Andy i Alpy; do Tybetu i Skandynawii posyła swoich bojowni-

<sup>1)</sup> Sagripanti „Discorso della religione dell' Etiopia” Ms., z tak zwanych „atti consistoriali”.

ków; w Anglii i Chinach łączy się z władzami państwa! Na tem wielkiem polu propaganda odbywa się wszędzie, jednoznacznie i niezmordowanie. Ten sam impuls, który działa wewnątrz ożywia jeszcze silniej każdego pracownika na ostatnich krańcach.

### R O Z D Z I A Ł III.

#### *Wojna Mantuańsko-Szwedzka. Szybka zmiana okoliczności.*

Bieg wypadków świata, dalszy ciąg rozpoczętego rozwoju zdają się na pierwsze wejrzenie podlegać niezmiernym prawom; ale wpatrując się bliżej, często spostrzegamy, że główne przyczyny wypadków wcale nie podlegają niezmienności; często bywają one prawie osobiste, zależą od sympatyj albo antypatyj, i zachować je nie jest rzeczą trudną.

Jeżeli zapytamy, na czem polegała główna przyczyna tych nowych wielkich postępów restauracyi katolickiej, to zobaczymy, że stanowiła ją nie tyle partya wojenna Tyllego i Wallensteina, albo przewaga Richelieu'go nad Hugonotami, ile raczej zgoda między Francją i Hiszpanią, bez której ani pierwsi, ani drudzy nie mogliby wiele dokonać.

Protestantyzm, w r. 1626, nie był już sam w stanie stawiać oporu, tylko rozdwojenie państw

katolickich nadawało mu stanowczość, pojednanie zaś ich spowodowało jego zgubę.

Zaledwie jednak można było wątpić, że zgoda ta mogła być łatwo zachwiana.

Wewnętrzny stan katolicyzmu był taki, że w nim z jednakową łatwością wyrobiły się dwa przeciwne popędy — religijny i polityczny.

Pobudki religijne żądały jedności, umocnienia wiary, i wyłączały wszystkie inne elementa życia; polityka, przeciwnie, wywoływała współzawodnictwo wielkich mocarstw o przewagę. Nie można powiedzieć, że równowaga polityczna Europy była już zerwana w tym czasie przez sam bieg wypadków: równowaga ta z jednej strony była między Francją, a Austrią i Hiszpanią z drugiej, chociaż Francja, w skutek ostatnich wypadków stała się nierównie silniejszą.

Pomimo to jednak, polityka w ogóle zależy tyle od dążenia do ideału, ile i od potrzeb obecnych. Widocznie naturalny porządek rzeczy musiał wywołać ogólne niebezpieczeństwo.

Jak tylko kraje północno-niemieckie, dawne siedlisko protestantyzmu, zalane zostały oddziałami Wallensteina, stało się możliwem przywrócenie znaczenia godności cesarskiej, która w ciągu wieków, z wyjątkiem chyba kilku chwil za Karola V, była zaledwie cieniem przeszłości. Obecnie cesarz musiałby koniecznie odzyskać rzeczywistą potęgę i istotny wpływ, gdyby restauracya katolicyzmu odbywała się dalej jak poprzednio.

Francya powinna była spodziewać się pewnej przeciwwagi; po pokonaniu hugonotów, sama nie widziała już dla siebie żadnej korzyści. Lecz obawy powstały najpierw pomiędzy Włochami. Ci ostatni uważali dla siebie o tyle za niebezpieczną, o ile i nieznośną restauracyę cesarstwa, z którem łączyła się potęga, które zawsze rościło różne pretensye do Włoch i znajdowało się w bezpośrednim związku z nienawistnem dla nich panowaniem Hiszpanów.

Obecnie znowu powstała kwestya, jaką obiorą drogę dążenia katolickie, t. j. czy niezależnie od dążności interesów politycznych, czy też pokonają cele polityczne ze szkodą religijnych? Podczas gdy restauracya katolicka rozwijała się z całą siłą we Francyi i Niemczech, we Włoszech nastąpiły wypadki, które powinny były posłużyć do rozwiązania tej kwestyi.

## Następstwo tronu mantuańskiego.

W końcu r. 1627 umarł Wincenty II Gonzaga, książę Mantui, nie zostawiwszy po sobie następcy w prostej linii. Najbliższym jego następcą był Karol Gonzaga, książę Nevers.

Następstwo to samo przez się nie przedstawiało żadnych trudności, dla tego, że pod względem praw następcy nie było żadnej wątpliwości, ale wywołało wielkie i ważne trudności polityczne.

Karol książę Nevers urodził się we Francyi, i musiał uważać się za Francuza; utrzymywano, że Hiszpanie nie pozwolą na to, aby Francuz stał się jednym ze znaczniejszych monarchów w górnych Włoszech, które dawno już bardzo starali się uwolnić od wszelkiego wpływu Francyi.

Zastanawiając się bliżej nad tą sprawą, widzimy, że z początku ani na hiszpańskim, ani na austryackim dworze nie myślano wcale, aby nie uznawać księcia Nevers. Z domem austryackim książę ten był spokrewniony: cesarzowa jako księżniczka mantuańska, zawsze była gotową

stanąć po jego stronie. Kevenhillier, wykonywający polecenia w sprawach mantuańskich, mówi, że z początku nie robiono mu żadnych nieprzyjemności i nie żądano nic więcej, prócz szacunku dla domu austriackiego <sup>1)</sup>). Potwierdza to także i Olivarez, mówiąc, że kiedy rozeszła się pogłoska o ciężkiej chorobie Don Vinzenta, postanowiono wysłać kuryera do księcia Nevers z propozycją opieki Hiszpanii co do bezspornego objęcia w posiadanie Mautui i Monferratu.

Bardzo prawdopodobną jest rzeczą, że przy tem zaproponowane mu były i niektóre warunki: ohciano skłonić go do obietnic, ale w żadnym razie nie myślano odbierać mu praw.

Rzecz godna uwagi, że tak zwykła kwestya o następstwo napotkała nadzwyczajne trudności. We Włoszech wątpiono, aby Hiszpanie zdolni byli opiekować się przez poszanowanie dla legalności następstwa tronu; nie przypuszczano nawet, pomimo ciągłych zapewnień Hiszpanów, aby ci ostatni stawiali przeszkody księciu Nevers, właściwie dla tego, że pragną pozostać wiernymi zasadzie legalności. Przedstawiciele władzy hiszpańskiej we Włoszech w ogóle podejrzewano o dążenie do pozyskania nieograniczonej władzy nawet nie prawą drogą.

Należy zauważyć, że Hiszpanie znajdowali się pod wpływem życzenia, aby mogli oglądać w Man-

<sup>1)</sup> Annales Ferdinandei XI p. 30.

tui cesarza blizkiego Francyi i niezależnego od Hiszpanii. Nie chciano wierzyć, aby Hiszpania dopuściła do tego, czego żądają w sprawach antyhiszpańskich i przekonano o tem rodzinę książęcą, która skutkiem tego uznała za właściwsze, bez najmniejszej straty czasu, cokolwiekby z tego wyniknęło, objąć w posiadanie księstwo.

Było to coś nakształt tego, jak w chorym organizmie, kiedy choroba wewnętrzna szuka wyjścia na zewnątrz. W głębokiej tajemnicy, jeszcze za życia Wincentego, przybył do Mantui młody Gonzaga Nevers, książę Retelski. Minister mantuański Striggio, należący do antyhiszpańskiej partyi, wszystko przygotował do tej sprawy. Stary książę bez trudności uznał prawa swego krewnego. W tymże czasie z naturalnej linii była jeszcze księżniczka — prawnuczka Filipa II króla hiszpańskiego po młodszej jego córce, która była zamężną w Sabaudyi; zdawało się, że wiele zależało od tego, aby młody książę z nią się ożenił. Przypadkowe okoliczności opóźniły tę sprawę, i Wincentego nie było już na świecie, kiedy pewnego razu w nocy porwano tę dziewczynkę z klasztoru, gdzie się wychowywała, przywieziono do pałacu i natychmiast poślubiono. Wtedy tylko co objawiono o śmierci księcia, a książę Retelski witany był jako książę Mantui, i przyjął przysięgę na wierność.

Posła medyolańskiego trzymano w oddaleniu, dopokąd sprawy nie ukończono, i wtedy zakomunikowano mu co zaszło, nie bez ironii.

Jednocześnie z wiadomością o śmierci księcia, otrzymano w Madrycie i Wiedniu także wiadomość o wstąpieniu na tron jego następcy.

Wiadomości te zapewne musiały rozdrażnić i zasmucić potężnych monarchów, którzy żądali szacunku dla swego religijnego majestatu. Blizka ich krewna, bez ich wiedzy i zgody, a nawet przemocą, wydaną była za mąż; znaczne lennictwo przeszło pod panowanie, bez zatwierdzenia lennego monarchy! Lecz oba dwory użyły co do tego przeciwnych środków.

Z dumą, właściwą Hiszpanowi, a oprócz tego jako minister potężnego króla, ciągle pełny poczucia własnej godności, Olivarez był zbyt dalekim od tego, aby zbliżyć się do księcia; zdecydował się, jak się sam wyraził, ani mniej ani więcej, tylko poniżyć księcia<sup>1</sup>). Na księcia patrzano jak na wroga, i od chwili kiedy dał poznać sposób myślenia i postępowanie swoje, nie można mu już było powierzyć ważnych miast Montferratu, które uważano za przedmurze Medyolanu. Książę Guastalski wystąpił z pretensją do Mantui, książę Sabaudzki do Monferratu; Hiszpanie weszli w przymierze z obydwoma; z jednej strony książę Sabaudzki, z drugiej Don Gonzales de Cordova, namiestnik Medyolanu, chwycili za broń i weszli do Monferratu. Francuzi mieli już wstęp do Casale, Don Gonzales spieszył obledz

<sup>1</sup> Nicoletti, „Vita di papa Urbano”.

to miasto, niewątpiąc, że je wkrótce zdobędzie, a to ze względu na stosunki z jego mieszkańcami.

Nie tak prędko cesarz wziął się do dzieła. Będąc przekonanym, że go broni sam Bóg, dla tego że idzie prawą drogą, nie apróbował postępku Hiszpanów, i kazał Don Gonzalesowi powstrzymać się; ale za to chciał swobodnie korzystać z prawa najwyższego sądu. Podał Mantuę pod sekwestr, dopokąd nie rozstrzygnie się kwestya, kto z pretendentów ma zostać księciem. Ponieważ księżę Mantui nie chciał się temu poddać, to przeciwko niemu wydane były najsurowsze prawa.

Jakkolwiek różne były źródła i znaczenie tych środków, skutek był jeden i ten sam. Księżę Nevers widział jednakowe niebezpieczeństwo, tak w prawnych pretensjach linii niemieckiej domu austriackiego, jak i w gwałtownych działaniach hiszpańskiej.

Z początku rzeczywiście groziło mn niebezpieczeństwo. Chociaż niektóre z państw włoskich przyjęły do serca jego sprawę i zawsze starały się podtrzymywać jego gotowość do stawiania oporu, nie miały jednak dość siły do dania mu rzeczywistej pomocy: Richelieu również obiecał go popierać, byleby tylko utrzymał się, dopóki nie nadejdzie pomoc z Francji. Ale zachodzi pytanie, jak długo miał czekać? Sprawy Mantuańskie przyjęły niepomysłny obrot jeszcze podczas oblężenia Roszelli, a przed wzięciem tego miasta Richelieu nie mógł zdecydować się na

żaden krok stanowczy. Nie mógł wystąpić z żadnym nieprzyjaznym aktem względem Hiszpanii, dopóki utrzymywało się powstanie hugonotów.

Oprócz tego doświadczenie przekonało go, że w żadnym przypadku nie powinien rozłączać się z partją ściśle - katolicką we Francyi, ale przeciwnie, że dla niego konieczną jest rzeczą zrobić jej ustępstwa. Nie śmiał także sprzeczać się z papieżem, ani też przyjmować nieprzyjazną mu politykę.

Takim sposobem sprawa ta znowu bardzo była zależną od papieża. Stanowisko jego i sama godność jaką zajmował, wymagały podtrzymania zgody w świecie katolickim. Jako monarcha włoski, papież miał niewątpliwy wpływ na swoich sąsiadów. I Francya w każdym przedsięwzięciu, jak widzieliśmy, musiała stosować się do opinii papieża. Wszystko zależało od tego, czy odwróci papież niezgodę, czy też sam stanie po stronie jednej lub drugiej partyi.

W poprzednich zamieszkach Urban VIII postępował według tradycyjnej polityki, szedł utrovaną już drogą; obecnie wystąpił z własnym sposobem myślenia, i w biegu wypadków świata doszedł do wielkiego znaczenia.

---

## Urban VIII.

W liczbie innych cudzoziemców, co z bogacili się za pomocą handlu w Ankonie, która w wieku XVI znajdowała się jeszcze w kwitjącym stanie, wyróżnił się dom Florencki Barberino. Jeden z członków tego domu, Maffeo, urodzony w 1568 r. we Florencyi, po śmierci ojca wyjechał do Rzymu, gdzie mieszkał jego wuj, mający pewne znaczenie na dworze rzymskim. Maffeo utorował sobie także drogę do dworu rzymskiego za pomocą swego urodzenia i naturalnych talentów. Na każdym stanowisku jakie zajmował, koledzy jego uznawali w nim wyższość, lecz szczególnie stworzył sobie świetną perspektywę przez nuncyaturę we Francyi, która zjednała mu w zupełności dwór francuzki. Po śmierci Grzegorza XV, partya francuzka postanowiła oddać mu tron papieżki. Skład nowego conclave odróżniał się od poprzedniego tem, że ostatni papież panował przez krótki tylko czas, i chociaż mianował dość wielu kardynałów, ale kreatory poprzednika jego były, tak jak i dawniej, bardzo liczne; w conclave współzawodni-

czyli pomiędzy sobą dwaj prawie równej siły siostrzeńcy, ostatni i przedostatni. Maffeo Barberino każdemu z nich dał do zrozumienia, że jest przeciwnikiem drugiego, i doszedł przez to do tego, że był przez nich podtrzymywany, w skutek nienawiści jednego ku drugiemu. Lecz zapewne najwięcej pomagało mu to, że był zawsze gorliwym obrońcą prawnych pretensyj kurii rzymskiej i przeciągnął tym sposobem na swoją stronę większość kardynałów. Bądź co bądź, Maffeo Barberini przez swoje osobiste przymioty i wpływ poboczny otrzymał przewagę, i w sile wieku, mając lat 55, wstąpił na tron papieżki.

Wkrótce dwór dostrzegł wielką różnicę między nim, a jego najbliższymi poprzednikami. Klemensa VIII ciągle znajdowano zajętego dziełami Św. Bernarda, papieża Pawła V, utworami błogosławionego Justyniana Weneckiego: nowego papieża, Urbana VIII, na jego stole do pracy leżały najnowsze utwory poetyczne, albo plany fortyfikacyjne. Przekonania człowieka ostatecznie wyrabiają się w pierwszych latach jego rozwijającego się męztwa, kiedy zaczyna przyjmować samodzielny udział w sprawach państwa i literaturze. Pierwsza młodość Pawła V, urodzonego w r. 1552, i Grzegorza XV, urodzonego w r. 1554, przypadała na ten okres, w którym zasady restauracji katolickiej rozwijały się bardzo szybko, i papieżowi przejęci byli temi zasadami. Pierwsza działalność Urbana VIII, urodzonego w r. 1568, przypadała na czas opozycji papieża przeciw Hiszpanii.

i okresu restauracyi katolickiej we Francyi, — i w jego skłonnościach widać ten sam kierunek.

Urban VIII uważał na siebie przedewszystkiem jako monarchę świeckiego.

Znajdował on, że państwo Kościelne powinno być zabezpieczone za pomocą punktów ufortyfikowanych i groźne własnym orężem. Kiedy pokazywano mu pomniki marmurowe jego poprzedników, zwykł był mawiać, że dla siebie chce postawić żelazny. Na granicy bolońskiej wybudował fort Castelfranco, nazwany fortem Urbana, chociaż wojenne jego przeznaczenie było bardzo nieokreślone. Bolończycy podejrzewali, że fort ten zbudował raczej przeciwko nim samym, aniżeli dla ich obrony. W Rzymie, r. 1625, zaczął już fortyfikować zamek Św. Anioła nowemi parapetami i zaopatrzył go w narzędzia i zapasy wojenne, z takim pośpiechem, jak gdyby przewidywaną była wojna; na Monte-Cavallo postawił wysoki parkan na około swego ogrodu, nie zwracając na to uwagi, że przy tem trzeba było zrobić ofiarę ze wspaniałych zabytków starożytności w ogrodzie Colonnów; w Tivoli założył fabrykę broni<sup>1)</sup>; sale biblioteki watykańskiej przeznaczone były na arsenał; żołnierzy spotykano wszędzie, i miejsca, gdzie się ześrodkowała wyższa władza duchowna świata chrześcijańskiego, spokojny okrąg wiecznego miasta, napelniły się wojennym odgłosem. Przytem ma się rozumieć, jak

---

<sup>1)</sup> Al. Contarini, *Relatione di 1635.*

w każdym dobrze urządzonym państwie potrzeba było wolnego portu. W tym celu, wielkim kosztem wybudowana była Civita-vecchia. Ale chociaż to wszystko było w porządku rzeczy, nie mniej jednak nie osiągało celu, jaki papież miał na widoku. Afrykańscy barbarzyńcy sprzedawali tam swoje łupy, otrzymywane z grabieży okrętów chrześcijańskich, ale oto się nie troszczył najwyższy pasterz świata chrześcijańskiego.

We wszystkich swoich przedsięwzięciach papież Urban działał zupełnie samowładnie. Przynajmniej w pierwszych latach jeszcze więcej wzmocnił i tak już nieograniczoną władzę swoich poprzedników.

Kiedy mu proponowano, aby zasięgał rady kolegium, odpowiadał zwykle, że sam jeden rozumie więcej, aniżeli wszyscy kardynałowie razem wzięci. Za jego panowania, konsystorz zbierał się bardzo rzadko, i w ogóle mało kto osmielał się otwarcie wypowiadać swoje opinie. Chociaż kongregacje zbierały się zwykłym porządkiem, nie przedstawiano im jednak żadnych ważnych kwestyj do rozstrzygnięcia i na ich opinie nie zwracano wcale uwagi<sup>1)</sup>. Także i w sprawach zarządu państwami, Urban nie zgromadzał zwykłych rad, które istniały za jego poprzedników. Siestrzeniec jego, Franciszek Barberino, podczas pierwszych dziesięciu lat papieżstwa swojego wuja, miał zupełną słusność,

1) Le congregazioni servono, powiada A. Contarini, per coprire talvolta qualche errore.

nie przypisując sobie ani jednego, nawet najnieznaczniejszego środka, jakiego kiedykolwiek użył. Posłowie cudzoziemscy byli do najwyższego stopnia niezadowoleni, gdyż nie mogli nic wymódlzić na papieżu. Na audyencyach mówił zazwyczaj więcej, niż słuchał<sup>1)</sup>; przytem rozmowę rozpoczętą z jednym prowadził z drugim. Trzeba było go słuchać, podziwiać, być dla niego z najwyższem uszanowaniem nawet wtedy, kiedy czego odmawiał. I za panowania innych papieży, miewały miejsce odmowy, ale z zasady czy zasada ta była religijna czy też polityczna, gdy tymczasem Urban kierował się tylko kapryсами. Nigdy nie można było ręczyć za powodzenie albo niepowodzenie prośby, z jaką do niego się zwracano. Zręczni Wenecyanie zauważyli, że papież lubi się sprzeczać i mimowoli wpada w sprzeczność z tem, co mu przedstawiają. Aby dopiąć celu, robili takie propozycye, których odrzucenie odpowiadało ich życzeniu. Takim sposobem papież, jakby sam zgadywał te ich życzenia, na które inaczej nie zgodziłby się w żadnym przypadku.

Toż samo można było zauważyć i w podwładnych kółkach, ma się rozumieć na inny sposób, szczególnie między Włochami i Hiszpanami; którzy uważali urzędy publiczne za nagrodę należącą się im za osobiste zasługi, i przy wykonywaniu swoich obowiązków kierowali się więcej osobistemi pobudkami, aniżeli samą sprawą,

<sup>1)</sup> Pietro Contarini, Relatione di 1627.

zupełnie tak samo, jak autor, co przejęty wiedzą swego talentu, nietylko obejmuje myślą dany przedmiot, ile raczej oddaje się na igraszkę własnej woli; Urban s. m. należał do rzędu takich autorów. Jego utwoły poetyczne, które nas doszły, służą za wzór jego rozumu i zręczności. Jak dziwnie opracowane w nich przedmioty święte: wiersze i wydanie starego i nowego testamentu musiały poddać się metrowi Horacyusza, hymn pochwalny Symeona napisany w dwóch strofach sapficznych. Samo przez się rozumie się, że przy tem musiał charakter oryginału zatrzeć się; treść, według kaprysu autora, musiała ulegać formie, która przeczy treści.

Ale te talenta, ten blask, którym papież był otoczony, nawet jego atletyczne zdrowie, tylko zwiększały w nim poczucie własnej godności, które i tak wpływały z jego wysokiego stanowiska<sup>1)</sup>.

Nie było nigdy papieża, któryby posiadał to uczucie w wyższym stopniu. Pewnego razu zrobiono mu zarzut, przy powołaniu się na dawne postanowienie papieżkie; odpowiedział, że decyzya żyjącego papieża więcej znaczy, aniżeli wszystkie prawa stu nieżyjących. Znany wyrok narodu rzymskiego, aby nigdy za życia nie stawiać papieżowi posągów, zbił temi słowy: „że wyrok ten nie może stosować się do takiego papieża, jak on”.

<sup>1)</sup> Relazione di quat ro ambasciatori, 1624.

Pewnego razu chwalono czyny jednego z jego nuncyuszów, w jakiejś trudnej sprawie; papież odparł, „że nuncyusz trzymał się tylko jego instrukcyi”.

Urban VIII przejęty był myślą, że jest wielkim monarchą; w skutek poprzedniej działalności i opieki, okazanej mu przez Francję, przyswoił sobie rysy charakteru francuzkiego; w ogóle był on samowładny, potężny i pełen poczucia własnej godności. Takim był człowiek, w ręce którego dostała się w tym czasie najwyższa władza duchowna świata katolickiego.

Od jego wyroków, od stanowiska, jakie zajmował wpośród mocarstw katolickich, wiele bardzo zależało powodzenie albo niepowodzenie ogólnej restauracyi katolickiej, która w tym czasie była na porządku dziennym.

Często okazywało się, że papież ten nie jest przychylny dla związku austriacko - hiszpańskiego <sup>1)</sup>. Jeszcze w r. 1625 kardynał Borgia skarżył się na to, mówiąc: „że król hiszpański nie może się doczekać jego zgody nawet w mało znaczących sprawach, że ciągle otrzymuje odmowę”. Kardynał utrzymywał przeciwnie, że Urban VIII, nie chciał rozwiązać zgodnie sprawy Waltelińskiej: król gotów był zrzec się spornych przejść szwajcarskich, ale papież nigdy nie zwracał na to uwagi. Nie ulega również wątpliwości, że Urban

---

<sup>1)</sup> Marquemont, „Lettres”; Aubery, „Mémoires de Richelieu”, I, pag. 65.

był przyczyną tego, iż nie nastąpiło porozumienie między dworem austryackim a Stuartami.

Kiedy przygotowywał dyspensę, którą obiecywał dać jego poprzednik, dodał do poprzednich warunków, aby w każdej prowincyi urządzone były dla katolików kościoły publiczne; żądanie to, ma się rozumieć, nie mogło być w żaden sposób przyjęte, skoro większość ludności protestanckiej była rozdrażniona, i papież sam zaniechał go przy ślubie księżniczki francuzkiej.

Rzeczywiście zdawało się, że obawia się powiększenia partyi, do której doszłaby Hiszpania przez przymierze z Anglią. W tym czasie nuncyusz jego w wielkiej tajemnicy prowadził układy w Brukselli o poślubienie elektora palatyńskiego nie z księżniczką austryacką, ale z księżniczką bawarską <sup>1)</sup>.

W zaburzeniu, jakie obecnie miało miejsce w Mantui, papież przyjął również czynny udział. Tajemnicze małżeństwo młodej księżniczki z księciem Retelskim, od którego wiele zależało, nie mogło bez pozwolenia przyjść do skutku. Papież Urban dał je, bez zgody najbliższych jej krewnych, — cesarza albo króla, — i to było bardzo właściwem.

Takim sposobem, kierunek jaki wybrał papież, stał się jasno określonym. Podobnie jak inni monarchowie włoscy chciał widzieć w Mantui monarchę niezależnego od Hiszpanii.

<sup>1)</sup> Rusdorf, „Négociations”, I, 205.

Nic czekał także, aż go poprosi Richelieu. Ponieważ przedstawienia papieża na dworze cesarskim, którego stosunki stawały się coraz bardziej wytężone, pozostały bez skutku, a oblężenie Casale ciągnęło się dalej, to papież sam zwrócił się do Francyi.

Prośby jego były bardzo natarczywe: „niech król pośle wojsko przed wzięciem Roszelli: przedsięwzięcie w sprawie mantuańskiej, tyleż podoba się Bogu, co i oblężenie głównej twierdzy hugonotów; jak tylko król dojdzie do Lyonu i oświadczy się za oswobodzeniem Włoch, to i papież nie omieszka wyprowadzić w pole swego wojska i połączyć się z królem”<sup>1)</sup>.

Z tej strony dla Richelieu'go nie było żadnego niebezpieczeństwa, jeżeliby znowu stanął w opozycji z Hiszpanią, co mu się nie udało przed trzema laty. Ale nie chciał ryzykować, i nie spieszył się wcale, podobnie jak papież; dla tego nie dopuścił, aby wyprawa do Włoch pokrzyżowała jego ambitne plany.

Jeszcze bardziej stanowczo wypowiedział się, kiedy Roszella upadła. „Wasza Eminencyo, powiedział do nuncjusza papieżkiego, którego poprosił do siebie bezzwłocznie, teraz nie chcemy tracić ani chwili: król bardzo energicznie weźmie się do sprawy włoskiej”<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Siri, Memorie, I, VI, pag. 478.

<sup>2)</sup> Dispaccio Bagni, 2 November 1628.

Takim sposobem, znowu powstała teraz nieprzyjaźń Francyi: względem Hiszpanii i Austrii, i silniejsza, niż kiedykolwiek. Zazdrość Włochów jeszcze raz obudziła ambicyę Francuzów. Stan rzeczy zdawał się być tak niebezpiecznym, że Ludwik XIII nie chciał nawet czekać wiosny. Jeszcze w połowie 1629 r. wyszedł z Paryża i skierował się ku Alpom. Napróżno opierał się książe Sabaudzki, który, jak powiedziano, trzymał się Hiszpanii; bronione przez niego przejścia, wzięte były szturmem zaraz przy pierwszym nacisku, potem zdobyta została Suza; w Marcu zaś już trzeba było zawrzeć umowę; Hiszpanie w rzeczywistości ujrzeni się zmuszeni odstąpić od oblężenia twierdzy Casale<sup>1)</sup>. Takim sposobem dwa potężne mocarstwa świata chrześcijańskiego, znowu wzięły się do oręża: Richelieu przedsięwziął śmiałe plany przeciwko potędze hiszpańsko-austriackiej.

Ale obecnie stał na nierównie trwalszych podstawach, aniżeli w sprawie graubindeńsko-palatyńskiej. Wtedy hugonoci mogli skorzystać ze szczęśliwej chwili i wznowić wojnę domową; teraz, chociaż także nie byli jeszcze zupełnie pobici, ale od czasu, jak upadła Roszella, nie wzbudzali już obawy: porażki i straty ich następowały jedna po drugiej, nie byli nawet w stanie zrobić dywersyi; ale ważniejszym jeszcze było to, że Richelieu miał teraz po swej stronie papieża.

---

<sup>1)</sup> Recueil de diverses relations des guerres d'Italie", 1629—31.

Poprzednio był w sprzeczności z polityką rzymską, z czego powstało niebezpieczeństwo nawet dla samego stanowiska jego wewnątrz Francji; obecne zaś jego działanie, przeciwnie, było wywołane przez sam Rzym, w interesach władzy papieżkiej. Richelieu w ogóle uważał za pożyteczne, aby o ile można najściślej połączyć się z papieżem: w sporze pomiędzy nauką rzymską i gallikańską zawsze trzymał się rzymskiej, odrzucając gallikanizm.

Jaki stan rzeczy powinien był rozwinąć się w skutek zerwania Urbana VIII z domem austriackim! Zrozwojem religijnym, z powodzeniem restauracyi katolickiej, połączyły się przewroty polityczne, które wprowadziły w życie własną zasadę, a teraz postawiły ją przeciwko zasadzie kościelnej.

Papież wystąpił przeciw mocarstwu, które bardzo gorliwie pomagało do przywrócenia katolicyzmu.

Zachodziło teraz pytanie o to, jaką pozycję zajmie to mocarstwo, a szczególnie cesarz Ferdynand, w którego rękach głównie była sprawa restauracyi, aby odeprzeć tę potężną i groźną opozycję.

---

## Potęga Cesarza Ferdynanda II w r. 1629.

Cesarz spotkał te wypadki, jakby nie zwracając na nie uwagi. Ma się rozumieć, nie mógł spodziewać się przychylności papieża w sprawach ważniejszych, tem więcej, że spotykał opór i otrzymywał odpowiedzi odmowne w tak mało znaczących sprawach, jak np. w sprawie opactwa Św. Maksyma, albo w tak religijnych prośbach, jak na przykład o zamieszczenie w kalendarzu rzymskim Św. Stefana, szczególnie czczonego w Węgrzech, a Św. Wacława w Czechach.

Lecz pomimo to, cesarz wydał w cesarstwie w d. 6 Marca 1629 r. edykt restytucyjny, który zdawał się być niejako ostatecznym wyrazem ciągnącego się przeszło od wieku wielkiego procesu. Zwolennicy wyznania ewangelickiego byli przez ten edykt potępieni, katolikom dane były wielkie prawa „Pozostaje nam teraz,—mówił cesarz,—dać zadośćuczynienie stronie obrażonej, polecając naszym kommisarzom odebrać od nie mających na to prawa: arcybiskupstwa, biskupstwa, prela-

tury, klasztory i inne majątki duchowne, skonfiskowane od czasu wydania paktu nassauskiego." Niezwłocznie wystąpiły komissye w każdym okręgu cesarstwa, rozpoczęło się najściślejsze wypełnianie edyktu. Czyż nie powinno było to wszystko przynajmniej zmiękczyć papieża, skłonić go do pobłażania, do ustępstw? Papież jednak przyjął to jako wykonanie obowiązku. Cesarz prosił o prawo obsadzania posad duchownych, nabytych na mocy edyktu restytucyjnego, przynajmniej na pierwszy raz: ale papież odmówił, pod tym pozorem, że nie należy, jak powiadał, naznaczać konkordatu; i we Francyi zachowują go także <sup>1)</sup>). W odmowie tej mieścił się wyraźny żart, dla tego, że konkordat francuzki dawał właśnie królowi to prawo, którego domagał się cesarz. Cesarz życzył sobie zwrócone klasztory zamienić na kolegia, głównie dla Jezuitów, papież zaś odpowiedział, że klasztory winny być oddane biskupom.

Cesarz jednakże dalej postępował tą drogą, nie zwracając uwagi na niełaskę papieża: uważał się za wielkiego obrońcę Kościoła katolickiego.

W jednym i tymże samym czasie wystawił trzy armie.

Pierwsza poszła na pomoc Polakom, przeciwko Szwedom, i rzeczywiście powróciło po części szczęście wojenne polaków, chociaż to nie było jedynym celem, dla tego, że przez tę wyprawę miano

---

<sup>1)</sup> Lettera di segretario di stato al nuntio Jallotta li 28 Aprile 1629.

zamiar zwrócić Prusy cesarstwu i Zakonowi, od którego były oderwane<sup>1)</sup>.

Druga armia skierowała się ku Niderlandom, na pomoc Hiszpanom. Zajęła już całą miejscowość od Utrechtu do Amsterdamu, i tylko niespodziewany napad na Wezel powstrzymał dalsze jej ruchy.

W tymże czasie zebrała się pod Memingen i Lindau trzecia armia, przeznaczona do Włoch, aby orężem rozwiązać kwestyę mantuańską. Ponieważ Szwajcarowie nie zgodzili się na otwarcie przejścia dobrowolnie, to przeciwko nim użyto siły: w mgnieniu oka zajętemi były Luzienstein, Kur, ze wszystkimi przejściami graubindeńskimi do jeziora Komo; liczba wojska dochodziła do 35000 ludzi; wojsko to spuściło się w dół Addy i Oglio. Raz jeszcze wezwano księcia mantuańskiego, aby się poddał, lecz ten oświadczył, że pozostaje pod opieką króla francuzkiego, z którym co do tego należy prowadzić układy. Tym czasem, kiedy Niemcy posuwali się ku Mantui a Hiszpanie ku Monferratowi, znowu pojawili się Francuzi. Tym razem także mieli powodzenie: zajęli Soluzzo, Pincrolo, chociaż nie dokonali rzeczy najgłówniejszej—nie mogli zmusić księcia sabaudzkiego do poddania się. Hiszpanie zaczęli oblegać Casale, Niemcy po niedługiej przerwie, Mantuę<sup>2)</sup>, przyczem mieli przewagę.

<sup>1)</sup> Mémoires et négociations de Rusdorf, II, pag. 724.

<sup>2)</sup> W I ej ks. dzieła „Storia di Pietro Giovanni”.

Nie dziwnego, że przy takim stanie rzeczy, w Wiedniu pozostały wspomnienia o dawnej wielkości cesarskiej. „Pokażemy Włochom, że jest jeszcze cesarz, porachujemy się z niemi”.

Szczególnie Wenecya ściągnęła na siebie nieważność domu austriackiego. W Wiedniu utrzymywano, że jeżeli Mantua upadnie, to terra ferma Wenecyi nie będzie w stanie stawić oporu. Należy ją zdobyć w ciągu kilku miesięcy, i wtedy można zwrócić posiadłości lenne cesarskie. Poseł hiszpański zachodził jeszcze dalej. Porównywał potęgę hiszpańsko-austriacką z rzymską, a wenecką z kartagińską. „Aut Roma, aut Carthago delenda est” — zawołał. Nie zapomniano przytem i o świeckich prawach cesarza względem papieża.

Ferdynand II chciał być koronowany przez papieża, żądał, aby papież spotkał go w Ferrarze albo Bolonii; papież nie decydował się przyrzec, również jak i odmówić, i nie dał kategorycznej odpowiedzi. Kiedy mowa była o prawach lennych cesarstwa do Urbino i Montefeltro, powiedziano wprost nuncyuszowi papieżkiemu, że Wallenstein zbada bliżej tę kwestyę, jak tylko przybędzie do Włoch. I rzeczywiście, Wallenstein miał ten zamiar. Poprzednio był przeciwko wojnie włoskiej, obecnie zaś oświadczył, że ponieważ widzi, iż papież ze swymi sprzymierzeńcami chce zguby domu austriackiego, to on będzie stał po stronie tego ostatniego <sup>1)</sup>. Dodał przytem, że Rzym już

<sup>1)</sup> List Pallotty, z d. 10 sierp. 1628 r.

w ciągu stu lat nie ulegał spustoszeniu, a teraz powinien być bogatszy, niż dawniej. Nie chciano również oszczędzać i Francyi. Cesarz o chciał zwrócić sobie siłą oręża trzy biskupstwa, które od niego odpadły, i dla tego zamierzył wezwać z Polski kozaków i posłać ich do Francyi. Niezgody Ludwika XIII z bratem i matką zdawały się nastęrczać bardzo dobrą sposobność.

Takim sposobem dom austriacki zajął teraz stanowisko, na którym śmiało mógł przeprowadzać swoje plany przeciwko protestantom, a jednocześnie uspokoił opozycję katolicką i trzymał pod swym wpływem samego papieża.

## Układy ze Szwecyą. Zjazd elektorów w Ratusbonie.

W dawnych czasach w Europie, w podobnych okolicznościach, łączyło się wszystko, co było niezależnego; i teraz opozycya katolicka, nie tyle przez zazdrość, ile raczej ulegając konieczności, dla obrony własnej, musiała szukać pomocy po za granicą katolicyzmu. Ale do kogóż miała obecnie się udać? Anglia, w skutek niezgody króla z parlamentem, zajęta była sprawami wewnętrznymi, i w tymże czasie znowu prowadziła układy z Hiszpanią; Niderlandy same pełne były nieprzyjaciół; protestantów niemieckich trzymały w uległości wojska cesarskie; król duński zmuszony był zawrzeć niekorzystny dla siebie pokój. Nie było więc nikogo, oprócz króla szwedzkiego.

W tym czasie, kiedy protestanci wszędzie byli pokonywani, jeden Gustaw Adolf odnosił zwycięstwa. Zajął już Rygę, całą Lifflandyą do Dünamünde, i Litwę; w r. 1626 pojawił się w Prusiech, głównie jak utrzymywał, na rewizyę duchowieństwa w biskupstwie warmińskim; zajął wszystkie

główne punkta przywróconego katolicyzmu, znajdujące się na drodze, którą obrał, jak np. Frauensburg i Braunsberg, przez co silnie poparł uciśnionych protestantów. Zwrócił na siebie przez to ogólną uwagę. „Ja wyżej nad wszystkich cenię, — pisze Rusdorf w r. 1624 — tego zwycięzkiego hohatera, szanuję go, jako jedyne go obrońcę naszej sprawy, jako postrach wspólnych naszych nieprzyjaciół; jego sławę przechodzącą wszelką zazdrość, podnoszę w swojej modlitwie”<sup>1)</sup>. Choć Gustaw Adolf był pobity i nawet sam o mało co nie dostał się do niewoli, ale jego rycerska odwaga, z którą pokonał niebezpieczeństwo, okryła go nową sławą, i trzymał się dalej na polu bitwy.

Właśnie do tego monarchy zwrócili się teraz Francuzi. Najprzód wyjednali zawieszenie broni między nim a Polską, i bardzo być może, że same pretensye cesarza względem Prus przyczyniły się do pokojowego nastroju, jeżeli nie króla, to magnatów polskich<sup>2)</sup>. Później Francuzi zwrócili się do głównego swego celu, starając się ściągnąć króla szwedzkiego bliżej do Niemiec. Przytem mieli na widoku dołączyć do umowy niektóre warunki na korzyść katolicyzmu. Wspomniawszy o tem, oświadczyli królowi, że jeżeli wystawi znaczną armię, to go podtrzymają potrzebną

<sup>1)</sup> Rusdorf, „Mémoires”, II, pag. 3.

<sup>2)</sup> Rusdorf, I, 724. Poloniae proceres, si unquam vel nunc maxime pacem desiderabunt.

summą pieniędzy. Po pewnym namyśle, Gustaw Adolf zgodził się na to. W przedwstępnych warunkach ze swej strony pozostawia religię na stronie, uważając za główny cel obecnych działań sprzymierzonych przywrócenie stanów niemieckich z ich dawnymi prawami, wydalenie wojsk cesarskich, zabezpieczenie morza i handlu<sup>1)</sup>; w projekcie zaś umowy, zamieszczony był warunek, na mocy którego król powinien był dozwalać wszędzie na odprawianie nabożeństwa katolickiego, gdzie istnieje, i w rzeczach religii w zupełności stosować się do praw państwa. Było to koniecznem, aby zadowolić papieża, którego niezwłocznie zawiadomili o stanie rzeczy.

Chociaż zatwierdzenie umowy wymagało jeszcze pewnych formalności, wszakże w lecie r. 1630 uważano ją za rzecz skończoną<sup>2)</sup>. Nuncyusz papieżki we Francyi utrzymuje, że Wenecya zobowiązała się płacić trzecią część piętętnych subsydjów<sup>3)</sup>. Nie mogłem zbadać, o ile przypuszczenie to jest uzasadnione, ale w każdym razie zgadza się ze stanem rzeczy.

Czyż można było jednak spodziewać się, aby Gustaw Adolf był w stanie sam jeden pokonać przewagę armii cesarskiej, zwyciężyć ją na polu bitwy? Nikt temu nie wierzył. Najprzód ko-

<sup>1)</sup> Tenor magnatorum quae S. R. Majestas Sueciae clementer vult ut conciaris ejus — — Dn. Camerarius observare debeat, Upsaliae 18 Dec. 1629. Mosers patriotisches Archiv Band VII, pag. 133.

<sup>2)</sup> Bagni, 18 czerwca, 1630 r.

<sup>3)</sup> Bagni, 16 lipca, 1630 r.

nieczną było rzeczą wywołać na jego korzyść ruch w samych Niemczech.

I w tym przypadku, można było liczyć na protestantów. Jakakolwiek byłyby polityka oddzielnych monarchów, której mogli się trzymać w widokach osobistych, albo z obawy, jednak opanował umysły w ogóle ten niepokój, który głęboko przenika w życie społeczne, i poprzedza wielkie zaburzenia. Przytoczę tylko jedną opinię, która w tym czasie zwróciła na siebie uwagę. Kiedy przystąpiono do wykonania edyktu restytucyjnego, i Jezuici zamierzali nie uznawać już pokoju religijnego, protestanci oświadczyli, że zanim przyjdzie do tego, lepiej niech przepadnie niemieckie cesarstwo, „że porzucą swoje instytucje, zwyczaje i obrócą Niemcy w dziki las.”

Lecz i po stronie katolickiej także powstały niezgody i sprzeczki,

Niewiadomo, jaki ruch w duchowieństwie zrodziły dążenia Jezuitów do opanowania zwróconych majątków klasztornych. Jezuici oświadczyli że Benedyktyni już nie istnieją, że wszyscy odstąpili od wiary i nie godni są posiadać swoje utraczone majątki. Z drugiej strony i Jezuitom zaprzeczano wszelkich zasług; o ich nawróceniach nie chowano już słuchać, i przypisywano je tylko przemocy. Zanim majątki kościelne w rzeczy samej były zwrócone, Jezuitom zdążyli już zasiać niezgodę między różnymi zakonami o posiadanie tych majątków, a między cesarzem i papieżem — o prawo ich rozdawania.

Do tych duchownych nieporozumień dołączyły się jeszcze i świeckie, mające bardzo ważne znaczenie. Wojska cesarskie stały się nieznośnym ciężarem; ruchy ich niszczyły kraj i mieszkańców; podobnie jak żołnierze obrażali mieszczan i włościan, tak generałowie monarchów: Wallenstein pozwalał sobie najzuchwalszych wyrażań. Dawni sprzymierzeńcy cesarza, przywódcy ligi, zwłaszcza Maksymilian Bawarski, byli nadzwyczaj niezadowoleni z teraźniejszości i obawiali się o przyszłość.

Przy takim stanie rzeczy, Ferdynand, aby przeprowadzić wybor syna swego na króla rzymskiego, w lecie 1630 r. zwołał w Ratzybonie elektorów katolickich. Łącznie z tem musiały konieczne powstać i inne kwestye polityczne.

Cesarz widział jasno, że będzie musiał w wielu rzeczach ustąpić. Ustępstwa te miał zamiar uczynić w sprawach niemieckich: gotów był powstrzymać moc obowiązującą edyktu restytucyjnego w Brandeburgii i elektorstwie Saskiem, z Palatynatem i Meklemburgiemi zawrzeć umowę, wreszcie pogodzić się ze Szwecyą, — o co nawet rozpoczęto układy, — a później chciał obrócić swe siły na Włochy, aby doprowadzić do końca wojnę mantuańską i zmusić papieża do zadośćuczynienia pretensjom kościelnym<sup>1)</sup>. Mając do czynienia z monarchami niemieckimi, mógł spodziewać się, że zyska wiele przez ustępstwa, lecz rzecz ta nie była tak łatwą, jak się zdawało.

<sup>1)</sup> Dispaccio Palletta, 2 Agosto, 1630.

Opozycja włosko-francuzka znalazła przystęp do elektorów katolickich i starała się wyzyskać na swoich celach ich niezadowolenie.

Najprzód zjawia się w Ratyzbonie nuncyusz papieżki Rocci. O ile musiał zaszkodzić włoskim i antypapieżkim zamiarom cesarza!

Papież polecił mu wejść o ile można w najbliższe stosunki z elektorem bawarskim; nuncyusz wkrótce donosił, że układy prowadzą się już w głębokiej tajemnicy <sup>1)</sup>; oprócz tego wymógł na elektorach katolickich deklarację, że w sprawach duchownych pozostaną po stronie papieża i że w szczególności zachowywane będą jurysdykcyja i poszanowanie stolicy papieżkiej.

Aby dać jednak sprawie stanowczy obrot, do pomocy nuncyuszowi przybył ojciec Józef, pełnomocnik Richelieu'go. Nigdy jeszcze wyrafinowana przebiegłość tego Kapucyna nie była tak czynną, rzeczywistą i otwartą, jak teraz. Leon, który go odprowadzał do Ratyzbony, mówi, że ojciec Józef nie ma duszy, a posiada drobiazgowość i uszczypliwość, któremi zaraża i tych, co z nim prowadzą układy.

Za pomocą takich pośredników opozycja włosko-francuzka przeciągała na swą stronę niemieckich sprzymierzeńców cesarza. Dla pojednania cesarstwa ze Szwecyą, dla uspokojenia protestantów, nic nie zrobiono: papież nie wydał decyzji na cofnięcie edyktu restytucyjnego. Elektorowie

<sup>1)</sup> Dispaccio Rocci, 9 Settembre, 1630.

ze swej strony nastawali na przywrócenie pokoju we Włoszech i żądali także usunięcia naczelnego wodza cesarskiego, który działał jako dyktator nieograniczony.

Wpływ ten był tak silny i tak zręcznie pokierowany, że cesarz, będąc u szczytu swej potęgi, musiał ustąpić bez oporu, nie stawiając żadnych warunków.

Podczas gdy w Ratyzbonie prowadziły się układy, wojska cesarskie zdobyły Mantuę. Cesarz mógł już uważać się za pana Włoch, lecz w tej chwili nie mógł inaczej postąpić, jak tylko oddać Mantuę księciu Nevers, w zamiau za wypełnienie przez niego mało znaczącej formalności wyproszenia przebaczenia. Spełnienie drugiego żądania miało może większe znaczenie. Monarchowie niemieccy, Francya i papież jednakowo obawiali się tego naczelnego wodza, z osobistością którego związane były zwycięstwa oręza cesarskiego, nienawidzili go, starając się wszelkimi sposobami pozbyć się go. Cesarz, pragnąc pokoju, zmuszony był go oddalić.

Takim sposobem, w tym samym czasie, kiedy podbicie Włoch stało się możliwem, cesarz nie skorzystał z tej sposobności; kiedy wróg niebezpieczny i biegły w sztuce wojennej, rzucał postrach na Niemcy, monarcha usunął wodza, który jeden był w stanie ich bronić. Nigdy jeszcze polityka i zaburzenia nie doprowadziły do takich następstw.

---

## Wojna Szwedzka. Stanowisko Papieża.

Nakoniec wybuchła wojna. Nie można nie przyznać, że Gustaw Adolf rozpoczął ją przy najwięcej sprzyjających warunkach. Wojsko cesarskie, zebrane w imieniu Wallensteina, było mu osobście oddane; cesarz zaś część tego wojska rozpuścił; kontrybucye, jakie dotychczas naznaczone były stosownie do samowoli generała, pozostawiono do rozpatrzenia<sup>1)</sup>. Można powiedzieć, że cesarz usunąwszy swego wodza, związał tem samem i swoje wojsko, pozbawiwszy je siły moralnej; Włoch Torquato Conti, służący niegdyś papieżowi, postawiony był teraz przeciwko energicznemu, odważnemu nieprzyjacielowi. Rzeczy przybrały niepomyślny obrót: wojsko cesarskie nie tak już walczyło, jak w dawnych czasach, wykazywało niestanowczość i obawę, ponosząc ciągłe straty. Gustaw Adolf wyparł je zupełnie z linii bojowej i zajął silne pozycye nad Odrą.

---

<sup>1)</sup> Adlzreiter, III, XV, 48.

Z początku w górnych Niemczech panowało przekonanie, że rezultat ten nie ma wielkiego znaczenia dla pozostałych prowincyj cesarstwa, gdyż Tylli w tym czasie prowadził dalej spokojnie działania wojenne nad Elbą. Ale kiedy zajął Magdeburg, zdawało się papieżowi, że to wielkie zwycięstwo pozwala spodziewać się świetnych rezultatów. Na żądanie Tylliego mianowany został kommissarz „dla urządzenia arcybiskupstw według ustaw Kościoła katolickiego”.

Ale właśnie rezultatem tego było, że wszyscy książęta protestancy, którzy pozostawali mniej więcej neutralnymi, obecnie połączyli się z Gustawem Adolfem, i w tym czasie kiedy Tylli starał się przeszkadzać temu, zajęli nieprzyjazne stanowisko względem ligi, w skutek czego wkrótce narody, wchodzące w skład cesarstwa, zaczęły dzielić się na związkowych i imperyalistów. W bitwie pod Lipskiem, Tylli był pobity na głowę, i wojska protestanckie zajęły kraje związkowych i imperyalistów: Würzburg i Bamberg były w rękach króla; protestanci dalekiej północy zeszli się u Renu razem z dawnymi obrońcami romańskiego katolicyzmu — wojskami hiszpańskimi; w bliskości Oppenheimu, spotykają się ze sobą. Men został również pobity. Wszyscy prześladowani książęta przeszli na stronę króla, a między innymi wydalony palatyn znalazł się w jego obozie.

Takim sposobem, inicjatywa, z jaką wystąpiła opozycja katolicka w widokach politycznych, wy-

szła na korzyść protestantyzmu. Ujarzmiona, uciśniona partya odrazu ujrzała się teraz zwyciężką. Chociaż król musiał bronić jednakowo i katolików, gdyż do tego obowiązany był na mocy umowy zawartej ze sprzymierzonymi, oświadczył jednak obecnie, że idzie uwolnić swoich współwyznawców, przywrócić im wolność sumienia<sup>1)</sup>. Duchowieństwo ewangelickie, podległe rządowi katolickim, np. w Erfurcie, przyjął pod swą szczególną obronę. Wyznanie augsburskie znowu było wszędzie tolerowane; wydaleniu pastorowie powrócili do Palatynatu. Ze zwyciężkami wojskiem powracała znowu do cesarstwa i nauka luterska.

Polityka Urbana VIII zajęła takim sposobem bardzo trudne stanowisko. Król szwedzki, starając się uderzyć na Austryę i złamać jej potęgę, stał się naturalnym sprzymierzeńcem papieża, co niebawem wykazało się w sprawach włoskich: pod wpływem niepowodzenia w Niemczech, cesarz w r. 1631 w kwestyi mantuańskiej, zgodził się na warunki jeszcze łagodniejsze, aniżeli przed rokiem w Ratyzbonie. Pomiędzy Stolicą papieżką a mocarstwami protestanckimi, które znowu przyszły do znaczenia w skutek powodzenia swojego oręża, powstał sam przez się jeśli nie bezpośredni to pośredni związek. „Utrzymuję to na pewnych zasadach — mówi Contarini, będący z początku przy dworze francuzkim, a później

---

<sup>1)</sup> „Schwedischer Krieg, Th. I, pag. 231.

przy rzymskim,— byłem obecny przy wszystkich układach: nuncyusze papieży sprzyjali zawsze przedsięwzięciom Richelieu'go, które miały na celu własne jego interesa, nawet wtedy kiedy starał się o połączenie Bawaryi z Ligą i Francją; kiedy zaś wszedł w przymierze z Hollandją i mocarstwami protestanckimi, nuncyusze w ogóle zachowywali milczenie, aby nie można było powiedzieć, że na to zezwalają. Inni papieże może zrobili by z tego kwestyę sumienia, ale nuucyusze Urbana VIII troszczyli się tylko o to dla zyskania większrgo znaczenia i korzyści osobistych <sup>1)</sup>).

Cesarz głośno i gorzko skarżył się: „najprzód, dwór rzymski wymógł na nim edykt restytucyjny, a później porzucił go podczas wojny, która się z tego wywiązała; papież przeszkodził wyborowi syna cesarskiego na króla rzymskiego; daje rady i skłania w samej rzeczy elektora bawarskiego do porzucenia swojej polityki i przyłączenia się do Francyi; papieża Urbana napróżno zupełnie prosi o pomoc, którą dawali poprzedni papieże w pieniądzach i wojsku; uchyla się nawet od tego, aby potępić przymierze Francyi z heretykami, albo ogłosić tę wojnę religijną.”

W r. 1632 znajdujemy w Rzymie posłów cesarskich, domagających się nadewszystko tego ostatniego oświadczenia, które, według ich słów, mogłoby jeszcze wyrzucić wielki wpływ; wyprzeć

<sup>1)</sup> Al. Contarini, Relatione di Roma, 1635.

króla szwedzkiego jeszcze było rzeczą możliwą, gdyż miał wojska nie więcej nad 30000.

Papież odpowiedział na to z zimną erudycją: „Aleksander z 30000 wojowników zawojował świat.”

Urban VIII obstawał przy swoim, że wojna ta nie jest religijna, że dotyczy tylko kwestyj politycznych, i że w każdym razie nie może nic zrobić, gdyż kassa papieżka jest wyczerpana.

Członkowie Kuryi i mieszkańcy Rzymu byli zdumieni. „Wśród pożaru kościołów i klasztorów katolickich, — mówili jedni do drugich, — papież pozostał zimny i nieubłagany, jak lód. Król szwedzki gorliwiej broni luteranizmu, aniżeli Ojciec Święty prawdziwej wiary katolickiej.”

Hiszpanie raz jeszcze zdecydowali się zaprotestować. Podobnie jak niegdyś Olivarez przed Sykstusem V, tak teraz przed Urbanem VIII stanął kardynał Borgia, aby uroczyście zganić postępowanie Jego Świątobliwości. Scena ta była może jeszcze jaskrawszą, niż poprzednia. W tym czasie, kiedy papież unosił się gniewem i przerwał mowę posłowi, obecni kardynałowie rozdzielili się na dwie partye. Poseł musiał ograniczyć się na złożeniu piśmiennego protestu<sup>1)</sup>. Partyta ściśle religijna była niezadowolona z papieża, i kardynał — siostrzeniec poprzedniego papieża, Ludovi-

<sup>1)</sup> Nella quale, — powiada kardynał Cechini w swojej autobiografii, — concludeva che tutti i danni che per le presenti turbulenze erano per venire alla cristianità, sariano stati attribuiti alla negligenza del papa.

sio, podbudzający tę partyę, zaproponował zwołanie Soboru, aby działać przeciwko papieżowi<sup>1)</sup>.

Cóż to za pożar powstałby w skutek tego! Ale wypadki przyjmowały już obrot, który w zupełności objaśniał ich charakter, i polityka papieża w skutek tego musiała się zmienić.

Urban VIII przez pewien czas spodziewał się, że król zawrze z Bawaryą umowę o neutralność i powróci do władzy wydalonych monarchów duchownych. Ale wkrótce stało się wszelkie usiłowanie niemożliwem, pogodzenia tak przeciwnych interesów. Oręż szwedzki posunął się już do Bawaryi, Tylli upadł, Monachium zostało zdobyte, księżę Bernhard przeniknął do Tyrolu.

Oczywistem było, czego mogli spodziewać się od Szwedów papież i katolicyzm. Jakże zmieniły się okoliczności! Znikła wszelka nadzieja nawrócenia na katolicyzm biskupstw protestanckich Niemiec północnych; przeciwnie, król zamierzał obrócić na księstwa świeckie biskupstwa, jakie zyskał w południowych Niemczech. Zaczynał już mówić o księstwie Frankonii, i jak się zdaje, chciał założyć dwór królewski w Augsburgu.

Dwa lata temu, papież wystawiony był na niebezpieczeństwo wkroczenia Austryaków do Włoch, i zagrażał mu napad na Rzym. Teraz na granicach Włoch pojawili się Szwedzi;

---

<sup>1)</sup> Al. Contarini powiada: *orecchio che si prestava in Spagna alle pratiche di Ludovisio per un concilio.*"

z imieniem króla szwedzkiego i gockiego, jak tytułował się Gustaw Adolf, łączą się wspomnienia, które zachowane zostały przez obie strony <sup>1)</sup>.

---

1) Al. Contarini: L'opinione vive tuttavia che a S. Santità sia dispiaciuta la morte del re di Suezia e che piu goda o per dir meglio manco tema i progressi de' protestanti che degli Austriaci.

## Przywrócenie równowagi pomiędzy obydwo- ma wyznaniem.

Nie chciałem przedstawiać szczegółowo walki, na którą wystawione były Niemcy w ciągu lat szesnastu. Dosyć było się przekonać, że potężny nacisk katolicyzmu dążącego do zapanowania nad Niemcami, i gotującego się do wykorzenienia opinij protestanckich w samym ich źródle, był powstrzymany w swym biegu i napotkał na zwycięzki opór. W ogóle mówiąc, katolicyzm, rozpatrywany w całości, nie mógł wytrzymać własnych swych zwycięstw. Naczelnik Kościoła widział się zmuszonym, z powodów politycznych, stanąć w opozycji względem mocarstw, które podtrzymywały i rozszerzały jego przewagę duchowną. Katolicy w połączeniu z papieżem, ściągnęli niezwykłe jeszcze siły protestanckie i otworzyli im drogę.

Wielkie plany, jakie kreślił Gustaw Adolf, kiedy był u szczytu potęgi, z łatwością mogły być niewykonane, po wczesnej śmierci tego monarchy, dla tego, że dalsze postępy protestantyzmu nie

zależały już od jakiejkolwiek władzy. I katolicyzm, nawet wtedy, kiedy siły jego zostały na nowo zebrane, kiedy Bawaryja znowu połączyła się z cesarzem, a Urban VIII zaczął płacić subsydyja, nie mógł już pokonać protestantyzmu.

To przekonanie prędko opanowało umysły przynajmniej w Niemczech, i było wzięte za podstawę pokoju pragskiego. Cesarz porzucił swój edykt restytucyjny; z drugiej strony elektor saski i stojące po jego stronie Stany odmówili powrotu protestantyzmu w dziedzicznych posiadłościach.

Chociaż papież Urban wszystkiemu się sprzeciwiał, co było niezgodne z edyktem restytucyjnym, i w radzie duchownej cesarza miał po swej stronie Jezuitów, z których najwięcej godzien uwagi O. Lamormin, który w tym czasie cieszył się uznaniem, „jako godny spowiednik i jako człowiek w zupełności obcy świeckim interesom”<sup>1)</sup>, jednak większość była przeciwko niemu: Kapucyni Quiroga i Waleryan, kardynałowie Dietrichstein i Pazmany, twierdzili, że jeżeli zachowa nienaruszoną religię katolicką w dziedzicznych prowincjach, to w cesarstwie można ogłosić wolność sumienia. O pokoju pragskim ogłoszono w Wiedniu ze wszystkich ambon: Kapucyni wysławiali swój udział w tym „wielkiej i świętej” sprawie, ustanowili na cześć tego wypadku szczególne w uroczystości, i nuncyusz

---

<sup>1)</sup> Lettera del cardinal Barberino al nuntio Baglioni 17 Marco, 1635.

zaledwie mógł wzbronić, aby nie śpiewano *Te Deum* <sup>1)</sup>.

Urban VIII, pomimo że tak wiele szkodził działaniami swemi katolicyzmowi, w teoryi nie chciał zrobić żadnego ustępstwa i starał się, aby papieztwo przynajmniej zatrzymało przy sobie wpływ na społeczne interesa świata. Widać to jasno z instrukcyi, jaką papież dał Ginettemu, legatowi swemu w Kolonii, r. 1636, przy pierwszej próbie ogólnej zgody.

We wszystkich ważnych punktach poseł miał ręce związane. Najważniejszą rzeczą było np. zwrócenie Palatynatu, legatowi zaś rozkazano sprzeciwić się zwróceniu Palatynatu niekatolickiemu monarsze <sup>2)</sup>. W Pradze konieczną było rzeczą zrobić protestantom pewne ustępstwa co do majątków duchownych, i w następstwie konieczność ta stała się jeszcze niezbędniejszą; ale pomimo to legatowi polecono „pilnować jak najściślej, aby pod tym względem nie dopuszczono niczego na korzyść protestantów.” Papież nie chciał nawet uznawać traktatów pokoju z monarchami protestanckimi. Legat jego nie powinien był zgadzać się, aby dopuścić do traktatu pokoju Hollendrów, jak również winien był protestować co do każdego ustępstwa Szwedom — wtedy chodziło o jeden port: „miłosierdzie Boże znajdzie środek wydalenia tego narodu z Niemiec.”

<sup>1)</sup> Z korespondencyi Baglioni'ego, 14 kwietnia 1635 r. w VI ks. u Nicoletti'ego.

<sup>2)</sup> Sivi, Mercurio, II, pag. 987.

Rozsądek nie pozwalał już Stolicy rzymskiej żywić nadziei pokonania protestantów, ale przez upor pod względem nie dających się urzeczywistnić pretensyj, Kurya mimowoli sama pozbawiła się możności wywierania rzeczywistego wpływu na stosunki swoich wiernych do protestantów.

Wprawdzie Stolica rzymska posyłała dalej legatów na kongresy pokojowe; za Ginettim poszli: Machiavelli, Rosetti, Chigi; Ginetti miał być bardzo skąpy, i z tego powodu wpływ jego się zmniejszył; Machiavellemu potrzebna była nominacya tylko dla tego, aby otrzymać wyższą posadę; Rosetti nie podobał się Francuzom. Wszystko to wykazuje, iż wpływ ich był mało znaczący<sup>1)</sup>; lecz w rzeczywistości postępowanie papieża odejmowało nuncyuszom wszelką możliwość nabycia większego znaczenia. Chigi był zręcznym i cieszył się zaufaniem ogółu, ale nic nie zrobił. W oczach jego zawarto umowę, potępioną przez Stolicę rzymską. Elektor palatyński i wszyscy wydaleni monarchowie byli przywróceni. Dalekimi byli od postanowień edyktu restytucyjnego, aby o nich myśleć: liczne biskupstwa były sekularyzowane i dostały się protestantom. Hiszpania zdecydowała się nakoniec, wbrew życzeniu papieża i króla, uznać niezależność zbuntowanych Hollendrów. Szwedzi zdobyli znaczną część cesarstwa. Samej umowy cesarza przeciwko Francyi Kurya nie mogła approbować dla tego, że

<sup>1)</sup> Pallavicini, Vita di papa Allessandro VII. Ms.

umowa ta dotyczyła miast Metz, Toul i Verdun. Papieżstwo znajdowało się w smutnej konieczności zaprotestowania; chciało przynajmniej, ogłosić te zasady, których nie mogło już podtrzymać w rzeczywistości. Ale wszystko to już było przewidziane. Postanowienie pokoju westfalskiego poprzedziła deklaracja, że przy tem nie będzie zwracana uwaga na żadną opozycję. od kogokolwiek by pochodziła ta ostatnia, czy to od duchowieństwa, czy też od stanu świeckiego<sup>1)</sup>.

Pokój ten rozwiązał nakoniec wielki spór pomiędzy protestantami i katolikami, ale zupełnie inaczej, niż tego chciał edykt restytucyjny. Katolicyzm zawsze bronił swoich nabytków, i tym razem przyjął za normę r. 1624, na który później katolicy z korzyścią mogli się powoływać; z drugiej strony i protestantyzm otrzymał to, czego potrzebował, i czego długo nie mógł pozyskać, t. j. równość. Na zasadzie równouprawnienia uregulowane zostały obecnie wszystkie sprawy cesarstwa.

O przedsięwzięciach, które przedtem były rozpoczynane z powodzeniem, nie było co i myśleć. Nie mniej ważny wpływ miały rezultaty walki niemieckiej na sąsiednie kraje.

Chociaż cesarz zdołał utrzymać katolicyzm w dziedzicznych krajach, musiał jednak okazywać pobłażliwość i dla protestantów w Węgrzech;

---

<sup>1)</sup> Osnabrückischer Friedensschluss, V Artikel § 1.

w r. 1645 znalazł się w konieczności zwrócenia im znacznej liczby kościołów.

Później, gdy Szwecya doszła do wielkiej wziętości, czyż mogła Polska myśleć o wznowieniu swoich dawnych pretensyj do tej monarchii? Władysław IV nie działał już w duchu swego ojca, nie nalegał na nawracanie na katolicyzm, i był dla dyssydentów łaskawym królem. Nawet we Francyi, Richelieu opiekował się hugonotami, którzy stracili swoją niezależność polityczną. Lecz jeszcze więcej podtrzymał tem pierwiastek protestancki, że z najpotężniejszym mocarstwem katolickim, monarchią hiszpańską, prowadził dalej wojnę na śmierć i życie, która zachwiała tem państwem w samej podstawie; było to jedyne nieporozumienie, które papież mógł usunąć, nie wątpiąc o powodzeniu.

W tym czasie wszystkie inne nieporozumienia były już usunięte, i tylko ten ciągły, nigdy nie ustający spór, zakłócał życie wewnętrzne świata katolickiego,

W wojnie przeciwko Hiszpanii, przed pokojem westfalskim, Hollendrzy przyjmowali najszcześniejszy udział. Był to złoty wiek ich potęgi i bogactwa. Jak tylko zyskali przewagę na Wschodzie, bezzwłocznie zaczęli przeszkadzać powodzeniu missyj katolickich. Zdawało się, że tylko w Anglii katolicyzm znalazł drogę, albo przynajmniej wewnętrzne formy, zgodne z katolickimi. Znajdujemy posłów angielskich przy dworze rzymskim, papieżkiego agenta w Anglii; kroło-

wa <sup>1)</sup>, której w Rzymie nadawano takie znaczenie, jak gdyby była osobą urzędującą, wywierała wpływ na swego męża, i wpływ ten musiał rozszerzać się i na religię: w niektórych ceremoniach zaczęły już przejawiać się obrządki Kościoła katolickiego. Ale rezultat tego wszystkiego był zupełnie inny. Wątpliwem jest, aby Karol I kiedykolwiek szczerze uchylał się od dogmatów protestanckich, ale pomimo to samo zbliżenie się do obrzędu katolickiego, wyszło królowi na zgubę. Całe rozdrażnienie, wywołane długoletnią ogólną walką w świecie protestanckim ześrodkowało się w purytanach angielskich. Napróżno Irlandya dążyła do uwolnienia się od ich panowania, do uorganizowania się w duchu katolickim; popadła w jeszcze cięższe jarzmo. Arystokracja angielska i gminy przejawiają się jako siła świata, której wzrost świadczy, że protestantyzm znowu przyjął się w Europie,

Przez to na zawsze położone zostały granice katolicyzmowi. Ujrzał się w oznaczonych granicach, i o panowaniu nad światem, do którego dążył, nigdy już na seryo nie mógł pomyśleć.

---

Sam rozwój duchowy przyjął taki obrót, który panowanie to uczynił niemożliwym.

Pobudki, które naruszały ideę zupełnej jedności, wzięły górę; element religijny usunął się, polityka zaczęła panować nad światem.

<sup>1)</sup> Nani, „Relatione di Roma”, 1640.

Wszakże nie swojemi siłami utrzymali się protestanci. Najprzód powstało w łonie katolicyzmu rozdzielenie, które przyczyniło się do restauracji protestantyzmu. W r. 1631 oba mocarstwa katolickie znajdują się w przymierzu z protestantami: Francya w jawnem, Hiszpania w tajnem. Wiadomo, że Hiszpanie w tym czasie zawarli umowę z hugonotami francuzkimi.

Ale i między protestantami nie było jedności. Nie tylko luteranie i reformowani walczyli z sobą, ale nawet i ci ostatni, broniąc swojej sprawy, w czasie wojny prześladowali się nawzajem. Siły morskie hugonotów francuzkich złamane zostały jedynie przy pomocy, którą dali koronie francuzkiej jej współwyznawcy i dawni sprzymierzeńcy.

Nawat naczelnik katolicyzmu, papież, który dotąd kierował atakiem na protestantów, porzucił teraz wyższe interesa władzy duchownej: wziął stronę partyi, która sprzeciwiała się restauracji katolicyzmu; jak świecki monarcha patrzył na te stosunki. Powrócił do polityki, która porzuciona była od czasów Pawła III.

Widzieliśmy, że w pierwszej połowie XVI wieku nic tak nie pomogło protestantyzmowi, jak dążności polityczne papieży. I teraz protestantyzm winien im był swoje ocalenie i poparcie.

Przykład papieża musiał koniecznie oddziaływać na mocarstwa katolickie. Niemiecka Austria, która tak długo i tak silnie trzymała się wyłącznie katolickiej polityki, zmieniła ją teraz. Pozycja, jaką zajęła od pokoju westfalskiego

**BIBLIOTEKA**

go, opierała się na jej ścisłym związku z północnymi Niemcami, Anglią i Hollandyą.

Myliłby się ten, kto by chciał szukać przyczyny tego zjawiska jedynie w osłabieniu pobudek religijnych; sądzę, że na znaczenie tych wypadków powinniśmy patrzeć z innego stanowiska.

Wielka walka duchowa musiała koniecznie wywrzeć wpływ na umysły.

Za dawnych czasów, chrześcjanizm był więcej rzeczą tradycyi, przedmiotem wiary naiwnej, której obce było wszelkie zwątpienie; dziś stał się przedmiotem przekonania, świadomości. Wielkiego znaczenia było to, że należało robić wybór pomiędzy różnymi wyznaniem. Indywidualność występowała po swoje prawo, powołana była do wydania wyroku, w skutek czego idea chrześcijańska głębiej i dokładniej przeniknęła w życie i myśl.

Zrobimy tu jeszcze jedną uwagę. W zamieszaniach, wywołanych walką ogólną każdy naród przyswoił sobie oddzielne zmiany form dogmatycznych; dogmat połączył się z narodowością, jako własność społeczeństwa, państwa albo narodu. Podbite orężem, dogmaty zlały się z życiem przez tysiące niebezpieczeństw.

Ztąd poszło, że państwa utworzyły oddzielne, wielkie jednostki kościelno-polityczne, odróżniające się między sobą przyjętymi ksiązkami symbolicznymi, oraz większem albo mniejszem zbliżeniem się do ustaw biskupich.

Pierwszą kwestyą dla każdego kraju było, jaka religia jest w nim panującą. Chrześcjanizm poja-

wia się w formach różnorodnych. Ale jakkolwiek wielkie jest przeciwieństwo pomiędzy niemi, żadna z religij nie zaprzecza innej racyi bytu. Trakta-ty pokoju i konwencye zabezpieczają każdemu wyznaniu swobodę, i są niejako zasadniczemi pra-wami rzeczypospolitej uniwersalnej. O uniwersal-nem panowaniu jednego albo drugiego wyznania nie może już być mowy. Kwestya polega jedynie na tem, jakim sposobem każde państwo, każdy naród rozwinię swoje siły z pierwiastków reli-gijnych i politycznych, jakie sobie przyswoił. W tem właśnie zawiera się przyszłość świata.

KONIEC TOMU ÓSMEGO.



Leopold Ranke.

---

HISTORIA  
PAPIEŻY I PAPIEZTWA.

Przekład

*N<sup>o</sup> 27*



Walerego Przyborowskiego.



---

TOM IX.

---

BIBLIOTEKA  
*N<sup>o</sup> 27*  
Wyższej Szkoły Polít. - Wych.  
M. MARKOWSKIEGO

WARSZAWA.

Nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego.

—  
1876.

Дозволено Цензурою  
Варшава, 8 Октября 1875 г.

BIBLIOTEKA  
Współczesny - 11109 12028 102020

W drukarni Przeglądu Tygodniowego w Warszawie, przy  
ulicy Czystej Nr. 2.

## KSIĘGA ÓSMA.

---

### Papieże w połowie siedemnastego stulecia.

---

Zmienia się teraz całkiem nasze stanowisko i interes historyczny, od chwili gdy usiłowania papieżkie celem odzyskania władzy nad światem zupełnie się nie udały, acz początkowo na co innego się zanosilo. Obecnie, uwagę naszą po większej części zwrócimy na stosunki samego państwa papieżkiego, na jego zarząd oraz rozwój wewnętrzny.

Podobnie jak podróżny schodzący z wysokich gór, z których szeroki rozciągał się widok, na dolinę ograniczającą wzrok ciasnotą ram swoich — tak i my porzucając powszechnodziejowe zjawiska, wśród których papieztwo poraz

ostatni tak znaczącą odegrało rolę, przechodzimy do wypadków szczegółowych państwa kościelnego.

Za czasów Urbana VIII państwo kościelne doszło dopiero do swej pełni. Zaczynamy od tego wypadku.

---

## Upadek księstwa Urbino.

Księstwo Urbino obejmowało siedm miast i 300 lizko wsi — wybrzeża jego nader żyzne i doskonale dla handlu umieszczone, rozciągały się w łagodnych spadkach od Apenin ku morzu.

Książęta Urbino podobnie jak Ferarscy, wkrótce zasłynęli z czynów wojennych, jak i ze skłonności do literatury, oraz z obyczajów dworskich acz świetnych ale nieco wolnych. Guidubaldo II w r. 1570 aż cztery osobne dwory urządził — oprócz swego, jeszcze dla swej małżonki, dla synów i dla córek <sup>1)</sup>. Wszystkie te dwory były nader świetne, chętnie odwiedzała je krajowa szlachta i cudzoziemcy <sup>2)</sup>. Starym obyczajem każdego cudzoziemca ugaszczano na dworze. Nie dziw że na takie wydatki dochody państwa wcale nie starczyły, dochody te, nawet wówczas jeżeli handel

---

<sup>1)</sup> Bernard Tasso w 47 księdze swego poematu, poświęcił mu wspaniałą wiersz:

Vedete i quattro a cui il vecchio Apenina  
ornerà il petto suo di fiori e d'erba — —

<sup>2)</sup> Relatione di Lazzaro Mocenigo.

zbożem w Sinigaglii dobrze poszedł, zaledwie 100 tysięcy wynosiły. Ale książęta, przynajmniej imiennie dla tytułu, służyli zawsze w cudzoziemskich wojskach — szczęśliwe położenie kraju w środku Włoch sprzyjało temu, że o ich przyjaźń ubiegały się sąsiednie państwa, to robiąc im ustępstwa, to płacąc żołd lub subsydyja.

Zauważano nawet że książę więcej przynosi niż kosztuje.

Wprawdzie i tutaj probowano nieraz, zwiększenia podatków — ale zawsze prawie pojawiły się pod tym względem tak liczne trudności, mianowicie w samem Urbino, że w końcu po części dobrowolnie, po części że inaczej zrobić nie można było, pozostawiano rzeczy w dawnym stanie. Nietykano nawet przywilei i ustaw. Pod zasłoną książęcego domu, San Marino zachowało swą nieszkodliwą wolność. Podczas gdy w całych Włoszech władza książęca powoli pozbywała się wszelkich więzów krępujących jej swobodę, tu pozostała w swych dawnych granicach.

Wynikiem tego było, że mieszkańcy silnie byli przywiązani do swojej dynastyi — i tym bardziej jej byli oddani, im w groźniejszych barwach malowała się unia z państwem kościelnem, gdzie bezwątpienia straciliby wszystkie swe dawne swobody.

Najważniejszą więc kwestyą kraju było, ażeby ród książęcy nie wygasł bezpotomnie.

Następca tronu Urbino, Franciszek Marya, ba-  
wił przez jakiś czas na dworze Filipa II. Opowia-

dają, że zawiązał tu nader serdeczny stosunek z pewną hiszpańską damą i myślał się z nią ożenić. Ale ojciec Guidubaldo stanowczo był temu przeciwny — chciał by jego synowa odpowiednią była rodem jego domowi. Zmusił więc syna do powrotu i ożenił go z ferarską księżną Lukrecyą Este.

Na pozór była to arcy dobrana para. Sam książę był zręczny i silny, wyćwiczony w robieniu bronią i nie bez pewnych wiadomości, mianowicie wojennych — księżna znów była inteligentną, majestatyczną i łagodną. Rokowano sobie najpiękniejsze nadzieje, że ród nie wygaśnie — miasta ubiegały się w przyjmowaniu młodej pary łukami tryumfalnymi i ślicznymi obdarzały ją podarunkami.

Ale w tem główna leżała bieda, że książę liczył zaledwie 25 rok, podczas gdy księżna dochodziła już czterdziestu. Ojcu chodziło głównie o to, ażeby opór jaki okazał względem hiszpańskiego związku, który to opór źle widziano na dworze Filipa II, wytlómaczyć świetną i bogatą partycją. Bądź co bądź gorzej się stało niż początkowo mniemano. Po śmierci Guidubalda Lukrecya musiała powrócić do Ferrary — o potomstwie nie było nawet co myśleć <sup>1)</sup>.

Mówiliśmy już poprzednio jak stanowczy wpływ wywarła Lukrecya Este na losy księztwa Ferrary. Zła jej gwiazda i w Urbino rzuciła zarzewia

<sup>1)</sup> Mathio Zane — Relatione del duca d'Urbino 1574.

najnieszczęśliwszych powikłań. Już wówczas, gdy Ferrara została zajęta, upadek Urbino był prawie pewnym, tym więcej że tu nie było żadnych pretendentów, którzyby mogli rościć jakie pretensye do sukcesyi.

Mimo to jednak zaszły jeszcze raz pewne zmiany. W lutym 1598 r. Lukrecya umiera — Franciszek Marya mógł więc w nowe wstąpić związki małżeńskie.

Kraj był zachwycony, gdy się rozeszła wieść, że ten dobry książę, który przez cały ciąg swego panowania jak najłagodniej i najspokojniej rządził, którego wszyscy kochali, ma nadzieję, że ród jego nie wygaśnie. Czyniono śluby za szczęśliwe rozwiązanie nowej księżnej — a gdy czas nadszedł, szlachta krajowa i magistraty miejskie zgromadziły się w Pesaro, gdzie księżna mieszkała — w chwili porodu cały plac przed pałacem i okoliczne ulice przepełniły się ludem. Nakoniec ukazał się książę w oknie i zawołał głośno: „Bóg obdarzył nas synem”. Wieść tę przyjęto z nieopisaną radością. Miasta wypełniając swe śluby, budowały kościoły i pobożne wznosiły fundacye <sup>1)</sup>.

Niestety! nadzieje oparte na losach ludzkich, są nader zwodnicze.

Książę był bardzo dobrze chowany — rozwijała się w nim zdolność do literatury — stary książę dożył tej jeszcze radości, że go ujrzał zaślubionym z księżną Toskańską. Poczem cofnął się w ciszę Casteldurante, a rząd zdał synowi.

---

<sup>1)</sup> Inf. polit.

Ale zaledwie tenże ujrzał się panem siebie i kraju, zaraz upoił się narkotykiem władzy. Włochy w tym dopiero czasie poczęły nabierać smaku do widowisk teatralnych, młody książę tym silniej dał się porwać temu pociągowi, ile, że zakochał się w jakiejś aktorce. Podczas dnia robił sobie nerońską przyjemność kierowania wozem—występował osobiście na scenę. Za temi poszły i inne wybryki. Uczciwi obywatele ze smutkiem spoglądali na siebie. Nie wiedzieli nawet czy żałować, czy się cieszyć z tego, gdy w r. 1623 po rozpustnie spędzonej nocy, znaleziono go nieżywym w łóżku.

Teraz musiał stary Franciszek Marya jeszcze raz objąć wodze rządu — pełen głębokiego smutku, że jest ostatnim Rovere, że dom jego upada, pełen niezadowolenia, że pomiwoli musi panować wśród gorzkich zatargów z rzymską stolicą<sup>1)</sup>.

Z początku zaraz lękał się, by ród Barberinich nie dostał w swe ręce córki, pozostałej po jego synie, dziecięcia liczącego zaledwie rok życia. Ażeby raz na zawsze pozbyć się tej groźby, zaręczył ją z jednym z książąt Toskańskich i natychmiast do sąsiedniego kraju odesłał.

Zaraz potem inna równie przykra zaszła okoliczność.

Ponieważ cesarz rościł sobie jakieś pretensye do niektórych miejscowości księstwa Urbino, więc papież Urban VIII chcąc być pewnym swego,

<sup>1)</sup> C. Contarini.

wymógł na starym księciu przyznanie, że wszystko co posiada, posiada lennem prawem od stolicy apostolskiej. Długo wahał się Franciszek Marya— podobne przyznanie wydało mu się czemś przeciwnem jego sumieniowi — nakoniec uległ — ale „odtąd, opiewa nasz kronikarz, nigdy już nie był wesół — uczuł od tej chwili ciężar na duszy”.

Zaraz potem musiał pozwolić, ażeby komendanci jego twierdz przysięgli na wierność papieżowi. Nakoniec—co podobno było najlepszem— zdał zupełnie rządy pełnomocnikowi papieżkiemu.

Odtąd znękany życiem, osłabiony wiekiem, złamany od serdecznego bólu, tracąc powoli najzaufańszych swoich przyjaciół, jedyną znajdował pociechę w nabożnych ćwiczeniach. Umarł w r. 1631.

Natychmiast po jego śmierci objął władzę w kraju Taddeo Barberini. Całe księstwo Urbino urządzono na wzór reszty prowincyi państwa kościelnego—i zaraz też dają się słyszeć wszystkie owe skargi, jakie pospolicie rząd księży wywołuje.

Teraz należy nam się więc przypatrzeć temu rządowi. Zaczniemy od rzeczy najważniejszej, od której wszystkie inne zależą, od finansów.

---

## Wzrost długów Państwa Kościelnego.

Sykstus V ograniczając wydatki i zbierając skarby, nie zmniejszył, ale owszem zwiększył dochody i podatki, na których znaczna ilość wierzytelności była oparta.

Nie każdy potrafi ograniczyć się i pieniądze zbierać. Wreszcie potrzeby tak państwa jak i Kościoła z każdym rokiem rosły. W takim stanie rzeczy najprzód poczęto czerpać ze skarbów Sykstusowych — ale takiego środka można było tylko użyć w rzadkich przypadkach z powodu nader trudnych warunków ograniczających korzystanie z owego skarbu. Okoliczność szczególna — a jednak daleko pożyteczniejszem było zaciąganie pożyczek jak używanie pieniędzy leżących. Tą drogą poszli też papieże, a poszli szybko i nieoglądając się na nic.

Godnym jest uwagi stosunek jaki zachodził w rozmaitych czasach między dochodem, a długiem i odsetkiem od takowego. Obliczenie tego stosunku mamy w bardzo wiarogodnych danych.

I tak: w roku 1587 dochody wynosiły 1,358,456 skudów — długi półsiedma miliona skudów. Mniej

więcej połowa dochodu, bo 715,913 skudów, poszła na same odsetki od długu.

W roku 1592 dochód wrócił do 1,585,520 skudów, a dług do 12,242,620 skudów. Wzrost długu jest zatem o wiele większy od wzrostu dochodów. 1,088,600 skudów, czyli dwie trzecie prawie wpływu, poszło na odsetki od długu urzędowego i bankowego t. z. Luoghi di Monte<sup>1)</sup>.

Stan ten był tak dalece smutnym, że musiał koniecznie na siebie zwrócić uwagę. Projektowano więc zmniejszenie stopy procentu, a tym, którzyby się przeciwili redukcji odsetków wypłacić kapitał. Na ten cel miano wziąć ze skarbu Sykstusowego całkowity milion. Tym sposobem czysty dochód mógłby się znacznie podnieść.

Atoli bulla Sykstusa V napisana w celu zapobieżenia roztrwonieniu skarbu, zmusiła do zaniechania powyższego projektu. Trzymano się więc dawnej drogi.

Zdawałoby się, że przyłączenie tak znacznej prowincyi jak księstwo Ferrary, winno przynieść jakąkolwiek ulgę — tymczasem całkiem inaczej się rzeczy miały.

Już w r. 1599 odsetki pochłonęły trzy czwarte ogólnego dochodu.

W r. 1605 przy wstąpieniu na tron Pawła V, tylko 70,000 skudów z dochodów kamery nie po-

---

<sup>1)</sup> Dokładny obraz stanu finansów papieżkich w pierwszych latach panowania Klemensa VIII znajduje się w bibliotece Barberinich Nr. 1699 na 80 kartkach.

szło na rzecz procentów. Kardynał du Perron powiada, że papież ze swoich regularnych dochodów ledwie przez pół roku mógł się utrzymać, chociaż wydatki dworskie były bardzo umiarkowane.

Z tem wszystkiem Paweł V nie zdołał temu zapobiedz, żeby za jego panowania dług ciągle nie wzrastał. Na zasadzie autentycznych źródeł możemy wskazać krok za krokiem wzrost długu za Pawła V. I tak: w listopadzie 1607 i w styczniu 1608 r., dług wzrasta o dwa razy tyle — w marcu, czerwcu, lipcu i wrześniu 1608 roku znów o dwa razy — i tak ciągle przez wszystkie lata jego panowania. Nie było to skutkiem zaciągania wielkich pożyczek — owszem drobne potrzeby, jakie się przytrafiały, zaspakajano przez urządzenie nowych weksli na Luoghi di Monte, w większej lub mniejszej ilości. Opierano je albo na dochodach celnych Ankony lub Rzymu albo której z prowincyi, albo też na podwyżce ceny soli, lub wreszcie na dochodach pocztowych. Bądź co bądź przekazy te wzrastały przerażająco. Sam Paweł V zrobił tym sposobem przeszło 2 miliony skudów długu<sup>1)</sup>.

W każdym razie byłoby to niemożliwem, gdyby nie szczególna okoliczność ratująca papieża.

Potęga zawsze przyciąga do siebie pieniądze. Dopóki monarchia hiszpańska była niepospolitą potęgą, a wpływ swój na cały świat wywierała, dopóty Genuńczycy, najbogatsi kapitaliści owo-

<sup>1)</sup> Nota de' luoghi di monte eretti in tempo del pontificato della felice memoria di Paolo V 1606—1618.

czesni, chętnie pożyczali królom hiszpańskim, nie uważając nawet nieraz na gwałtowne redukcye długu i niewypłacalność Filipa II. Jak tylko jednak potęga ta chylić się zaczęła do upadku, zaraz cofnęli swe pieniądze. Zwrócili się do Rzymu, który tymczasem równie wpływowo zajął stanowisko względem świata. Skarby Europy znowu wpływały do stolicy papieżkiej. Za Pawła V Rzym był najbogatszym rynkiem pieniężnym. Przekazy rzymskich luoghi di Monte były bardzo poszukiwane. Przedstawiały one najprzód dostateczną gwarancją, a przytem znaczny procent dawały. Ztąd też cena ich wzrastała niekiedy do 150 za 100. Ilekolwiek tylko papież zdołał ich wypuścić, zaraz znajdował na nie kupców.

Takim to sposobem, dług doszedł do przerażających rozmiarów. W początkach panowania Urbana VIII wyrósł on do wysokości 18 milionów. Przy takim systemacie dworu rzymskiego, zwiększały się naturalnie i dochody, ale w jakimże stosunku! W pierwszych latach Urbana VIII liczone je na 1,818,104 skudów, 96 bajoków<sup>1)</sup>. Nie mogłem nigdzie znaleźć wiele z tej sumy szło na odsetki—ale sądze, że zawsze co najmniej większa połowa. Jeżeli bowiem przejrzymy poszczególne rachunki, to zobaczymy że rozchód bardzo często przewyższał przychód. W roku 1592 cło w Rzymie (Dogana) wynosi 162,450 skudów — w r. 1625 przyniosło

---

<sup>1)</sup> Entrata et uscita della sede apostolica del tempo di Urbano VIII.

209,000 sk., z tego jednak 169,560 sk. przelano do kasy kamery. Dla tego też rozchód teraz przewyższył wpływ o 13,260 sk. Dochód solny w tym czasie podrośł z 27,654 na 40,000 sk. W r. 1592 miało nawet remanentu 7,482 skudów — ale za to w r. 1625 deficyt wynosił 2,321 sk. 98 bajoków.

Pokazuje się zatem, że nawet przy największej oszczędności, dochody te nie wiele przynosiły.

Tym mniej naturalnie pod takim rządem jak Urbana VIII, którego podejrzliwość polityczna zmuszała do częstych uzbrajań i fortyfikacyi.

Wprawdzie zyskano Urbino — atoli w początkach przynosiło ono bardzo nie wiele. Odtrąciwszy liczne allodya, dochód ograniczył się na 40,000 sk. Z drugiej strony zajmując tę prowincyą, musiano ponieść liczne koszta — pretendantom znaczne poczynić ustępstwa <sup>1)</sup>.

Już w r. 1635 Urban VIII podniósł dług do wysokości 30 milionów skudów. Chcąc wynaleźć niezbędne źródła do zaspokojenia takowego, nałożył dziesięć nowych podatków a inne podwyższył. Ale z tem wszystkiem nie doszedł do celu. Przytrafiły się okoliczności, które go popchnęły jeszcze dalej — okolicznościom tym musimy się wprzód dobrze przypatrzeć, jeżeli chcemy się zająć dalszym rozwojem tego stanu rzeczy.

---

<sup>1)</sup> Uwaga Franciszka Barberini do nuncyusza w Wiedniu, ponieważ cesarz rościł sobie także pewne pretensye.

## Powstanie nowych rodów.

Jeżeli się teraz zapytamy, gdzie się te wszystkie dochody podziewały, na co były obracane, to rzecz z pozoru trudna do uwierzenia a jednak prawdziwa, że szły one po większej części na powszechne sprawy katolicyzmu.

Wojska jakie Grzegorz XIV wysyłał do Francyi, które później i jego następcy przez długi czas utrzymywać tam musieli, czynny współdziałł Klemensa VIII w wojnie tureckiej, subsydia jakie dawał lidze, a Paweł V domowi austryackiemu, które nawet Grzegorz XV znacznie zwiększył, a Urban VIII przynajmniej w części przeniósł na rzecz Maksymiliana bawarskiego — wszystko to kosztowało dwór rzymski ogromne sumy.

A przytem potrzeby samego państwa kościelnego zmuszały częstokroć do nadzwyczajnych wydatków, jak np. zdobycie Ferrary za Klemensa VIII, zamiary Pawła V przeciw Wenecyi, uzbrajanie się Urbana VIII.

Dodajmy do tego olbrzymie budowle, tak gwoli upiększenia miasta, jako też i umocnienia państwa

służące, a we wznoszeniu których każdy papież ubiegał się ze swemi poprzednikami.

Ale okrom tego powstała jeszcze pewna instytucya, która znacznie przyczyniła się do wzrostu długu, a która ani Chrześcijaństwu, ani Państwu Kościelnemu, ani nawet miastu samemu na dobre nie wyszła. Korzystały z niej tylko rodziny papieży.

Weszło bowiem w zwyczaj, konieczne zresztą następstwo stanu duchownego, że przewyżka dochodów kościelnych winna iść na korzyść krewnych.

Wprawdzie dawniejsze bulle nie pozwalały ówczesnym papieżom, obdarzać swych krewnych księstwami, jakto nieraz przedtem miało miejsce—atoli panujący między duchowieństwem zwyczaj chwycił się innej drogi—starano się swe rody zbożać, a jeśli można obdarzyć je jaką niezaprzeczoną, dziedziczną własnością.

Ten nowy sposób postępowania usiłowano jako tako usprawiedliwić. Wychodzono więc z tej zasady, że papieże nie są obowiązani żadnemi służbami do ubóstwa—owszem przewyżka nad potrzeby kościelne jest ich własnością i takową mogą na korzyść swych krewnych rozporządzać.

Daleko więcej jednak działały tutaj pochodzenie i związki krwi, oraz naturalna skłonność ludzka pozostawienia po sobie jakiejś pamiątki.

Sykstus V pierwszy wynalazł odpowiednią dla tego celu formę, według której następcy jego postępowali.

Albowiem jednego ze swoich siostrzeńców wyniósł na godność kardynała, przypuścił go do współdziałania w sprawach państwa i darował mu z dochodów kościelnych 100,000 skudów — drugiego ożenił z dziedziczką Sommaglia i zrobił go markizem Mentany, do czego następnie przyłączył księstwo Benafro oraz hrabstwo Celano w Neapolitańskim. Ztąd przez długi czas dom Peretti używał niepospolitego znaczenia — kilkakrotnie nawet członkowie jego zasiadali w kardynalskiem kolegium.

Daleko jednak potężniejsi byli Aldobrandini <sup>1)</sup>. Widzieliśmy już jak przemożny wpływ wywierał Pietro Aldobrandini za rządów swego wuja. Już w roku 1599 posiadał blisko 60,000 skudów dochodów kościelnych — od tego czasu musiały one znacznie wzrosnąć. Dziedzictwo Lukrecyi d'Este zjawiało mu się w samą porę — kupił je więc — a nawet mamy ślady, że składał pieniądze w banku weneckim. Wszystko to w końcu przypadło na rzecz Jana Franciszka Aldobrandini męża jego siostry oraz jej familii. Wzmiankowany Jan Franciszek był kasztelanem zamku Św. Anioła, Gubernatorem Borgo, kapitanem gwardyi, generałem Kościoła. W r. 1599 miał on także około 60,000 skudów dochodu, często dostawał od papieża znaczne sumy gotówką. Wpadł nam w ręce rachunek, z którego się pokazuje, że Klemens VIII w przebiegu 13 lat swego panowania, dał siostrzeńcowi

<sup>1)</sup> Niccolo Contarini: Storia Veneta.

więcej jak milion gotówką. Rodzina ta była tym bogatsza, ile że Jan Franciszek był bardzo gospodarny—dobra Rndolfa Pio, które temuż nie przynosiły więcej jak 3,000 skudów, Aldobrandini kupił i podniósł dochód do 12,000 skudów. Małżeństwo jego córki Małgorzaty z Rainuccio Farnese dość znaczne za sobą pociągnęło koszta — przyniosła ona swemu mężowi w posagu 400,000 skudów<sup>1)</sup>, oprócz innych nader korzystnych przywilei i nadań. Związek ten jednak nie okazał się w przyszłości tak serdecznym, jak się tego spodziewano.

Drogą wskazaną przez Aldobrandinich poszli Borghesowie, a poszli szybko i niezważając na nic.

Kardynał Scypion Cafarelli Borghese miał równie wielką przewagę nad Pawłem V, jak niegdyś Pietro Aldobrandini nad Klemensem VIII. Zebrał nawet daleko większe bogactwa. Obliczono w r. 1612, że beneficya jakie otrzymał przynosiły mu 150,000 skudów rocznie. Taka władza i takie bogactwa mnsiały koniecznie wywołać nienawiść, acz Borghese starał się takową zażegnać przez uprzejme i uprzedzająco grzeczne postępowanie. Z tem wszystkiem nie udało mu się to wcale, co wreszcie nie jest dziwnem.

Urzędy świeckie otrzymał Marek Antoni Borghese, którego papież oprócz tego obdarzył księstwem Sulmona w Neapolu, kilku pałacami w Rzymie oraz prześlicznemi willami w jego okolicach.

<sup>1)</sup> Loc. cit.

Słowem obsypywał podarunkami swych siostrzeńców. Wykaz tych podarunków mamy przed sobą od początku jego panowania aż do roku 1620. Niekiedy obdarza on swych krewnych klejnotami lub srebrnymi naczyniami—niekiedy znowu każe przehnosić ze swego pałacu pyszne makaty ścienne i ozdabiać niemi mieszkania siostrzeńców — to znów karety, nawet broń palna i falkonety przechodzą w ich ręce — główną jednak rzeczą była prawie zawsze gotówka. Są ślady, że do roku 1620 dostali oni gotówką w ogólności 689,727 skudów i 31 bajoków — w wekslach na Luoghi di Monte w nominalnej ich wartości 24,600 skudów—w urządach, które dla nich kupowano, 268,176 skudów, co wszystko razem podobnie jak u Aldobrandinich, blisko milion wyniesie <sup>1)</sup>.

Borghesowie starali się także umieszczać swoje pieniądze w dobrach ziemskich. W Kampanii Rzymskiej zakupili około 80 majątków. Namówili szlachtę rzymską, ażeby im odstępowala swe odwieczne dziedzictwa — na co wreszcie chętnie się zgadzano, ile że Borghesowie dobrze płacili, dawali bowiem przekazy Luoghi di Monte, które jak wiadomo wysoko procentowały. W wielu innych okolicach kraju rodzina ta osiedlała się także—papież ułatwiał to szczególni obdarzając ją przywilejami. Otrzymali np. prawo przywracania skazanych na wygnanie—albo jarmark,

---

<sup>1)</sup> Nota di danari, officii e mobili donati da papa Paolo V. a suoi parenti e concessioni fattegli. Rkp.

albo też inne jakie wyjątkowe dostawali ich poddani prawa. Wystarali się np. o bullę, mocą której dobra ich nigdy nie mogły być konfiskowane.

Borghesowie byli więc najbogatszym i najpotężniejszym rodem jaki kiedykolwiek wyrósł w Rzymie.

Tym sposobem nepotyzm umiał korzystać nawet z krótkiego panowania i znaleźć sobie środki do świetnego wyniesienia się<sup>1)</sup>.

Jeszcze samowładniej panował od wszystkich poprzednich, synowiec Grzegorza XV kardynał Ludwik Ludovisio. Miał to szczęście, że za jego rządów zawakowały dwie najważniejsze posady wicekanclerza i podskarbiego. Otrzymał naturalnie obie. Dostał przeszło 200,000 skudów z dochodów kościelnych. Nakoniec urzędy świeckie jak Generała Kościoła oraz wiele innych, nader korzystnych, dostały się bratu papieża, Don Orazio'nowi, senatorowi Bolonii. Ponieważ papież nie obiecywał długiego życia, spieszono się więc z wyekwipowaniem familii. W krótkim czasie dostała ona przekazów bankowych na 800,000 skudów. Kupiono dla niej od Sforzów księstwo Fiano, a od Farnesych księstwo Zagarolo. Teraz mógł młody Niccolo Ludovisio marzyć o najświetniejszym, najbogatszym związku. Pierwsze małżeństwo wniosło w jego dom Venosę, drugie Piombino. Wiele się do tego przyczyniła przyjaźń króla hiszpańskiego.

<sup>1)</sup> Pietro Contarini: Relationè di 1627.

Mając przed sobą tak świetne przykłady, rzucili się i Barberinio'wie na tę drogę. Za czasów Urbana VIII jego starszy brat Don Carlo, człowiek poważny, zręczny dyplomata, małomówny, nie oslepiający się szczęściem, ani też dumą, wyniósł się na godność Generała Kościoła i za cel życia sobie postawił ugruntowanie potężnego rodu<sup>1)</sup>. „Wie on dobrze, powiada o nim relacya z 1625 r., że tylko pieniądz odróżnia od tłumów, i uważa tego za głupca, kto będąc w pokrewieństwie z papieżem, po jego śmierci zajmuje podrzędne stanowisko”. Don Carlo miał trzech synów, Franciszka, Antoniego i Tadeusza, którzy przeznaczeni byli do wielkich losów. Dwaj pierwsi poświęcili się stanowi duchownemu — Franciszek zyskał sobie przez skromność i uprzejmość ogólne zaufanie, a zarazem wkradł się w łaski swemu wujowi. Otrzymał też przewodnictwo w rządzie, na którem to stanowisku acz był dość umiarkowany, musiał jednak przez tak długi czas znaczne zebrać bogactwa. W r. 1625 miał dochodu 40,000 skudów — w r. 1627 doszedł do 100,000 skudów<sup>2)</sup>, Antoni pomimo woli został mianowany kardynałem, którą to godność przyjął pod wyraźnym warunkiem, że w rządzie nie będzie brał żadnego udziału. Był ambitny, uparty, dumny acz słaby na ciele — ażeby więc nie dać się zaćmić swoim braciom, starał się zająć jak najwięcej posad —

<sup>1)</sup> Relatione de' quattro ambasciatori 1625.

<sup>2)</sup> Pietro Contarini 1627.

które mu już w r. 1635 100,000 skudów przynosiły. Co większa otrzymał sześć komandoryi maltańskich, co naturalnie nie bardzo się musiało podobać rycerzom tego zakonu. Przyjmował też podarunki, ale i rozdawał ich wiele. Umyślnie okazywał się szczodrobliwym, ażeby zyskać stronników w szlachcie rzymskiej. Średni z braci Don Taddeo przeznaczony został do zyskiwania dla familii posiadłości ziemskich, dziedzicznych. Zajmował stanowisko świeckiego siostrzeńca, i po śmierci ojca został Generałem Kościoła, Kasztelanem zamku Św. Anioła, Gubernatorem Borgo — a w r. 1635 posiadał już tyle majątności, że dochód jego wynosił także 100,000 skudów rocznie <sup>1)</sup> — oprócz tego nabywał ciągle nowe dobra. Don Taddeo żył zupełnie samotnie i utrzymywał dom na bardzo skromnej stopie. Słowem liczone regularny jednoroczny dochód wszystkich trzech braci na pół miliona skudów. Najważniejsze urzędy były w ich rękach. Podskarbiostwo otrzymał Antoni, wicekanclerstwo Franciszek, a prefekturę po śmierci księcia Urbino Don Taddeo. Rachują, że papieżstwo to przyniosło Barberinim kolosalną sumę 105 milionów skudów <sup>2)</sup>. „Pałace, opiewa dalej autor tej

<sup>1)</sup> T. j. tyle przynosiły mu dobra ziemskie, jako to: Palestrina, Monterotondo i Valmontone — urząd generała Kościoła dawał dochodu 20,000 skudów.

<sup>2)</sup> Conclawe di Innocenzo X. Suma ta może się wydać nieprawdopodobną i raczej uważaną by być mogła za błąd autora — ale potwierdza się w wielu rękopisach, między innymi w rękopisie Foscarinich w Rzymie i w moim własnym.

wiadomości, jak np. pałac przy Quattor Fontane, istna królewska budowla, winnice, obrazy, posągi, naczynia ze srebra i złota, drogie kamienie jakie otrzymali w podarunku — wszystko to większą ma wartość niżby sądzić i wyrazić można". Sam papież zwrócił uwagę na te niezmierne bogactwa swej rodziny — w r. 1640 nawet zwołał formalną komisją celem sprawdzenia wiarogodności takowych<sup>1)</sup>. Komisya ta wygłosiła najprzód zasadę, że z papieżstwem połączoną jest koniecznie władza książęca, a z oszczędności albo przewyżki dochodów teje, papież może robić dary swym krewnym. Obliczywszy wszystko, wyrokuje dalej taż komisya, papież może z czystym sumieniem utworzyć majorat z 80,000 skudów czystego dochodu — a oprócz tego dla młodszej linii rodziny, jak np. dla córek 180 000 skudów przeznaczyć posagu. Pytano się nawet o zdanie generała Jezuitów Vitteleschi'ego, bo Jezuici wszędzie palce maczać musieli — otóż ten warunki powyższe uznał za umiarkowane i dał za nimi swój głos.

Tym sposobem kolejno za każdego papieżstwa powstawały nowe dziedziczne rody — wchodziły w grono wysokiej arystokracji krajowej, czego im wreszcie nigdy nie zaprzeczano.

Naturalnie nie obeszło się tutaj bez zatargów. Poprzednicy walczyli z następcami — nie zależał

<sup>2)</sup> Niccolini mówi o tem. Oprócz tego, jeden z członków tej komisji napisał dziełko p. t. *Motivi a far decidere quid possit papa donare*, al 7 di Luglio 1640.

już teraz wybor papieża od frakcyi w konklawe, ale od krewnych papieżkich. Nowy jaki ród dostawszy się do władzy, zazdrośny o swą potęgę, stawał się nieprzyjaznym względem swych poprzedników, a nawet ich prześladował. Jakkolwiek rodzina Aldobrandinich przyczyniła się wiele do wyniesienia Pawła V, przecież przez jego krewnych została usuniętą—co większa prowadzono z nią wojnę, męczono ją wielu kosztownymi i niebezpiecznymi procesami<sup>1)</sup>. To też Aldobrandini zwali Pawła wielkim niewdzięcznikiem. Podobnie nie znaleźli łaski krewni Pawła V u Ludovisi'ch, a sam kardynał Ludovisio znowu musiał za rządów Barberinich Rzym nawet opuścić.

Barberini'owie bowiem teraz z wielką ambycją chwycili się władzy, którą im nadawało posiadanie praw książęcych nad szlachtą rzymską i książętami włoskimi. Dla tego to Urban VIII powierzył swemu siostrzeńcowi urząd prefekta Rzymskiego, albowiem przywiązane do niego były godności, które temu domowi na zawsze zapewniały pierwszeństwo przed innemi.

Z tym wreszcie złączony jest pewien fakt, który acz nie ma znaczenia powszechnego, przecież dla stanowiska papieństwa tak zewnątrz państwa kościelnego jak i w całych Włoszech, nader ważną stanowi epokę.

<sup>1)</sup> Przykład tego znaleźć można w Vita del Cl. Cecchini.

## Wojna z Księciem Castro.

Najwyższe stanowisko pomiędzy niepanującymi papieżkami rodami, zajmowali zawsze Farnesowie. Byli bowiem nie tylko równi co do bogactw wszystkim innym, ale oprócz tego posiadali dość znaczne księstwo — i wszyscy rządzący krewni papieżcy z trudnością dom ten mogli utrzymać w karbach poddaństwa. Kiedy książę Odoardo Farnese przybył w r. 1639 do Rzymu, oddawano mu wszelkie możliwe honory <sup>1)</sup>. Papież kazał dlań przygotować mieszkanie, szlachcie polecił go obsługiwać, a nawet dopomagał mu w jego interesach pieniężnych. Barberini'owie wydawali dla niego festyny, obdarzali go obrazami, końmi — z tem wszystkim nie zyskali go zupełnie dla siebie. Odoardi Farnese był księciem zdolnym, inteligentnym, samoistnym, pełnym owoczesnej ambicyi manifestującej się w drobnych objawach. Nie chciał uznać Taddeo Barberini'ego jako prefekta, ani też stanowiska, jakie z tą godnością związane

---

<sup>1)</sup> Deone - Diario di Roma, T. I.

było. Odwiedzając nawet papieża nie zapomniał o potędze i stanowisku swego domu oraz swoich osobistych zaletach. Przyszło więc do nieporozumień, tym trudniejszych do załagodzenia, ile że opierały się na osobistych wrażeniach.

Ważną teraz kwestyą było, w jaki sposób zachować się ma dwór papieżki w obec odjazdu księcia. Odoardo żądał, ażeby mu oddawano takie same honory jak wielkiemu księciu Toskańskiemu—panujący synowiec kardynał Franciszek Barberini winien więc osobiście towarzyszyć mu przy wyjeździe. Atoli tenże zgadzał się na to pod tym tylko warunkiem, jeżeli książę złoży mu formalną pożegnalną wizytę w Watykanie—do czego jednak Odoardo nie czuł się obowiązany. Do tego przyłączyły się jeszcze niejaki trudności, jakie mu robiono w jego interesach pieniężnych, tak że miłość własna podwójnie obrażona silniej wybuchła. Pożegnawszy więc papieża krótko, przyczem uskarżał się na jego siostrzeńców, opuścił pałac i miasto, nie pokłoniwszy się nawet kardynałowi. Był przekonany, że tym sposobem najbardziej mu dokuczy.

Ale ród Barberinich posiadając absolutną władzę w kraju, posiadał też i środki jeszcze dotkliwszej zemsty.

Rozwój interesów pieniężnych w całym państwie, objął także wszystkie owe książęce domy, które tworzyły arystokracją rzymską—wiele rodzin pozakładało wspólnymi siłami banki, a wierzycielność opierali tak samo na dochodzie ze swych

dóbr jak papieżu na dochodzie kamery. Ich papiery bankowe tak samo przechodziły z rąk do rąk. Banki te jednakże z trudnością by znalazły kredyt, gdyby nie stały pod gwarancją i dozorem najwyższej władzy—tylko za szczególnem zezwoleniem mogły one być zakładane lub zmieniane. Było bowiem niejako przywilejem panującego domu, że przy pomocy takiego zwierzchniego dozoru, mógł wywierać znaczący wpływ na stosunki prywatne wszystkich innych—zmniejszenie odsetków przekazów bankowych było na porządku dziennym—zależało to od dobrej woli, od łaski panującego.

Farnesowie byli także obciążeni znacznymi długami.

Bank ich t. z. *Monte Farnese vecchio* datował się jeszcze od pożyczek zaciągniętych przez Aleksandra Farnese na wojnę flandryjską—założono jednak nowy—indulty papieżkie zwiększyły masę—i podczas gdy wypuszczano nowe przekazy umiarkowany dające procent, dawnych jeszcze nie spłacono. Dodajmy do tego moc operacyj finansowych przez różne współbiegające się domy prowadzonych jednocześnie, a nie zadziwimy się, że wszystko popadło w nierozwiązalny prawie zamęt<sup>1)</sup>.

W takim stanie rzeczy Barberini'owie chwycili się środków, które księciu olbrzymie przyniosły szkody.

Przekazy farnejskich banków oparte były na dochodach z Castro i Ronciglione. Siri'owie dzier-

<sup>1)</sup> Deone T. I.

zawcy dochodów z Castro, płacili księciu 94,000 skudów, któremi dotąd zaspakajano procenta od przekazów. Wysoki ten dochód jednak był tylko następstwem niektórych przywilei, jakie Paweł III nadał swemu domowi — a mianowicie że wielki gościniec idący do Sutri, poprowadził na Ronciglione, a przytem obdarzył tę część kraju większemi swobodami handlowemi, niż inne prowincye. Teraz Barberini'owie postanowili te przywileje odwołać. Gościniec poprowadzono znowu do Sutri — w Montalti di Maremma, gdzie zboże z Castro wyładowywano na okręty, kazali ogłosić edykt, mocą którego wywóz został zabroniony <sup>1)</sup>.

Natychmiast okazał się pożądany skutek. Sirmi'owie którzy i bez tego już byli poróżnieni z księciem i czując plecy za sobą (utrzymują że niektórzy prałaci brali udział w ich interesach), poczęli się wahać — nie chcieli dotrzymać kontraktu, w końcu całkiem przestali płacić procenta od przekazów farnezyjskich. Wierzydiele, widząc że dochód ich nagle upada, upomnieli się o swe prawa i zwrócili się do rządu papieżkiego. Książę gardząc temi skargami, ile że widział się umyślnie pokrzywdzonym, zaniedbał wszelkich środków celem uspokojenia wierzycieli. Atoli skargi ich były tak żywe, tak naglące i ogólne, że papież uważał za potrzebne, w celu dopomożenia tyłu

<sup>1)</sup> Opieralisie oni na następujących słowach bulli Pawła III: „*facultas frumenta ad quaecunque etiam praefatae Romanae ecclesiae e nobis immediate vel mediate subjecta conducendi*” — a mimo to jednak wolny wywóz wszędzie miał miejsce.

rzymskim obywatelom, opanować dziedzictwo księcia. W tym celu wysłał nie wielki oddział wojsk do Castro. Nie bez pewnego wahania chwycił się tego środka: „zmuszeni zostaliśmy”, woła pełen dziwnego gniewu w swem monitorium, „cztery wielkie uczynić wystrzały <sup>1)</sup>, od których nawet jeden z nieprzyjaciół poległ”. Dnia 13 Października 1641 r. zajął Castro. Zresztą nie myślał wcale na tem poprzestać. W Styczniu 1642 r. rzucono na księcia klątwę — ogłoszono, że utracą wszystkie swe lenności — wysłano wojska by mu odebrać także Parmę i Piacencę. O ugodzie nie dał sobie papież nawet mówić: „między panem a wazalem, wołał, nie ma ugody—chcę księcia upokorzyć, mam pieniądze, odwagę i wojsko -- Bóg i świat za mną”.

Tym sposobem jednak cała sprawa nabyła szerokiego znaczenia. Państwa włoskie już od niejakiego czasu zazdrośnie spoglądały na ciągły wzrost państwa kościelnego. Nie mogły więc zezwolić na to, ażeby papież zagarnął Parmę podobnie jak Urbino i Ferrarę — rodzina Este nie zapomniała swych pretensyj do Urbino, a Medyceusze do Ferrary. Kroki Don Taddea oburzyły obie te rodziny — a najwięcej Wenecyan, ile że na krótki czas przedtem kazał Urban VIII zatrzeć napis na ścianie w sali „Regia” zwanej, w którym opiewano bajeczną obronę Aleksandra III przez Wenecyą, fakt ten uważano za wielką obelgę—do tego

---

<sup>1)</sup> Działo się to na jednym z mostów.

wszystkiego przyłączyły się ogólne względy polityczne. Albowiem jak przedtem przewaga hiszpańska tak teraz francuzka zwracała na siebie oczy Włoch. Monarchia hiszpańska wszędzie ponosiła straty. Włosi więc byli tego przekonania, że i w ich kraju mogłyby znaczne przewroty mieć miejsce, jeśliby Urban VIII stał się potężniejszym, tym więcej że znany był jako stanowczy przyjaciel i sojusznik Francuzów. Wszystkie te względy zmuszały ich do stawienia mu oporu. Wojska ich złączyły się w okolicach Modeny. Barberini'owie napróżno usiłowali przeszkodzić im w przejściu gór. Wojska papieżkie stanęły na przeciw związkowych około Ferrary.

W pewnym stopniu był to odblask współzawodnictwa hiszpańskich i francuzkich interesów, które Europę całą wprawiały w ruch. Atoli jakże słabszemi były powody, siły i usiłowania, które tutaj gotowały się do walki!

Marsz jaki zrobił książę Parmy, czując się teraz bezpiecznym u siebie, a jednak nie związanym, pokazuje nam doskonale dziwaczność sytuacji ówczesnej.

Bez artylerji i piechoty, tylko z 3,000 jazdy wkroczył Odoardo do Państwa Kościelnego. Nie wstrzymała go ani twierdza Urbano z tak wielkim wzniesioną kosztem, ani zgromadzona milicya, która zresztą nigdy nie była gotową do walki. Bolończycy zamknęli się w swych murach—książę szedł ciągle naprzód nie spotkawszy nawet ani jednego żołnierza papieżkiego. Imola otworzyła

mu swe bramy — książę odwiedził papieżkiego komendanta i zachęcał miasto do wierności dla rzymskiej tyary. Bo chwycił on za broń nie przeciw Rzymowi, ani też Urbanowi VIII, ale przeciw siostrzeńcom — szedł ze sztandarem kościelnym w rękę, na którym widziano wizerunki Św. Piotra i Św. Pawła — i w imię Kościoła żądał by go przepuszczano. W Faenza zamknięto przed nim bramy — ale skoro tylko gubernator miasta ujrzał nadciągającego nieprzyjaciela, kazał się z muru spuścić na linie, ażeby osobiście z księciem się rozmówić — rezultatem tej konferencji było to, że bramy otworzono. Tak samo się stało w Forli. Mieszkańcy wszystkich powyższych miast spokojnie z okien swoich domów przypatrywali się pochodowi nieprzyjaciela. Książę przez góry wkroczył do Toskanii — z kąd przez Arezzo na nowo wszedł w Państwo Kościelne. Castiglione da Lago, Citta del Piere otworzyły mu swe bramy — niezatrzymany naprzód — postrachem swego imienia napełnił cały kraj <sup>1)</sup>. W Rzymie mianowicie panował przestach — papież począł się obawiać losu Klemensa VII. Usiłował swoich Rzymian uzbroić. Ale wprzód musiano znieść niektóre podatki, przyczem nie obeszło się bez uszczypliwych przymówek, nim zdołano uzbroić garstkę jeźdźców. Gdyby był książę Parmeński w tej chwili się pojawił, bez żadnej wątpliwości posła-

<sup>1)</sup> Dokładny opis tego przedsięwzięcia znajdujemy w Si-riego „Mercurio” Tom II p. 1289.

noby naprzeciw niego na most Ponte Mello kilku kardynałów i wszystkim żądaniom zadośćby uczyniono.

Ale nie był to wódz. Bóg wie jakie uwagi i jakie względy go wstrzymały. Dał się namówić na rozpoczęcie układów, od których przecież nie mógł się być niczego spodziewać. Papież odetchnął swobodniej. Z odmłodzonym w obec niebezpieczeństwa zapalem począł utwierdzać Rzym <sup>1)</sup>. Wystawił nowe wojska, które wkrótce księcia z jego małą armią nie bardzo się trzymającą kupy, szybko z granic państwa kościelnego wyгнаły. Skoro nie było już żadnej obawy, Urban począł znowu najtwardsze stawiać warunki — posłowie księcia opuścili Rzym — reszta nawet Włoch dotąd spokojna poczęła się zbroić na domową wojnę.

Najprzód więc w Maju 1643 r. związkowi wkroczyli w prowincyą Ferrarską. Książę parmeński zdobył parę utwierdzonych miast: Bondeno i Stelata—Wenecyanie i Modenńczycy złączywszy swe siły posunęli się w głąb kraju. Ale i papież, jakesmy to powiedzieli, na gwałt się uzbroił—miał więc około 30,000 piechoty i 6,000 jazdy. Wenecyanie poczęli się namyślać, czy uderzyć na tak poważne siły, w końcu cofnęli się, tak że w krótkim czasie wojska papieżkie znajdujemy w Modenkiem i w Polesino di Rovigo <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Deone. Si segnitano le fortificazioni non solo di Borgo ma del rimanente della mura di Roma i. t. d.

<sup>2)</sup> Frizzi: Memorie par la storia di Ferrara V p. 100.

Wielki książę Toskański napróżno uderzył na Perrugię — wojska papieżkie w rozmaitych miejscach przekroczyły granice wielkiego księstwa.

Jakże dziwnie wyglądają te ruchy bez życia i energii, w obec współczesnych walk w Niemczech, w obec szwedzkich marszów od Bałtyku aż pod Wiedeń prawie, od Moraw aż do Jutlandyi! A przecież wojska te nie składały się wyłącznie z Włochów—w obu obozach służyli cudzoziemcy—w związkowych przeważali Niemcy, w papieżkich Francuzi.

W rezultacie jednak wojna ta, wycieńczyła kraj a szczególnie skarb papieżki<sup>1)</sup>.

Urban VIII rozlicznych używał środków, ażeby potrzebne wy dostać pieniądze. Już we Wrześniu 1642 r. poddano bullę Sykstusa V nowemu rozbirowi, poczem zapadła w konsystorzu decyzja, ażeby z zamku wziąć 500,000 skudów<sup>2)</sup>. Naturalnie zasilek ten na długo starczyć nie mógł—zaczęto pożyczać z resztek tego skarbu t. j. ze stałym zamiarem, ażeby sumy wzięte w przyszłości całkowicie zwrócić. Widzieliśmy już że nakładano pogłównie na mieszkańców, nie wyjmując nawet cudziemców — sposobu tego często używano. Ale głównym źródłem pozostały bądź co bądź podatki. Początkowo nie były one zbyt dotkliwe, jak np. podatek od ziarna dla sokołów. Wkrótce jednak pojawiły się cięższe, od niezbędnych potrzeb

<sup>1)</sup> *Riccus Rerum Italicarum sui temporis narrationes Narr.* XIX p. 590.

<sup>2)</sup> *Deone*, 20 Lett. 1642.

do życia, od drzewa opałowego, soli, chleba i wina<sup>1)</sup>). Tak dalece, że doszły teraz podatki do największego wzrostu — od roku 1644 podniosły się o 2,200,000 skudów. Rozumie się samo przez się, że każdą podwyżkę, każdy nowy podatek kapitalizowano dopóki nie można było założyć banku i sprzedawać jego przekazów. Kardynał Cesi, poprzedni podskarbi, obliczył że tym sposobem zrobiono nowych długów na 7,200,000 skudów, jakkolwiek w skarbie było jeszcze 60,000 skudów. Cały wydatek na wojnę według relacyi weneckich posłów z r. 1645, miał wynosić przeszło 12 milionów<sup>2)</sup>).

Pojmowano jednak dobrze sytuacją, że w końcu kredyt się wyczerpać musi, że wszelkie źródła ratunku z czasem ustaną. A przytem wojna nie bardzo dobrze się wiodła. W utarczce pod Lagoscuro, 17 Marca 1644 r., kardynał Antonio winien swą wolność jedynie szybkości konia<sup>3)</sup>). Papież co dzień czuł się słabszym, musiał więc myśleć o pokoju.

Francuzi podjęli się pośrednictwa. Hiszpanie tak mało mieli już znaczenia na dworze papieżkim i zresztą wszędzie wiele ze swej powagi utracili, że całkiem ich tą razą pominięto.

Już poprzednio papież powiedział, że wie dobrze, iż celem Wenecyan jest zabić go za pomocą zgryzot, ale że im się to nie uda wcale — że potrafi

<sup>1)</sup> *Deone*, 29 Nov. 1642.

<sup>2)</sup> *Relatione de IV ambasciatori*.

<sup>3)</sup> *Nani Storia Veneta lib. XII p. 740*.

się oprzeć — teraz jednak widzi, że potrzeba ustąpić i zgodzić się na to czego żądają, t. j. księcia Parmy uwolnić od klątwy i powrócić mu Castro. „Nigdy nie przypuszczał, żeby się tak miało skończyć, wołał, i głęboko mię to boli.”

Dreńczyły go przytem i inne jeszcze rzeczy. Zdawało mu się znowu, że zanadto swych synowców obdarował, że ciężko za to przed Bogiem odpowie. Jeszcze raz więc zwołał teologów, którym najbardziej ufał, między innymi wymieniają kardynała Lugo i ojca Lupius, Jezuitę, na radę w swej obecności. Rezultat tej konferencyi był taki: że ponieważ siostrzeńcy Jego Świątobliwości mają wielu wrogów, słuszną i konieczną więc jest rzeczą dla honoru stolicy apostolskiej, tak ich postawić, by nawet po śmierci papieża mogli w obec tych nieprzyjaciół zachować niezachwianą swą przewagę<sup>1)</sup>.

Wśród takich to bolesnych wątpliwości, oraz w gorzkim uczuciu chybionych przedsięwzięć, papież umierał. Lekarz jego powiada, że w chwili w której podpisać musiał pokój z księciem Parmy, przejęty boleścią, zemdlał — odtąd już ciągle aż do śmierci chorował. Błagał Niebios, by się pomściły na bezbożnym księciu, który go zmusił do wojny. Umarł d. 29 Lipca 1644 r.

Zaledwie stolica apostolska usunęła się od ogniska spraw europejskich, zaraz też we Włoszech poniosła klęskę jakiej dawno nie doznała.

<sup>1)</sup> *Nicoletti Vita di papa Urbano*, tom VIII.

Przecież i Klemens VIII toczył wojnę z Farne-  
semi i w końcu musiał im udzielić przebaczenie.  
Uczył to jednak dla tego tylko, żeby przy po-  
mocy książąt włoskich pomścić się na Hiszpa-  
nach. Teraz atoli stan rzeczy był całkiem inny.  
Urban VIII uderzył na księcia parmeńskiego  
wszystką swoją potęgą— a przecież złączone siły  
Włoch osłabiły go tak dalece, że zmuszony był  
zawrzeć niekorzystny pokój. Nie podobna było  
wątpić, że teraz papieztwo ostatecznie musi zejść  
na drugi plan.

---

## Innocenty X.

Skutki takiego stanu rzeczy zaraz okazały się na najbliższem konklawe. Krewni Urbana VIII mieli za sobą czterdziestu ośmiu kardynałów, wszystko kreatury ich wuja — jeszcze nigdy nie było tak silnego stronnictwa. Mimo to jednak spostrzegli wkrótce, że swojego kandydata Sachetti'ego nie przeprowadzą — głosowanie z każdym dniem wypadało gorzej.

Ażebym niedopuszczyć do tyary otwartego nieprzyjaciela, postanowił Franciszek Barberini w końcu ozdobić nią kardynała Pamfili, który przynajmniej był kreaturą Urbana VIII, jakkolwiek przechylał się silnie na stronę hiszpańską, a dwór francuzki wyraźnie przeciwiał się jego kandydaturze. Na dniu 16 Września 1644 r. został obrany kardynał Pamfili. Przeważał się Innocentym X, jak sądzą, na pamiątkę Inocentego VIII, za którego czasów rodzina Pamfili przybyła do Rzymu.

Odtąd raz na zawsze całkiem inny kierunek bierze polityka rzymskiego dworu.

Książęta związkowi, mianowicie Medyceusze, którym nowy papież przypisywał głównie swoje wyniesienie, nabierają teraz przeważnego wpływu na rząd, przeciw któremu niedawno walczyli—ów napis wenecki przywrócono znowu <sup>1)</sup> — przy pierwszym rozdawnictwie godności nie pominięto ani jednego wyraźnego przyjaciela Hiszpanów. Stronnictwo hiszpańskie ożyło i przynajmniej równoważyło wpływ francuzkiego w Rzymie.

Tę zmianę rzeczy najprzód odczuli Barberini. Dziś trudno rozstrzygnąć czy wszystkie zarzuty jakie im robiono są uzasadnione. Oskarżano ich że wpływali na przedajność sądów, że obce beneficya zagarnęli dla siebie, a głównie że korzystali ze skarbu publicznego. Papież zdecydował, że krewni jego poprzednika mają zdać rachunek z zarządu skarbem w czasie wojny z księciem Castro <sup>2)</sup>.

Z początku Barberini sądzili że pod zasłoną protekcyi francuzkiej są całkiem bezpieczni. Mazarini winien był swoje wyniesienie ich domowi, a zatem nie może teraz ich opuścić. Wywiesili więc na swych pałacach francuzkie herby i formalnie oddali się pod opiekę Francyi. Atoli papież Innocenty oznajmił — że jest od tego, by sprawiedliwość wymierzał i że gdyby nawet Bourbon stał u bram miasta, on się nie cofnie.

Nie było rady—najprzód Antoni Barberini, jako najbardziej zagrożony, uciekł z Rzymu w Paź-

<sup>1)</sup> Relatione de' IV ambasciatori 1645.

<sup>2)</sup> Relatione delle cose correnti 25 Maggio 1646 Rkp. Chigi.

dzienniku 1645 r. — w kilka miesięcy później wydali się także Franciszek i Tadeusz z swojemi dziećmi.

Papież nakazał pałace ich zająć, urzędy porozdzielać, banki zasekwestrować. Lud rzymski sprzyjał temu postępowaniu. Dnia 20 Lutego 1646 r. było zgromadzenie na Kapitolu — najświetniejsze jak pamięcią zasięgnąć, tak wielu było na nim zamożnych, stopniem lub godnością odznaczających się osób. Powstał projekt ażeby prosić papieża, iżby zniósł podatki Urbana VIII, przynajmniej najdotkliwsze, jak np. podatek od młynów. Stronnicy Barberinich w obawie, by po zniesieniu podatków, nie zaspokajano wierzytelności na tychże opartych, ich majątkiem — sprzeciwili się temu projektowi stanowczo. Donna Anna Colonna, żona Tadeusza Barberini, kazała przeczytać jakieś pismo, w którym zwracano uwagę na zasługi Urbana VIII dla miasta, na jego gorliwość w utrzymaniu sprawiedliwości, że jest rzeczą niesłuszną powstawać przeciw urządzeniom tak zasłużonego papieża. Pomimo to jednak projekt przeszedł — Innocenty X przyjął go bez zastanowienia się nawet — niedobór jakiby ztąd powstał, miał być jak to przewidywano, pokryty z majątku Don Taddea <sup>1)</sup>.

Podczas gdy tak energicznie prześladowano rodzinę poprzedniego papieża — powstało pytanie, jak na teraz najważniejsze dla rzymskiego ponty-

---

<sup>1)</sup> Deone-Diario.

fikatu — kto jej miejsce zajmie. Bezwątpienia ważne to zjawisko w historii papieztwa, że do rozstrzygnięcia powyższego pytania zabrano się teraz całkiem inaczej niż dotąd bywało, acz popęd idący z góry, tym razem może się nawet zwiększył.

Ze wszystkich krewnych, papież Inocenty największe miał obowiązki względem swej bratowej Olimpii Moidalchina z Viterbo, ponieważ znaczny bardzo majątek w jego dom wniosła. Uważał jej to za dobre, że po śmierci męża nie wstąpiła poraz drugi w związki małżeńskie <sup>1)</sup>. Związek taki gdyby był przyszedł do skutku, byłby jemu samemu zamiary pokrzyżował. Od tej chwili wszystkie majątkowe sprawy rodziny oddał jej zupełnie — nie więc dziwnego, że teraz miała znaczny wpływ na rządy papieżkie.

W bardzo krótkim czasie doszła do wielkiego znaczenia. Poselstwa przybywające do Rzymu składały najprzód jej swoje wizyty — Kardynałowie jej portret zawieszali w swych pałacach, jakby panującego księcia — dwory cudzoziemskie przez podarunki starały się o jej względy. Wszyscy, którzy coś chcieli otrzymać od Kuryi zawsze tą a nie inną drogą o to się starali — utrzymują nawet, że od mniejszych urzędów, jakie rozdawała, kazała sobie miesięczny płacić podatek — więc też bogactwa płynęły do jej rąk. W krótkim czasie wyrosła wysoko — dawała bale, komedye, sku-

---

<sup>1)</sup> Bussi: Storia di Viterbo p. 311. Z początku nawet miała bardzo dobrą opinię.

pywała dobra. Córki wydała za najznacześniejsze i najbogatsze rodziny—jedną za Ludovisi'ego, drugą za Giustiniani'ego. Co się tyczy syna Don Kammilla, małych zdolności człowieka, uważała za najstosowniejsze, żeby został duchownym i przynajmniej pozornie zajął miejsce kardynała siostrzeńca <sup>1)</sup> — gdy się jednak zjawiała sposobność świętego ożenienia, z Donna Olimpią Aldobrandini, najbogatszą dziedziczką w Rzymie, której właśnie mąż umarł — porzuciła pierwotny swój zamiar i związek powyższy przyszedł do skutku.

Przez ten obrót rzeczy Don Kamillo stał się najszczęśliwszym z ludzi. Małżonka jego nie tylko że była bogata, ale jeszcze w kwiecie wieku, pełna inteligencyi i powabów — wyborne przymioty zaćmiewały wszelkie niedostatki. Pomiędzy świekrą i synową jednak nie było nawet na jedną chwilę zgody. Dwór papieżki napełnił się rozterkami dwóch kobiet. Z początku nowozaślubieni zmuszeni byli się usunąć — ale nie długo wytrzymali w odosobnieniu — na przekór woli papieżkiej powrócili i rozdwojenie stało się dla wszystkich widocznem. Donna Olimpia Maidalchina np. w czasie karnawału w pysznym stroju ukazuje się na Corso — syn i jego małżonka patrzą z okna — jak tylko jednak wóz matki się ukazał, oddalają się. Powtarzało się to kilkakrotnie — cały Rzym o tem mówi <sup>2)</sup>. Rozliczne partye starają zyskać dla siebie obie strony.

<sup>1)</sup> Deone 19 Listopada 1644 r.

<sup>2)</sup> Diario Deone.

Nieszczęściem papież Inocenty był takiego usposobienia, że zamiast łagodzić tego rodzaju rozterki, rozdrażniał je raczej.

Był to zresztą człowiek wcale niepospolitych przymiotów. Już poprzednio, czy to jako nuncyusz, czy jako kardynał, dał się poznać ze swej czynności, z charakteru stałego i prawego — opinią tę dotąd zdołał utrzymać. Czynność jego wydawała się tym dziwniejszą, że liczył już 72 rok życia gdy został obrany, „a przytem, opowiadano, praca go wcale nie męczy, owszem po każdym wysiłku staje się silniejszym — ma przyjemność w rozmawianiu z ludźmi i każdemu pozwala się wygadać do woli.” Na miejsce dumnej wstrzemięźliwości Urbana VIII postawił przystępność i dobry humor. Przedewszystkiem starał się o porządek i spokój w samym Rzymie. Uważał to sobie za punkt honoru, żeby zapewnić bezpieczeństwo własności i osób tak podczas dnia i w nocy — żeby niedopuszczyć niesprawiedliwości w stosunkach możliwych z ubogimi, silnych ze słabymi <sup>1)</sup>). Baronów zmusił do zaspokojenia swych wierzyteli. Ponieważ książę Parmeński dotąd nie zapłacił swych długów, tak dalece że papież nie mógł się pokazać na ulicy, żeby nie krzyzowano o wymierzenie sprawiedliwości w tym względzie <sup>2)</sup> — a że przytem posądzano rząd książęcy o udział w zabójstwie biskupa Castro — z tych więc powodów po-

1) *Relatione di Contarini* 1648.

2) *Diario Deone* 16 Guigno 1649.

stanowiono z tą sprawą raz skończyć. Jeszcze raz zatem dobra Farnesych wystawiono na sprzedaż — żołnierze i zbiry udali się do Castro, by w imieniu wierzących zająć to miasto. Lecz i tą razą książę stawiał opór — usiłował nawet wkroczyć w Państwo Kościelne. Ale teraz nie znalazł w nikim pomocy. Książęta włoscy nie mieli się czego obawiać ze strony Innocentego — owszem był on raczej ich sprzymierzeńcem. Castro zostało wzięte i zburzone — książę musiał się zgodzić na oddanie pod zarząd papieżkiej kamery tej z prowincyj, która się zobowiązała zaspokoić wierzących — a nawet dać zaręczenie, że całkiem utraci swe prawa do powyższej prowincyi, jeżeli w przeciągu ośmiu lat nie zrealizuje swoich weksli. Sam kapitał wynosił 1,700,000 skudów, a procenta około 400,000 skudów. Zdawało się, że książę nie będzie w stanie zapłacić tak wielkiej sumy. Nakoniec przy pośrednictwie hiszpańskiem przyszło do ugody — zrzeczenie się księcia było raczej przymusowe niż dobrowolne.

We wszystkich tych wypadkach Innocenty okazuje się silnym, rozumnym i zdecydowanym. Miał on jednak wadę, która ciężkiem robiła wszelkie z nim obcowanie, a nawet jemu samemu zatruwała życie, t. j. że nie ufał nikomu. Łaska lub niełaska zależała u niego od wrażenia chwili.

Doświadczył tego na sobie dataryusz Cechini. Był on przez długi czas w wielkich u papieża łaskach — nagle widzi, że go ten ostatni podejrzewa, wymyśla mu, gani, co większa poddaje pod wła-

dzę niższego urzędnika Mascambruno, dotychczasowego jego podwładnego, tego samego, któremu później udowodniono niezwykle oszustwa i fałsze<sup>1)</sup>.

Ale stokroć dotkliwsze powikłania powstały w rodzinie papieżkiej i bez tego już rozdwojonej.

Pożenieniu się Don Kamila Pamfilio, Innocenty nie miał już żadnego duchownego ulubieńca, co przecież oddawna było rzeczą konieczną na dworze papieżkim. Pewnego razu atoli serce jego doznało dziwnego wrażenia, gdy mu przedstawiono Don Kamilla Astalli, dalekiego krewnego papieża. Powziął zamiar, tego młodego człowieka podnieść do godności kardynała ulubieńca. Wziął go więc na dwór, dał mu mieszkanie w pałacu i przypuścił do udziału w sprawach państwa. O tem wyniesieniu objawił światu przez publiczne uroczystości, przez wystrzały działowe z murów zamku.

Z czasem jednak wynikły z tego tylko nowe nieprzyjemności.

Pozostali krewni papieżcy uważali się za pokrzywdzonych, nawet dotychczas przez Innocentego mianowani kardynałowie oburzeni tem byli, że jakiś nowicyusz został nad nich przeniesiony<sup>2)</sup> — głównie jednak zaniepokojona była Donna Olimpia Maidalchino. Ona to sama wychwalała młodego Astalli, ona przedstawiła go do godności kar-

<sup>1)</sup> Vita del Cl. Cechini scritta da lui medesimo.

<sup>2)</sup> Diario Deone 10 września 1650.

dynała, ale nigdy nie sądziła, żeby rzeczy tak daleko zaszły.

Najprzód więc oddaliła się. Jej miejsce w pałacu zajął świecki siostrzeniec i jego małżonka, która jak się wyraża współczesny świadek, „o tyle była wyższą nad kobiety pospolite, o ile on był niższym od mężczyzn pospolitych.”

Nie długo jednak znosili się wzajemnie świecki i przybrany duchowny siostrzeniec. Stara Olimpia została przywołaną i wszystko wróciło do porządku.

W krótkim czasie odzyskała swój dawny wpływ <sup>1)</sup>.

W jednej z komnat willi Pamfilich, stoją dwa popiersia papieża i jego bratowej. Przypatrując im się uważnie, wydaje się rzeczą prostą, że głowa kobiety pełna stanowczości i inteligencji rządziła głową papieża o rysach miękkich i bez wyrazu.

Powróciwszy więc znowu, nie mogła Donna Olimpia pozwolić, żeby korzyści przywiązane do stanowiska siostrzeńca, przypadły innej a nie jej rodzinie. Ponieważ Astalli nie chciał się niemi dzielić, jak się tego z początku spodziewała, dopóty przeto nie spoczęła, dopóki tenże nie utracił łaski papieżkiej, nie został zrzucony i z pałacu wygnany. Teraz bez współzawodnika była panią na dworze. Co większa, ugłaskana podarunkami, weszła w ścisłe związki z Barberini'emi, którzy tymczasem powrócili byli.

<sup>1)</sup> Pallavicini: Vita di papa Alexandro VII.

Tego rodzaju zmiany, takie łaski i niełaski, taka nieustanna rozterka w łonie najbliższego, najzaufanego otoczenia, jakże musiała dręczyć biednego starego papieża! Samo przecież wyraźne zerwanie nie mogło zniszczyć wewnętrznej skłonności—owszem miasto radości przynosiło ono tylko boleść i cierpienie. A przytem czuł stary mocarz, że jest tylko narzędziem niewiasty chciwej władzy i znaczenia — nienawidził jej i chętnie by zrzucił ze siebie pęta, ale nie czuł w sobie dość siły potemu, a oprócz tego nie umiał by sobie bez tej kobiety dać rady. Czas jego pontyfikatu przeszedł bez godniejszych uwagi wstrząśnień, należy nawet do szczęśliwszych — a jednak te walki pałacowe i rodzinne, robiły mu jak najgorszą opinią. A przytem Innocenty X raczej z przyzwyczajenia jak z natury był kapryśny, zmienny, uparty, przykry nawet dla siebie <sup>1)</sup> — jeszcze w ostatnich dniach życia widzimy go zajętego obdzieraniem i wypędzaniem pozostałych swych krewnych. W takim stanie duszy umarł d. 5 Stycznia 1655 roku.

Trzy dni leżały zwłoki, a nikt z jego krewnych, do których to ze zwyczaju należało, nie myślał zająć się pogrzebem. Donna Olimpia powiedziała, że jest biedną wdową, że to przechodzi jej siły—nikt z resztą nie poczuwał się do obowiązków względem nieboszczyka! Dopiero pewien kanonik, który służył poprzednio papieżowi,

<sup>1)</sup> Ballavicini.

ale już oddawna był oddalony, ofiarował w końcu pół skuda, i kazał trupowi oddać ostatnią posługę.

Nie sądzmy jednak, żeby te rozterki domowe, nie miały historycznych następstw.

Rzeczą jest bowiem widoczną, że nepotyzm, który za poprzednich papieży osiągnął pełną władzę w państwie, a na Kościół potężny wpływ wywierał—zbliżał się już ku swemu końcowi, poniosłszy w ostatnich latach panowania Urbana VIII silny cios, tak że za Innocentego wszelkie próby podniesienia go znowu, na nic się nie przydały.

---

## Aleksander VII i Klemens IX.

Już zaraz najbliższe konklawe przedstawiało niezwykle widowisko.

Dotychczas krewni papieżcy okazywali się na wyborach w tłumnym otoczeniu oddanych im osób, celem zawładnięcia elekcyą — teraz zaś Innocenty X nie zostawił żadnego siostrzeńca, któryby narzucał swą wolę kardynałom, albo ich łączył w jedną frakcyą. Owemu Astalli, który kierował nawą państwa tylko przez krótki czas, zresztą nie wywierał stanowczego wpływu, nikt nie był nie winien, ani się też czuł względem niego do jakiegokolwiek obowiązków. Poraz to pierwszy od kilku wieków przystąpili nowi kardynałowie do konklawe z nieograniczoną swobodą. Ktoś im zaproponował, ażeby dobrowolnie obrali sobie przewodnika w rzeczach elekcyi — mieli na to odpowiedzieć, że każdy sam dla siebie jest przewodnikiem. Byli to po większej części ludzie znakomici, umysłów niepodległych, wstrzemięźliwi i ostrożni — zwano ich *Squadrone volante* <sup>1)</sup>, ale byli

<sup>1)</sup> Pallavicini ich wymienia: Imperiale, Omedei, Baromei, Odescalles, Pio, Aquaviva, Ottobuono, Albisi, Gualtieri, Azzolini. Przewisko szwadronu miał im nadać poseł hiszpański.

oni posłuszni nie skinieniu jakiego ulubieńca, ale własnemu przekonaniu i poglądom.

Jeszcze przy śmiertelnem łożu Innocentego X, jeden z nich, kardynał Ottobuona miał zawołać: „musimy postarać się o prawego męża.” Chcecie się starać o męża prawego, odrzekł na to inny Azzolini—patrzcie, oto on”—i wskazał na kardynała Chigi<sup>1)</sup>. Chigi ów nie tylko miał sławę jako człowiek zręczny i dobrze myślący, ale jako przeciwnik nadużyć dotychczasowego sposobu rządzenia, które nigdy tak krzyczącemi jak teraz nie były. Znalazł on jednak, głównie we Francuzach, silnych przeciwników. Kiedy Mazarini został przez niepokoje Frondy wygnany z Francyi i na granicy Niemieckiej gotował się do odzyskania z bronią w rękę utraconej władzy, otóż wówczas nie znalazł on ze strony Chigi'ego, który był wtedy nuncyuszem w Kolonii takiego poparcia na jakie liczył — ztąd ostobista nieprzyjaźń. Dla tego też walka wyborecza toczyła się bardzo długo — na koniec nowi członkowie kolegium, szwadroniści wzięli górę i na d. 7 Kwietnia 1655 r. został wybrany Fabio Chigi. Przewał się Aleksandrem VII.

Już zasada sama która wyniosła go na tę godność, włożyła nań pewien obowiązek, żeby rządził inaczej niż jego poprzednicy — jakoż zdawało się że jest tą myślą przejęty.

Przez długi więc czas nie pozwalał żadnemu ze swoich krewnych pokazywać się w Rzymie —

---

<sup>1)</sup> Pallavicini.

mówił głośno, że szeląga nawet im nie da. To też wychwalał go za to jego spowiednik Pallavicini, który wówczas pisał dzieje soboru trydenckiego; otóż w tym dziele słaWił go głównie z powodu wstrzemięźliwości względem swych krewnych i zapowiadał mu nieśmiertelną chwałę.

Nie łatwo to jednak pozbyć się przyzwyczajenia, które silne zapuściło korzenie, które wreszcie dla tego stało się powszechnem, że opierało się na podstawach naturalnych. Na każdym dworze nakoniec znajdują się ludzie, którzy w tę stronę uderzą i samo nadużycie będą się starali usprawiedliwić przed potomnością.

Jakoż ten i ów przekładał Aleksandrowi VII, że nieprzyzwoitą jest rzeczą, ażeby krewni papieżcy byli zwykłemi tylko obywatelami jakiego miast — zresztą jest to prawie niepodobnem, żeby w Siennie nieoddawaną jego rodzinie książęcych honorów i że ztąd bardzo łącno mogą powstać nieporozumienia między stolicą apostolską a Toskanią. Inni znów potwierdzając to wszystko dodawali ze swej strony, że papież da daleko lepszy przykład jeżeli przyjąwszy swych krewnych, zdoła ich utrzymać w słusznych granicach, aniżeli żeby ich całkiem od siebie odsunął. Największe jednak wrażenie wywarł rektor kolegium Jezuickiego, Oliva, który wprost oznajmił, że papież grzech popełnia nie przywołując do siebie swych krewnych — że do prostego ministra posłowie cudzoziemcy nigdy nie mają takiego zaufania jak do pokrewnego papieżkiego — że Ojciec Święty

o wszystkim w skutek tego fałszywe mieć będzie wieści, a urząd swój źle pełnić będzie <sup>1)</sup>).

Nie potrzeba było tylu dowodzeń, żeby przekonać papieża, który i tak już ku temu się skłaniał. Na dniu 26 Kwietnia 1656 r. zapytał się w konsystorzu, czy bracia kardynałowie nie będą tego za złe uważali, jeżeli do służby apostolskiej stolicy swojego krewnego użyje <sup>2)</sup>). Brat papieżki Don Mario otrzymał więc najkorzystniejsze urzędy, bo dozorcy nad annatami, oraz sędziego w Borgo — syn jego Flavio został kardynałem i wkrótkim czasie miał 100,000 skudów dochodu kościelnego — drugi brat papieżki którego tenże szczególnie miłował, umarł był właśnie pod tę porę, więc syna jego Augustyna wybrano na założyciela rodziny. Dostał zatem najpiękniejsze dobra, jak nieporównaną Ariccia, pryncypat Farnesych, pałac na Piazza Colonna, oraz mnóstwo *luoghi di Monte*, a nakoniec ożeniono go z Borghesówną <sup>3)</sup>). Łaska ta nawet dalszych krewnych dotknęła, jak np. komendanta Bichi, który niekiedy pokazuje się w historii wojny Kandyjskiej — oraz rodzinę Sanesich.

Tak więc zdawało się, że wszystko tym samym idzie torem jak to dotąd bywało. A jednakże rzeczy się miały nieco odmiennie.

Najprzód Flavio Chigi nie posiadał tej władzy, jaką dzierżył Piotr Aldobrandini albo Scypion Cafarella lub Franciszek Barberini — nawet nie

<sup>1)</sup> Scritture politiche etc.

<sup>2)</sup> Pallavicini.

<sup>3)</sup> Vita di Alessandro VII, 1666.

starał się o to. Władza nie miała dlań żadnego uroku, zazdrościł raczej świeckiemu krewnemu Augustynowi, który bez troski i pracy mógł naprawdę używać.

Zresztą sam Aleksander VII nie rządził z nieograniczoną władzą swych poprzedników.

Jeszcze za Urbana VIII powstała tak zwana *Congregatione di Stato*, w której najważniejsze interesa państwowe kolegialnie rozstrzygano, lecz wtedy jeszcze niewielkie ona miała znaczenie. Za Innocentego X wpływ jej był nieco poważniejszy. Pancirolo sekretarz tej kongregacji, pierwszy z grona wybitnych mężów, którzy zajmowali tę godność i który wreszcie położył podwaliny jej znaczenia, aż do śmierci Innocentego X miał jak największy udział w sądzie — i jemu to przedewszystkiem należy przypisać, że żaden ulubieniec nie mógł opanować władzy. Sam Chigi także przez długi czas zajmował miejsce sekretarza. Teraz zaś został nim Rospigliosi. Dzierżył on w swym ręku prawie wyłącznie wszystkie sprawy zagraniczne. Obok niego kardynał Corrado z Ferrary zajmował się sprawami kościelnymi — Monsignore Fugnano sprawami zakonów — kwestye teologiczne rozstrzygał Pallavicini. Tym sposobem kongregacja nie wiele znacząc za poprzednich papieży, doszła teraz do niepospolitej powagi i działalności. Dawały się teraz słyszeć głosy, że papież tylko w rzeczach duchownych może decydować samostnie — w sprawach zaś świeckich, jak np. w wypowiedaniu wojny, zawieraniu pokoju, odstępowaniu

jakiej prowincyi lub nakładaniu podatków, winien się pytać o radę kardynałów<sup>1)</sup>. Jakoż w istocie papież Aleksander VII bardzo niewielki brał udział w zarządzie państwem. Co dwa miesiące udawał się na wieś do Castelgandolfo, gdzie usilnie starano się zapomnieć o wszelkich interesach—jeśli zaś był w Rzymie, to każde popołudnie poświęcano literaturze. Przychodzili wówczas rozmaici autorzy, czytali swe dzieła, papież lubiał robić w takowych niektóre poprawki. Rano także z trudnością można się było do niego dostać, jeśli jeszcze chodziło o jaki interes. „Służyłem 42 miesiące papieżowi Aleksandrowi, powiada Giacomo Quirini, i poznałem że tylko tytuł papieża nosił a nie władzę. Znikły w nim teraz wszystkie te przymioty, jakimi się odznaczał będąc kardynałem, to jest: żywość umysłu, zdolność w rozróżnianiu faktów, stanowczość w trudnych okolicznościach, łatwość wysłowienia—ster władzy wypuścił z ręki i myślał tylko o tem, żeby mógł żyć w niezamąconym pokoju duszy.”

Niekiedy jednak Aleksander odczuwał i oburzał się na taki stan rzeczy. Jeżeli mu się co nie udało przypisywał to kardynałom. Przed samą śmiercią, w gorączce jeszcze o tem mówił. Śmierć atoli zamknęła wszystkie owe zwierzenia, tak że nie wiele o nich wiemy.

Kardynałowie szwadronu, którzy się najwięcej przyczynili do obioru Aleksandra VII i przez całe

---

<sup>1)</sup> Giac. Quirini.

jego panowanie wielkiej powagi używali — po śmierci jego na nowem konklawe także przeważyli na swą stronę. Tylko że tym razem działali w porozumieniu z Francją. Na d. 20 Czerwca 1677 r. został wyniesiony na stolicę apostolską pod imieniem Klemensa IX, Rospigliosi dotychczasowy sekretarz rady stanu.

Wszyscy byli tego zdania, że niema pod słońcem lepszego, dobrotliwszego człowieka. Wprawdzie nie był on zbyt energiczny, porównywano go do rozłożystego drzewa, pełnego liścia i kwiatu niekiedy, ale które nigdy nie wydaje owocu. Zato posiadał wszystkie owe cnoty moralne, co to opierają się na braku wad, jak czystość obyczajów, skromność, i wstrzemięźliwość. Był to pierwszy papież, który w obdarzaniu swych krewnych miał pewną granicę. Nie trzymał on ich zdaleka od siebie, owszem obdarzył ich zwykłemi urzędami, w skutek czego mogli dać podstawy nowej potężnej rodzinie, ale wszystko to działo się raczej w skutek zbiegu okoliczności, jak np. że znalazł się młody Rospigliosi, którego ożeniono z bogatą panną Pallavicini z Genui. Słowem dary jakie otrzymywali od swego wuja były nader skromne — nie przywłaszczali sobie wcale publicznego mienia, może dla tego, że nie dano im żadnej *Monti* — władzy i spraw państwowych także nie podzielili między siebie.

Wszystko to znamionuje olbrzymi przewrót. Dotychczasowym charakterem każdego nowego wstąpienia na tron papieżki, była zmiana albo

wszystkich urzędników albo przynajmniej większej ich części. Klemens IX zaś postawił taką zasadę, że niechce nikogo widzieć niezadowolonym — oprócz niektórych wysokich urzędów, wszystko pozostawił w dawnym stanie<sup>1)</sup>. Na ważniejsze miejsca wprowadził takich kardynałów, jak Otobuono lub Azzolino, członków szwadronu, którzy kierowali ostatnimi wyborami i sami przez się byli potężni. Dalekim był również od prześladowania krewnych swego poprzednika, jakto dotąd miewało miejsce — zalecenia Flavia Chigi miały to samo znaczenie jak za Aleksandra, wszelkie łaski szły jak dotąd przez ręce Flavia — słowem wszystko zostało jak było.

Nie dziw więc że Pistojczycy, rodacy papieżcy srodze się oszukali. Liczyli bowiem wiele na łaski, jakie np. dostały się Saneczcykom — w Rzymie wielu ich było, wszyscy poczeli żyć wystawnie, zaklinać się na słowo szlacheckie — jakże więc boleśnie się zadziwili, gdy spostrzegli że wszystkie miejsca które objąć mieli nadzieję, zostały w posiadaniu tych co i przedtem.

Nie zapomniał też Klemens IX o szczodrobliwości, jaką odznaczało się zwykle każde nowe wstąpienie na tron — owszem posunął się nawet nieco za daleko — w pierwszym miesiącu rozdarował przeszło 600,000 skudów. Ale z tego niekorzystali ani jego rodacy ani też krewni, którym nawet robiono wyrzuty, że zapominają o swym

---

<sup>1)</sup> *Grimani: Relations.*

interesie <sup>1)</sup> — tylko kardynałowie lub rządzący członkowie kuryi. Przypuszczano nawet, że ważną tu rolę grają pewne stypulacye z czasu konklawe jeszcze — ale niema na to stanowczego dowodu.

Był to raczej wynik ogólnego stanu rzeczy, jaki się pod tę porę w całej prawie Europie rozwinął.

Nie było może chwili przyjaźniejszej dla arystokracji nad wiek siedemnasty — w Hiszpanii władza znów powróciła do rąk szlachty, którą im poprzedni królowie wydarli — w Anglii konstytucya państwowa wśród najgroźniejszych walk wykształciła swój na wskrós arystokratyczny charakter aż po dziś dzień zachowany — we Francyi parlamenty usiłowały taką samą odegrać rolę jak angielski — w całych Niemczech szlachta stanowczą uzyskała przewagę, z małym zresztą wyjątkiem gdzie jaki dzielny książę potrafił ukrócić wszelkie chętki niezależności — w Szwecyi stany dzierżyły w swym ręku nieograniczoną prawie władzę, a w Polsce szlachta doszła do zupełnej autonomii. Takież objawy poczęły się teraz i w Rzymie okazywać, potężna i bogata arystokracya otoczyła tron — dawniejsze rody trzymały w karbach nowowchodzące — z samowładności i bystrej śmiałości monarchicznej, przechodzi teraz państwo kościelne w pokój, narady i powolność rządu arystokratycznego.

<sup>1)</sup> Quirini.

Wśród takich okoliczności dwór przybrał całkiem inną postać. Już teraz niema owego nieustannego przyływu cudzoziemców, którzy tu szczęścia przychodzili szukać — już teraz miasto ciągłych zmian nastaje oisza — tworzy się stała populacya, która w bardzo małym stosunku tylko się odnawia. Rzućmy okiem na tę ludność.

---

## Składowe części ludności rzymskiej.

Zacznijmy od klas najwyższych o których przed chwilą mówiliśmy.

Tu kwitły jeszcze starodawne rody rzymskie pełne sławy, Savellich, Contich, Orsinich, Colonnów, Gaetanich. Savelli jeszcze mieli w swym ręku sądownictwo Corte Savelli, z przywilejem, że mogli co rok jednego przestępcę od kary śmierci uwolnić <sup>1)</sup>—kobiety tego rodu tylko w ściśle zamkniętej karecie wyjeżdżały ze swego pałacu, według odwiecznego obyczaju. Conti'owie w swych salach mieli posągi papieżów, których familia ich wydała. Z dumą wspominali Gaetani o Benifacyim VIII — i byli tego przekonania, czego im wreszcie nie zaprzeczano, że duch tego papieża nnosi się nad niemi. Colonnowie i Orsini szczylic się, że przez długie wieki nie zawarto ani jednego pokoju w chrześcijańskim świecie, gdzieby oni imiennie nie byli wspomnani <sup>2)</sup>. Całą jednak daw-

---

<sup>1)</sup> Discorso vel dominio temporale e spirituale del sommo pontefice 1664.

<sup>2)</sup> Descrizione delle famiglie nobili Romanae. Rhps. biblioteki Św. Marka VI, 237 i 234.

niejszą swoją potęgę, przyznać to należy, zawdzięczali oni związkom z kuryą i papieżami. Jakkolwiek bowiem Orsiniowie dzierżyli najpiękniejsze posiadłości, które mogły im do 80,000 skudów przynosić, to przecież skutkiem lekkomyślnej rozrzutności bardzo podupadli i musieli koniecznie szukać pomocy w urzędach duchownych. Don Filip Colonna podreperował znowu nieco swoją fortunę, najprzód przez zmniejszenie odsetków od swych długów na mocy upoważnienia Urbana VIII, następnie przez beneficya kościelne, które czterem jego synom się dostały.<sup>1)</sup>

Oddawna już było rzeczą wiadomą, że nowo pojawiające się rody, wchodziły w ścisłe związki z temi staroksiążęcemi familiami.

Za Innocentego X przez długi czas stały naprzeciw siebie dwie frakcyje, dwie familie. Obok Pamflich Orsini, Cesarini, Borghesowie, Aldobrandini, Ludovisi, Guistiniani — z drugiej strony Colonna i Barberini. Przez związek Donny Olimpii z Barberinim obie te partye zlały się ze sobą i utworzyły jedno wielkie najznakomitszych rodów stronnictwo.

Otóż w kole tym spostrzegamy teraz pewne zmiany. Dotąd bywało, że familia rządząca odgrywała zawsze wielką rolę, swych poprzedników uciskała, ceniła ich olbrzymiemi bogactwy. Teraz wszystko to, było niemożliwem — najprzód dla tego, że najstarsze domy przez wieloliczne

<sup>1)</sup> *Almaden Relatione di Roma.*

związki małżeńskie lub też skutkiem dobrego gospodarstwa, stały się także bardzo bogatemi—powtóre dla tego że papieżkie skarby już się całkiem wyczerpały. Chigi'owie nie mogli więc nawet marzyć o tem, by zaćmić swych poprzedników — Rospigliosi ani próbowali tego — było to już dosyć, że zdołali wejść w to pyszne grono starej arystokracji rzymskiej.

W każdym dziele ducha, w każdym obyczaju odbija się ze tak powiem, dana społeczność — najgodniejszym uwagi wytworem tego rzymskiego społeczeństwa i jego życia wewnętrznego były ceremoniały dworskie. Nie było może epoki, w którejby się ściślej trzymano ceremoniału, jak wówczas. Odpowiadało to wreszcie arystokratycznym dążnościom chwili. Przyczyną atoli rozrostu w Rzymie tego szczególnego stanu rzeczy, było to może, iż dwór tamtejszy miał pretensją do przewodniczenia wszystkim innym i starał się tę swoją pretensją w sposób najwybitniejszy okazać<sup>1)</sup>. Tutaj także poseł hiszpański z francuzkim spierał się o pierwszeństwo kroku. Następstwem tego była niezliczona ilość stopni różnic — między posłem i wyższym urzędnikiem np. gubernatorem, między kardynałami—między innemi korporacyami urzędniczymi—nakoniec między familiami, jak np. Orsinich i Colonnów. Papież Sykstus V zdecydował, że zawsze starszy rodem z obu domów ma mieć pierwszy krok — atoli na nic się to nie

<sup>1)</sup> *Tiri*. Memorie rec. VI, p. 262.

zdało jeżeli to był Colonna, Orsini się wcale nie pokazywali — jeżeli znów Orsini to Colonnów nie było — ale magnackim tym rodom Conti i Savelli znowu z niechęcią wśród nieustannych protestacyi ustępowali. Różnice były jak najdokładniej oznaczone — kiedy np. krewny papieżki wchodził do pałacu papieża, otwierano mu oba skrzydła drzwi — inni baronowie i kardynałowie musieli się wciskać jednemi tylko. Powstał szczególny sposób oznaczania swej godności. Jeżeli spotkano się z powozem wyższego jakiego dygnitarza lub protektora, należało się koniecznie wstrzymać ze wszystkim, choćbyś jechał także kareta. Powiadają że ten rodzaj czci, poraz pierwszy wprowadził Markiz Mattei, względem kardynała Aleksandra Farnese — zwykle w takim razie i kardynał się zatrzymywał, przyczem zamieniano ze sobą kilka słów. Za tym przykładem poszli zaraz inni. Poselstwa ten dowód poważania odbierały od swych rodaków — słowem był to zwyczaj powszechny, obowiązek niemal, acz nader niewygodny. Nawet osoby nie wiele znaczące pilnowały go ściśle względem niższych lub równych sobie.

Idźmy krokiem niżej.

W połowie XVII wieku liczone w Rzymie około pięćdziesięciu szlacheckich rodzin, które istniały już 300 lat — trzydzieści pięć takich które 200, a szesnaście które 100 lat dźwigały na sobie. Za starszą niechciano żadnej uznać — w ogólności przypisywano im dość niskie pochodzenie <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> *Almaden.*

Pierwotnie większa część tych familii osiadła była w Kampanii. Nieszczęściem jednak, jakieśmy to już wyżej powiedzieli, złakomieni wysokiemi procentami, jakie przynosiły przez pewien czas *luoghi di monti*, posprzedawali oni swe dobra po większej części siostrzeńcom papieżkim, a gotówkę ztąd otrzymaną poskładali w papieżkich *Monti*. Z początku wydawało się to arcy korzystnem. Siostrzeńcy płacili dobrze, niekiedy nad wartość — procenta od *luoghi di monti* przychodzące bez troski, przynosiły większy dochód aniżeli najstaranniejsza uprawa ziemi. Wkrótce jednak przekonali się, że stały, niewzruszony majątek zmienili na bardzo wąły i chwiejny. Aleksander VI zmuszony był zredukować *monti*, przez co kredyt się zachwiał, a *luoghi* gwałtownie spadać poczęły. Nie było prawie rodziny, któraby tym sposobem strat nie poniosła.

Na ich atoli miejsce pojawiały się liczne nowe rody. Podobnie jak papieże, tak samo postępowali kardynałowie i prałaci kuryi, naturalnie w miarę środków, jakimi rozrządzali. Nie zapominali więc wzbogacać swych krewnych przewyżką dochodów kościelnych, i tym sposobem kładli podstawy przyszłej potęgi familijnej. Inni znowu rośli na posadach sądowych — jeszcze inni jako wekslarze i t. d. Liczono wówczas 15 rodzin florenckich, 11 genueńskich, 9 portugalskich, 4 francuzkie, które tym sposobem nabyły znaczenia — niektóre nawet z nich zaszły tak wysoko, że sława ich nie zależała już od jednodniowego interesu — byli to

prawdziwi królowie złota—jak np. za Urbana VIII Guicciardini, Doni do których dodać należy Guistinianich, Primich, Pallavicinich <sup>1)</sup>). A nawet gdy już tego rodzaju interesa ustały, nie przestały znakomite rodziny wędrować zewsząd do Rzymu, z Urbino, Rieti, Bolonii a co większa z Parmy i Florencyi. Urządzenie banków i kupno urzędów zachęcało do emigracyi. Przez długi czas przekazy bankowe były bardzo poszukiwane; szczególnie t. z. *vacabili*, które stanowiły niby rentę dożywotnią i dla tego 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub> procentu dawały. Można je było nawet dziedziczyć—kurya chętnie się na to zgadzała. Inaczej się jednak miało z urzędami. Ze śmiercią posiadacza, urząd napowrót przechodził na własność rządu—ale i tu umiano obchodzić prawo. Bywało że niektóre urzędy przez całe stulecie wcale nie wakowały.

Montyści połączeni w kolegia, mieli na zewnątrz pewną reprezentacją i jakkolwiek co dzień ujmowano im coś z ich praw, bądź co bądź zawsze zachowywali samoistne stanowisko. Idea arystokratyczna ściśle spojona z finansową, która przenikała całe to państwo na wskrós, dopomagała im do tego—choć cudzoziemcom wydawało się to nieco dziwnem.

Obok tych rodzin tak majątnych, tak sięgających wysoko, i coraz silniejszych, a które z małym wyjątkiem urosły na dochodach kościelnych—tworzyła się także niska klasa ludu, coraz liczniejsza i potężniejsza.

---

<sup>1)</sup> *Almaden.*

Ze spisów ludności rzymskiej, jakie do dziś dnia się zachowały, można, w różnych latach na nie patrząc, dojść do bardzo ciekawych wyników dotyczących jej rozwoju. W ogólności nie bardzo szybko ona wzrastała — w r. 1600 wynosi głów 110,000 — w pięćdziesiąt sześć lat później około 120,000 — wzrost ten więc nie przedstawia nic nadzwyczajnego, ale pojawiają się tu pewne okoliczności ze wszech miar godne uwagi. Poprzednio ludność rzymska była bardzo chwiejna i nie stała — z 80,000 spada za Pawła IV na 50,000 — w kilkadziesiąt lat później wznosi się znowu do 100,000. Przyczyną tych wszystkich zmian byli po większej części ludzie niezonaci, składający dwór, którzy wreszcie nie należeli do ludności stałej.

Teraz atoli ludność ustala się i wzrasta w liczbę rodzin osiadłych. Poczyna się ta zmiana już z końcem szesnastego wieku. I tak w Rzymie było:

wr. 1600	mieszkańców	109,722	rodzin	20,019
"	1614	"	115,643	" 21,422
"	1619	"	106,050	" 24,380
"	1628	"	115,374	" 24,429
"	1644	"	110,608	" 27,279
"	1653	"	118,882	" 29,081
"	1656	"	120,596	" 30,103 <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Wykazy z których powyższe cyfry zaczerpnieliśmy, znajdują się w rękopismach w bibliotece Barberinich. Późniejsze z r. 1702 do 1816, można znaleźć w Cancellieri del tarantismo di Roma p. 73.

Z cyfr tych widzimy, że liczba mieszkańców co kilka lat wzrasta lub zmniejsza się—za to liczba rodzin regularnie się zwiększa. W przeciągu pięćdziesięciu sześciu lat wzrasta ona o więcej niż dziesięć tysięcy, co tym większe ma znaczenie, ile że liczba mieszkańców prawie ciągle te same przedstawia cyfry. Ilość bezzennych mężczyzn co chwila przyplływających i odpływających, ciągle jest mniejszą, podczas gdy sam rdzeń ludności coraz bardziej się ustala. Owszem stosunek ten odąd pozostaje ciągle takim, z małemi zresztą zmianami skutkiem naturalnych przyczyn jak choroby lub t. p. okoliczności.

Po powrocie papieży z Awinionu i usunięciu szczytów, miasto które wówczas miało postać wieś, poczęło się skupiać koło dworu papieżkiego. Dopiero wraz z wzrostem potęgi i bogactw papieżów, kiedy przestano lękać się tak wewnętrznych jak i zewnętrznych niepokoi, odkąd wreszcie dochody państwa i Kościoła zapewniały byt bez troski o jutro, wtedy dopiero zaczęła i ludność wzrastać. Szczęście jej w końcu i dobrobyt zależał zawsze od Kościoła i dworu, że naturalnie nie bierzemy tu w rachunek innych sił jak samą zdolność tego ludu, lub inne wpływy zewnętrzne.

Dotychczas tubylcy niesłychanie wzrastali i odmładzali się przez nowych osadników, którzy głównie z miejsc rodzinnych papieża licznie przybywali do Rzymu — teraz atoli w obec form w jakie się przybrał dwór, było to prawie niemożliwym. Dopóki tyara rzymska skutkiem reformy

katolicyzmu wpływ swój na cały świat wywierała i skutkiem czego, ustaliła się ostatecznie i sama stolica—dopóty powstawały rody rzymskie, które podziśdzień kwitną — dopóty wreszcie ludność wzrastała — ze zmianą światowych stosunków zmieniły się i te objawy. Wzrost ten ludności możemy wprost uważać za wyraz epoki.

A nawet same miasto, przykuwające dziś jeszcze uwagę podróżnika do siebie, zawdzięcza swą wspaniałość tej samej chwili — czasowi reformy katolicyzmu. Rzućmy okiem teraz na ten Rzym stary.

---

## Budowle Papieży.

Wspomnieliśmy już, jak wspaniałe powznosił gmachy Sykstus V i jakie pod tym względem kierowały nim powody.

Klemens VIII naśladował go zupełnie. W kościele Św. Jana i Piotra wybudował najpiękniejsze kaplice, w Watykanie założył nową papieżką rezydencją — do dziś dnia papież i sekretarz stanu mieszkają w gmachach, które on postawił.

Ale przewyższył go Paweł V, który uważał sobie za punkt honoru niejako, ubieganie się pod tym względem z Sykstusem V. Współczesny jego życiorys opowiada: „że w całym mieście wyrównywał góry, znosił wszelkie zakrzywienia i kąty celem otworzenia widoku, pozakładał wielkie place który upiększył wspaniałemi budowlami — woda jaką sprowadził nie ciecze z rur, ale tryska jak strumień. Przepychowi pałaców papieżskich odpowiadały ogrody jakie pozakładał. Wnętrze jego kaplicy domowej lśni od złota i srebra — drogie kamienie nie zdobią jej ale przepelniają raczej.

Kaplice publiczne piętrzą się niby bazyliki, bazyliki niby świątynie, a świątynie niby góry marmurowe”<sup>1)</sup>).

Z powyższego opisu widać, że w budowlach jego nie chwałą tego co jest pięknem i symetrycznym, ale tylko to co jest pysznem i olbrzymiem.

W S. Maria Maggiore na wprost kaplicy Sykstusa V wybudował inną ale stokroć świetniejszą, całą z najdroższego marmuru.

Wodę sprowadził z dalszej okolicy jak Sykstus V, bo o trzydzieści pięć mil — wodociągi te szły do wzgórza Janiculus i noszą jego imię *aqua Paolina*. Fontanna koło Mojżesza Sykstusa V, wytryskała teraz z pięćkroć większą siłą niż przedtem — czterema wielkimi strumieniami. Kto mógł to zwiedzał te starożytną sławą brzmiące wzgórza, na które niegdyś Porsenna uderzał, pokryte teraz winnicami, drzewami i ruiną — ztąd rozciągał się wspaniały widok na miasto i kraj aż do gór dalekich, przy zachodzie utulonych w mgły różnobarwiste, niby w zasłone na pół przejrzystą. Samotną ciszę ożywia tylko szum bijącej w górę wody. Co bowiem wyróżnia Rzym od innych miast, to istny zbytek wody, ogromna ilość wodotrysków. *Aqua Paolina* jednak największy podobno bierze udział w tym przepychu. Napełnia ono fontanny na placu Św. Piotra nie mające na świecie nic sobie równego. Od mostu Sisto wodociąg ten idzie już do właściwego miasta —

<sup>1)</sup> Vita Pauli V compendiose scripta. Rks. Barberinich.

i tu studnie farnezyjskiego pałacu i wielu innych zasila swą wodą.

Jeżeli Sykstys powziął i wykonał myśl wzniesienia nad kościołem Św. Piotra owej cudownej kopuły — to i Paweł V przedsięwziął rzecz równie wielką, bo ostateczne wykończenie kościoła<sup>1)</sup>. Przeprowadził to w myśl swego czasu, na wielką skalę. Dziś bezwątpienia trzymanoby się ściśle pierwotnego planu Bramantego i Michała Anioła — tymczasem przedsięwzięcie Pawła V zadowolniło przedewszystkiem zmysł siedemnastego i ośmnastego wieku. Prawda, że rozmiary są olbrzymie — ale czyż podobna tę fasadę uważać za rzecz piękną? Z drugiej strony wszystko tu jest widne, wygodne, wspaniałe, kolosalne kształty gmachu, plac, obelisk i całe otoczenie wreszcie robi wrażenie czegoś olbrzymiego, o co głównie budowniczemu chodziło i co w istocie udało mu się urzeczywistnić.

Jakkolwiek krótkiem było panowanie Ludovicsich, przecież tak w S. Ignacio jak i w swej willi w mieście, pozostawili nieporównaną pamiątkę. Niccolo Ludovisi posiadał kiedyś sześć pałaców, które potrafił utrzymać i upiększyć.

Urban VIII pozostawił po sobie pamiątkę nie tylko w wielu kościołach, jak Św. Bibianny, Św. Kwiryne, Św. Sebastyana na górze pałatyńskiej — ale i w pałacach i fortyfikacjach co

---

<sup>1)</sup> *Mangificentia Pauli V, seu publicae utilitatis et splendoris opera a Paulo vel in urbe vel alibi instituta. Rkps.*

odpowiadało więcej jego usposobieniu. Zamek Św. Anioła umocnił fosami i wałami — i jak mówią papieżkie ówczesne monety, uzbroił, utwierdził, wykończył — oprócz tego otoczył murem według planu kardynała Maculano, który się znał na budownictwie, Watykan i ogród Belwederski aż do bramy Cavallegieri. Od tego miejsca znowu wystawił szereg fortyfikacyi obejmujących Lungara, Trastevere i Janiculus, a które miały sięgać aż do Prioratu na górze Awentyńskiej — przynajmniej wzniesienie bramy Portuense, całkowicie przypisują Urbanowi VIII. Dopiero wśród takiego otoczenia uczuł się bezpiecznym. Most prowadzący z mieszkań papieżkich do zamku starannie odnowił <sup>1)</sup>.

Papież Innocenty X także pilnie oddawał się budowaniu — i tak oba skrzydła Kapitolu starał się jako tako wyrównać — kościół lateraneński odrestaurował, co do którego ma tę zasługę, że się z dawnymi zabytkami nieco łaskawiej obchodził, niż to było wówczas we zwyczaju — ale głównie zajmował się Piazza Navona. Powiedają, że ilekroć przechodził przez plac Św. Piotra, nie spuszczał nigdy z oka wodotrysku jaki tam wznosił Paweł V <sup>2)</sup>. Chętnie więc współubiegał się z tym ostatnim i swój ulubiony plac jeszcze piękniej

<sup>1)</sup> Z Diariusza Giacinto Giglio, który mi nieszczęśliwym wypadkiem zginął w Rzymie (strata największa jaką mój zbiór poniósł), rzeczy dotyczące się powyższych danych wydrukował, Canciellieri del tarantisimo di Roma p. 55.

<sup>2)</sup> Diario Deone 4 Luglio 1648.

chciał ozdobić. Bernini całą swą sztukę wysiłak, by zadość uczynić woli papieża. Z cyrku Karakalli sprowadzono obelisk i na nim wyryto herb papieżki. Mnóstwo domów zburzono, by placowi nadać nowe kształty — kościół Św. Agnieszki z gruntu został odrestaurowany — opodal nieco wznosił się pałac Pamfilich, z posągami, obrazami i kosztownem wewnętrznem urządzeniem. Winnicę jaką rodzina papieżka posiadała z drugiej strony Watykanu, przemienił na przesłiczną willę, która wszystko to co uprzyjemnia życie wiejskie zawierała.

Aleksander VII odznaczał się już nowożytnym zmysłem we względzie regularności form. Mnóstwo domów kazał burzyć, by wyprostować ulice — pałac Salviatti musiał runąć dla utworzenia placu Collegio Romano — plac Colonna na którym wznosił się jego pałac rodzinny, całkiem prawie przerobił. Odnowił gmach Propagandy i t. z. Sapienza. Najznakomitszem jego dziełem atoli jest kolumnada otaczająca górną część placu Św. Piotra — dzieło olbrzymie składające się z 284 kolumn i 88 filarów <sup>1)</sup>. Chociaż różne były zdania już w samym początku co do wartości tego dzieła, trudno jednak zaprzeczyć temu, że odpowiada ono całości i przyczynia się niemało do wrażenia, jakie plao wywiera swym ogromem i przestrzenią.

Takim sposobem powstało to miasto, do którego odtąd niezliczone tłumy cudzoziemców pielgrzy-

<sup>1)</sup> Sagredo. Koszta tej kolumnady wynosiły 900,000 skudów.

muje. Napełniło się zarazem skarbami wszelakiego rodzaju. Nagromadzono liczne księgozbiory — nie tylko Watykan i klasztory Augustyanów, Dominikanów, Jezuitów i Oratorium zaopatrywały się w takowe, ale i pałace prywatne — ubiegano się w zbieraniu dzieł drukowanych, rzadkich rękopisów, sztychów i t. d. Kierunek ten nie pochodził wcale z chęci do nauk — oddawano im się bowiem bardzo niewiele, raczej z żądzы odkrycia czegoś nowego niż przetrwania i obrobienia tego, co jest znanem. Z pomiędzy wszystkich Akademii, prawie co rok się tworzących, niektóre poświęcały się badaniom przyrodniczym, nieco botanice acz bez stanowczych rezultatów <sup>1)</sup> — inne zato noszące najdziwaczniejsze nazwiska, jak: humorystyczna, panińska, fantastyczna i t. d., zajmowały się tylko poezją i wymową oraz ćwiczeniami zdolności umysłowych, zamknięte wreszcie w ciasnym bardzo zakresie, zużyły bezpożytecznie wiele nader pięknych sił. I nie tylko w książki zaopatrywały się pałace, ale i w dzieła sztuki tak starożytne jak i nowe, w antyki wszelakiego rodzaju, posągi, rzeźby i napisy. Słynne były z tego względu już w naszej epoce pałace Cesi, Giustiniani, Strozzi, Massimi, ogrody Mattei. Było w tem wszystkim więcej ciekawości, więcej antykwarskiej uczoneści aniżeli zmysłu dla formy albo głę-

<sup>1)</sup> Mówię tu mianowicie o akademii założonej w r. 1603 przez Fryderyka Cesi, której jedynym owocem była włoska przeróbka Historii naturalnej Mexico Hernandesa. Patrz Tiraboschi: Storia della letteratura Italiana, VIII, 195.

szego poczucia. Godną jest bowiem uwagi, że w zasadzie traktowano te rzeczy jeszcze tak samo jak Syktus V. Świat ówczesny dalekim był od troskliwego oszczędzania resztek starożytności, co znacznie później dopiero miało miejsce. Czegóż np. można się było spodziewać po takim przywileju jaki mieli Borghesowie, który uwalniał ich od wszelkiej kary jeśli co zniszczyli lub zburzyli. To też pozwalano sobie w siedemnastym wieku bardzo wiele pod tym względem, tak że nieraz trudno dać temu wiarę. Termy Konstantyna przez tak znaczny przeciąg czasu dotąd w dość dobrym utrzymały się stanie i należałoby mieć tę nadzieję, iż zasługa ich założyciela dla Kościoła winna i nadal je osłaniać — tymczasem za Pawła V zburzono je zupełnie i przemieniono w smaku wieku na pałac i ogród — a z czasem powstała na ich gruzach villa Mondragone w Frascati. Nawet świątynia Janusa także dość dobrze do owej chwili zachowana, nie znalazła łaski u Pawła V. Przyszła mu bowiem szczególna myśl — kazał ułać ze spiżu kolosalną statwę Panny Maryi z Dzieciątkiem i chciał ją postawić gdziekolwiek tak' wysoko, ażeby całe miasto mogło widzieć swą Opiekunkę. Na ten cel potrzeba było słupa niezwyklej długości. Znalazł się taki w świątyni Janusa — nie troszcząc się więc wcale, że wraz z innymi tworzył on tam piękną całość, że pojedynczo wzięty straci dużo na swej artystycznej wartości, kazał go zabrać i postawić ten kolos tam gdzie po dziś dzień jeszcze stoi.

Pewną jest także rzeczą, że Barberini'owie postępowali tak samo, choćbyśmy nawet bardzo ostrożni byli w przyjmowaniu tego wszystkiego, co im przypisują. Za Urbana VIII bowiem powstała myśl zburzenia grobowca Cecylii Metelli, jedyne go nieporównanego pomnika z czasów Rzeczypospolitej—by go użyć do ozdobienia wodotrysku Trevi. Najślawniejszy rzeźbiarz i architekt owoczesny Bernini, który budował ową fontannę, powziął tę myśl, a papież w osobnym breve dał mu pozwolenie na urzeczywistnienie powyższego projektu. Już zabrano się do dzieła, gdy lud rzymski rozkochany w swych starożytnościach, wziął całą sprawę do serca i gwałtownie się temu sprzeciwił. Poraz to drugi wyratował on tę najstarożytniejszą swą własność. Z obawy wybuchu, musiało projekt porzucić<sup>1)</sup>.

Każda rzecz ma swoje przyczyny i skutki. Epoka odrodzenia miała swe idee i kierunki, które dążyły do samowładnego panowania tak w dziedzinie sztuki jak i literatury. Nie pojmowała ona mianowicie wszystkiego tego, co poza zakresem jej wyobrażeń leżało, gotowa burzyć i niszczyć jeżeli ujarzmić nie mogła.

Z tem wszystkim atoli Rzym był zawsze stolicą cywilizacji, i nie miał sobie równego w państwie nauki i sztuki, naturalnie odpowiednio do smaku chwili. W dziedzinie muzyki zachwycał cudzoziemców. „Trzeba być pozbawionym zmy-

<sup>1)</sup> Dokładny opis tego wypadku podaje Deone.

słów<sup>1)</sup>, woła Spon po swoim przybyciu do Rzymu w r. 1674 — żeby się tu wszyskiem nie zachwycać." I przechodzi kolejno co tu jest do widzenia — biblioteki gdzie można najrzadsze dzieła czytać, koncerty po kościołach i pałacach gdzie co dzień najpiękniejsze głosy dają się słyszeć — noc zbiorów tak starożytnego jak i nowoczesnego malarstwa — mnóstwo pysznych budowli wszystkich wieków — wille całe przepelnione rzeźbą i napisami, których on sam przeszło tysiąc skopiował — obecność tyłu cudzoziemców ze wszystkich stron świata — natura w rajskich ogrodach — i kto wreszcie jest pobożny, całe życie może spędzić na zwiedzaniu kościołów, relikwii, procesyi i t. d.

Bez wątpienia można tu było używać na wielką skalę rozkoszy umysłowych — z drugiej strony były i materyalne. Pewna skończoność tego świata rzymskiego, to skupienie i zamknięcie się w sobie, bogactwa, spokojne ich używanie połączone z bezpieczeństwem i zadowoleniem jakie wierzącym dawał nieustanny widok uwielbianego przedmiotu — wszystko to powtarzamy wywierało potężny urok na zewnątrz, może nawet większy niż owe wyż wzmiankowane uciechy umysłowe.

Uprzytomnijmy sobie urok ten na najwybitniejszym przykładzie, który to przykład ze swej strony nie pozostał bez wpływu na dwór rzymski.

---

<sup>1)</sup> *Spon et Wheler: Voyage d'Italie et de Grèce, I, p. 39.*

## Królowa Krystyna Szwedzka.

Zdarzało nam się już nieraz mówić o Szwecyi.

Kraj w którym luteranizm całkiem zmienił polityczną konstytucyą państwa, gdzie antireforma znalazła w najwyższych sferach przedstawicieli i propagatorów, z którego wreszcie wyszedł ciężar rzucony na szalę walki powszechnodziejowej i przeważył ją—otóż w kraju tym katolicyzm robił niespodziewane teraz zdobycze acz zmienił się sam co do form zewnętrznych. Prozelitką tego nowego kierunku była córka owego szermierza protestantyzmu, Królowa Krystyna Szwedzka. Rzecz ta, już sama z siebie, a w szczególności dla nas jest godną bliższego poznania.

Punktem wyjścia dla nas będzie stanowisko, jakie królowa ta zajmowała w swym kraju.

Po śmierci Gustawa Adolfa powstało w Szwecyi pytanie, podobnie jak w Austryi w 1619 r., jak w Portugalii 1640 r. i jak w wielu wreszcie innych krajach w tej dobie, czy nie lepiejby było usunąć władzę królewską i ukonstytuować się na zasadach republikańskich<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> La vie de la reine Christine faite par elle-même—u Arckenholtza: Memoires pour servir à l'histoire de Christine. Tom III, 41.

Wprawdzie projekt powyższy upadł — uznano za królową córkę zmarłego monarchy — ale że Krystyna miała wówczas zaledwie szósty rok, a z rodziny królewskiej nikt się nie znalazł, coby chwycił w ręce rządu kraju, więc nic dziwnego, że władza dostała się kilku osobom wpływowym. Antimonarchiczne tendencje ówczesne znalazły odgłos i poklask w Szwecyi. Przyczyniły się do tego wypadki zagraniczne, jak np. długi parlament w Anglii, a głównie ruchy Frondy choć takowe na wskrós były arystokratyczne. „Widzę, że w Szwecyi chcą zaprowadzić monarchię elekcyjną albo arystokratyczną republikę” — wyrzekła pewnego razu Krystyna na posiedzeniu senatu <sup>1)</sup>.

Atoli ta młodzianka monarchini wcale nie była skłonną do tego, żeby pozwolić na wydarcie sobie władzy—owszem starała się wszelkimi siłami być królową w całym znaczeniu tego słowa. Od chwili w której objęła sama rządy w r. 1644, zajmowała się poczęła sprawami państwa z gorączkowym zapętem. Nie opuściła ani jednego posiedzenia senatu — pewnego razu nawet miała tak silną gorączkę, że krew musiała puszczać, a jednak na sesyi była obecną. Na każde tego rodzaju posiedzenie nie omieszkała się nigdy odpowiednio przygotować. Kilku arkuszowe rozprawy i projekta przeglądała sama obczytując się w ich treści — wieczorem przed położeniem się do łóżka i rano przy wsta-

<sup>1)</sup> Geijer, *Historja Szwedzka*, III, 367.

waniu rozbierała sporne punkta<sup>1)</sup>. Po takim przysposobieniu się, przedstawiała kwestyą z wielką zręcznością, nie okazując po sobie na którą stronę się przechyla—wysłuchawszy dopiero wszystkich członków wypowiadała swoje zdanie, prawie zawsze uzasadnione, na które wreszcie wszyscy chętnie się zgadzali. Cudzoziemscy posłowie zdumieni byli władzą jaką miała nad senatem<sup>2)</sup>—choć nie okazywała z tego powodu najmniejszego nawet zadowolenia. W rokowaniach pokoju westfalskiego, wypadku zresztą pow zechnodziejowego znaczenia, brała osobiście znaczny udział. Wprawdzie pokój ten wcale nie zadowolnił wojskowych, a nawet jeden z jej posłów na powyższym kongresie był przeciwny układom, jak również w samej Szwecyi byli tacy, którym nie podobają się ustępstwa poczynione katolikom, a mianowicie domowi austriackiemu — z tem wszystkim Krystyna nie chcąc nadużywać szczęścia, postawiła na swoim — nigdy wreszcie Szwecya nie była tak potężną i sytą sławy. Nakoniec sprawiało jej to pewne zadowolenie, że stała się dawczynią pokoju dla Chrześcijańskiego świata.

Arystokracją wzięła w takie karby, że ta o spełnieniu swoich celów nawet myśleć nie mogła. Jakkolwiek Krystyna była jeszcze bardzo młoda, podniosła jednak kwestyą sukcesyi swego

1) Paolo Casali al papa Alessandro VII sopra la regina di Suecia. Rkps.

2) Mémoires de ce qui est passé en Suede tirez des despesches de Mr Chanut, I, 245 (1648 Luty).

krewnego, pfalcgrafa Karola Gustawa. Widząc że sam książę o tem nie myśli — przeprowadziła następstwo Karola pomimo oporu senatu i stanów, tak że stanowczo został uznany jej następcą <sup>1)</sup>.

A jednak pomimo tak gorliwego zajmowania się interesami państwa, młoda królowa miała dość czasu na zajmowanie się naukami i to z pewnością namiętnością nawet. Być może, że to pochodziło ztąd, iż mieszkała przy swej matce, która jedynie oddawała się bolesnym wspomnieniom o zmarłym małżonku — to też Krystyna z niecierpliwością oczekiwała tej chwili, w której będzie mogła opuścić te ponure gmachy poświęcone żałobie. Niezaprzeczoną jednak jest rzeczą że do języków posiadała niezwyčajną zdolność — opowiada sama, że większej części języków nauczyła się bez pomocy nauczycieli <sup>2)</sup> — co tym donośniej szem wydać się musi, ile że każdym językiem władała jak własnym. W miarę lat coraz bardziej ogarniał ją urok leżący w literaturze. Była to wreszcie doba, w której umiejętność wydobywała się z kajdan teologicznych sporów. Królowa przyciągała do siebie sławnych ludzi, korzystała z ich

<sup>1)</sup> Regne de Christine, jusqu'à sa resignation — u Arckenholza, III, 162 uwaga.

<sup>2)</sup> La vie de Christine écr. p. e. m. 5. 3. „Je savais à l'âge de quatorze ans toutes les langues, toutes les sciences et tous les exercices dont on voulait m'instruire. Mais depuis j'en ai appris biens d'autres sans le secours d'aucun maître: et il est certain que je n'en eus jamais ni pour apprendre la langue Allemande, la Française, l'Italienne, ni l'Espagnole.”

nauki. Najprzód przybyło kilku niemieckich filozofów i historyków, jak np. Freinsheim, na którego prośbę uwolniła od większej części wojennej kontrybucyi miasta Ulm, rodzinne miejsce filozofa<sup>1)</sup>. Potem zaczęli zbiegać się Holendrzy, jak: Izaak Vossius, który obudził w królowej zapał do nauki greckiego języka tak dalece, że w krótkim czasie mogła czytać najważniejszych starożytnych klasyków, a nawet ojców Kościoła. Mikołaj Heinsius uważał to za pierwsze swoje szczęście, że się urodził w czasach panowania królowej Krystyny — za drugie, że go poznała, za trzecie i najważniejsze, że znalazł łaskę w jej oczach. Potrzebowała go jedynie w tym celu, ażeby jej posprowadzał z Włoch rzadkie i kosztowne książki, czego dokonał umiejętnie i szczęśliwie. Włosi uskarżali się nawet, że ładują okręty zdobyczami ich bibliotek — że środki do badania nauk zabierają im gdzieś tam na północ<sup>2)</sup>. W r. 1650 zjawił się Salmasius — królowa kazała mu powiedzieć, że jeśli on do niej nie przyjdzie, to ona do niego będzie musiała przyjść — przez cały rok mieszkał w jej pałacu. Nakoniec i Kartezyusz udał się do niej — każdego rana miał ten zaszczyt, że królowa odwiedzała go w jego bibliotece o godzinie piątej — utrzymują, że go wprowadzała w zdumienie swemi ideami na platońskich zasadach opartemi. To pewna, że tak w konferencyach z uczonymi,

<sup>1)</sup> Arckenholtz, II, 104.

<sup>2)</sup> Granert. Królowa Krystyna i jej dwór, I, 379, 407.

jak i z senatem, okazywała ogromną pamięć oraz żywe objęcia i przenikliwość. „Duch jej jest czemś nadzwyczajnem, woła pełen zdumienia Naudäus, widziała ona wszystko, czytała wszystko, wie wszystko”<sup>1)</sup>).

Dziwny wyskok natury i losu! Dziewczyna młoda a daleka od wszelkiej próżności, nie stara stara się nawet ukryć tego, że ma jedno ramię nieco wyższe od drugiego — mówiono jej nieraz, że cała jej piękność polega na włosach w istocie niezmiernie bujnych, z tem wszystkim nie miała o nich najmniejszego nawet starania. Drobne, codzienne troski życia wcale jej nie interesowały, nie troszczyła się nigdy o swój stoł, nie zgañiła ani jednej potrawy i piła tylko wodę. Robotami kobiecemi całkiem się nie zajmowała — z przyjemnością słuchała opowiadania, że po urodzeniu wzięto ją początkowo za chłopca, że już od dzieciństwa nie przerażał jej wcale wystrzał z broni, owszem klaskała wówczas w ręce, słowem zachowywała się jak prawdziwe dziecko żołnierskie. Konno zwykła jeździć szalenie z jedną nogą w strzemienu — na polowaniach potrafiła zwierza położyć od jednego wystrzału — studyowała Tacyty i Platona i wykladała tego autora częstokroć lepiej jak filolodzy z profesyi. Acz młoda umiała sobie jednak wyrobić trafne zdanie o sprawach

---

<sup>1)</sup> Naudé à Gassendi 19 Oct. 1652... „son esprit est tout à fait extraordinaire, je ne mentirai point, car elle a tout vu, elle a tout lu, elle sait tout.”

państwowych i zdanie to przeprowadzać w obec senatorów osiwiiałych w praktyce życia—w każdą pracę wlewała ona pewną wrodzoną bystrość i świeżość. Przedewszystkiem przeniknioną była wysokiem znaczeniem, jakie jej pochodzenie nadawało i potrzebą samowładnego rządu — żadnego posła nie odesłała do swoich ministrów—nie mogła tego ścierpieć, żeby kto z jej poddanych nosił cudzoziemski order, bo jak mówiła, taki człowiek podobny jest do owcy, którą obca ręka nacechowała. W obec generałów którzy upokorzyli Niemcy, umiała taką zachować postawę, że aż się zdumiewali — co większa, gdyby była wojna wybuchła, to byłaby bezwarunkowo stanęła na czele swych wojsk.

Nic dziwnego, że przy takim usposobieniu sama myśl wyjścia za mąż, dania mężczyźnie prawo do swego ciała, była dla niej czemś nieznośnem. Wreszcie zdawało jej się, że obowiązкови jaki ma względem swego kraju, zadość uczyni ustawą o sukcesyi. Po koronacyi miała powiedzieć, że wprzód umrze nim za mąż pójdzie <sup>1)</sup>).

Czy jednak taki stan umysłu mógł trwać ciągle? Było w tem wszystkiem coś oryginalnego, szczególnego, wreszcie zdrowie nie odpowiadało sile umysłu, a okrom tego nie miała naturalnego

---

1) W opisie życia swego p. 57, powiada: „byłabym bezwąt্পienia wyszła za mąż, gdyby nie to, że czułam iż bez miłości małżeńskiej mogę się całkiem obejść.” A można je wierzyć, gdyż autobiografia ta jest raczej rodzajem spowiedz

spokoju istoty pełnej wewnętrznego zadowolenia. Gorliwość w sprawach państwa nie pochodziła ze skłonności — była to raczej ambicya i książęca duma, nie znajdowała w nich bowiem najmniejszego zadowolenia. A przytem nie kochała wcale swej ojczyzny, ani jej obyczajów, ani zabaw, ani jej konstytucyi tak państwowej jak i kościelnej, ani jej przeszłości wreszcie, której wprost nie pojmowała. Nienawidziła ceremoniału dworskiego, długich mów które obowiązana była słuchać, ani też czynności, przy których osobiście brać udział musiała. Gardziła uczonością i wykształceniem swych ziomeków. Gdyby nie posiadała tego tronu od dzieciństwa już, być może że pozyskanie go postawiłaby sobie za cel życia — ale od chwili jak mogła pamięcią zasięgnąć będąc królową, wszystkie żądze swoje, cały swój umysł zapowiadający jej przyszłość mężką raczej jak kobiecą, zwróciła w całkiem innym kierunku. W życiu jej główną rolę grała fantazyja i miłość do rzeczy nadzwyczajnych — nie miała na nic względu, nie starała się nawet oto, żeby naprzeciw chwilowego i przypadkowego wrażenia postawić przewagę moralną, odpowiednią jej stanowisku. Była inteligentną, odważną, pełną imaginacyi i energii, wspaniałomyślną, ale zarazem bez hamulca, silną, nie mającą w sobie nic niewieściego, nawet nie miłą. Względem swej matki zachowywała się przykro, nawet święta pamięć o ojcu nie wstrzymywała jej od wypowiedzenia kilku zgryźliwych słówek — częstokroć było to

tak, jakby nie wiedziała sama co mówi <sup>1)</sup>). Jakkolwiek wysokie zajmowała stanowisko, nie mogło takie postępowanie przecież długo trwać i pozostawać bez wpływu—sposzrzęglszy to, uczuła się jeszcze nieszczęśliwszą, bardziej niezadowoloną.

W takim stanie niezadowolenia, duch ten zajął się kwestyami religijnymi — a stało się to tak:

W pamiętnikach swoich królowa zatrzymuje się nieco przy opisie Dra Jana Matthiä, swego nauczyciela, którego maluje w żywych barwach i z przywiązaniem, jakie obudził w niej jego umysł prosty, czysty, łagodny — który wreszcie był jej pierwszym powiernikiem nawet w najdrobniejszych okolicznościach <sup>2)</sup>). Była to doba, w której najwyraźniej się pokazało, że żaden z kościołów na jakie protestantyzm się rozszczepił, nie zdoła opanować drugiego — nie dziw więc, że w umysłach światlejszych powstał projekt połączenia ich obu ze sobą. Tę myśl żywił także Matthiä — napisał książkę w której zastanawiał się nad projektem unii obu protestanckich kościołów. Królowa żywo popierała jego myśl—powzięła więc zamiar urządzenia akademii teologicznej, któraby pracowała nad związkami wyznań. Ale stanęła przeciwko temu niepoohamowana gorliwość nie-

<sup>1)</sup> Chanut III, 365—Maj 1654 — z rozmów jej z matką nie można inaczej wnioskować.

<sup>2)</sup> Powiada w swej autobiografii p. 51: „Très capable de bien instruire un enfant tel que j'étais, ayant une honnêteté, une discrétion et une douceur qui le faisaient aimer et estimer.”

wzruszonych luteranów. Superintendent kalmar-  
ski napadł na książkę z szaloną zajądłością —  
stany oświadczyły się przeciwko projektowi. Bi-  
skup napomniiał radę stanu by czuwała nad reli-  
gią—kanclerz wielki udał się do królowej i robił  
jej dobitne przedstawienia, tak że aż łzy miała  
w oczach <sup>1)</sup>).

Po tem zdarzeniu zrobiła zresztą dość słuszną  
uwagę, że nie bardzo czystem było źródło tej gor-  
liwości, które spowodowało opór luteranów <sup>2)</sup>). Są-  
dziła bowiem, że tu nie szło ani o Boga ani o re-  
ligię, ale o to by tę ostatnią użyć do obmyślanych  
wprzód celów. Uważała to raczej za obrazę Boga.

Kazania jakich teraz musiała słuchać niby  
w obronie porządku państwowego, a które ją już  
dawniej nudziły, teraz stały się dla niej prawie  
nieśnośniami. Często okazywała nawet swoją  
niecierpliwość — poruszała krzesłem, bawiła się  
ze swym pieskiem—tym dłużej za to, tym Nielito-  
ściwiej ją dręczono.

Uspodobienie to w jakim teraz była, a które  
oddalało ją coraz więcej od religii krajowej, wzro-  
sło jeszcze w skutek przybycia zagranicznych  
uczonych. Niektórzy z nich byli katolikami — inni  
jak np. Izaak Vossius mieli opinię ludzi bez wia-  
ry—Bourdelot, który największy wpływ miał na

<sup>1)</sup> Arckenholtz IV App. 2 t. Dzieło Mattäi nosi tytuł  
Idea bonis ordinis in ecclesia Christi.

<sup>2)</sup> „Je crus, que les hommes vous faisaient parler à leur  
mode et qu'ils me voulaient tromper et me faire peur pour  
me gouverner à la leur". Arckenholtz tom III p. 209.

królową, bo ją wyleczył szczęśliwie z niebezpiecznej choroby, dworak, pełen wiadomości, wymowny, nie pedant — szydził ze wszystkiego, z polihistorów, z religii krajowej i uchodził powszechnie za naturalistę.

Bądź co bądź młoda monarchini wpadła w nierozwiązalną wątpliwość. Poczęła sądzić, że wszystkie religie są wynalazkiem ludzkim, że każdy argument tak dobrze do jednej jak i do drugiej da się zastosować, że wreszcie jest to rzecz obojętna do której ona ma należeć.

Z tem wszystkim nie doszła jeszcze do zupełnej niewiary — tkwiły jeszcze w niej pewne niewzruszone przekonania — w obec swej monarszej samotności na tronie nie mogła się pozbawić myśli o Bogu, co większa sądziła owszem, że zbliżyła się ku Niemu nieco: „Ty wiesz o Boże, woła, wielokroć w języku nieznanym pospolitym duszom błagałam Cię o łaskę oświecenia mnie — i przyrzekałam Ci być posłuszną choćby mi przyszło życie i szczęście ponieść w ofierze.” Myśl ta poczęła wiązać się w niej z inną ideą: „wyrzekłam się, powiada, wszelkiej innej miłości, a chcę się poświęcić tej jedynej.”

Zdanie Cyncerona, że wszelkie religijne mniemania mogą być mylne, ale niepodobna żeby choć jedno nie było prawdziwe — otóż zdanie to wywarło na nią silne wrażenie. Czyżby bowiem Bóg miał ludzi pozostawić bez prawdziwej religii? Zdawało jej się, że byłoby to oskarżać Boga o tyraniją, żeby wlawszy w umysł i sumienie ludz-

kie potrzebę religii, nie dał zarazem sposobu zaspokojenia jej <sup>1)</sup>).

Chodziło teraz tylko o to, która religia jest prawdziwą. Sama królowa Krystyna wyznała, że nie może w protestantyzmie w rzeczach wiary ani jednego wynaleźć błędu <sup>2)</sup>). Ale że odraza do niego powstała w niej nie w skutek pierwotnego wychowania, ale znacznie później skutkiem okoliczności zewnętrznych, więc rzuciła się z niewytłomaczonym pociągiem, z bezwarunkową sympatyą na stronę katolicyzmu.

Nie miała więcej nad dziewięć lat wieku, gdy jej poraz pierwszy dano niektóre wiadomości dotyczące katolickiego Kościoła i między innymi powiedziano jej, że Kościół ten stan celibatu uważa za zasługę. Usłyszawszy to zawołała: „ach, jak to piękne — tę religią chcę przyjąć.”

Zganiono jej to surowo — tym uporniej obstawała przy swem zdaniu.

Teraz poczęły się w niej odbijać inne wrażenia, pokrewne pierwszemu. — „Będąc katoliczką, mawiała, ma się przynajmniej tę pociechę, że wierzę w to w co tyle szlachetnych umysłów przez szesnaste wieków wierzyło — że należę do religii, którą potwierdziło tysiące cudów, tysiące me-

---

1) Pallavicini: Vita Alessandri VII.

2) Wagenseil u Arckenholtz II, 300: ita respondit se reginam, non ut cuiusquam haeresios vel minimi erroris ecclesiam protestantium insimularet.

czenników — która nakoniec wydała tyle dziewic godnych podziwu, co pokonawszy słabość swego rodzaju poświęciły się Bogu.”

Cała konstytucya Szwecyi opartą jest na protestantyzmie — wszystka sława, wszystka potęga i znaczenie tego kraju wspiera się na nim. Protestantyzm atoli wydał się był Krystynie narzucenym jako konieczność — popychana tysiącznemi okolicznościami, nieporuszona duchem tego wyznania, mimowolnie oderwała się od niego i rzuciła się w drugą przeciwność, o której ciemne tylko miała pojęcie. Niedostępna powaga papieża wydała jej się urządzeniem istotnie boskiem — z każdym dniem przechylała się coraz bardziej na stronę katolicyzmu — zdawałoby się, że znalazła w tem nagłym obudzeniu się w niej wiary tę samą rozkosz jakiej doznaje kobieta, gdy poczuje w sercu miłość — miłość ku nieznanemu przedmiotowi, potępianą przez świat, a tym sposobem zmuszoną się ukrywać, ale niemniej silnie przez to rozrastającą się — miłość taką w której serce niewieście wielce sobie podoba i dla której gotowe jest wszystko poświęcić.

Przynajmniej podobnie postąpiła Krystyna celem zbliżenia się do dworu rzymskiego — użyła tak tajemniczej przebiegłości, jaką tylko namiętność lub ambicya może wytworzyć — osnuła całą intrygę by katoliczką zostać. Na każdym kroku czuć, że to kobieta.

Pierwszą osobą jakiej się zwierzyła ze swej skłonności, był Jezuita Antonio Macedo, spowied-

nik portugalskiego posła Pinto Pereiry <sup>1)</sup>. Pereira mówił tylko po portugalsku — spowiednik więc jego służył mu za tłumacza zarazem. Królowa znajdowała szczególną przyjemność w audyencyach jakie dawała posłowi, na których tenże sądził że jest mowa o sprawach państwowych — tymczasem toczyły się tutaj z tłumaczem religijne rozprawy i to w obecności posła, który nierozumiał naturalnie ani jednego słowa. Krystyna powierzała tłumaczowi najgłębsze swoje myśli <sup>2)</sup>.

Nagle Macedo znika ze Stokholmu. Królowa udała jakoby go kazała szukać, ścigać — tymczasem posłała go sama do Rzymu, ażeby zaniósł jej zamiar najprzód generałowi Jezuitów i żeby go prosił o przysłanie jej paru zaufanych członków zgromadzenia.

Jakoż w Lutym 1652 r. przybyli oni rzeczywiście do Stokholmu. Byli to dwaj młodzi ludzie, którzy przedstawili się jako podróżujący szlachcice włoscy i tym sposobem zostali przez nią zaproszeni na obiad. Domyśliła się natychmiast kto oni są — gdy więc tuż przy niej przechodzili do sali stołowej, spytała się jednego z nich cicho, czy niema czasem do niej listu — ten potwierdził

---

<sup>1)</sup> Niektórzy uważają niejakiego Bogumiła Franka za sprawcę jej nawrócenia. Podług relacji znajdującej się u Arckenholtza I, 465, myśl posłania Franka do Sztokholmu powstała w r. 1651, przy wyjeździe ztamtąd Salmasiusa Macedo atoli znajdował się w stolicy Szwecyi już w r. 1650 — główny udział jego w tej sprawie jest niezaprzeczony.

<sup>2)</sup> Pallavicini.

że tak, nie odwracając się nawet. Wtedy królowa rzekła mu szybko by milczał i zaraz po obiedzie posłała de niego swego najzaufanego sługę Jana Holm, ażeby listy nazajutrz w największej tajemnicy sami jej do pałaca przynieśli <sup>1)</sup>).

W królewskim pałacu Gustawa Adolfa zeszli się posłowie rzymscy z jego córką, na konferencyą o jej przejściu na łono rzymskiego Kościoła. Miało to pewien urok dla Krystyny, że nikt o tem nie wiedział.

Obadwaj Jezuici mieli początkowo zamiar trzymać się ściśle porządku, jaki jest w katechizmie, ale spostrzegli wkrótce, że nie ma co o tem nawet myśleć. Królowa rzucała im takie pytania, o których ani słychu w katechizmie. Czy jest jaka różnica między złem i dobrem, czy też wszystko zależy jedynie od pożytku lub szkodliwości danego czynu — jak usunąć wątpliwość o istnieniu Opatrzności — czy dusza ludzka rzeczywiście jest nieśmiertelną - - czyby nakoniec nie było rzeczą najrozsądniejszą żyć, przynajmniej pozornie, w religii ojozystej, a zresztą trzymać się zasad rozumu. Jezuici nie mówią nic, jak na te pytania odpowiedzieli — utrzymują tylko, że w czasie rozmowy przyszły im takie idee do głowy, o jakich nigdy przedtem nie myśleli i że je potem zapomnieli — bądź co bądź głosili, że na królową wpłynął Duch Święty. W rzeczy samej miała ona już w sobie stanowczą skłonność, która sama przez się

<sup>1)</sup> Relatione di Paoli Casali al papa Alessandro VII.

wytwarza zasady i przekonania. Najczęściej dwaj posłowie opierali się na tej podstawowej zasadzie, że świat nie może istnieć bez prawdziwej religii— a następnie, że z pomiędzy wszystkich, katolicka jest najrozumniejszą. „Głównem naszym zadaniem było, mówią Jezuici, wykazanie, że święta nasza wiara wyższą jest od rozumu, ale że w niczem nie jest mu przeciwną.” Największą trudność przedstawiała cześć Świętych, obrazów i relikwii. „Atoli Jej Królewska Mość bystrym nmysłem szybko pojęła całą siłę zasad jakie przedstawiliśmy, inaczej bylibyśmy dużo na tem czasie stracili”— mówią w dalszym ciągu. Rozmawiała także z nimi o trudnościach, jakie będzie musiała pokonać, jeśli ostatecznie zdecyduje się na porzucenie luteranizmu. Niekiedy trudności te wydawały jej się nie do pokonania, i pewnego dnia zobaczywszy Jezuitów, powiedziała im, że lepiej zrobią jeśli do domu wrócą, bo zamiar jej jest niewykonalny, zresztą wyznaje, że nigdy szczerą katoliczką nie będzie. Pocziwi ojcowie zdumieli się niesłychanie, wszystkiemi siłami starali się ją utrzymać przy pierwszej myśli, przedstawiali jej moc Boga i wieczność, w końcu uznali jej zwątpienie za pokusę szatańską. Samo się przez się rozumie, że właśnie w tej chwili była bardziej zdecydowaną niż kiedykolwiek bądź. „I cóż powiecie, zawołała nagle, jeśli bliższą jestem teraz katolicyzmu niż sami to uważacie?” „Nie potrafię opisać uczucia, mówi dalej sprawozdawca jezuicki, jakiego doznaliśmy — zdawało nam się,

że wracamy do życia." Królowa spytała się, czy papież pozwoli jej co rok przyjmować komunię według protestanckiego obrządku. „Odpowiedzieliśmy, że to być nie może — a ona na to — więc nie ma rady, muszę koronę złożyć.”

Bo teraz już ciągle myślała tylko o tem. Sprawy państwa nie szły tak jakby należało. Na przeciw potężnej arystokracji ściśle z sobą spojonej, stała królowa ze swem otoczeniem złożonem z ludzi obcych, z następcą tronu prawie narzuconym krajowi, z hrabią Magnusem de la Gardie, do którego miała całe zaufanie, a którego jednak stara szwedzka szlachta nie chciała uważać za równego sobie, otóż wszyscy ci ludzie tworzyli stronnictwo wprost uważane jako obce. Nieograniczona szczodrobliwość królowej wyczerpała finanse i nadchodziła chwila, w której skarbu nie będzie czem zapełnić. Już w Październiku 1651 r. oznajmiła stanom, że chce abdykować. Było to właśnie w tym samym czasie, w którym wysłała do Rzymu Antoniego Macedo. Kanclerz państwa przedłożył jej, że niech się nie martwi finansowem bankructwem państwa, albowiem kraj się postara o to, żeby blask korony na tem nie cierpiał <sup>1)</sup>. Spostrzegła też, że świat czynu tego wcale nie będzie uważał za tak heroiczny, jak to jej się zdawało. A nawet gdy wkrótce potem książę Fryderyk Heski myślał o podobnym kroku, napomniała go dobitnie, wprawdzie tylko dla wzglę-

<sup>1)</sup> *Pufendorf Rerum Suecicarum lib. 23 p. 477,*

dów religijnych, przypominała mu bowiem, że kto zmienia swą wiarę, zyskuje nienawiść tych współwyznawców których opuszcza, a pogardę tych do których przechodzi <sup>1)</sup>. A przecież uwaga ta na nią samącale nie oddziaływała. Napróżno starała się pozyskać sobie partycję w sejmie za pomocą nowych wyborów, tak że skład jego z 28 na 39 wzrósł członków—znaczenie Oxenstiernów, przez jakiś czas przyémione podniosło się znowu, skutkiem koligacyi, zwyczajów i niemal dziedzicznych zdolności w tym rodzie — w wielu ważnych bardzo kwestyach, jak np. w sprawie rozdziału z Brandenburgiem, królowa została przegłosowaną. Nawet hrabia Magnus de la Gardie stracił u niej łaski. Pieniądzy poczęło rzeczywiście brakować i częstokroć nie było czem zaspokoić codziennych potrzeb dworu <sup>2)</sup>. Czyż w istocie nie byłoby lepiej, wymówiwszy sobie roczną rentę, żyć według własnych upodobań za granicą i nie słuchać licznych kazań gorliwych mówców, którzy w każdym jej kroku widzieli tylko awanturniczą ciekawość, odstępstwo od wiary i zwyczajów ojczystych? Obrzydły jej wszelkie sprawy, tak że na widok sekretarzy swoich, wpadała prawie w rozpacz.

---

<sup>1)</sup> Lettre de Christine au prince Frédéric landgrave de Hesse — *Arckenholtz* I, 218. „Pouvez-vous ignorer combien ceux qui changent sont haïs de ceux des sentiments desquels ils s'éloignent, et ne saurez-vous pas par tant d'illustres exemples qu'ils sont méprisés de ceux auprès desquels ils se rangent?”

<sup>2)</sup> *Arckenholtz* II, Ap. Nr. 47.

Znajdowała tylko przyjemność w towarzystwie hiszpańskiego posła Don Antonia Pimentel, który brał udział we wszystkich przyjęciach i zabawach dworskich, a szczególnie grał znaczącą rolę w zgromadzeniach t. z. szkarłatnego orderu, którego członkowie obowiązywali się do życia w pewnego rodzaju celibacie. Don Antonio wiedział o zamiarach królowej co do religii -- uwiadomił też o tem swojego pana, który przyrzekał przyjąć królową w swem państwie i umówić się z papieżem o samo przejście <sup>1)</sup>. Jezuici owi, którzy tymczasem wrócili do Włoch, znaleźli tam już rzeczy nieco przygotowane.

Teraz nie dała się wzruszyć żadnemi przedstawieniami. List jaki napisała do francuzkiego posła Chanut'a, dowodzi, jak mało liczyła na poparcie ze strony ogółu. Ale zapewnia, że to ją wcale nie obchodzi — szczęśliwa, silna w sobie, bez bojaźni przed Bogiem i światem, patrzeć będzie na udręczenia tych wszystkich, których burze życia złamały. Jedyne jej staraniem teraz było, zapewnienie sobie jakim bądź sposobem rocznego dochodu, tak żeby go nigdy stracić nie mogła.

Dnia 24 Czerwca 1654 r. ceremonia abdykacyi została dopełnioną. Jakkolwiek rządy królowej dały powód do licznych skarg, przecież to odszczepienie się od kraju ostatniej latorośli Wazów, silne wywarło wrażenie tak na wielkich jak i ma-

<sup>1)</sup> *Pallavicini, Vita Alexandri VII.*

łych. Stary hrabia Brahe wahał się przyjąć z rąk królowej korony, którą jej sam przed trzema laty włożył na skronie—utrzymywał, że związek między panującym a poddanymi jest nierozwiązalnym, że krok ten jest nielegalny <sup>1)</sup>. Królowa musiała sobie sama zdjąć koronę z głowy i dopiero wówczas wziął ją z jej rąk. Rozebrawszy się z insygnii monarszych, w prostej białej sukni, zegnała się teraz królowa ze stanami. Za innymi przystąpił w końcu mówca od stanu kmiecego. Ukłąkł przed królową, wstrząsł ją za rękę, ucałował ją kilkakroć, łzy mu się z oczów puściły, obtarł jej suknią i nie rzekłszy ani słowa wrócił na swoje miejsce <sup>2)</sup>.

Odtąd zajęta była tylko swą podróżą w obce kraje—nie chciała ani chwili dłużej zatrzymywać się w państwie, którego najwyższą władzę odstąpiła innemu. Już naprzód wysłała swe kosztowności—podczas gdy przygotowywano dla niej flotę, która ją miała powieść do Wismaru, uchwyciła pierwszą sprzyjającą sposobność i przebrana uwolniła się z pod uciążliwego nadzoru, jakim otaczali ją dotychczasowi poddani—i z kilku zaufanymi udała się do Hamburga.

Tak więc rozpoczęła się jej wędrówka po Europie.

---

<sup>1)</sup> Życie hrabiego Piotra Brahe w Schlöcera Szwedzkich żywotach, II, p. 409.

<sup>2)</sup> Opowiadanie Whiteloka.

Zaraz w Brukseli przeszła na łono Kościoła katolickiego potajemnie, poczem w Insbruku już publicznie — zaproszona błogosławieństwem papieżkiem dążyła do Włoch — koronę i berło złożyła w ofierze na ołtarzu Maryi Panny Loretańskiej. Poseł wenecki zdumiewał się nad przygotowaniem, jakie robiono we wszystkich miastach Państwa Kościelnego, na przyjęcie z całym przepychem królowej — papież Aleksander, którego dumę łechtał ten fakt, że za jego pontyfikatu tak świetne nawrócenie miało miejsce, wypróżniał skarb apostolski, ażeby tylko uroczyście to zdarzenie obchodzić — to też Krystyna weszła do Rzymu nie jako pokutnica, ale jako tryumfatorka<sup>1)</sup>. W pierwszych latach widzimy ją w ciągłych podróżach — to po Niemczech, to po Francyi, nawet po Szwecyi — od działań politycznych atoli nie mogła się zupełnie odsunąć, jak to pierwotnie zamysłała — przez jakiś czas na seryo krzątała się i nie bez nadziei około uzyskania korony polskiej<sup>2)</sup>, przyczem by mogła przynajmniej być katoliczką — innym znów razem wzbudziła podejrzenie, że chce zagarnąć Neapol jedynie dla korzyści Francuzów — ciągle staranie się wreszcie o przyrzeczoną jej pensyą, której częstokroć cał-

<sup>1)</sup> Relatione de IV ambasciatori.

<sup>2)</sup> Ciekawy ten fakt nie wspomniany przez żadnego z naszych historyków, musiał mieć miejsce między r. 1655 a 1656 w czasie najazdu na Polskę Karola Gustawa. Nie wiemy z kąd wiadomość tę zaczerpnął Ranke, bo źródła nie przytacza.

(Przypis tłómacza).

kiem nie odbierała, nie dało jej ani chwili spokoju. Nie mając już korony, miała jednak pretensye do zupełnej samowładzy ukoronowanej głowy, przynajmniej w tym zakresie jak ona to rozumiała. Tego rodzaju dążności wywoływały nieraz smutne następstwa. Któż naprzykład może uniewinnić ją od okrutnego wyroku jaki wydała w Fontainebleau, we własnej sprawie, na jednego z członków swego dworu imieniem Monaldeschi, i wyrok ten nakazała wykonać osobistym obżalowanym nieprzyjaciółom i oskarżycielom? Zostawiła mu tylko godzinę czasu na przygotowanie się na śmierć<sup>1)</sup>. Przeniewierstwo jakiego się ten nieszczęśliwy względem niej dopuścił, traktowała jako zdradę stanu — oddanie go pod sąd, choćby to nawet było możliwem, uważała za rzecz ubliżającą jej godności. „Nieuznawać nikogo nad sobą, mówiła, więcej warto od władzy nad całym światem.” Gardziła nawet opinią publiczną. Cwe stracenie Monaldeschiego wywołało wielkie oburzenie nawet w Rzymie, gdzie lepiej znano intrygi na jej dworze niż ona sama — mimo to pobięła zaraz do wiecznego miasta. Gdzieżby wreszcie mogła tak swobodnie żyć jak w Rzymie! Z każdą władzą świecką, któraby jeszcze miała podobny do jej pretensyi charakter, musiałaby koniecznie wpaść w kolizye. A nawet z papieżami, nawet z tym samym Aleksandrem VII, którego imię przy jej przejściu dzieje zawsze powtarzać muszą,

<sup>1)</sup> Pallavicini.

otóż nawet z nim nieraz była w przykrych rozterkach.

Mimo to jednak stała się tu o wiele łagodniejszą, cichszą, spokojniejszą, zyskała to, że nauczyła się trzymać na wodzy swe namiętności w tem państwie, gdzie przecie panowanie kiero zostało wiele osobistej swobody poddanym. Coraz większy brała udział w świetności, zajęciach i życiu kuryi, wżyła się w nie i w końcu stała się nieodłącznym ogniwem całości owego społeczeństwa. Zbiory jakie przywiozła ze sobą ze Szwecyi, zwiększyła przy znacznych nakładach, szczęściu wreszcie i głębiem poczuciu ich wartości, tak, że przywyższyła w tym względzie rzymskie rody — co ważniejsza, zbiory te miały nie tylko wartość jako kuryoza, ale nabyły znaczenia dla nauki i sztuki. Tacy mężowie jak Spanheim i Havercamp uznali godnym siebie zająć się ocenieniem jej medalów — Santo Bartolo nie szczędził swej ręki artystycznej, by ułożyć i obrobić zbiór szlachetnych kamieni. Galerya obrazów mieściła w sobie pyszny zbiór prac Correggio'ów. Biblioteka zawierała moc rękopisów, które z czasem włączono do księgozbioru Watykańskiego, zyskały mu tę ogromną sławę jaką podziś dzień się cieszy. Życie jej powszednie zapełnione było zyskiwaniem tego rodzaju arcydzieł — co nadawało mu ową barwę harmonijną ciszy i rozkoszy najwyższych. Żywo ją też interesowała nauka. Jej np. przypada ten zaszczyt, że biednego wygnańca Borelli, który starcem już będąc musiał porzucić wy-

kłady, przyjęła serdecznie i co większa, własnym kosztem wydała jego głośne, nieporównane po dziś dzień dzieło o mechanice ruchu zwierzęcego, dzieło które w rozwoju fizjologii zajmuje bardzo ważne miejsce. A nawet śmiało możemy, sądzę, wnioskować, że w miarę jak jej umysł rozwijał się i dojrzywał, silny wpływ wywierała naokoło, mianowicie na literaturę włoską. Wiadomo, w jaką przesadę, próżność i nadętość popadła pod owe czasy poezya i wymowa włoska. Królowa Krysztyna zanadto była wykształcona, zanadto inteligentna, żeby się dała opanować tej manierze — owszem budziła ona w niej obrzydzenie. W r. 1680 założyła akademię literatury i polityki we własnym domu, w której statutach był przepis, ażeby się wystrzegać napuszystości i przeładowania metaforami według ówczesnej manieri, słowem żeby pisano tylko podług zasad zdrowego rozsądku, oraz wzorów augustowskich i medycejskich<sup>1)</sup>. W bibliotece Albani w Rzymie napotykamy liczne prace członków tej akademii, rozprawy opatów włoskich, poprawiane ręką północnej królowej — robi to wrażenie i nie jest bez znaczenia. Z akademii tej wyszli tacy mężowie jak Aleksander

---

<sup>1)</sup> Inny paragraf zabraniał pisania panegiryków na cześć królowej, co było wadą tamtoczesną. W IV tomie Nicolettiego życiorysu Urbana VIII znajduje się opis tej akademii, z którego się pokazuje, że najznakomitsi jej członkowie, jak Angelo della Noce, Giuseppe Suarez, Jan Albani (późniejszy Papież), Stefan Gradi, Ottavio Falernieri, Stefan Pignatelli byli domownikami kardynała Franciszka Barberini.

Guidi, który początkowo pisał według ówczesnej manieri, zbliżywszy się atoli do królowej, wyrzekł się swego stylu, a nawet zawiązał z kilku przyjaciółmi towarzystwo, celem wytępienia ile możności dotychczasowego sposobu pisania. Akademia, zwana Arkadyą, której powszechnie przypisują zasługę oczyszczenia stylu z napuszystości, powstała z łona towarzystwa królowej. W każdym razie, rzeczą jest niezaprzeczoną, że królowa wpośród tylu oddziaływających na siebie wpływów, umiała zachować szlachetną samoistność ducha. Unikała wpadającej w oczy pobożności, jak to jest zwyczajem w tych co się świeżo nawrócili. Acz była najprawowierniejszą katoliczką, jakkolwiek bardzo często mówiła o nieomyślności papieżkiej, jakkolwiek wreszcie była silnie przekonaną, że konieczną jest rzeczą wierzyć w to wszystko w co Kościół wierzy i w co nakazuje wierzyć, te przecież nienawidziła z głębi duszy bigotów, i oburzała się na wpływ spowiedników, jaki mieli na ówczesne życie społeczne. Nad karawały, koncerty, komedye i wszystkie te zabawy, jakimi kipiało wtedy życie rzymskie, przekładała inteligentne towarzystwo. Lubiała, jak to sama wyznaje, satyrę — Pasquino sprawiał jej wielką przyjemność. Niema wreszcie żadnej intrygi dworu, żadnego rozdwojenia w rodzinie papieżkiej, żadnej frakcyi kardynalskiej do którejby ona się nie wmięszała. Trzymała się stronnictwa szwadronu, którego głową był jej przyjaciel Azolini, mąż, którego wszyscy mieli za najzdol-

niejszą osobistość kuryi, a ona uważała za człowieka boskiego, nieporównanego, pełnego demonicznej siły, jak się sama wyraża, a nawet za wyższego od starego kanclerza państwa Aksela Oxenstirny. W swoich pamiętnikach chciała mu nieśmiertelny wznieść pomnik. Niestety tylko bardzo mała część tych memoarów doszła do naszych rąk, ale i z tej można wnioskować o umyśle królowej, pełnym powagi, rozumu, prawdy i inteligencji. Niemniej godnem uwagi dziełem, są jej przypowieści i myśli. Dzieło to uważane jest za pracę królowej w wolnych chwilach napisaną<sup>1)</sup>. Spostrzegamy tu obok pewnego zmysłu dla rozkoszy tego świata, obok niejkiej znajomości ludzkich namiętności, co można było nabyć tylko przy pomocy doświadczenia, owóz, obok tego spostrzegamy szereg niezmiernie subtelnych uwag nad ludźmi, realność w poglądach na świat, żywe przekonanie o samoistności ducha, sprawiedliwy sąd o rzeczach które zwykle ludzie albo za mało albo za wiele cenią, nakoniec pewne usposobienie któremu idzie o to by tylko Bogu i sobie zadosyć uczynić. Ów wielki ruch umysłów jaki ku końcowi siedemnastego wieku rozwinął się we wszystkich odroślach ludzkiej działalności i który stworzył nową niejako erę — żywe znalazł

---

<sup>1)</sup> Mamy tej pracy dwie, nieco różniące się redakcyę. W II i IV tomie Arckenholza znajduje się ona pod dwoma tytułami: I. *Ouvrage de loisir de Christine reine de Suède* — II. *Sentiments et dits mémorables de Christine*.

odbicie w tej królowej. Dla tego też, jej pobyt w ognisku europejskiej cywilizacji i zewnętrznego rozwoju życia prywatnego, był nietylko potrzebny, ale bezwarunkowo konieczny. Kochała ona też namiętnie całe to otoczenie, i sądziła że bez atmosfery rzymskiej żyć by nie mogła.

---

## Zarząd Państwa i Kościoła.

Trudno było w owoczesnym świecie znaleźć drugie takie miejsce jak dwór rzymski, gdzieby życie towarzyskie miało w sobie tyle cywilizacji, tyle najróżnorodniejszych dążeń tak w literaturze jak i sztuce, tyle wreszcie swobody, przyjemności, słowem tyle umysłowego charakteru. Władza prawie czuć się nie dawała — albowiem w gruncie rzeczy jej blask i potęgę dzieliły między siebie rodziny stojące u steru rządu. A nawet uroszczenia klerykalne nie mogły urzeczywistnić się w całej swej surowej postaci — sam duch czasu stawiał im znaczący opór. Była to niejako epoka użycia — każda wybitniejsza osobistość chwili, każdy umysłowy popęd otaczał się rozpustną barwą.

Otóż ważnem bardzo było pytanie, jak wśród tego wszystkiego rządzić należy kościołem i państwem.

Władzę dzierżył w ręku dwór, a raczej prelatura w skład której wchodziłi najznacniejsi członkowie kuryi.

Już za Aleksandra VII instytucya prelatury wykształciła swoją nowoczesną formę. Kto chciał być *Referendario di Legnatura*, musiał mieć tytuł doktora prawa, musiał przez trzy lata praktykować u adwokata, mieć pewną oznaczoną liczbę lat, majątek, a wreszcie być człowiekiem bez zarzutu. Wiek początkowo oznaczono na lat 25 — majątek zaś winien przynosić 1,000 skudów dochodów. Aleksander zmienił nieco te przepisy w duchu arystokratycznym, albowiem oznaczył wiek na lat 21, ale zato dochód podniósł do 1,500 skudów. Kto zadość czynił tej ustawie, został przez Prefetto di Legnatura wprowadzony i musiał odpowiadać przed zgromadzonemi członkami Legnatury na dwa przedłożone mu zadania<sup>1)</sup>. Tym sposobem stawał się członkiem tej władzy i nabywał zdolności do pełnienia wszelkich urzędów — począwszy od gubernatora jakiego miasta, prowincyi całej aż do nuncyatury, wiceposelstwa — albo do zajmowania miejsca w jednej kongregacyi, mógł zostać kardynałem, legatem na koniec. Najwyższe te posady łączyły w sobie świecką i duchowną władzę. Jeżeli taki legat przebywał w danem mieście, to tam ustawały niektóre przywileje biskupów — legat mógł podobnie jak papież ludowi błogosławięństwo dawać. Członkowie kuryi ciągle zajmowali duchowne i świeckie urzędy.

<sup>1)</sup> Discorso del dominio temporale e spirituale del S. Pontefice Romano 1664 *rkps.*

Przypatrzmy się najprzód świeckiej stronie rządów państwa.

Wszystko tu zależało od potrzeb, od wymagań stawianych względem poddanych, wreszcie od stanu finansów.

Widzieliśmy jak dalece dług państwa wzrósł za Urbana VIII, mianowicie w skutek wojny z księciem Castro—z tem wszystkim jeszcze raz zaciągnięto pożyczkę—*luoghi di Monte* miały wysoki kurs—więc też Papież bez oglądania się za siebie ani uwagi, postępowali tą samą drogą.

Innocenty X zastał w r. 1644, *luoghi di Monte* 182,103<sup>3</sup>/<sub>4</sub> a zostawił w r. 1655 aż 264,129<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—tak że kapitał w nich zawarty podskoczył z 18 na 26 milionów przeszło. Jakkolwiek sumą tą opłacał niektóre długi, oraz zmniejszył nieco sam kapitał, to jednak w całej tej masie wierzytelności okazał się znaczny przyrost, tak że dług przy jego śmierci obliczano na 48 milionów skudów. Innocenty X był tyle szczęśliwy, że potrafił z podatków przez Urbana VIII nałożonych większy dochód wycisnąć, na którym zaraz opierał nowe *Monti*.

Tymczasem gdy Aleksander VII objął władzę, pokazało się, że zwiększenie podatków jest całkiem niemożliwem—pożyczki zato, stały się niejako już przyzwyczajeniem, bez którego trudno byłoby się było obejść—więc Aleksander zdecydował się celem wynalezienia nowych środków, na redukcję czynszów.

Tak zwane *Vacabili* które przynosiły  $10\frac{1}{2}$  procentu, stały 150 za sto — postanowił je wszystkie skupić. Jakkolwiek płacił je po kursie, to jednak korzystał na nich wiele, bo kamera brała je w ogólności z procentem  $4\%$  i dla tego też choć płacił pożyczonemi pieniędzmi, to przecież na przyszłość zamiast  $10\frac{1}{2}$  płacił tylko  $6\%$  procentu.

Ztąd to powziął Aleksander zamiar, takie wszystkie *nonvacabili*, przynoszące więcej nad 4 odsetki, zredukować do tej stopy procentu <sup>1)</sup>. A że przy tej operacyi wcale się nie troszczył o kurs, który 116 stał, tylko poprostu trzymał się dosłownie swych zobowiązań i płacił sto za sto, nie dziw więc że znowu dużo na tem zyskał. Wszystkie te czynsze, jak wiemy, opierały się na podatkach, i być może, że początkowo zamierzano znieść przynajmniej najuciążliwsze — ale że trzymano się w ogólności starego sposobu gospodarowania, rzecz ta okazała się trudną do przeprowadzenia. I tak niżono cenę soli, ale zato podwyższono podatek od mąki — a cały zysk z tego pochłonął albo zarząd państwa albo nepotyzm. Obliczywszy zyski jakie otrzymano ze zniżki stopy procentu, pokazuje się, że wyniosły one około 140,000 skudów, które obrócone na czynsze podniosły dług blisko o 3 miliony.

Klemens IX także nie umiał inaczej rządzić jak przy pomocy pożyczek. Ale rzeczy już tak daleko zaszły, że nawet dochód zwany *dataria*, dotąd zaw-

<sup>1)</sup> *Pallavicini. Vita di Alessandro VII.*

sze oszczędzany, bo na nim opierało się codzienne utrzymanie dworu papieżkiego, został naruszony. Oparł na nim 13,200 nowych *luoghi di Monte*. W r. 1670 długi papieżkie wynosiły około 52 milionów skudów,

Następstwem tego było, że wszelkie ciężary leżące na kaju zkaąd inąd nieprodukcyjnym, bo niebiorącym udziału prawie żadnego w powszechnym handlu, otóż wszelkie ciężary już bardzo uciążliwe, nie dały się w żaden sposób zmniejszyć, choćby jak najlepsze były chęci potemu.

Drugą słabą stroną tego stann rzeczy było to, że część znaczna przekazów (Monti) było w rękach cudzoziemców, którzy korzystali z procentów nie płacąc żadnych podatków. Obliczano, że sama Genua rocznie tym sposobem dostawała 600,000 skudów — kraj więc był niejako dłużnikiem obcych, co naturalnie nie wpływało korzystnie na jego rozwój.

A przytem ściśle się z tem wszystkiem wiązały pewne bardzo ważne następstwa.

Albowiem nie mogło być inaczej, żeby posiadacze renty, kapitaliści nie wywierali silnego wpływu na państwo i jego rząd.

Wielkie handlowe domy tym sposobem miały ważny udział w sprawach państwowych. Podskarbi miał zawsze dodanego towarzysza w osobie przedstawiciela którego z domów handlowych — w obecności jego tylko mógł przyjmować i wypłacać pieniądze. Okrom tego byli oni dzierżawcami dochodów, podskarbiemi prowincjonal-

nemi. Ponieważ przeważną część urzędów można było kupić— więc nie dziw że je otrzymywali posiadający po temu środki. Chcąc mieć jakie takie powodzenie w kuryi, trzeba było bezwarunkowo posiadać znaczny majątek. W r. 1665 na najważniejszych stanowiskach w rządzie widzimy Florentczyków i Genueńczyków. Dwór przybrał na siebie tak merkantylny charakter, że wszelkie zaszczyty i nagrody nie od zasługi ale od pieniędzy zależały. „Kupiec z kieską w rękę, miał zaw sze pierwszeństwo, powiada Grimani. Dwór na pełniony był najemnikami, którzy szukali tylko zysków, którzy uważali się wprost za handlarzy a nie za statystów, i wreszcie żywili same poziome idee i zamiary”<sup>1)</sup>.

Wszystko to, tym większe miało znaczenie, że kraj wcale nie posiadał już najmniejszej nawet samoistności. Jedną tylko Bolonia od czasu do czasu stawiała jaki taki opór, tak że w Rzymie była nawet chwila w której myślano o wybudowaniu tamże cytadeli. Wprawdzie opierały się także kiedy niekiedy i inne gminy — mieszkańcy Fermo np. oburzyli się raz na to, że zboże wyprawdzano od nich, kiedy go oni sami potrzebowali<sup>2)</sup> — w Perugii nie chciano płacić zaległych

<sup>1)</sup> Antonio Grimani.

<sup>2)</sup> Memoriale presentato alla Sta di N. Sre papa Innocentio dalli deputati della citta di Fermo per il tumulto ivi seguito alli 6 di Luglio 1648. Akps. Patrz *Bisaccioni* Historia della guerre civili p. 271 — gdzie obok Anglii, Francyi, Polski, Neapolu, także Fermo wystąpiło,

podatków. Wszystkie te ruchy atoli łatwo zostały przytłumione przez komisarzy generalnych dworu — owszem następował potem jeszcze większy ucisk — zarządy gmin zostały prawie wszędzie poddane pod sądy dworskie.

Godny uwagi przykład tego rządu daje nam instytucja taksy (annona).

Ogólną zasadą wieku XVI było, ile możności utrudniać wywóz niezbędnych potrzeb do życia — papieże też w myśl tej zasady chwycili się szeregu urządzeń, głównie jednak żeby zapobiedz drożyznie chleba. Z początku jednak t. z. prefetto dell' Annona, któremu powierzono tę gałąź nadzorczej władzy, miał nader ograniczoną moc działania. Dopiero rozszerzył ją Grzegorz XIII. Bez pozwolenia takiego prefetto, niewolno było wywozić zboża nie tylko z państwa ale nawet z okręgu w okrąg. Pozwolenie to znowu dawano tylko w tym razie, jeżeli z dniem 1 Marca cena zboża nie przewyższała pewnej oznaczonej normy. Klemens VIII oznaczył tę normę na 6 skudów, Paweł V na  $5\frac{1}{2}$  za jeden *rubbio*. Odpowiednio do różnych cen zboża, regulowano cenę chleba <sup>1)</sup>.

Atoli potrzeby Rzymu rok rocznie się zwiększały. Liczba mieszkańców znacznie wzrosła, a uprawa Kampanii całkiem została zaniedbana. Zaniedbanie to Kampanii miało miejsce głównie w pierw-

---

<sup>1)</sup> W dziele *Nicolo Maria Nicolai*, *Memorie, leggi et osservazioni sulle campagne e sull' annone di Roma* (1803 r.), znaleźć można w T. II cały szereg papieżskich rozporządzeń pod tym względem.

szej połowie siedemnastego stulecia. Jeżeli się nie mylę, to dwie przyczyny składały się na ten fakt: pierwsza pochłonięcie przez wielkie rodziny małych posiadłości, bo kraj ten potrzebował starannej uprawy, jaką tylko mógł dać drobny właściciel, którego egzystencya zależała od urodzaju lub nie — i następnie ciągle zwiększające się zepsucie powietrza. Grzegorz XIII starał się o zwiększenie produkcji zboża, Sykstus V zaś chciał pozbawić bandytów ich kryjówek — więc pierwszy okolice leżące w dolinie aż po brzegi morskie ogołocił z drzew i zarośli — a drugi zrobił to samo ze wzgórzami<sup>1)</sup>. Ani jedno ani drugie nie przyniosło pożytku — febra, t. z. *aria cattiva* poczęła się rozszerzać i przyczyniła się głównie do opustoszenia Kampanii. Produkcya tej ostatniej więc co rok się zmniejszała.

Ten fałszywy stosunek między podażą a popytem, zmusił papieża Urbana VIII do cbostrzenia nadzoru i rozszerzenia władzy prefekta. Jedno z pierwszych jego rozporządzeń wprost zabrania wszelkiego wywozu zboża, bydła i oliwy tak z całego państwa, jak i z pojedynczej prowincyi do prowincyi i upoważnia prefekta do oznaczania po każdym żniwach ceny zboża stosownie do cen na Campofiore, oraz do oznaczania wagi chleba, jaki mają wypiekać piekarze.

Tym sposobem taki prefetto stał się niejako wszechmocnym, z czego też nie omieszkał osiągnąć

<sup>1)</sup> Relazione dello stato di Roma presente.

zysków, tak na swoją jak i przyjaciół korzyść. W rękach jego niejako leżał monopol na zboże, oliwę, mięso, słowem na najpierwsze potrzeby do życia. Rozumie się samo przez się, że przy takich środkach taniość była ogromna—więc też pozwalano uprzywilejowanym wywozić zboże i w ogólności ucisk dawał się tylko uczuwać przy sprzedaży i kupnie. Zauważono atoli zaraz że produkcya coraz bardziej się zmniejsza.

Odtąd rozpoczęły się powszechne utyskiwania na ogólny upadek Państwa Kościelnego, które już nigdy nie ustały. „W czasie naszej podróży, piszą posłowie weneccy z r. 1621, widzieliśmy ogromną nędzę między wieśniakami i ludem a w ogólności nader mały dobrobyt, co jest wynikiem licznych ograniczeń i owocem zarządu, oraz prawie żadnych stosunków handlowych. Bononia i Ferrara błyszczą wprawdzie nieco, bo ma pałace i szlachtę—Ankona jaki taki prowadzi handel z Raguzą i Turcyą, ale wszystkie inne miasta znacznie upadły.” Około r. 1650 powstało mniemanie, zresztą nader wówczas upowszechnione, że rządy klerykalne są wogóle zgubne <sup>1)</sup>. Już nawet mieszkańcy poczęli się gorzko uskarżać. Pewien współczesny życiorys powiada: „podatki nałożone przez Barberinich wycieńczyły kraj, chciwość Donny Olimpij wycieńczyła dwór — spodziewano się po onotach Aleksandra VII niejakich ulepszeń, ale niestety cała Sienna wyległa by zalać kraj i do

<sup>1)</sup> Diario Deone, tom IV, 1649, 21 Sierpnia.

reszty go wyssała <sup>1)</sup>). Mimo to nie ustawano w nakładaniu nowych ciężarów.

Jeden z kardynałów porównywał te rządy do konia, który zmęczony biegiem ciągle jest popędzany, aż w końcu pada bez sił. Taka chwila zupełnego ubezsilnienia, zdawało się, że teraz nadeszła.

W klasie urzędniczej wytworzył się najgorszy, jaki być może, duch — każdy uważał dobro wspólite za przedmiot osobistych korzyści, często kroć tylko chciwości.

Przekupstwo wzrosło do niesłychanych rozmiarów.

Na dworze Innocentego X, Donna Olimpia rozdawała urzędy pod warunkiem opłaty miesięcznej. I gdybyż tylko ona sama jedna tak postępowała! ale bratowa Dataryusza Cechino, Donna Klemencya to samo robiła. Mianowicie święta Bożego Narodzenia były niejako żniwem podarunkowem. Pewnego czasu Don Kamillo Astalli nie chciał się podzielić temi podarunkami z Donną Olimpią, co srogi jej gniew wywołało, owszem z czasem przyczyniło się do jego upadku. A wiadomo do jakich fałszów doprowadziło przekupstwo Mascambruna. Przedstawiają papieżowi dekreta do podpisu, przedstawiał zarazem fałszywy ich sumaryusz — a że papież tylko sumaryusz czytywał, więc podpisywał takie rzeczy o których mu się nawet nie śniło, a które nieraz okrywały

<sup>1)</sup> Vita di Alessandro VII.

wstydem dwór rzymski<sup>1)</sup>. Przykrem to jest bardzo, kiedy czytamy, że brat Aleksandra VII, Don Mario urosł w fortunę na urządzie sędziego w Borgo.

Albowiem i sądownictwo uległo tej zarazie.

Mamy wskazówkę nadużyć jakie miały miejsce na dworskich sądach (Rota), w memoryale jaki podał papieżowi Aleksandrowi, pewien człowiek, który w tym sądzie przez 28 lat pracował<sup>2)</sup>. Powiada, że nie ma sędziego, któryby na Boże Narodzenie nie otrzymał podarunków na jakie 500 skudów. Kto zaś nie może się dostać do samego sędziego, to potrafi znaleźć drogę do jego krewnych, pomocników, służących i t. d.

Nie mniej szkodliwy wpływ wywierały zalecenia od dworu lub od magnatów. Sami sędziowie nieraz tłómaczyli się przed stronami, że jeśli wydali niesprawiedliwy wyrok, to w skutek na cisku ze strony władzy.

Słowem sądownictwo miało wszystkie wady. Przez cztery miesiące były ferye — przez resztę roku pędzono życie roztrzępane, ruchliwe—wyro-

<sup>1)</sup> Pallavicini tem to tłómaczy, że dekreta te pisane były „di carattere francese, come è restato in uso della dataria dappoi che la sedia fu in Avignone” — co papież niechętnie czytywał.

<sup>2)</sup> Disordini che occorrono nel supremo tribunale della rota nella corte Romana, e gli ordini con i quali si potrebbe riformare, scrittura fatta da un avvocato da presentarsi alla Sta di N. Sre Alessandro VIII — Rkps. w Wiedniu Nr. 23.

ki wydawano nie w należyтым czasie, a mimo to nosiły na sobie wszelkie znamiona pośpiechu. Apelacya od wyroku na nic się nigdy nie zdała. Wprawdzie oddawano w takim razie sprawę innym członkom — ale czyż ci nie ulegali takimże samym wpływom jak ich poprzednicy? A przystem prawie zawsze trzymali się poprzedniej sentencyi.

Było to złe, które zacząwszy od najwyższych sądów rozszerzało się coraz bardziej po całym kraju, dotykając nie tylko sądownictwo ale i rząd.

Kardynał Sachetti przedstawił takowe wady w najjaskrawszych barwach papieżowi Aleksandrowi w piśmie do dziś dnia zachowanem — mówi on tam o ucisku wywieranym przez możnych nad ubogimi, którym nikt pomocy nie niesie—o krzywdzie wyrządzonej idei sprawiedliwości przez polecenia kardynałów, książąt i dworaków — o przewłóczeniu spraw, które można w parę dni ukończyć na lata i dziesiątki lat—o gwałtach dokonywanych na tych, którzy niezadowoleni z niższej władzy udają się do wyższej—o egzekucjach i konfiskatach, jakie towarzyszą poborowi podatkow—słowem o wszystkich okrucieństwach, których następstwem jest to, że panujący jest w ogóle nienawidzonym a jego urzędnicy się wzbogacają. „Cierpienia te Ojciec Święty, woła w końcu, stokrót są dotkliwsze od cierpień Żydów w Egipcie! Obchodzą się gorzej od niewolników w Syryi lub Afryce z ludami, które nie mieczem zostały zdobyte, ale, albo przez dar księżęcy, albo dobrowol-

nie przyjęły poddaństwo stolicy apostolskiej. Nie podobna o tym myśleć bez łez w oczach!"<sup>1)</sup>

Taki był stan Państwa Kościelnego w pierwszej połowie siedemnastego stulecia.

I gdybyż przynajmniej, zarząd kościoła wolny był od tego rodzaju nadużyó — ale gdzie tam.

Zarząd kościoła tak samo jak zarząd państwa zależał od dworu — duch panujący tamże wprawiał go w ruch.

Bądź co bądź kurya w tym zakresie poniosła pewne straty. We Francyi korona przywłaszczyła sobie najważniejsze przywileje — w Niemczech kapituły zdołały się utrzymać przy swej samoistności. Za to we Włoszech i Hiszpanii miała ręce zupełnie wolne — jakoż korzystała nader nieogłędnie z tych swoich praw.

W Hiszpanii miał przywilej dwór rzymski mianowania na wszystkie niższe urzędy i beneficya, a we Włoszech nawet na najwyższe. Trudno uwierzyć jak ogromne sumy płynęły z Hiszpanii tytułem darów i ofiar, za wygotywanie nominacyi i z wpływów podczas wakansu na daną posadę. Ale z całych Włoch ciągnęła kurya daleko większe korzyści — członkowie jej pobierali ogromne opłaty z najbogatszych biskupstw i opactw, z nie-

<sup>1)</sup> Lettre du cardinal Sachetti écrite peu avant sa mort au pape Alexandre VII. 1663, copie tirée des Manuscritti della regnia di Suesia — u Arckenholtsa, Mémoires Tom IV. App. Nr. XXXII.

zliczonej ilości pryoratów, komandoryi i innych prebend.

I gdybyż na tem był koniec!

Albowiem z przywilejami temi, które już same przez się nie były bardzo słuszne, łączyło się mnóstwo nadużyć. Zastanowimy się tutaj tylko nad jednym, wprawdzie najgorszem. Weszło we zwyczaj, w połowie siedemnastego wieku zupełnie uprawniony, że każde beneficjum obciążano pensją, którą pobierał jakikolwiek członek kuryi.

W Hiszpanii było to jak najwyraźniej zabronionem — bo beneficya mogły się dostawać tylko rodowitym Hiszpanom, więc i pensye wszelkie mogły wyłącznie na ich korzyść być przeznaczonemi. Atoli potrafiło w Rzymie obejść ten przepis. Pensya została nominalnie przeznaczona rodowitemu albo naturalizowanemu Hiszpanowi — ten jednakże zobowiązywał się poręczającym kontraktem, corocznie wypłacać oznaczoną sumę właściwie obdarowanemu za pośrednictwem któregośkolwiek z rzymskich domów handlowych. We Włoszech nie potrzebowano wcale oglądać się na tego rodzaju względy — niektóre biskupstwa straszliwie były obciążone. Monsignor de Angelis, biskup Urbino, uskarżał się w r. 1663, że z dochodów tego bogatego biskupstwa otrzymuje zaledwie 60 skudów — chce się go nawet całkiem zrzec, tylko że dwór rzymski na to się nie zgadza. Był czas, że przez kilka lat nikt nie chciał pod tak uciążliwemi warunkami jakie nakładano, objąć katedry w Ankonie i Pesaro. W r. 1667 liczono w Neapolitań-

skiem 28 biskupów i arcybiskupów, których złożono z ich urzędów, ponieważ nie wypłacali się z nałożonych na nich pensyi. Od biskupstw gangrena ta przeszła do prostych probostw. Często-kroć z najbogatszego probostwa posiadacz jego ledwie mógł wyżyć. Biedni proboszcze patrzeli nieraz na to jak ich akcydensa nawet obciążano<sup>1)</sup>. Niektórzy niezadowoleni z takiego stanu rzeczy porzucali swe miejsce — ale z czasem znalazł się ktoś co takowe wziął — a nawet ubiegano się w przyrzekaniu kuryi coraz większych pensyi.

Jacyz to jednak musieli być ludzie! Następstwem tego nie mogło być nic innego, jak zepsucie niższego kleru, jak zaniedbanie parafian.

To też pod tym względem stokroć lepiej było w kościele protestanckim, gdzie wszystko co złe odsunięto, a natomiast dano pole do działania porządkowi i prawu.

Bądź co bądź jednak bogactwa kościoła katolickiego i stopień świecki, jaki nadawało stanowisko zajmowane w kościele, wabił do siebie wyższą arystokracją — papież Aleksander miał nawet tę zasadę, że obdarzał ludzi wysokiego urodzenia, był bowiem tego dziwnego przekonania, że jeśli dla monarchów tej ziemi jest rzeczą przyjemną mieć służbę złożoną z ludzi dobrego rodu, toć i Bogu się to podobać musi, jeśli służba koło

---

<sup>1)</sup> Wszyscy zgadzają się pod tym względem. Zdarzało się niekiedy, że odstępowano sobie wzajemnie kościoły, że dzielono się ich dochodami. Deone, Diario 7 Genn. 1645.

Niego pełnią będzie przez ludzi, którzy są wyżsi nad ogół. To pewna atoli, że nie tą drogą szedł kościół w dawniejszych wiekach do swej szczytowej wielkości, ani też tą drogą w ostatnich czasach odżywił swe siły. Klasztory i kongregacye, które tyle zasług położyły w podniesieniu nimbu katolicyzmu, popadły teraz w pogardę. Ulubieńcy papieży, nie popychali na dygnitarskie stopnie mnichów, już dla tego samego, że ci nie mogli być ciągle na dworze. Na to miejsce weszło świeckie duchowieństwo, jakkolwiek pod względem zasług i uczoności nie dorównywało zakonom. „Zdaje się że rozszerzyło się to przekonanie, powiada Grimani, jakoby mnich plamił biskupstwo lub purpurę.” Zauważono że zakonnicy nie śmieli się pokazywać na dworze, gdzie ich czekały żarty i obelgi. Następstwem tego było, że tylko ludzie nizkiego pochodzenia skłonni byli do wstępowania do klasztorów. „Nawet zbankrutowany kramarz, woła tenże Grimani, uważałby sobie za ubliżenie ubrać się w habit.”

Skoro klasztory tym sposobem utraciły swe znaczenie—nie dziw, że zaczęto je uważać za rzecz całkiem zbyteczną. Godnem jest uwagi, że przekonanie to najprzód powstało w Rzymie, że tu najprzód uznano za konieczne położyć pewną granicę zakonom. Już w r. 1649 zabronił Innocenty X osobną bullą przyjmowania do nowicyatu każdego zakonu, dopóki nie zostaną obliczone dochody każdego klasztoru i stale oznaczoną ilość osób które tamże żyć mogą. Jeszcze ważniejszą jest

bullą z 1652 r. Papież uskarża się na wielką ilość drobnych konwentów, w których nie odprawiają nabożeństw ani w dzień ani w nocy, gdzie żadnych ćwiczeń duchownych nie ma, ani też nie zachowują klauzury, które wreszcie są schronieniem rozpusty i przestępstw — że liczba takich klasztorów wzrosła nad miarę — znosi je więc odrazu, bo szkodliwe zielsko wyplenić należy z korzeniami<sup>1)</sup>. Zaczęto nawet w Rzymie przemyśliwać nad tem, ażeby celem polepszenia finansów nietylko już swoich ale i obcych państw, znieść całe zakony. Kiedy Wenecya prosiła Aleksandra VII wkrótce po jego wstąpieniu na tron o pomoc w wojnie Kandyjskiej przeciw Osmanowi, podał projekt ażeby znieśli niektóre zakony u siebie. Na to jednak Wenecya zgodzić się nie chciała z powodu, że zakony te były schronieniem ubogiej szlachty. Papież jednak przeprowadził swój projekt. Istnienie tych konwentów, mówił, przyczynia się tylko do zgorzenia wiernych — że on chce tak samo zrobić jak ogrodnik, który niepożyteczne gałęzie odcina z winnej latorośli, by przez to płodniejszą ją uczynić<sup>2)</sup>.

Niepodobna jednak przyznać, ażeby w tej klasie duchowieństwa jaka teraz stawała na świeczniku, choć jeden świetniejszy się okazał talent. W siedemnastym wieku wszędzie uskarżają się na

---

<sup>1)</sup> Constitutio super extinctione et suppressione parvorum conventuum, eorumque reductione ad statum secularem i t. d. Idibus Oct. 1652.

<sup>2)</sup> Relatione de IV ambasciatori 1656.

brak wybitnych mężów<sup>1)</sup>. Ludzie zdolni najprzód dla tego byli odsuwani od ważniejszych posad prelatury, że byli za ubodzy na to, by wypełnić wszystkie warunki pod jakimi oddawano im dane stanowisko<sup>2)</sup>. Posuwanie się najprzód zależało wyłącznie od woli ulubieńców papieżkich, których zyskać można było tylko przez układość i uniżoność, co sprzeciwia się swobodnemu rozrostowi darów umysłowych. Oddziaływało też to silnie na całość duchowieństwa.

Uderzającym jest, że w najważniejszych kwestiach teologicznych nie bierze udziału teraz żaden prawie autor włoski, czy to w egzegezie Pisma Ś-go, gdzie powtarzano tylko to co napisał XVI wiek, czy w moralności jakkolwiek gdzieindziej mocno się nią zajmowano, czy wreszcie w dogmatyce — bo np. w kongregacyi, w kwestyi łaski Bożej występują do walki tylko cudzoziemcy — w późniejszych sporach o wolność woli i wiarę Włosi bardzo niewielki biorą udział. Według słów Girolamo di Narni nie ma w tę porę nawet w Rzymie samym, ani jednego odznaczającego się kaznodziei. W pewnym dzienniku pisanym między 1640 a 1650 rokiem, jakkolwiek redagował go ścisły katolik, znajdujemy takie miejsce: „Wraz z nastaniem postu przerwały się komedye odgrywane po salach i domach, a zaczęły się za to po kościołach na kazalnicy. Święty cel kazania prze-

<sup>1)</sup> Grimani.

<sup>2)</sup> *Relatione di Roma sotti Clemente IX.*

mieniono na chęć zyskania sławy i pochlębstw. Zajmowano się metafizyką o której sam mówca nie wiele wie, a słuchacze całkiem nic. Zamiast nauki, nagany, słyszałeś panegiryki ażeby przy ich pomocy wypłynąć na wierzch. Przy wyborach kaznodziei nie uważają na zasługę, ale na związki i stosunki.”

Słowem, ów wielki kierunek wewnętrzny, który przez jakiś czas panował na dworze i w kościele i nadawał im tak ściśle religijny charakter — obecnie zgasł zupełnie. Chęć zreformowania i wzmacniania sił kościoła znikła — teraz myślano całe o czem innem, o użyciu i potędze, co przyczyniło się do zbrukania pyłem ziemskim rzeczy duchowych.

Przedmiotem naszego badania teraz będzie, wysledzenie jaki kierunek wśród tych okoliczności przyjął zakon Jezuitów, który powstał na zasadach restauracyi kościoła.

---

## Jezuici w połowie siedemnastego wieku.

Najważniejszą zmianą w wewnętrznym ustroju Towarzystwa Jezusowego, było to, że profesowie dostali się do władzy.

Takich profesów, którzy cztery śluby składali, było początkowo bardzo niewiele — oddaleni od kolegów, skazani na życie z jałmużny, ograniczyli się tylko na wpływie duchowym jaki wywierali — miejsca, wymagające czynności rzeczowej, jak np. rektorów, prowincyałów, przełożonych kolegów, były po większej części w rękach koadyutorów. Teraz atoli nastąpiły niejaki zmiany. Profesowie dostali się do władzy, korzystali z dochodów kolegialnych, zajęli nawet posady rektorów i prowincyałów<sup>1)</sup>.

Następstwem takiego stanu rzeczy, było pewne obniżenie się poziomu pobożności, która dotąd kwitła wśród samotnych i odosobnionych celek profesów — przyjmując do nowicyatu już nie można

---

<sup>1)</sup> Z rękopisu znajdującego się w Rzymie p. t. *Discorso sopra la religione de' padri Gesuiti e loro modo di governare.*

było ściśle stosować się do wymagań o ascetycznym uzdolnieniu—mianowicie Vitelleschi przyjął wielu bez najmniejszego powołania — ubiegano się o najwyższe godności, za któremi szło znaczenie wśród kleru i potęga świecka. Oprócz tego zmiany te na całość wywarły w ogólności zły wpływ. Dawniej koadytorzy i profesowie wzajemnie się kontrolowali—teraz w jednej osobie łączyło się i znaczenie i pewne pretensye do umysłowego wpływu. Nawet ludzie bardzo ograniczeni poczęli się nważać za niepospolite głowy, bo nikt im się nie ośmielił sprzeciwić. Posiadając wyłączną władzę, poczęli w spokoju zażywać bogactw, jakie kolegia z biegiem czasu zdołały zebrać—i zajmować się wyłącznie tylko ich pomnożeniem—właściwe przewodnictwo szkoły i kościoła powierzyli ludziom młodym <sup>1)</sup>. Nawet względem generała zajęli do pewnego stopnia niezależne stanowisko,

Jak wielkiego znaczenia był ten przewrót, możemy się przekonać, przypatrując się charakterom i losom generałów — jakich ludzi wybierano na tę naczelną godność i jak ich traktowano.

Jaka np. ogromna leży różnica między Mutio Vitteleschim a jego poprzednikiem Aquavivą, pełnym siły, chytryści i żelaznego charakteru! Vitteleschi był z natury łagodny, uległy, spokojny—przyjaciele zwali go aniołem pokoju—to też umierając pocieszał się tem, że nigdy nikogo nie obra-

---

<sup>1)</sup> Discorso.

ził. Słowem był to umysł godzien miłości, pełen doskonałych przymiotów, ale nie wystarczających na to, by rządzić zakonem posiadającym tyle władzy, tak czynnym i tak daleko rozszerzonym. Nie zdołał on nawet utrzymać w całej surowości przepisów dotyczących ubioru — a cóż dopiero w innych gałęziach dyscypliny zakonnej. Pod jego to zarządem od 1615—1645 r. zaszedł wyż wzmiankowany przewrót.

W tym samym duchu postępowali i jego najbliżsi następcy — jak np. Wincenty Caraffa (do 1649) człowiek, który osobiście nie wahał się służyć innym, pełen pokory i pobożności, ale zresztą niezdolny do tego by duchem swoim i przykładem natchnąć całe zgromadzenie <sup>1)</sup> — albo Piccolomini (do 1651) który nawet zrzekł się zamysłów swoich przeprowadzenia w zakonie surowych zasad przepisów i dbał tylko o zadośćuczynienie wszystkim zachciankom swej braci zakonnej.

Bo już tak stanęły rzeczy, że przeprowadzenie jakichkolwiek zmian okazało się niemożliwem. Byłby to chętnie uczynił Aleksander Gottofredi (od Stycznia do Marca 1651 r.) — ale nie mógł. Starał się przynajmniej powstrzymać w pewnych granicach ambycją niektórych członków zakonu — ale dwumiesięczny jego zarząd wywołał tylko głęboką ku niemu nienawiść — śmierć jego witano z radością, jako oswobodzicielkę od tyrana. Jesz-

---

<sup>1)</sup> Diario Deone, 12 Guigno 1649.

cze większą nienawiść wzbudził ku sobie następcę jego Goswin Nickel. Nie można tego powiedzieć, żeby on chciał przeprowadzić jakie ważne reformy, owszem zostawił wszystko jak było — był tylko człowiekiem upornie trzymającym się raz powziętego przekonania a przytem miał charakter surowy, dziki, despotyczny. Tym sposobem obraził miłość własną wielu potężnych członów zakonu tak głęboko i żywo, że w r. 1661 generalna kongregacya chwyciła się takich środków przeciwko niemu, jakich niemożnaby się było spodziewać po monarchicznej organizacyi Towarzystwa.

Starano się więc najprzód o to, by papież Aleksander VII zezwolił na dodanie generałowi zakonu, wikaryusza z prawem następstwa po nim. Zezwolenie takie łatwo bardzo kongregacya zyskała, dwór nawet podał na urząd powyższy swego kandydata, znanego nam już Olive, który niegdyś poradził przywrócenie nepotyzmu. Jakoż zakon był na tyle uległy, że wybrał tego ulubieńca stolicy apostolskiej. Teraz powstała kwestya, w jakiej formie ma być przelaną władza z generała na wikaryusza. Trudno jakoś rzecz ta postępowała — kongregacya lękała się słowa: złożenie z urzędu. Ażeby w końcu doprowadzić rzecz do skutku i chcąc owe słowo obejść postawiono pytanie, czy wikaryusz ma mieć władzę kumulatywną t. j. razem z generałem — czyli też zupełnie oddzielną i bez niego. Naturalnie kongregacya poszła za drugim zdaniem i w następstwie tego zdecydowała wyraźnie, że dotychczasowy gene-

rał uważa się za pozbawionego władzy, a takowa przenosi się całkowicie na wikaryusza <sup>1)</sup>.

Tak więc towarzystwo, którego kardynalną zasadą było posłuszeństwo, samo złożyło z urzędu swego naczelnika i to bez wyraźnego przestępstwa ze strony tego ostatniego. Ztąd pokazuje się jasno, do jakiego stopnia nawet w tym zakonie arystokratyczne idee wzięły górę.

Oliwa był człowiekiem lubiącym spokój, wygody i polityczne intrygi. Niedaleko Albano miał willę, w której założył ogród z najrzadszych zagranicznych roślin — bawiąc nawet w Rzymie, chronił się od czasu do czasu do klasztoru Św. Andrzeja, gdzie już nikomu nie dawał audyencyi. Stół jego składał się zawsze z najwyszukańszych potraw — nigdy nie chodził piechotą — mieszkanie miał urządzone z wyszukaną wygodą i zbytkiem — korzystał ze swego stanowiska i władzy używał. Taki człowiek wcale nie był zdolnym do wskrzeszenia w zakonie dawnego ducha.

Jakoż zakon ten z każdym dniem oddalał się coraz bardziej od zasad, na których został oparty.

Czyż przedewszystkiem nie było jego obowiązkiem, stać na straży interesów stolicy apostolskiej,

<sup>1)</sup> Dokładny opis tego wypadku znajduje się we współczesnym *Discorso. Creñiau - Joly* w swej *Histoire de la compagnie de Jesus* IV, 96, pisze o Nicklu: il se sentait vieillir — il demandait aux Jésuites, de le decharger d'une responsabilité trop grande. Nie dziw — nie jest rzeczą przyjemną poruszać tego rodzaju sprawy.

czyż nie w tym celu został założony? Ale skoro tylko wszedł w bliższe stosunki z Francją i domem Burbonów, zawsze we wszystkich kwestyach spornych między Rzymem a Francją, stawał po stronie tej ostatniej<sup>1)</sup>. Zdarzało się niekiedy, że inkwizycya rzymska potępiała książki pisane przez Jezuitów, w których zanadto żywo stawano w obronie korony francuzkiej. Naczelnicy Jezuitów francuzkich unikali wszelkich stosunków z nuncyuszem papieżkim, żeby nie ściągnąć na siebie podejrzenia o ultramontańskie usposobienie. Okrom tego dwór rzymski w tym czasie, wcale się nie cieszył posłuszeństwem ze strony Jezuitów, mianowicie w miejscach gdzie rozporządzenia papieżkie zupełnie nie miały znaczenia.

Drugą podstawową zasadą zakonu, było wyrzeczenie się wszelkich stosunków światowych, a natomiast zupełne poświęcenie się obowiązkom kapłańskim. Prawie nigdy nie trzymano się ściśle przepisu, że każdy nowo wstępujący winien się zrzec swych posiadłości na rzecz całego zakonu. Z początku przez jakiś czas nie wiele na to prawo zwracano uwagi—później czyniono mu zadość ale warukowo, gdyż zakon wstępującego mógł z czasem wykluczyć ze swego łona—w końcu weszło w zwyczaj, że zrzekano się swych dóbr na rzecz towarzystwa, ale w ten sposób, że to zrzeczenie szło na korzyść tego kolegium, do którego

---

<sup>1)</sup> Relatione della nuntiatura di monsr Scotti, nunzio alla Mta del re Xmo 1639—1641.

wstępowano, tak że nieraz nowy zakonnik zatrzymywał w swym ręku zarząd majątkiem, tylko naturalnie pod innym tytułem. Członkowie kolegów mieli zwykle więcej czasu jak ich krewni, którzy żyli wśród świata—zarządzali więc ich sprawami, ściągali pieniądze, prowadzili procesa i t. d.

Duch ten merkantylny opanował nawet całe kolegia. Starano się o dobrobyt dla tych ostatnich — a że dary na wielką skalę, przestały już podierać zakon, nie dziw więc że usiłowano ten ubytek zastąpić przemysłem. Jezuici nie widzieli powodu, dla któregoby mieli nie uprawiać roli, jak to dawniejsi zakonnicy czynili, albo też nie prowadzić interesów. Kolegium Rzymskie fabrykowało w Macerata sukno, z początku tylko na własny użytek, później dla wszystkich kolegów prowincjonalnych, w końcu dla ogółu — zarzucało niem jarmarki. Ścisły stosunek zachodzący między różnymi kolegiami wywołał liczne wekslowe interesa. Poseł portugalski w Rzymie utrzymywał się z przekazów wystawianych na Jezuitów portugalskich. W koloniach szczególnie robili bardzo szczęśliwe interesa—mieli oni tutaj całą sieć stosunków najrozmaitszych, których ogniskiem była Lizbona.

Tego rodzaju nastrój, raz wywołany, musiał koniecznie oddziaływać na wszelkie wewnętrzne stosunki.

Ciągle jeszcze podstawową zasadą było, udzielanie nauki bezpłatnie. Ale nie przeszkadzało to

wcale, przyjmowaniu podarunków przy wstępowaniu do szkoły ucznia, przy uroczystościach które zawsze parę razy do roku miały miejsce<sup>1)</sup> — starano się przedewszystkiem o uczniów mających. Ztąd jednak wynikło, że ci czując się do pewnego stopnia niezależnymi, nie bardzo się chcieli poddawać dawnej karności. Pewien Jezuita chcąc kijem uderzyć ucznia, został przez niego sztyletem pchnięty — inny znowu młodzieniec w Gubbio, uważając się za zbyt surowo ukaranym przez Ojca Prefekta, udusił go najzupełniej. Nawet w Rzymie ciągle rozruchy w kolegium dawały wiele do myślenia miastu i dworowi. Było tak, że uczniowie zamknawszy nauczycieli trzymali ich uwięzionemi przez cały dzień — rektor w końcu na żądanie młodzieży musiał być oddalonym. Są to symptomata powszechnej walki między starym a nowym porządkiem rzeczy. Jakoż w końcu ten ostatni otrzymał zwycięstwo. Jezuita stracili wiele na wpływie, przy pomocy którego dawniej władali umysłami.

Zresztą nie leżało to w ich celach, ażeby panować światu albo go napoić na wskrós duchem religijnym — owszem ich duch własny raczej uległ przed światem — dążyli więc tylko do tego, ażeby ludzie bez nich obejść się nie mogli, co już do pewnego stopnia było możliwem i prowadziło do panowania niejako nad światem.

Do tego celu stosowała się nie tylko ich organizacja wewnętrzna, ale ukształtowali sobie od-

<sup>1)</sup> Discorso.

powiednie formy religijne i moralne. Instytucyi spowiedzi, za pomocą której można mieć bezpośredni wpływ na wewnętrzną istotę człowieka, nadali kierunek po wszystkie czasy godzien najgłębszej uwagi.

Pod tym względem mamy przed sobą niewątpliwe dokumenta. W wielu bardzo szczegółowych dziełach wyłożyli oni swe zasady, jakich pilnowali się przy spowiedzi i rozgrzeszeniu i innym dorąk dawali. Są to mianowicie te wszystkie nauki, które im tak często wyrzucano. Postaramy się wyłożyć tutaj przynajmniej podstawowe zasady, na których oparli oni całą tę swoją budowę.

W spowiedzi wszystko od tego zależy, jakie mamy pojęcie o przewinieniu i grzechu.

Jezuici objaśniają więc, że grzech jest dobrowolnem przestąpieniem przykazań Bożych<sup>1)</sup>.

Pytamy się zatem, na czem zależy ta dobrowolność? Odpowiadają: na świadomości o występku i zupełnem zdecydowaniu się woli<sup>2)</sup>.

Zasadę tę postawili oni jako całkiem nową i odpowiednią na wszystkie okoliczności życia. Ze scholastyczną finezyą i oględnością na wszelkie możliwe wypadki, doprowadzili ją do najdalszych i najpotworniejszych konsekwencyi.

Według ich nauki dostatecznem jest nie popełniać grzechu dla niego samego. Jeżeli przy jakim

<sup>1)</sup> Definicja Fr. Toledo: voluntarius recessus [a regula divina.]

<sup>2)</sup> Busebaum. Medulla theologiae moralis, lib. V, c. II, dub. III.

występku nie myśli się o Bogu, jeżeli namiętność była tak silną że jej oprzeć się nie podobna było—tym prędszej należy spodziewać się przebaczenia. Przyzwyczajenie, nawet zły przykład ograniczający wolność woli, także należy do szeregu usprawiedliwiających przyczyn. Tym sposobem zakres występku został nad miarę ścięzionym. Ale nie dość tego—uznają oni jeszcze innego rodzaju przyczyny uniewinniające. Pojedynek np. jest bezwzględnie przez kościół potępiony—Jezuici jednak utrzymują, że jeśli kto unikając pojedynku naraża się na opinią tchórza, na utratę miejsca lub łaski monarszej, to taki człowiek uważa się za zupełnie usprawiedliwionego jeśli się pojedyńkował<sup>1)</sup>. Krzywoprzysięstwo nie jest także śmiertelnym grzechem, jeżeli tylko, zawsze według Jezuitów, jeżeli kto tylko przysięga pozornie, a w głębi duszy całę inne ma myśli, ten nie będzie potępiony—bo on udaje tylko a nie przysięga<sup>2)</sup>.

Nauki te znajdują się w książkach, które oni uważają za całkiem umiarkowane. I któżby chciał, dzisiaj, gdy zakon ten upadł, kalać się w tych zasadach spaczonych do gruntu moralności, w tych sofismatach jakie autor sili się stawiać, by przewyższyć w złem swego poprzednika? Ale nie można zaprzeczyć, że te przekonania pojedynczych doktorów tak obrażające samowiedzę moralną każdego

<sup>1)</sup> Busembaum lib. III, tract. IV, cap. I, dub. V, art. I, n. b. „Privandus alioqui ob suspitionem ignaviae dignitate, officio vel favore principis.”

<sup>2)</sup> Loc. cit. lib. III, tract. II, cap. II, dub. IV, n. 8.

człowieka, że te przekonania przy pomocy innej zasady Jezuickiej mogły się stać nad wyraz niebezpiecznymi. Zasadą tą jest nauka o prawdopodobieństwie (probabilitas) — t. j. że w wątpliwych razach można się trzymać jakiej zasady, do której w głębi duszy nie mamy żadnego przekonania, byle ona opierała się na powadze jakiego znakomitego autora<sup>1)</sup> — nie tylko pozwalali na to, by postępować według najpobłażliwszych nauk, ale nawet radzili. Skrupułami sumienia należy gardzić, a najlepszym sposobem pozbawienia się takowych, jest postępowanie według najpobłażliwszych nauk, choćby te nie były bardzo pewne<sup>2)</sup>. Podręczniki jezuickie traktują szeroko o wszelkich możliwych wypadkach życia, mniej więcej tak samo jak kodeksa prawne, oraz o ich karygodności — należy więc tylko tego się trzymać, choćby wewnętrzne przekonanie całe co innego mówiło, to jednak można być pewnym przebaczenia przed Bogiem i Kościołem. Lekka zmiana przekonań nie stanowi wcale grzechu. Niekiedy sami Jezuici zdumiewają się jak dalece przy pomocy ich nauki jarzmo Chrystusowe stało się lekkim!

<sup>1)</sup> Em. Sa. Ahhorismi Confessoriorum s. v. dubium. Potest quis facere quod probabili ratione vel autoritate putat licere, etiamsi oppositum tutino sit: sufficit autem opinio alicuius gravis autoris.

<sup>2)</sup> Busembaum lib. I, c. III. Remedia conscientiae scrupulosae sunt 1. scrupulos contemnere, 4 assuefacere se ad sequendas sententias mitiores et minus etiam certas.

## Janseniści.

W obec tak szkodliwych doktryn musiałoby wszelkie życie w kościele katolickim zgasnąć, gdyby przeciwko nim i ich konsekwencyom w tejże chwili nie powstała opozycja.

Większa część zakonów żyła już w niezgodzie z Jezuitami; Dominikanie dla tego, że Towarzystwo odstąpiło od zasad Tomasza z Akwinu — Franciszkanie i Kapucyni z powodu wyłącznej władzy jaką Jezuici dzierżyli w swym ręku w misjach Azyatyckich — niekiedy ci ostatni walczyli z biskupami, z których powagi szydzili — niekiedy z proboszczami, w których sprawy urzędowe się mieszała — a nawet znajdowali przeciwników i na uniwersytetach mianowicie francuzkich i niderlandzkich. Ale wszystko to jeszcze nie stanowiło silnego i wpływowego oporu, któryby miał źródło w głębokiem przekonaniu i silnej a świeżej duszy.

Albowiem w końcu moralne nauki Jezuitów w ścisłym były związku z ich dogmatyką. Tak tu jak i tam zostawiali wolnej woli bardzo szeroki zakres działania.

Ten to właśnie punkt wywołał najsilniejszy, jaki kiedykolwiek Jezuiti napotkali opór. Rzecz się tak miała:

W latach, w których dogmat o łasce Bożej wywołał w teologicznym świecie kościoła katolickiego wielkie rozdwojenie, uczęszczali na uniwersytet<sup>1)</sup> w Lowanium dwaj młodzieńcy Korneliusz Jansen Holender i Jan du Verger Gaskończyk, którzy z głębokiem przekonaniem stali po stronie najsurowszych zasad kościelnych, zawsze wreszcie w Lowanium propagowanych, i silnie byli na Jezuitów obrażeni. Verger był człowiekiem zamożnym, wziął więc swego przyjaciela do Bajonny. Tutaj oddali się obadwaj z zapalem studyum nad dziełami Św. Augustyna — nauka tego Ojca kościoła o łasce i wolnej woli rozentuzjazmowała ich tak silnie, że na całe życie młodzieńców wywarła nieobliczony wpływ<sup>1)</sup>.

Janseniusz zostawszy z czasem profesorem w Lowanium i biskupem w Ipern poszedł drogą więcej teoretyczną, podczas kiedy Verger, który był Opatem w St. Cyran, zajął się praktyczną stroną kwestyi i oddał się ascetyzmowi.

Bardzo ważną jest książka p. t. *Augustinus*, jaką napisał Janseniusz i w której systematycznie wykłada swoje zasady, nie tylko dla tego, że poważnie i bezwzględnie potępia dogmatykę i moralność Jezuicką, ale raczej dla tego, że wyraźnie

<sup>1)</sup> Synopsis vitae Jansenii.

powołuje do życia dawne kościelne dogmata o łasce, grzechu i przebaczeniu.

Janseniusz wychodzi z zasady ograniczoności woli ludzkiej — raz przez chciwość rzeczy ziemskich, powtóre, że ze stanu tego własną siłą otrząsnąć się ona (wola) nie może chyba przy pomocy łaski Bożej, łaski, która nie jest przebaczeniem grzechów, ale oswobodzeniem duszy z kajdan żądz ziemskich<sup>1)</sup>.

I w tem leży kardynalna różnica między Janseniuszem a Jezuitami.

Łaska Boża, powiada on, spływa na człowieka jako czyste i wyższe zadowolenie, jakie dusza zawsze uczuwa w obec rzeczy Boskich. Rzeczywista łaska Zbawiciela jest rozkoszą duchową, za pomocą której dusza ludzka nabiera siły do zrobienia tego czego Bóg chce. Jest ona (łaska) mimowolnym popędem woli, przez Boga nadanym, przez który człowiek poczynia dobro miłować i dążyć do takowej<sup>2)</sup>. Kilkakrotnie powtarza Janseniusz z naciskiem, że dobro powinno być wykonywanem nie przez bojaźń kary, ale tylko z miłości wszystkiego co sprawiedliwe.

Oparty na tej zasadzie Janseniusz, stawia sobie nader ważne pytanie, co to jest sprawiedliwość? Odpowiada: sam Bóg jest sprawiedliwością.

<sup>1)</sup> Corn. Jansenii Augustinus tom III, lib. I, cap. II. Tak samo doktrynę tę pojmuje Pascal: „Dieu change le coeur de l'homme par une douceur céleste qu'il y répand. L. Provinciales l. XVIII, tom. III p. 413.

<sup>2)</sup> Tom. III, lib. IV, cap. I.

Bo nie należy sobie Boga wystawiać jako coś cielesnego, albo pod jakąkolwiek inną postacią, choćby nawet pod postacią światła — ale należy Go uważać i miłować jako prawdę odwieczną, z której płynie wszelka inna prawda i mądrość — jako sprawiedliwość i to sprawiedliwość nie jako pewien przymiot całości, ale raczej jako ideę unoszącą się nad Nim niby najwyższa, niepokalana zasada. Zasady naszych uczynków mają źródło w odwiecznym prawie — są one niejako odbłaskiem Jego światła — kto miłuje sprawiedliwość, miłuje Boga samego <sup>1)</sup>.

Człowiek nie dla tego jest dobrym, że to lub owo dobre zrobił, ale dla tego, że nie traci nigdy z oczów najwyższego, nieśmiertelnego dobra, które prawdą i samym Bogiem jest. Cnota, to miłość Boga.

I miłość ta tylko może oswobodzić wolę ludzką — jej niewymowna słodycz wykorzenia żądze — w człowieku powstaje dobrowolna i uszczęśliwiająca konieczność życia dobrego i niegrzeszenia <sup>2)</sup> — istotna wola t. j. wola oswobodzona od złego, a przepełniona dobrem.

Książka ta z tego powodu jest godną uwagi, że uderza w niej niepospolita bystrość filozoficzna pod względem wniosków dogmatycznych, nawet w zapale nieprzyjaznej dyskusyi — pojęcia zasad-

<sup>1)</sup> Tom. III, lit. V, c. III.

<sup>2)</sup> Tom. III, lib. VII, c. IX, voluntas felix, immutabilis e necessaria non peccandi recteque vivendi.

nicze są w niej zarazem moralne i religijne, spekulatywne i praktyczne — naprzeciw Jezuickiego używania świata stawia on ścisłą duchowość. ideał czynów wyrosłych na pniu miłości Bożej.

Atoli podczas kiedy Janseniusz zajęty był jeszcze redakcją tego dzieła, przyjaciel jego usiłował już idee te, które oził, wprowadzić w praktykę najprzód względem siebie samego, a potem względem swego otoczenia.

St. Cyran, bo tak teraz nazywano Vergera, utworzył sobie wpośród Paryża rodzaj nowszej ascetycznej pustelni. Starał się przeniknąć duchem Pisma Św. i Ojców Kościoła, studyując ich nieustannie. Sama już właściwość nauki, jaką wyznawał wraz z Janseniuszem, doprowadziła go w końcu do kwestyi Sakramentu pokuty. System pokutniczy kościoła wydał mu się niedostatecznym — słyszano go nieraz jak mówił, że kościół był daleko czystszy w początkach swego istnienia, podobnie jak strumyk u źródła — że nawet bardzo wiele prawd ewangelicznych, nie pojmują teraz i zaciemniają <sup>1)</sup>). Żądania jakie stawiał pod tym względem, były nader surowe. Chciał ażeby człowiek się upokorzył, żeby cierpiał, od Boga był zależnym, żeby się świata całkiem wyrzekł, żeby tak myślą jak i uczynkiem, poświęcił się miłości Bożej <sup>2)</sup>). Był tak silnie przekonany o po-

<sup>1)</sup> Wyjątek z jego procesu u Reuchlin'a: *Historia Port-Royal* I p. 451.

<sup>2)</sup> *S'humilier, souffrir et dependre de Dieu est toute la vie chrétienne.*

trzebie wewnętrznej przemiany, że według jego nauki łaska Boża musi poprzedzać koniecznie pokutę. „Jeżeli Bóg chce jaką duszę ratować — to zaczyna od wnętrza; jeśli serce raz uległo zmianie, raz istotną uczuło skruchę, to zatem pójdzie zaraz wszystko inne. Rozgrzeszenie powinno okazywać tylko pierwszy promyk łaski Bożej — i podobnie jak lekarz, który zostawia chorobę działaniu natury, tak i lekarze duszy winni trzymać się oddziaływania łaski”. Często powtarzał, że on sam przeszedł całą drogę od pokus i grzechu aż do skruchy, modlitwy i podniesienia się z upadku. Nauk tych swoich udzielał tylko niewielkiej liczbie wybranych — a czynił to w kilku słowach, z wyrazem spokoju — ale że mówił zawsze z serdecznego przekonania, że zawsze czekał na sprzyjające okoliczności i usposobienie odpowiednie tak w sobie jak i w innych, więc nie dziw, że robił niesłychane wrażenie — słuchacze jego mimowolnie ulegali mu, łzy im płynęły wprzód nim się spostrzegli<sup>1)</sup>. Wkrótce otoczyli go znakomici mężowie, każdy z nich jako stanowczy prozelita nowej doktryny — jak Arnauld d'Andilly żyjący w ścisłych stosunkach z kardynałem Richelieu i królową Anną Austriaczką, używany wreszcie do najważniejszych spraw — bratanek tegoż, Le Maitre, który uchodził za pierwszego mówcę w parlamencie i miał przed sobą najświet-

<sup>1)</sup> Mémoires pour servir à l'histoire de Portroyal par Mr. Fontaine I, p. 225. Racine: Hist. de Portroyal p. 184.

niejszą karierę, a teraz schronił się do pustelni jakiejś pod Paryżem. Również przyłączyła się do tego grona Angielika Arnauld i zakonnice z Portroyal z bezwarunkowem poddaniem się, jakie zwykle okazują pobożne kobiety względem proroków swoich.

Janseniusz umarł nie dokończywszy druku swej książki — St. Cyran za sprawą Ojca Józefa, któremu się zdawało że tym sposobem zgniecie kielkującą herezyą, po pierwszych swoich nawróceniach, został do więzienia wtrącony — ale wypadki te nie powstrzymały rozwoju samej doktryny.

Książka Janseniusza już to w skutek istotnej wewnętrznej wartości, już w skutek śmiałości w polemice, poczęła powoli ogólne, nad wyraz głębokie wywierac wrażenie<sup>1)</sup>. St. Cyran nie przerwał wcale w więzieniu swej propagatorskiej działalności — niezasłużone cierpienia jakie go spotkały, a które znosił z wielkiem poddaniem się, wzmaczały jego wpływ i znaczenie — kiedy nakoniec po śmierci Ojca Józefa i Richeuliego został uwolniony, patrzano nań jak na świętego, jak na Jana Chrzciciela. Wprawdzie w kilka miesięcy potem umarł (11 Października 1643 r.) — ale utworzył szkołę, która jego i Janseniusza naukę, uważała jako swą Ewangelię — „uczniowie jego, powiada jeden z nich, szli za jego lotem, jak orlęta młode — stali się dziedzicami jego cnót i pobożności, i to

<sup>1)</sup> Gerberon: *Historie du Jansenisme* I, 63. „...on commençait à n'entendre plus parmi les théologiens que les noms de Janssenius et de S. Augustin.”

oo odeń otrzymali, starali się przekazać swym następcom. Eliasz zostawił Elizyaszów, by wiedli dalej dzieło jego”.

Obserwując stanowisko jakie teraz Janseniści zajęli względem rządzącej kościelnej partyi, przypomni nam się zaraz protestantyzm. Podobnie jak ci, tak i Janseniści, starali się przedewszystkiem o uświęcenie niejako życia, o oczyszczenie nauki z naleciałości i dodatków scholastycznych. Ztem wszystkiem, według mego zdania, nie można ich uważać za pewien rodzaj mimowolnych protestantów. Z historycznego stanowiska biorąc rzeczy, główna różnica leży w tem, że Janseniści dobrowolnie podjęli tę kardynalną zasadę, do której protestantyzm od samego początku zwrócić się nie chciał, t. j. że uznali za powagę pisma najgłośniejszych Ojców kościoła łacińskiego jak Ambrozego, Augustyna, Grzegorza z dodatkiem niektórych greckich, głównie Chryzostoma, których odrzucono w Niemczech jeszcze w r. 1523. W pisarzach tych Janseniści widzieli czystą, niesfałszowaną jeszcze tradycją, od której nawet Św Bernard nigdy nie odstąpił, a która od czasu tego „ostatniego z Ojców Kościoła” została zaciemnioną pod wpływem arystotelesowskiej nauki. Ztąd Janseniści są bardzo dalecy od owego energicznego zapału, z jakim protestantyzm oparł się tylko na nauce Pisma Św. — pierwotny stan kościoła zadość czynił wewnętrznej potrzebie Jansenistów i stał się tym sposobem podwaliną późniejszego systemu.

Twierdzili oni, że Św. Augustyn był od Boga natchniony, ażeby naukę o łasce, stanowiącej istotę nowego przymierza, światu udzielić w jej całości — z niem teologia chrześcijańska dla Jansenistów się kończy. Ale takową przyjmują tylko w jej zasadniczych danych, samo jej jądro, boć dotąd uważano przekonania Pelagiusza za augustyańskie. Luter także ocknął się pod wpływem Św. Augustyna — ale cofnął się jeszcze dalej, do pierwszego źródła nauki, do Pisma Św. — gdy przeciwnie katolicyzm zatrzymał cały systemat powstały w przeciągu kilkunastu wieków — Janseniści zaś uważali doktrynę Św. Augustyna za wszystko, jako opartą na tem co było poprzednio i podpierającą wszystko późniejsze. Protestantyzm odrzucił tradycją — katolicyzm ją zatrzymał — Jansenizm usiłował ją oczyścić, przywrócić niejako do pierwotnego jej stanu.

A przytem Janseniści wychodząc z zasady że kościół objawiony pomimo chwilowych zaćmień i przekształceń jest jednym w duchu i ciele z Chrystusem, jest nieomylnym i nieśmiertelnym — zatrzymali w całości hierarchią biskupią. St. Cyran należy do najznakomitszych obrońców Boskich praw biskupów. Chcieli oni przez prawdziwą pokutę i porządek kościelny odrodzić naukę i żywot Chrystyanizmu.

Około Le Maitra, który jak wiemy, schronił się do samotni w Portroyal des Champs, poczęło się tworzyć dość znaczne koło jansenistowskich wyznawców. Niezaprzęzoną jest rzeczą, że koło to

z początku było nader ograniczone — składało się bowiem głównie z członków i przyjaciół rodziny Arnauld. Le Maître pociągnął za sobą swych czterech braci — matka ich, która ich wychowała w kierunku na pół ascetycznym, była z domu Arnauld — najstarszy przyjaciel St. Cyrana, któremu ten ostatni zapisał swe serce, nazywał się także Arnauld d'Andilly. I on także przystąpił do tego towarzystwa — najmłodszy jego brat Antoni Arnauld zredagował pierwsze ważniejsze pismo na korzyść Jansenistów. Wkrótce wielu z ich krewnych i przyjaciół poszło za ich przykładem. Klasztor Portroyal w Paryżu był prawie wyłącznie w ręku tej rodziny. Andilly opowiada, że matka jego wstąpiwszy do tego klasztoru, otoczona była dwunastu córkami i wnuczkami <sup>1)</sup>. Nie trzeba zapominać, że najstarszy Antoni Arnauld, od którego ci wszyscy pochodzą, przez sławną swą obronę w roku 1594 spowodował wydalenie Jezuitów z Paryża. Odraza przeciw Towarzystwu dziedziczną niejako była w tym rodzie.

Ale wkrótce ciasne to koło poczęło się na wielką skalę rozszerzać.

Odrazu bowiem poczęło przystawać do nich wielu ludzi nie w skutek związków krwi, ale dla przekonania. Głównie zawdzięczają oni to, czynności nader wpływowego kaznodziei paryżkiego Singlina, zwolennika St. Cyrana. Singlin ten, posiadał szczególną własność, że w życiu prywatnem

<sup>1)</sup> Mémoires d'Arnauld d'Andilly I, p. 341.

z trudnością mu przychodziło się wysłowić, ale za to gdy wstąpił na kazalnicę, wymowa jego płynęła jak rwący potok <sup>1)</sup>). Wszystkich tych którzy z zapałem szli za jego nową nauką, odsyłał do Portroyal, gdzie z radością ich przyjmowano. Byli to po większej części młodzi księża i uczeni, zamożni kupcy, ludzie wreszcie z najznakomitszych rodzin, lekarze zajmujący już poważne w społeczeństwie stanowisko, różnego rodzaju zakonnicy, słowem wszystko ludzie, których do tego kroku zmuszało tylko wewnętrzne przekonanie i stanowcza zgodność własnych zasad z nową doktryną.

Odosobnienie w Portroyal, mające wreszcie zupełny charakter klasztoru tylko bez jego obowiązków i przymusu, dawało swym członkom mnóstwo ćwiczeń religijnych — uczęszczano bardzo pilnie do kościołów — modlono się nader często razem lub osobno, zajmowano się sielskimi pracami, albo jakim rzemiosłem — ale głównie oddawano się zajęciom literackim — był to rodzaj akademii w Portroyal.

Podczas gdy Jezuita zakopywali się w nieprzejrzanym foliantach uczoności, albo gubili się w powtarzanej scholastyce sztucznych systemów moralności i dogmatyki — Janseniści zwrócili się do narodu.

Najprzód zaczęli od przekładów Pisma Świątego, Ojców kościoła, łacińskich ksiązek do nabożeń-

<sup>1)</sup> Mémoires de Fontaine II, p. 283.

stwa—i w pracach tych umieli szczęśliwie unikać starefrancuzkich form, które dotąd szkodziły tego rodzaju przekładom, a tym sposobem mogli się wyrażać jasno i zrozumiale. Założenie szkoły w Portroyal przez nich samych, spowodowało, że zaczęli pisać książki szkolne o starożytnych i nowych językach, o Logice, Geometrii, które poczęte wśród świeżych pojęć, opierały się na nowej metodzie, której ważności nikt dotąd nie zaprzeczył<sup>1)</sup>. Następnie zajęli się innymi pracami jakoto: pismami polemicznej treści, nadzwyczaj ściśle i bystro redagowanymi, a które nieprzyjaciele ich zapamiętali niszczyli — pisali dzieła głęboko pobożne, jak np. *Godziny w Portroyal*, przyjęte nadzwyczaj żywo i po upływie całego wieku, poszukiwano ich tak chciwie jak w początku. Z ich to łona wyszły umysły takie potężne jak Pascal, tacy koryfeusze francuzkiej poezyi jak Racine, tacy uczeni jak Tillemont. Jak widzimy, działalność ich sięgała po za granicę teologiczno-ascetyczną przez Jansena i Vergera zakreśloną. Nie przesadzimy wcale, jeśli przyjmiemy za pewnik, że związek tylu inteligentnych, przejętych wielkimi zamiarami mężów, którzy w towarzystwie swoim rozwinęli sami przez się całkiem nowy ton, musiał koniecznie nader ważny i kształcący wpływ wywrzeć na literaturę francuzką, a przez nią na Europę. Ztąd niezaprzeczoną jest rzeczą,

<sup>1)</sup> Uwagi Petitot'a nad Pamiętnikami Andilly'ego I — praca zresztą nad podziw stronna.

ze literacki blask czasów Ludwika XIV im po części Francya zawdzięcza.

Spojrzymy teraz jaką drogę znalazł dla siebie wśród narodu, ten duch będący podstawą wszystkich powyżej wykazanych czynów. Na wszystkie strony zyskiwali wyznawców. Głównie przystawali do nich księża, którym Jezuicka spowiedź już dojadła. Był czas, mianowicie za kardynała Retz, że zdawało się, iż i wyższe duchowieństwo przejdzie na stronę Janseniusza. Już teraz napotykały ich nie tylko we Francyi i Niderlandach, ale nawet w Hiszpanii — nawet w Rzymie za Innocentego X nauczyciel Jansenistowski publicznie z kazalnicy przemówił <sup>1)</sup>).

Samo przez się więc powstaje pytanie, jak się stolica apostolska zachowała w obec tych nowych przekonań.

---

<sup>1)</sup> Deone tom IV.

---

## Stanowisko dworu rzymskiego względem obu stronnictw.

Odnowiała się teraz, acz w innej nieco formie, ta sama walka jakiej rozstrzygnąć nie śmieli przed czterdziestu laty Klemens VIII ani Paweł V.

Nie wiem czy Urban VIII i Innocenty X, byliby się względem nowej nauki na stanowczy krok zdecydowali, gdyby w samym dziele Janseniusza nieszcześcieniem, nie znalazł się taki ustęp, którym dwór rzymski srodze zgorzony został.

W trzeciej księdze owego dzieła, traktującej o istocie niewinności, przytacza Janseniusz zdanie Św. Augustyna, o którym wątpić nie mógł, że go stolica apostolska potępi. Waha się bowiem przez krótką chwilę, kogo się ma trzymać, czy ojców kościoła czy papieża. Po niejakiu jednak namyśle, powiada <sup>1)</sup> że stolica apostolska potępia czasami niektóre nauki jedynie ze względu na spokój, przez ten krok jednak nie uznaje ich wcale za błędne — w skutek więc takiego rozumowania, przechodzi stanowczo na stronę Św. Augustyna.

<sup>1)</sup> De statu naturae purae III, c. XXII p. 408:

Naturalnie przeciwnicy jego nie omieszkali skorzystać z tej okoliczności — wskazywali na owe zdanie jako na zamach na nieomyślność papieżką—Urban VIII nawet zmuszonym był okazać swe niezadowolenie z dzieła, które zawierało w sobie zdanie uwłaczające powadze papieżkiej, zdanie wreszcie potępione przez dawniejszych papieży.

Słowa te jednak mało skutkowały. Idee Jansenistowskie nie mniej silnie oddziaływały — we Francyi nastąpiło ogólne rozdwojenie. Przeciwnicy Portroyalu uznali za konieczne wystaranie się o nowe i stanowcze potępienie w Rzymie. W tym celu skreślili podstawowe nauki Janseniusza, tak jak oni ją pojmowali w pięciu paragrafach, i zażądali od Papieża Innocentego X, ażeby swoje apostołskie o nich zdanie wyrzekł <sup>1)</sup>.

Na skutek tego dwór rzymski rozpoczął formalne śledztwo. Utworzono oddzielną w tym celu kongregacyą, z pięciu kardynałów, pod których nadzorem trzynastu teologicznych radców prowadziło śledztwo.

Pokazało się, że zdania owe tak były napisane, iż na pierwszy rzut oka wydawały się istną herezyą, ale przy bliższem poznaniu, można je było po większej części-uznać za ortodoksyjne <sup>2)</sup>. Zaraz też między radą ową pojawiły się różne zdania. Czterech z nich, dwóch Dominikanów, jeden Mi-

<sup>1)</sup> *Pallavicini Vita di Alessandro VII.*

<sup>2)</sup> *Racine: Abrégé de l'histoire ecclésiastique, tom XI p. 15*

noryta Lukasz Wading i generał Augustyanów byli przeciwni potępieniu. Pozostałych dziewięciu atoli uznali klątwę za konieczną<sup>1)</sup>). Zależało teraz wszystko od Papieża, na którą stronę się przechyli.

Innocenty X był zupełnie przeciwny całej tej sprawie — nienawidził on w ogólności wszelkich przykrych teologicznych śledztw— a z tej kwestyi jeszcze w dodatku, jakkolwiekby ona się rozstrzygnęła, widział tylko złe następstwa. Pomi-mo tak stanowczej większości, nie zdecydował się jednak na jej zdanie. Pallavicini też powiada o nim „że gdy stanie nad grobem i zmierzy kie-dyś oczyma jego głębokość, to z pewnością się za-trzyma i nie będzie chciał iść dalej.”

Atoli dwór cały inaczej na te rzeczy patrzył. Bezpośrednią i ciągłą styczność z papieżem miał sekretarz stanu i kardynał Chigi, który go ciągle podburzał. Jeszcze w Kolonii będąc, Chigi książ-kę ową czytał — już wtedy miejsce to wywołało w nim pobożne oburzenie, tak że całe dzieło precz odrzucił — i w tem słusznem oburzeniu, utwier-dziło go kilku mnichów niemieckich— należał do kongregacyi śledczej i wiele się przyczynił do wyroku przez nią wydanego — teraz nalegał na papieża, by w sprawie tej przemówił, bo miloze-

<sup>1)</sup> Pallavicini, który należał do składu powyższej rady, podaje wszystkie te szczegóły. O Papieżu tak się wyraża: *Il suo intelletto alienisimo delle sottigliezze scolastiche.*

nie znaczy potwierdzenie—że nie można pozwolić na to, ażeby nauka o nieomyślności papieżkiej została zachwiana — że nawet głównym obowiązkiem stolicy apostolskiej jest decydować w rzeczach wątpliwych wiary <sup>1)</sup>).

Jak wiemy, Innocenty był człowiekiem ulegającym chwilowym wrażeniom. W jakiejś nieśczęsnej chwili przeraziło go niebezpieczeństwo grożące nieomyślności papieżkiej. Stało się to w dzień Św. Atanazego, co uważał za znak, że został natchniony przez Niebo. Wydał więc na d. 1 Czerwca 1653 r. bullę, w której owe pięć zdań potępia, ogłasza je za kacerskie, bluźniercze, wyklęte. Oznajmia dalej, że tym sposobem spodziewa się przywrócić światu pokój, że nic mu bardziej na sercu nie leży jak to, ażeby korab' kościoła mógł płynąć w ciszy do portu wieczności <sup>2)</sup>).

Niestety! całkiem inny nastąpił skutek. Janseniści zaprzeczali, ażeby zdania takie znajdowały się w książce Janseniusza, co większa, że jeżeli są, to tak Jansen jak i oni nie pojmują ich w tym sensie, za które zostały wyklęte.

Teraz okazało się, w jak fałszywej postawił się pozycyi dwór rzymski. Biskupi francuzcy poczuli nalegać na Rzym, ażeby oznajmił iż zdania powyż-

<sup>1)</sup> Według podań Pallaviciniego.

<sup>2)</sup> Cocquel VI, VII, 248. Pallavicini powiada, że bullę ową redagował głównie Chigi przy pomocy Albiniego, asesora inkwizycji.

sze zostały wyklęte za rzeczywiste ich znaczenie, tak jak je sam Jansen pojmował. Chigi, który wśród tego wstąpił na stolicę apostolską pod imieniem Aleksandra VII, nie mógł odwłóczyć zadość uczynienia żądaniu biskupów, ile że sam się głównie przyczynił do klątwy. Oznajmił więc wyraźnie i formalnie „że owe pięć zdań są wyjęte z książki Janseniusza i za to, jak je ten ostatni pojmował, wyklęte<sup>1)</sup>. Mimo to Janseniści nie ustąpili—oznajmili więc, że tego rodzaju wyjaśnienie przekracza granice władzy papieżkiej — że nieomylność papieżka, nie ma mocy wyrokować o czyichś wewnętrznych przekonaniach.

Tym sposobem walka początkowo tylko dogmatyczna, przeszła teraz w kwestyą granic papieżkiej władzy—i Janseniści pomimo wyraźnej opozycji przeciw stolicy apostolskiej, zdołali się utrzymać na stanowisku dobrych katolików.

Sprawa ich we Francji stała się osią wszelkich wewnętrznych ruchów i starć. Czasami sama korona była tego przyczyną—wydawała np. formularze, rodzaj niby potępienia Jansenizmu, na których musieli się podpisywać wszyscy księża, nawet nauczyciele i zakonnice. Janseniści ze swej strony wcale nie stawiali oporu klątwie owych pięciu zdań, które wreszcie można było całkiem prawowiernie wyłożyć, opierali się tylko podpisywaniu formularzy, ażeby przez to nie sądzono,

<sup>1)</sup> Cocquel VI, IV, 151.

że się nauki swego mistrza wyrzekają — do tego żadne prześladowanie nie mogło ich zmusić. Stałość jaką w tym względzie okazali, zyskiwała im co chwila więcej stronników, nabywali znaczenia — do grona ich należało wielu najznakomitszych członków dworu, mężczyzn i kobiet, mieli za sobą silne stronnictwo w parlamencie, wielu doktorów Sorbony, nawet niektórych głośnych biskupów. Powszechnie, prawie bez wyjątku, sarkano na postąpienie Rzymu z Jansenistami <sup>1)</sup>.

Chcąc przynajmniej pozornie zachować pokój, musiał się Klemens IX w r. 1668 zadowolić podpisem, którego żaden Jansenista odmówić nie mógł. Mianowicie, że pięć owych zdań są w ogólności godne potępienia, ale ztąd nie wypływa żeby ich rzeczywiście Janseniusz uczynił. Krok ten pokazuje ogromną uległość ze strony Rzymu — z tem wszystkiem nie ustąpił na punkcie pretensyi sądzenia o istocie czynu, ale przytem spostrzegł, że jego wyrok potępienia na Jansenistów nie miał żadnych skutków <sup>2)</sup>.

Stronnictwo St. Cyrana i Jansena wzrastało odtąd w coraz większą siłę i znaczenie, mianowicie gdy objął ministeryum Pomponne syn Andilly'ego. Działalność literacka tej sekty nie przestała wywierać wpływu na naród. Wraz z ich wzrostem obudziła się żywa opozycja przeciw

<sup>1)</sup> Pismo 19 Biskupów do Papieża 1667, 1 Grudnia.

<sup>2)</sup> Historia Francyi, III p. 257.

Rzymowi—czuli oni to dobrze, że gdyby zamiary Rzymu były przyszły do skutku, to oniby wcale egzystować nie mogli. Ale teraz doktryny Janse-  
nistów, coraz głębiej zakorzeniały się w narodzie,  
nawet na dworze gdzie je wprawdzie nie bardzo  
chętnie widziano, ale znoszono cierpliwie.

---

## Stosunek do świeckich państw.

Współcześnie z Jansenistami dwór rzymski z innej strony napotkał na silny opór, wzrastający coraz bardziej i coraz więcej się rozszerzający.

W siedemnastym stuleciu stolica apostolska poczęła wprowadzać w wykonanie swoją jurysdykcją, może nie zbyt żywo i usilnie, ale to pewna że z góry nakreślonym systematem. Urban VIII, który zresztą zawdzięczał swoje wyniesienie rozgłosowi jaki nabył w obronie tych pretensyi<sup>1)</sup> — utworzył nawet osobną kongregacyą, której zadaniem było strzeżenie przywilejów i praw stolicy apostolskiej. Niektórym kardynałom mającym niejaki stosunki z monarchiami europejskimi i którzy odznaczeni się gorliwością, polecał usilnie ażeby mieli pilnie zwrócone oko na wszelkie wdzieranie się ze strony panujących w jurysdykcją duchowną. Odtąd tego rodzaju wypadki ściśle i czujnie były obserwowane — i tym usilniej żądano zadośćuczynienia. Gorliwość i interes miały

---

<sup>1)</sup> Relatione de IV ambasciatori 1625.

jeden cel przed sobą—na dworze opinia publiczna uważała za dowód pobożności, jeśli kto z radością bronił starych praw kościelnych <sup>1)</sup>).

Państwa naturalnie nie bardzo chętnie patrzyły na ten obostrzony dozór. Znów oziębiło się uczucie religijnej spójni, jakie obudziło się było skutkiem walki z protestantyzmem — wszystkie państwa dążyły do wzmocnienia swych sił wewnątrz, do zwartości politycznej—nie dziw więc, że krok ten dworu rzymskiego wywołał gorzkie spory ze wszystkimi katolickimi państwami.

Sami Hiszpanie nawet próbowali od czasu do czasu ograniczyć wpływ rzymski na Neapol — co większa chcieli inkwizycyi tamtejszej dodać ze strony państwa kilku asesorów! Zastanawiano się długo w Rzymie nad tem, czy przyznać cesarzowi prawo do patryarchatu Akwilei, do którego on rościł pretensye — obawiano się bowiem, że posiadanie powyższego patryarchatu może posłużyć cesarzowi do zyskania prawie zupełnej niepodległości kościelnej. Stany niemieckie w kapitulacyach swoich z r. 1654 i 1658 usiłowały przez surowe ustawy ograniczyć jurysdykcyą nuncyuszów i kuryi — w Wenecyi prawie ciągle trwało wzburzenie wskutek wpływu kuryi na obsadzanie posad duchownych w rzeczypośpolitej, w skutek pensyi i ambitnych zachcianek ulubieńców papieżkich—niedługo potem Genua i Sa-

---

<sup>1)</sup> Jan Bapto de Luca S. R. P. Cardinalis — *Relatio curiae Romanae* 1683. Diso. XVII, p. 109.

baudya skorzystały z pierwszej lepszej okazji i odwołały swych posłów z Rzymu — ale najsilniejszy opór stawiał kościół francuzki, co wreszcie było następstwem jego zasad<sup>1)</sup>. Nuncyusze ciągle się uskarżali na ograniczanie juryzdykcyi duchownej — nim jaki proces wytoczono, już zakładała przeciwna strona apelacją — odebrano duchownym sprawy małżeńskie pod różnemi pozorami — wyłączano ich od procesów karnych — niekiedy nawet tracono duchownych bez odebrania im poprzednio święceń — król nie uważając na nic, wydawał edykta dotyczące kacerstwa i symonii — dziesięciny zamieniono na stały podatek i t. d. Przezorniejsi zwolennicy kuryi, widzieli w tych urządzeniach początek schizmy.

Spiry te naturalnie oddziaływały silnie i na inne stosunki, mianowicie na postać polityczną, jaką przybrał dwór rzymski względem innych dworów.

Ze względu na Hiszpanią nie śmiał ani Innocenty, ani Aleksander, uznać Portugalii, która się była od Hiszpanii oderwała, za oddzielne państwo, nawet mianowanym tamże biskupom odmawiał praw kanonicznych. Dawniejszy, prawny że tak powiemy episkopat portugalski, zupełnie prawie wymarł — dobra kościelne porozdawano wojskowym — król, duchowieństwo i lud odzwyczaili się od poprzedniej uległości papieżowi.

---

<sup>1)</sup> Relatione della nunciatura di Francia di monsi. Scotti 1641, 5 Aprile.

Późniejsi także papieże po Urbanie VIII stali po stronie hiszpańsko - austriackiej.

Nie można się temu dziwić, ile że przewaga Francyi stawała się co dzień groźniejszą dla wolności powszechniej. Przyszło do tego, że wyżwzmiankowani papieże zawdzięczali swoje wyniesienie wpływowi hiszpańskiemu i ztąd obadwa osobistemi byli nieprzyjaciołmi Mazariniego<sup>1)</sup>. Nieprzyjaźń ta za Aleksandra coraz bardziej wzrastała — papież ten nie mógł darować kardynałowi, że łączył się przymierzem z Kromwellem i że przez długi czas, jedynie z osobistych pobudek, przeszkadzał zawarciu pokoju z Hiszpanią.

Ztąd też, opozycya przeciw stolicy apostolskiej z każdą chwilą rosła we Francyi i od czasu do czasu jakim silnym ciosem dawała znać o sobie. Aleksander nieraz gorzko to odczuwał.

Starcie, jakie się wywiązało w Rzymie między orszakiem francuzkiego posła Crequy, a korsykańską załogą, w którem to starciu sam Crequy został znieważony, dało powód królowi francuzkiemu do wmięszania się w spory między Rzymem, a rodzinami Este'ow i Farnesych. Wysłał zaraz swe wojska do Włoch. Biedny papież zaprotestował przeciwko temu najuroczyściej — ale w obliczu świata musiał zadość uczynić wszelkim żądaniom króla traktatem w Pizie. Znaną jest skłonność papieży do napisów szumnych i ambitnych—

<sup>1)</sup> Deone. Ottobre 1644.

nie było kamienia, powiadają, na którymby swego imienia wykuć nie kazali — Aleksander musiał na własnej stolicy, na najludniejszym placu, wznieść piramidę, na której napis uwieczniał jego upokorzenie.

Fakt ten koniecznie zachwiać musiał powagę papieństwa.

Ale na wszystkich punktach około r. 1660, upadało jego znaczenie i powaga. Pokój w Wervins jeszcze stolica apostolska doprowadziła do skutków — na kongresie westfalskim atoli, wprawdzie miała swych posłów, ale była już zmuszoną do założenia protestacyi przeciw warunkom takiego — w pokoju pirenejskim nie brała żadnego a żadnego udziału, nie dopuszczono jej posłów, zaledwie już na nią zważano <sup>1)</sup>). Wkrótce też nastąpił cały szereg traktatów, na których rozrzadzać się zaczęto życiem papieństwa nie pytając się go nawet o zdanie.

---

<sup>1)</sup> Galeano Gualdo Priorato della pace conclusa fra le due corone 1664 p. 120. Widzimy w tej pracy, że naprężenie stosunków między papieżem a Mazarinim, znane było wszystkim.

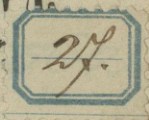
KONIEC TOMU DZIEWIĄTEGO.

Leopold Ranke.

HISTORIA  
PAPIEŻY I PAPIEŻTWA.

Przekład

*W.*



Walerego Przyborowskiego.



TOM X.



WARSZAWA.

Nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego.

1876.

№ 2563

Дозволено Цензурою  
Варшава, 22 Сентября 1876 года.

ТОМ 2  
BIBLIOTEKA  
Współczesnej Literatury - Warszawa

W Drukarni Przeglądu Tygodniowego w Warszawie, przy  
ulicy Czystej Nr. 2.

## KSIEGA DZIEWIĄTA.

---

### P ó ź n i e j s z e e p o k i.

---

Po wsze czasy godnem jest uwagi, że papieztwo w chwilach gdy na zewnątrz kusiło się o panowanie nad światem, wewnątrz poczynało chylić się do upadku. Fakt ten daje dużo do myślenia nad rozwojem spraw i rzeczy ludzkich w ogólności.

W epoce postępu, w epoce restauracyi katolicyzmu, odbudowywano wszystko z gruntu. Oczyszczono samą naukę, zcentralizowano ściślej zarząd kościelny, z monarchami pozawierano przymierza, dawne zakony odmłodzono, a nowych kilka założono, państwo kościelne spojono w jedną całość, by łącniej służyło za podwalinę i organ dążności kościelnych, samą kuryę tak co do jej ducha, jak i formy zreformowano, kierując wszystko ku

jednemu celowi, ku celowi odzyskania napowrót władzy nad światem i rozszerzenia katolicyzmu.

Jak widzimy nie stworzono tu nic nowego — było to raczej ożywienie przy pomocy nowych idei, które wprawdzie usunęły niektóre z nadużyć, ale przedewszystkiem tym z żywiołów jakie istniały, nadały nowy impuls i porwały je za sobą.

Pewną jest atoli rzeczą, że tego rodzaju reforma nigdy silnie nie zapuszcza korzeni.

Pierwszą tamę restauracya kościelna napotkała we Francyi. Władza papieżka tą drogą nie mogła daleko zajść — widziała więc, że tworzy się i wzrasta pod jej okiem Kościół, wprawdzie katolicki ale nie ulegający wpływowi papieżkiemu — co większa papieztwo musiało wejść z nim w ugodę.

Co większa, w łonie samego papieztwa silne powstały rozterki tak co do najważniejszych dogmatów wiary, jak i co do stosunku władzy świeckiej z duchowną — nepotyzm owładnął kuryą w zatrwających rozmiarach — finanse miasto podpierać cele szersze, stawały się dobrem pojedynczych rodzin.

Z tem wszystkiem nie stracono z oczów powszechnego a wielkiego celu — owszem dążono doń z niezwykłym powodzeniem. Dla tego celu załagodzono wszelkie rozterki, uśmierzono różnice zdań w samej nauce i co do dążności świeckich Kościoła, uspokojono rozdwojenie między monarchami, okiełznano ogólną przedsiębiorczość umysłów — kurya bądź co bądź, stała się ogniskiem

i drogowskazem świata katolickiego — nawracania miały miejsce na wielką skalę.

Atoli widzieliśmy już, że pomimo to wszystko nie osiągnięto zamierzonego celu—owszem w skutkach wewnętrznych niezgód i oporu zewnętrznego, cofnięto się nawet wstecz.

Odtąd wszystkie stosunki państwa kościelnego oraz rozwój jego wewnętrzny, przybrał na się całę inną postać.

Duch zdobywcy i zysków, dążący do danego celu, nosi w sobie zawsze zarody rozkładu—oponowuje go w końcu zawsze ciasny egoizm. Tak też i w kuryi objawiły się teraz chęci używania i posiadania. Powstało pewne stowarzyszenie rentyerów, któremu się zdawało, że ma prawo do przychodów i zarządu państwa kościelnego. Jakkolwiek w końcu stowarzyszenie owe nadużyło najszkaradniej tych swoich praw, trzymało ich się jednak z uporem i z przeświadczeniem, że bez niego wiara sama może uleść upadkowi.

Następstwem takiego stanu rzeczy, było tylko większe rozdwojenie między rentyerami, a partją przeciwnych mniemań.

Pojawiła się nowa nauka, oparta na nowych i głębokich poglądach na istotę wiary, która to nauka acz potępiona przez dwór rzymski, całkiem jednak zniszczoną być nie mogła. Państwa przybrały nieuległą postawę—przeszwały zwracać uwagę na politykę papieżką — w stosunkach swoich wewnętrznych wyswobodziły się prawie zupełnie, pod względem kościelnym, z pod wpływu kuryi.

Te dwa fakta stanowią istotę dalszych dziejów papieztwa.

Nastają takie czasy, że papieztwo nie wiele już mogło działać—co chwila go ktoś atakuje i musi jedynie myśleć o własnej obronie.

Siła tylko zwraca na siebie uwagę — jest to pewnik, jak również, że wszelki fakt może być zrozumianym jedynie ze strony swego oddziaływania — nie jest celem wreszcie tej książki dokładne obrazowanie ostatniej epoki. Ale bądź co bądź, widowisko jakie się teraz oczom naszym przedstawia, jest ze wszech miar godnem uwagi— a przytem mówiąc o czasach dawniejszych, nie podobna, żebyśmy nie spróbowali, choć w krótkim zarysie, przedstawić czytelnikowi czasów późniejszych.

Najprzód atakują papieztwo — państwa. Atak ten ściśle jest związany z rozpadnięciem się świata katolickiego na dwa wrogie sobie obozy, na obóz austriacki i francuzki, których już papież ani poskromić ani pogodzić nie może. Odpowiednio do stanowiska politycznego, jakie teraz Rzym zajmuje, stosunkuje się stopień umysłowej uległości, jaką mu okazują. Widzieliśmy już początek tej ciekawej sytuacji — teraz obaczmy jak ona się z czasem rozwinęła.

---

## Ludwik XIV i Inocenty XI.

Ludwik XIV chociaż był bardzo dobrym katolikiem, nie mógł jednak tego znieść, żeby stolica apostolska prowadziła politykę na swoją rękę, niezależną, a nawet wręcz przeciwną jego polityce.

Klemens X (1670 do 1676) podobnie jak Inocenty i Aleksander, jak Klemens IX, lub wreszcie otoczenie tego ostatniego, otóż tak i Klemens X i ulubienicy jego Pauluzzi Altieri przechylali się na stronę Hiszpanii <sup>1)</sup>. Ludwik XIV mścił się za to, nieustannie napadając na władzę duchowną.

Zagarnął samowolnie dobra duchowne—uciskał niektóre zakony — beneficja kościelne obciążał żołnierskimi pensjami—starał się rozciągnąć na prowincyą słynne prawo pod nazwą regaliów, t. j. że w czasie wakansu na dane biskupstwo dochody z takowego winny iść na rzecz króla, co dotąd nie miało miejsca — ale najdotkliwszy cios zadał

---

<sup>1)</sup> *Merosini*: Relatione di Francia 1674.

rzymskim rentyerom, poddawszy pod ścisły nadzór świętopietrze <sup>1)</sup>).

W podobnyż sposób postępował z Inocentym XI, który ze swój strony trzymał się polityki swe go poprzednika. Ale rzeczy się zmieniły i Ludwik XIV w Inocentym napotkał silny opór.

Inocenty XI, pochodził z rodu Odescalchi'ch z Como, i w 25 roku życia przybył do Rzymu z szablą przy boku i pistoletami za pasem, z zamiarem poświęcenia się jakiemu świeckiemu zawodowi albo służbie wojennej w Neapolu. Idąc za radą jednego z kardynałów, który go znał lepiej niż on sam siebie, postanowił poświęcić się usługom kuryi. Nowemu swemu powołaniu oddał się tak czynnie, że wkrótce zyskał wielki rozgłos ze swych zdolności, tak że lud podczas konklawe zgromadzony pod portykiem Św. Piotra, z wielką radością przyjął jego nominacją na papieża (21 Września 1676 r.).

Był to człowiek łagodny i uprzejmy — spowiednik jego świadczy, że nigdy nie takiego od papieża nie usłyszał, coby mogło przepaść wykopać między nim a Bogiem — ale który w obowiązkach swego urzędu chciał równie sumiennie postępować jak w życiu prywatnem.

Najprzód zajął się złym stanem skarbu. Wydatki skoczyły do wysokości 2,578,106 skudów 91 bajoków — przychód zaś okazywał zaledwie 2,408,500 skudów 71 bajoków, włączając już w to

<sup>1)</sup> Instruzione per monsr. arcivescovo di Patrasso 1674.

t. z. *dataria* i *spolia* — tak znaczny deficyt, wynoszący rocznie 170,000 skudów, groził otwartem bankructwem<sup>1)</sup>. Zasługą to jest Inocentego XI, że do tej ostateczności nie przyszło. Pozbył się wszelkich nepotycznych zachoierek — oznajmił, że jakkolwiek kocha bardzo swego siostrzeńca Don Livio, który wreszcie przez swoją skromność zasługuje na to, mimo to przecież zabrania mu wstępu do pałacu. Tym sposobem wszystkie urzędy i wpływy będące dotąd udziałem ulubieńców, zwrócił na swoją korzyść. Podobnie postąpił z innymi posadami, które były tylko próżnym ciężarem. Zniósł niezliczone nadużycia i przywileje — nie namyślając się wiele, zniżył stopę procentu wszystkich *Monti* z 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub> na 3<sup>o</sup>/<sub>o</sub><sup>2)</sup>. Jakoż po kilku latach takiego gospodarstwa, udało mu się zyskać, wprawdzie niewielką, przewyżkę dochodu nad rozchodem.

Z równą stanowczością oparł się papież napaściom Ludwika XIV.

Paru biskupów, należących do jansenistowskiej sekty, oparło się prawu regaliów, jako sprzecznemu z ich przekonaniem o samorządzie władzy duchownej — za co dwór ich mocno uciskał i groził — biskup z Pamiers musiał przez jakiś czas żyć tylko z jałmużny. W takim stanie rzeczy

<sup>1)</sup> Stato della camera nel presente pontificato di Innozenzo XI (Rkps. bibl. Alb.).

<sup>2)</sup> W pewnym rękopisie o 763 str. z roku 1743 p. t. *Eretitione et aggiunte de monti camerati*, znajdują się odnośne dekreta i breve.

zwrócili się oni do papieża, który nie wahał się ani chwili i wziął ich pod swoją opiekę<sup>1)</sup>.

Raz i drugi napomniął on króla, żeby nie dawał ucha pochleboom i zadość uczynił swobodom kościelnym, gdyż inaczej źródło łaski Bożej może dla Francyi całkiem wyschnąć. Nie otrzymując żadnej odpowiedzi, powtórzył swoje napomnienie po raz trzeci—dodał atoli teraz, że już więcej pisać nie będzie i napominać przestanie, ale zużytkuje całą potęgę swej władzy, jaką mu Bóg wręce oddał. Nie powstrzyma go żadne niebezpieczeństwo i żadna groźba — bo krzyż Chrystusowy jest jego zasłoną i jego sławą<sup>2)</sup>.

Zasadą dworu francuzkiego było zawsze przy pomocy władzy papieżkiej ograniczać władzę duchowieństwa i odwrotnie. Ale żaden monarcha nie rządził tak swoim duchowieństwem jak Ludwik XIV. Mowy, które do niego miewano przy rozmaitych uroczystościach, tchną niezwykłą uniozonością. „Zaledwie mamy śmiałość, mówi jedna z nich<sup>3)</sup> robić jakiegokolwiek przedstawienia, lękając się byśmy nie byli na tyle zuchwali, by gorliwości kościelnej W. K. Mości nakreślać drogę postępowania. Opłakana swoboda, że możemy skargi zanosić do podnóżka tronu W. K. Mości,

1) *Racine*, Histoire ecclésiastique X, 328.

2) Brewe, d. 27 Grudnia 1679.

3) Rémontrance du clergé de France (assemblée à St. Germain en Laye en l'année 1680) faite au roi le 10 juillet par l'illme, et réverme. I Bapt. Adheimar de Monteil de Grignan. Mém. du clergé t. XIV p. 787.

zmienia się teraz w słodką konieczność ohwale-  
nia naszego dobroczyńcy." To też książę Kon-  
deusz mawiał, że gdyby królowi spodobało się  
przejsć na łono Kościoła protestanckiego, to kler  
najprzód by poszedł jego śladem.

A przynajmniej w stosunku do papieża duchow-  
wienieństwo francuzkie stanęło po stronie swego  
króla—z każdym rokiem pojawiało się coraz wię-  
cej stanowczych deklaracyi na korzyść wła-  
dzy królewskiej. Nakoniec nadeszło zebranie  
r. 1682. „Było ono, jak powiada jeden wenecki  
poseł, zwołane na rozkaz ministryum i na tegoż  
rozkaz rozwiązane, oraz we wszystkim stosowa-  
ło się do wskazówek z góry nakreślonych<sup>1)</sup>. Cztery  
artykuły zredagowane przez ten sobór, uchodzą  
odtąd jako rodzaj manifestu wolności religijnej ga-  
likańskiego Kościoła. Trzy pierwsze, powtarzają  
stare zasady t. j. niezależność władzy świeckiej od  
duchownej, wyższość soboru nad papieża, oraz  
wyższość galikańskich obyczajów. Najgodniej-  
szym atoli uwagi jest artykuł czwarty, ogranicza-  
jący nawet władzę duchowną. „Nawet w kwe-  
styach wiary, brzmi on, rezolucya papieżka dopóty  
niema mocy, dopóki jej Kościół nie zatwierdzi.”  
Jak widzimy obie władze podpierają się tu wzajem-  
nie. Król został oswobodzony od nacisku władzy  
świeckiej, duchowieństwo od bezwarunkowego  
autorytetu duchownej władzy papieżkiej. Współ-  
cześni tym wypadkom robią uwagę, że jakkol-

<sup>1)</sup> *Foscarini*, Relatione di Francia 1684.

wiek Francya należy jeszcze do Kościoła katolickiego, to jednak stoi już na progu, gotowa do wyjścia z jego obrębu. Król podniósł owe artykuły do godności artykułów wiary, do rodzaju księgi symbolicznej. Odtąd rozkazano ich uczyć w każdej szkole, nikt nie mógł otrzymać żadnego stopnia naukowego, kto powyższych zdań nie zaprzysiągł<sup>1)</sup>.

Ale i papież nie był bezbronny. Ludwik przede wszystkim autorów powyższej deklaracji podniósł do godności biskupiej — Inocenty odmówił im nadania mocy duchownej. Mogli więc użytkować z dochodów, ale święcenia nie otrzymali, a oó zatem idzie nie mogli wykonywać żadnego duchowego aktu swego biskupiego urzędu.

Sprawa ta jeszcze bardziej się zawikłała tem, że Ludwik XIV w tymże samym czasie, chcąc głównie okazać się prawowiernym sługą Kościoła, począł okrutnie tępić hugonotów. Zdawało mu się, że tym sposobem odda wielką usługę Kościołowi katolickiemu. Mówią też powszechnie, że papież Inocenty zgodził się na to postępowanie<sup>2)</sup> — ale w istocie rzeczy inaczej się mają. Dwór rzymski nie chciał teraz mieć nic wspólnego ze zbrojnym apostołem: takiej metody postępowania Chrystus się nie trzymał — trzeba ludzi wprowa-

<sup>1)</sup> *Historya Francyi III (S. W. X.) p. 368.*

<sup>2)</sup> *Bonamici, Vita Innocenti VIII p. 98* — u Lebreta — oraz jego notata zaczynająca się od słów: „a więc zaprzeczyć temu nie można”.

dzać do świątyni, ale nie gwałtem ich wpędzać" <sup>1)</sup>).

Do tego jeszcze łączyły się różne inne powody niezadowolenia. Poseł francuzki wjechał w r. 1687 do Rzymu otoczony tak silnym poczem ludzi, podobno dwoma szwadronami jazdy, że niepodobna mu było przeszkodzić w używaniu prawa schronienia, jakie posłowie nie tylko w granicach swego pałacu, ale nawet do sąsiednich ulic rozciągnęli, a jakie papież uroczyście zniósł. Groził więc papieżowi we własnej jego stolicy. „Przychodzą konno i na wozach, woła Inocenty — my idziemy w Imię Pana.” Rzucił więc klątwę na posła; Kościół Św. Ludwika w którym ambasador słuchał mszy galowej, został obłożony interdyktem <sup>2)</sup>

Teraz i król chwycił się ostatecznych środków. Zaapelował do soboru powszechnego, zajął Awinion, nuncyusza uwięził w St. Olon — mówiono że miał zamiar arcybiskupa paryzkiego Harlai'a, wynieść do godności patriarchy Francyi, który, na to wszystko się zgadzał.

Rzeczy więc tak daleko zaszły, że poseł francuzki został w Rzymie wyklęty, a papieżki we Francyi uwięziony — 35 biskupów francuzkich pełniło swe urzędy bez poświęcenia — papieżkie ziemie król zagarnął — tym sposobem schizma w istocie rzeczy już się poczęła. Mimo to wszystko Inocenty XI nie ustąpił ani na krok jeden.

<sup>1)</sup> *Venier*, *Relatione di Francia* 1689.

<sup>2)</sup> *Legatio marchionis Lavardini Romani eiusque cum Romano pontifice dissidium* 1697.

I na czemże się papież opierał, czy na tem że jego kłątwa znajdzie może oddźwięk w samej Francyi, czy też na sile apostołskiego znaczenia swego i powagi? nie! czerpał on moc w onym oporze, jaki Europa okazywała zagrażającym jej swobodzie przedsięwzięciom Ludwika XIV. W rzędzie przeciwników Francyi stanął i papież.

Pomagał więc z całych sił swoich Austrii w jej wojnie z Turcyą <sup>1)</sup> — szczęśliwy koniec tej wojny nadał nową siłę całemu stronnictwu, a co zatem idzie i papieżowi.

Wprawdzie nieco trudno byłoby udowodnić, że Inocenty jak to powszechnie mówiono, miał bezpośrednie związki z Wilhelmem III i że wiedział o planach tegoż dotyczących Anglii <sup>2)</sup>. Atoli pewną jest rzeczą, że jego ministrowie doskonale o tem wiedzieli. Papieżowi mówiono tylko tyle, że książę Oranii obejmie naczelne dowództwo nad Renem, w celu obrony cesarstwa i Kościoła

---

<sup>1)</sup> Relatione di Roma di Giov. Lando 1689. Subsydyja piezkie dla Austrii wynoszą około dwóch milionów skudów.

<sup>2)</sup> W „Memoires sur le regne de Frédéric I, roi de Prusse par le comte de Dohna p. 78 — znajduje się wzmianka o tem. Za pośrednictwem królowej Krystyny miały przyjść listy do jego ojca „qui les fesoit passer par le comte de Lippe, d’ou un certain Paget les portoi à la Haye.” Mimo drobiazowości tego podania, należy o niem wątpić, ile że królowa Krystyna w tym czasie nie żyła z papieżem w zgodzie. W okolicznościach wśród których owe listy posyłało, papież nie mógł ich oddawać Krystynie, o której z pogardą się wyrażał „è una donna”. Z tem wszystkiem jakieś tajne depesze rzymskie mogły mieć miejsce.

przeciw Ludwikowi XIV — na ten cel przyrzekł znaczne subsydia. Ale jego sekretarz stanu, hrabia Cassoni, już w końcu 1687 r. otrzymał pewne wskazówki, że w planie niezadowolonych Anglików, leży detronizacya króla Jakóba i oddanie korony księżnie Orańskiej. Hrabia w ogólności miał złą służbę — wśród jego domowników Francuzi potrafili sobie uzyskać zdrajcę. Z papierów, jakie tenże miał sposobność przejrzeć w gabinecie swego pana, dwory francuzki i angielski pierwszą otrzymały wiadomość o tych planach. Dziwna płatanina losu! Na dworza rzymskim zbiegały się nici związku, którego celem było oswobodzenie protestantyzmu w zachodniej Europie od ostatecznego wielkiego niebezpieczeństwa jakie mu groziło, i zyskanie na zawsze tronu angielskiego między szeregi wyznawców tej religii. Jeżeli Inocenty XI, jakśmy to wyżej rzekli, nie wiedział o całej tej sprawie, to trudno temu zaprzeczyć, że w opozycyi swojej oparł się na siłach i dążnościach na wskrós protestanckich <sup>1)</sup>. Opór jaki stawił kandydatowi na biskupstwo kolońskie, popieranemu przez Ludwika XIV, był wodą na młyn tej opozycyi i bardzo wiele przyczynił się do wybuchu wojny — wojny, która ze względu na Francją, przywrócenie antorytetu papieżkiego miała na celu. Jeżeli papież za pomocą swej polityki zdoła skorzystać z protestantyzmu, to ten

---

<sup>1)</sup> O stosunku Inocentego XI z królem Jakóbem II: czytaj Historją Angielską VI — 151.

utrzymany równowagą europejską przeciw „nadużyciom jednego państwa”, samą koleją rzeczy przyczyni się do rozrostu pretensyi duchownych papieztwa.

Wprawdzie Inocenty XI nie dożył tej chwili. Ale już pierwszy poseł francuzki jaki po śmierci papieża (10 Sierpnia 1689 r. zjawił się w Rzymie zrzekł się prawa schronienia — postawa króla zmieniła się zupełnie — oddał Awinion i rozpoczął układy.

Było to wszystko tym pilniejsze, że nowy ukpiez Aleksander VIII, acz znacznie się różnił pa punkcie surowości przekonań od swego poprzednika, przecież co do tego punktu, ani na nrok jeden ustąpić nie chciał. Oznajmił on, że uchwały z r. 1662<sup>1)</sup> są nieważne i nic niezna- czące, uznał je za niebyłe i nieobowiązujące choć- by nawet przysięgą były umocnione — że po całych dniach i nocach myśli o tem w goryczy swego serca, wznosząc oczy do Niebios pełne łez i bólu.

Na skutek szybkiej śmierci Aleksandra VIII, Francuzi zwrócili wszystkie swe siły, ażeby na papieżkim tronie osiadł człowiek pokojowo uspo- kojony<sup>2)</sup> — co im się w rzeczy samej udało. Tyarą ozdobiony został Antonio Pignatelli — pod imie- niem Inocentego XII (12 Lipca 1691 r.).

Nowy papież, aczkolwiek stracił nieco na po- wadze otaczającej dotąd tron papieżki, nie był

<sup>1)</sup> 4 Sierpnia 1690 r. Cocquel, IX, b. 38.

<sup>2)</sup> Domenico Contarini. Relatione di Roma 1696.

atoli wcale skłonny do zadośćuczynienia żądaniom Ludwika XIV.

Przez dwa lata ciągnęły się układy. Inocenty kilka razy odrzucił przedstawianą mu przez duchowieństwo francuzkie formułę. W końcu musiało to ostatecznie uznać i ogłosić, że wszystko co uchwaliło na swym soborze, jest nieważnem i nie byłem. „Rzuceni do stóp Waszej Świątobliwości, uznajemy z bólem nasze błędy! <sup>1)</sup>). Dopiero w skutek tak bezwarunkowego odwołania, papież udzielił duchownym francuzkim kanoniczne święcenia.

Pod temi tylko warunkami zawarto pokój. Ludwik XIV napisał do papieża, że odwołuje swe rozporządzenie co do czterech artykułów. Widzimy, że dwór rzymski zdołał jeszcze raz utrzymać się na wyżynie swych pretensyi i to w obec najpotężniejszego z królów.

Ale czy nie należy uważać tego za klęskę, że zasady dotyla wrogie, przez długi czas używały swobody i przez rząd były popierane? Ogłoszono je publicznie, z przesadą jako ustawy zasadnicze państwa — a odwołano je prywatnie, po cichu, w formie listu — tak że tylko ci je odwołali, którym łaska dworu rzymskiego była potrzebna. Ludwik XIV pozwalał na to, ale nie można być pewnym, czy w istocie szczerze myślał o odwołaniu czterech artykułów, ile że i w Rzymie po

---

<sup>1)</sup> Podawano w wątpliwosc te słowa — o ich autentyczności przekonać się można z wielu pism współczesnych, między innymi patrz: *Dannosa: Essai historique sur la puissance temporelle des papes* — II, 196.

większej części powątpiewano o tem. Później nawet obruszał się, ilekroć Rzym zwolennikom powyższych czterech artykułów odmawiał święceń. Mówił, że zniósł tylko obowiązkowe ich nauczanie, ale że nie może nikomu zabronić, by je uznawał lub nie <sup>1)</sup>. Musimy tu jeszcze jedną zrobić uwagę. Dwór rzymski pozostawiony własnym siłom, nigdyby był pod tym względem nie osiągnął swego celu t. j. wtłoczenia Francyi w ciasniejsze granice. Zawdzięcza on to wielkiej politycznej kombinacyi! Atoli jeżeli te stosunki ulegną zmianie, jeżeli nikt się nie znajdzie, coby wziął tyarę papieżką w obronę przeciw wszelkiemu napastnikowi, ce wówczas będzie?

---

<sup>1)</sup> Król tak pisze do Inocentego XII p. d. 14 Wrześ. „j'ai onné les ordres necessairss afin que les choses contenues dans mon edil du 22 Mars 1682 touchant la declaration fait par le clergé de France (à quoi les conjonctures passées m'avoient obligé (ne soyent pas observées.” W innym znów liście z d. 7 Lipca 1713 pisze: „on lui (au pape Clemens XI) a supposé conte la verité, que j'ai contrevenu à l'engagement pris par lettre que j'écrivis à son predécesseur, car je n'ai obligé personne à soutenir contre sa propre opinion les propositions du clergé de France, mais il n'est pas juste que j'empêche mes sujets de dire et de soutenir leurs sentimens sur une matière qu'il est libre de sontenir de part et d'autre.” Jak się okazuje, to Ludwik XIV w ostatnich latach nie był tak bardzo oddany Rzymowi, jak to powszechnie sądzą. Mówi wyraźnie: „je ne puis admettre aucun expedient.”

---

## Następstwo tronu hiszpańskiego.

Wygaśnięcie linii hiszpańskiej domu Austriackiego, było dla papieżstwa wypadkiem niepospolitej wagi.

Swoboda i samoistność tronu papieżkiego polegała bowiem na sprzecznych dążnościach i współubieganiu się monarchii hiszpańskiej z Francją, który to wreszcie charakter nadawał właściwy ton całej polityce europejskiej— Hiszpania to a raczej jej zasady, utrzymały w pokoju przez półtora blisko wieku państwo kościelne. W każdym więc razie zmiana tego stanu, na którym opierały się byt monarchii papieżkiej, była nader niebezpieczną.

Ale jeszcze większe poczęło grozić niebezpieczeństwo, gdy o sukcesyą tronu hiszpańskiego powstała walka, zanosząca się na powszechną wojnę, wojnę której teatrom po większej części musiałyby być koniecznie Włochy. Sam papież z trudnością mógł uniknąć przyłączenia się do któregośkolwiek bądź stronnictwa, nie mogąc sobie pochwlebiać, że tym krokiem zapewni temuż stronnictwu przewagę.

Pewien Wenecyanin <sup>1)</sup> podaje acz nie z pewnością, jakoby Inocenty XII radził Karolowi II królowi Hiszpańskiemu, żeby francuzkiego Delfina ogłosił swoim następcą, i odpowiednio do tej rady Ojca Św. miał Karol II swój testament ułożyć.

Wieżć ta o tyle jest nieuzasadnioną, ile że Karol II oburzony na zamiar państw europejskich podziału jego monarchii i umocniony przez swoją radę stanu co do uznania francuzkich pretensyi, chcąc mieć zupełnie spokojne sumienie, odwołał się do stolicy apostolskiej i ta krok jego całkowicie pochwaliła, a nawet do zasad jej przedstawianych dodała jeszcze swoje <sup>2)</sup>.

Stolica apostolska w owe czasy była w zupełnie dobrych stosunkach z Ludwikiem XIV. Dwór rzymski porzucił był antifrancuzką politykę, którą prowadził bez przerwy od Urbana VIII jeszcze. Obawiając się by stronnictwo przeciwne Francyi nie ulegało silnym wpływom protestanckim, papież uważał to za korzyść dla religii, jeżeli cała, niepodzielna monarchia Hiszpańska dostanie się pod rządy księcia z rodziny na wskróś katolickiej, za jaką uchodził pod owe czasy gabinet wersalski. W łonie komisyi zajmującej się tą kwestyą, zasiadał kardynał Giovan Francesco Albani — i tenże w d. 16 Listopada 1700 r. został obrany papieżem. Nie ukrywał on teraz wcale swoich przekonań; Klemens XI, bo tak się prze-

<sup>1)</sup> *Merosini*, *Relatione di Roma* 1707.

<sup>2)</sup> *Historya Francyi*, IV, 108.

zwał, pochwalił publicznie zamiary Ludwika XIV co do przyjęcia sukcesyi tronu hiszpańskiego — napisał list z powinszowaniem do Filipa V i przyrzekł mu subsydy z dóbr duchownych, jak gdyby prawa Filipa nie ulegały najmniejszej kwestyi<sup>1)</sup>. Klemens XI uważany był powszechnie jako wychowaniec, jako przedstawiciel dworu rzymskiego, od którego ani na chwilę nie oddalił się nawet — życie pobożne i nienaganne, oraz zdolności literackie zyskiwały mu ogólne pochwały<sup>2)</sup> trzem ostatnim papieżom, jakkolwiek rozmaitych byli usposobień, umiał się zręcznie narzucić, stać się koniecznym nieodbicie — a zdolności duże, niepospolite, wyrzuciły go na wierzch. Zdanie jego, że jako kardynał umiał dawać dobre rady, ale jako papież sam sobie poradzić nie może, okazuje, że czuł się zdolnym do uchwycenia danej okoliczności i prowadzenie jej dalej, ale że nie umiał jej sam z siebie wytworzyć. Jeżeli przy swoim wstąpieniu na stolicę apostolską z odświeżoną energią poruszył kwestyą jurysdykcyi duchownych, to w tem szedł tylko za opinią powszechną i za interesem kuryi. Wierzył w potęgę i szczęście wielkiego króla. Nie wątpił, że Ludwik XIV zwycięży. Przy wyprawie w r. 1703 z Niemiec i Włoch na Wiedeń, nie mógł jak zapewnia poseł niemiecki, powstrzymać radości widząc postępowanie broni francuzkiej.

1) *Buder*. Życie i czyny Klemensa XI, I, 148.

2) *Erizzo*, *Relatione di Roma* 1702.

Atoli w tejże samej prawie chwili szczęście się znieniono — Niemiecocy i Angielscy przeciwnicy króla francuzkiego, z którymi łączył się niegdyś Inocenty XI, a Klemens XI całkiem się od nich odsunął, wywalczyli sobie tak wielkie jak jeszcze nigdy zwycięztwo — wojska cesarskie łącznie z pruskiemi załazy Włochy — i wcale nie okazywały zamiaru ochraniania papieża, który tak dwuznacznie się zachowywał — stare pretensye cesarstwa, uśpione od czasu Karola V, zbudziły się znowu.

Nie chcemy wcale opisywać tysięcznych przykrości, jakie ponosić musiał Klemens XI<sup>1)</sup> — dość, że cesarstwo naznaczyło mu termin do przyjęcia warunków pokojowych, pomiędzy którymi najważniejszym było uznanie austryackiego pretendenta. Napróżno papież wyglądał pomocy. Zwłóczył aż do ostatniego dnia wyznaczonego terminu, po upływie którego wojska cesarskie poczęły grozić nieprzyjacielskiemi krokami — tak że zmuszony był na d. 15 Stycznia 1709, prawie w ostatniej chwili bo o 11-ej godzinie wieczór, podpisać warunki pokoju. Wprzód winał

---

<sup>1)</sup> Np. kwaterunków w Parmie i Placenzji, gdzie nawet duchowni musieli płacić kontrybucye wojenne. Accord avec les députés du duc et de la ville du Plaisance 14 Dec — 1706 art. IX que pour soulager l'état tous les particuliers, quoiquè très privilégiés, contribueraient à la susdite somme. Tego właśnie papież nie mógł ścierpieć. Pretensye imperyum z podwójną siłą odżyły. Contre-déclaration de l'empereur, u Lamberty'ego V, 85.

Filipowi V, teraz zmuszony był uznać jego przeciwnika Karola III, królem arokyatolickim<sup>1)</sup>.

Tym sposobem rozjemcza niejako powaga papieztwa ciężki poniosła cios — a nawet straciła ono swą polityczną swobodę i samoistność. Poseł francuzki opuścił Rzym, mówiąc, że takowy nie jest stolicą Kościoła katolickiego<sup>2)</sup>.

W ogólności położenie świata teraz całkiem się zmieniło, Niezaprzeczoną było rzeczą, że protestancka Anglia najwięcej się przyczyniła do rozwiązania kwestyi sukcesyi tronu hiszpańskiego — przy takiej przewadze protestanckiego państwa, czyż papież mogli jeszcze jakikolwiek wpływ wywierać na wielkie polityczne zagadnienia świata?

Pokojom Utrechtskim, kraje dotąd uważane jako lenność papieżka t. j. Sycylia i Sardynia zostały podarowane nowym książętom, a nikt ani spytał się i nie poradził nawet o to Rzymu<sup>3)</sup>. Miejsce nieomylnego rozjemcy w świecie politycznym, jakim był dotąd papież, zajęły dobrowolne umowy między państwami.

Słowem, na każdym kroku nieszczęściło się papieztwu. Wytycznym punktem polityki papieżkiej po wsze caasy, było posiadanie wpływu na

1) Warunki pokoju tego pierwotnie w tajemnicy trzymane, ogłoszone zostały w liście posła austryackiego do księcia Malborougha. Lamberty V, 242.

2) Lettre du maréchal Thessé au pape juillet 1709.

3) Ciekawe w tej kwestyi stanowisko Sardynii objaśnia Lafitan w „Vie de Clement” XI, II, 78.

państwa, włoskie, a nawet jeśli to było może-  
bnem, owdądnięcie takowemi choćby pośrednio.

Teraz atoli nietylko, że Austria po otwartej  
wojnie umocniła się we Włoszech, ale nawet  
książe Sabaudzki korzystając z przyjaznych oko-  
liczności ogłosił się królem i zyskał zna-żne no-  
we posiadłości. I tak dalej.

W celu załagodzenia sporów między Burbona-  
mi a Austrią, państwa czyniąc zadość życzeniu  
królowej hiszpańskiej, zaprojektowały, ażeby je-  
dnemu z jej synów dać Parmę i Placencją. Od  
dwóch wieków nikt nie podawał w wątpliwość  
zwierzchnictwa papieżkiego nad temi księztwa-  
mi — księżęta otrzymywali inwestyturę, płacili  
oznaczony trybut — teraz atoli gdy prawa te naby-  
ły znaczenia z powodu oczekiwanego wygaśnięcia  
w linii męskiej domu Farnesych, nikt przecież na-  
nie nie zważał. Cesarz dał w lennictwo oba księz-  
twa jednemu z infantów hiszpańskich. Papieżowi  
nic innego nie pozostało jak protestować publicz-  
nie, na co jednak nie zwrócono wcale uwagi <sup>1)</sup>.

Ale pokój między dwoma domami trwał tylko  
chwilę. W r. 1733 Burbonowie odnowili swe pre-  
tensye do Neapolu, będącego w rękach austriac-  
kich. Poselstwo Hiszpańskie nawet obiecywało  
papieżowi płacić trybut. Ale Papież teraz chętnie  
chciał zostawić rzeczy tak jak są — wyznaczył

---

<sup>1)</sup> Protestatio nomine sedis apostolicae emissa in conveun-  
tu Cæmeraceusi Rousetta Suplement au corps diplomat de  
Dumout III, II p. 173.

komisyą z kardynałów, która rozstrzygła na korzyść strony cesarskiej. Ale i teraz szczęście wojenne stanęło na przekorę wyrokowi papieżkiemu — broń hiszpańska odniosła zwycięstwo. W krótkim czasie musiał Klemens dać inwestyturę Neapolu i Sycylii temu samemu infantowi, który wziął w posiadanie Parmę, na co papież tak srodze się był oburzył.

Wprawdzie ostateczny wynik tych wojen nie wiele się w ogólności różnił, od zamysłów jakie pierwotnie żywił dwór rzymski — Burbonowie owdładnęli Hiszpanią i większą częścią Włoch — atoli jakie różne były okoliczności wśród których się to wszystko stało, od tych jakie sobie marzono.

Słowo rozstrzygające kwestyą w ostatniej chwili wyszło od Anglii — we Włoszech Burbonowie stanęli w otwartym oporze przeciw stolicy apostołskiej — rozerwanie prowincyi, czego chowano uniknąć, nastąpiło a odgłos broni nieprzyjacielskiej napełniał bezustannie Włochy i Państwo Kościelne. Świecka powaga papieża wstrząśniętą została do gruntu.

W spornych kwestyach kościelnych, ściśle zresztą związanych z sytuacją polityczną, okazał się także pewny wsteczny kierunek.

Jakże boleśnie miał to odczuć Klemens XI!

Kilkakrotnie wydalano jego nuncjusza z Neapolu — w Sycylii duchowieństwo usposobienia papieżkiego, zostało masami uwięzione i do Państwa

Kościelnego wywiezione <sup>1)</sup> — w całych Włoszech powstała myśl obsadzania posad kościelnych tylko krajowcami <sup>2)</sup> — w Hiszpanii zniesiono nuncyaturę <sup>3)</sup> — a Klemens XI nawet chciał pierwszego ministra hiszpańskiego Alberoniego stawić przed inkwizycją.

Z każdym rokiem złe się pogorszało. Dwór rzymski nie posiadał już siły i energii, by wstrzymać pęknięcie ścian gmachu Kościoła.

„Trudno nie przyznać, powiada poseł wenecki Mocenigo 1737 r., że jest coś nienaturalnego, w tej rozterce wszystkich rządów katolickich z dworem rzymskim, rozterce nie dającej się zażegnać bez śmiertelnego ciosu dla stolicy apostolskiej. Czy to jest skutek większej oświaty, jak wielu utrzymuje, czy też następstwo przewagi silnego nad słabszym, dość że monarchowie usilnie starają się o to, by dwór rzymski pozbawić wszelkich świeckich praw” <sup>4)</sup>.

W takim położeniu rzeczy, musiano koniecznie nabyć tego przekonania w Rzymie, że jeśli pokój nie będzie zawarty, to wszystko stawione będzie na kartę.

<sup>1)</sup> Buder. Życie i czyny Klemensa XI, III, 581,

<sup>2)</sup> Z „Relatione di Roma 1712” Lorenza Tiepolo, widzimy że cesarscy tak w Neapolu jak i w Medyolanie mieli zamiar „che li beneficii ecclesiastici siano solamente dati a nazionali, colpo di non picciolo danno alla corte di Roma se si effettuane.

<sup>3)</sup> San Felipe, Dodatki do Historji Hiszpauii, III, 214.

<sup>4)</sup> Aluise Mocenigo, IV: Relatione di Roma 16 April. 1737.

Błogosławiona zatem jest pamięć Benedykta XIV — Prospera Lambertini, 1740—1758 — który zdecydował się zadość uczynić koniecznym wymaganiom czasu.

Wiadomo, że wysoka ta godność nie olśniła wcale Benedykta XIV, nie napełniła go dumą. Będąc papieżem nie pozbył się wcale swej żartobliwej wesołości, swych bolońskich dowcipów. Wstawszy od pracy, udawał się zwykle do swych dworzan i otoczenia swego, gdzie sypał konceptami jak z rękawa, poczem wracał do pracy<sup>1)</sup>. Był zawsze wyższym od okoliczności. Wzrokiem pozbawionym wszelkich uprzedzeń spoglądał na stosunek stolicy apostolskiej do państw europejskich, i utrzymywał to co się dało utrzymać, a rzucał co należało rzucić. Znał się dobrze na prawie kanonicznem, a był przytem papieżem na wskrós — z tych powodów nigdy za daleko zajść nie mógł.

Najważniejszym aktem jego pontyfikatu jest zawarcie w r. 1753 konkordatu z Hiszpanią. Zrzekł się dobrowolnie małych beneficjów, jakie dotąd ciągle jeszcze posiadała kurya na półwyspie Pirenejskim, aczkolwiek pod tym względem silny napotkał opór. Podniosła się więc kwestya,

---

<sup>1)</sup> Relatione di F. Venier di Roma 1744: *Ascenso il papa al trono di S. Pietro, non seppe cambiare l'indole sua. Egli era di temperamento affabile insiente e vivace, e vi restò: spargeva fin da prelato le suoi discorsi con giocosi sali, ed rancò li cnserva — — dotato di cuore aperto e sincero tra-scuro sempre ogn'una di quelle arti che chiamano romanesche.*

czy stolica apostolska ma teraz bez żadnego wynagrodzenia postradać znaczny dochód jaki z tamtąd ciągnęła — czy władza papieżka za jednym zamachem ma utracić także wpływ swój na osoby? W obec tego Benedykt taki wynalazł punkt wyjścia. Z liczby hiszpańskich beneficjów, 52 ma papież nominalnie dla siebie zatrzymać, „ażby mógł wynagradzać tych z pomiędzy hiszpańskiego duchowieństwa, którzy zasłużą sobie na to swemi cnotami, czystością obyczajów, uczonością, albo usługami, jakie wyświadczą stolicy apostolskiej” <sup>1)</sup>. Straty kuryi postanowiono wynagrodzić pieniędzmi. Ostatecznie oznaczono takowe na 34,300 skudów. Król zobowiązał się wypłacić kapitał, 1,143,330 skudów, od którego procent 3<sup>o</sup>/<sub>o</sub> wynosi wyż wzmiankowaną sumę. Pokazuje się więc, że nawet na rzymskim dworze pieniądź umiał wygładzić wszelkie rozterki.

Z innemi państwami pozawierał także Benedykt XIV po kolei umowy. Rozszerzył królowi

---

<sup>1)</sup> *Acciò non meno S. Stà che i suoi successori abbiano il modo di provedere e premiare quegli ecclesiastici che per probità e per illibatezza de' costunis o per insigne letteratura o per servici prestati alla s' sede se ne renderanno maritevoli (słowa kunkordatu). Z instrukcyi danej Caravajalowi (drukowanej w Cantillo Tradados de pas. p. 425), pokazuje się, że pierwotnie zamiary rządu Hiszpańskiego znacznie dalej sięgały. Obok oficjalnych pertraktacyi, prowadzono jeszcze tajemne, za pośrednictwem zaufanego ministra Ensenady. Sam papież osobiście redagował konkordat — Ensenada jeszcze przed podpisaniem takowego przesłał oznaczoną sumę pieniędzy.*

portugalskiemu prawo patronatu, jakie już posiadał, oprócz tego do innych honorowych jego tytułów i przywilejów, dodano mu jeszcze tytuł „najwierniejszy”. Dwór sardyński — podwójnie niezadowolony, bo korzyście jakie mu się udało w szczęśliwych okolicznościach uzyskać, zostały mu za ostatniego pontyfikatu odebrane — został zwolniony od instrukcyi konkordatowych z lat 1741 i 1750<sup>1)</sup>. W Neapolu, gdzie pod wpływem rządów cesarskich, głównie za staraniem Gaetana Argenti powstała szkoła prawa, zajmująca się głównie sprawdzaniem praw duchowieństwa i żywy opór stawiająca pretensyom papieżkim<sup>2)</sup> — pozwolił Benedykt XIV, ażeby nieco ograniczono prawa nuncyatury, a duchowieństwo ażeby pociągnięto do udziału w podatkach państwowych. Zgodzono się dalej, na żądanie dworu cesarskiego, na zmniejszenie liczby świąt — rzecz ta powszechną na siebie zwróciło uwagę, ile że papież pozwolił tylko w takie dni pracować, a dwór cesarski zmuszał siłą każdego do pracy w takie dni.

Tym sposobem dwory katolickie pogodziły się ze swą kościelną naczelną władzą, i pokój jeszcze raz został przywrócony światu.

Czyż atoli można się było tem pocieszać, że wszystko się już skończyło! — czyż przy pomocy

<sup>1)</sup> Risposta alla notizia dimandate intorno alla giurisdittione ecclesiastica nello stato di S. Mtà Turino 5 Marz 1816.

<sup>2)</sup> *Giannone*, Storia di Kapoli VI, 387.

takiej tranzakcyi miała na zawsze ustać odwiecz-  
 na walka między Kościołem i państwem, walka  
 leżąca w podstawowych warunkach bytu katoli-  
 cyzmu! Bądź co bądź tranzakcyje te mogły tylko  
 starczyć na tę chwilę, która konieczność ich wy-  
 wołała. Już ze wzburzonej głębi pojawiały się  
 zwiastuny nowej, stokroć silniejszej burzy.

## Zmieniona sytuacja świata — wewnętrzne zaburzenia — zniesienie Jezuitów.

Teraz nie tylko we Włoszech i w południowej Europie, ale w ogólnym stanie politycznym nastąpiła wielkiej doniosłości zmiana.

Gdzież się podziały te czasy, w których papiestwo mogło się spodziewać i nie bez nadziei, że Europę a za nią świat znów pod swą władzę podbije?

Pomiędzy pięciu wielkimi mocarstwami, które w połowie osmnastego stulecia losami świata poczęły kierować, trzy były niekatolickie. Już zwracaliśmy na to uwagę, jak papiestwo w poprzednich epokach usiłowało uparcie ogarnąć Rosyję i Prussy przez Polskę, a przez Francją i Hiszpanią królestwo Wielkiej Brytanii. A teraz państwa te wzięły znaczący udział w panowaniu nad światem — a nawet można śmiało powiedzieć, że miały w owych czasach przewagę nad katolicką połową Europy.

Przewaga ta nie pochodziła ztąd, że jeden dogmat nad drugim wziął górę — wcale nie, o to te-

raz nie prowadzono walki — ale raczej zdą, że rozwój narodowy spowodził tę zmianę, o którego to rozwoju podstawach mówiliśmy już wyżej — dość, że mocarstwa niekatolickie silniejsze były w ogólności od katolickich. Konserwatywne i ściśle w sobie monarchiczne usposobienie Rosyan wzięło górę nad rozstrojoną i niekarną arystokracją Polski — przemysł, praktyczność, zdolności żeglarskie Anglików, pokonały niedbalstwo Hiszpanów i chwiejną a zależną od wewnętrznych przypadkowych zmian polityką Francuzów — dzielna organizacya i karność militarna Prus zwyciężyła zasady monarchii federacyjnej, jakie w owe czasy wchodziły na porządek dzienny w Austrii.

Jakkolwiek atoli przewaga ta nie wpływała wcale z różnic dogmatycznych Kościoła, bądź oo bądź jednak wywarła ona silny wpływ na Kościół.

Albowiem wraz z wydobywaniem się mocarstw niekatolickich na słoneczny tron potęgi, wychodziły na wierzch i kwestye religijne. Rosya np. unickie prowinye Polski obsadzała swymi greckimi biskupami <sup>1)</sup>; wzniesienie się Prus natohnęło protestantów niemieckich poczuciem siły i samoistności, jakiego to poczucia oddawna w sobie nie mieli — im silniej wznosiła się potęga morska Anglii, tym bardziej przyćmiewały się misye katolickie i traciły swój wpływ, jako oparty na stosunkach politycznych.

---

<sup>1)</sup> *Rulhiere*, Histoire de l'anarchie de Pologne I, 181.

Ale nie dość na tem. Jeszcze w połowie siedemnastego wieku, gdy Anglia ściśle pod względem politycznym złączona była z Francją, Rossya prawie odcięta była od reszty Europy, brandebursko-pruskie państwo obchodziło zaledwie swoje narodziny, otóż w tym czasie mocarstwa katolickie, Francya, Hiszpania, Austrya i Polska, nawet w swem rozdwojeniu rządziły niemal całą Europą. Obecnie nastąpiła zmiana—poczucie bytu polityczno-religijnego niezagrożonego żadną przewagą, znika. Papież nabył teraz tego wewnętrznego przekonania, że już nie stoi na czele rządów świata.

I jakież były powody tej wielkiej przemiany świata? Każda klęska, każda strata powinna w zwyciężonym, który jeszcze nie zwątpił o sobie, wywołać przewrót, zmusić go niejako do naśladowania swego przemożnego przeciwnika, do ubiegania się z nim. I tak się stało. Surowe monarchiczne i militarno-handlowe tendencje części niekatolickiej znalazły przystęp do państw katolickich. A ponieważ nie można było temu zaprzeczyć, że upadek w jakim były, pochodził po większej części ze złego urządzenia swego duchowieństwa, więc też ruch najprzód zwrócił się w tę stronę.

Tutaj atoli spotkał się z innym równie potężnym ruchem, który powstał w dziedzinie wiary i przekonań wewnątrz samego katolicyzmu.

Spory jansenistowskie, których początek już opisaliśmy, odnowiły się w początku ośmnastego

**BIBLIOTEKA**

Wyższe Szkoły Polit.-Wych.

stulecia z podwójną gwałtownością. Teraz szły one z góry. W łonie naczelnej rady duchownej we Francyi, t. j. spowiednik królewski i arcybiskup paryzki, starali się wywierać najsilniejszy wpływ jansenistowski. La Chaise i Hartai w ściślejszej zgodzie kierowali ztąd zamysłami korony przeciw papieżtwu. Następcy ich Le Telliès i Noailles nie byli ze sobą wtak dobrej zgodzie. Być może, że początek temu dały lekkie różnice przekonania — ze strony pierwszego ściśle trzymanie się zasad jezuickich, ze strony drugiego znowu niejaka skłonność ku zasadom jansenistowskim — dość że nastąpiło zupełne między nimi rozdwojenie — a za przykładem gabinetu królewskiego rozdwoił się i naród. Spowiednikowi udało się nie tylko utrzymać władzę i zyskać króla, ale i samego papieża nakłonić do wydania bulli *Unigenitus*, w której nauka jansenistowska o grzechu, łasce, usprawiedliwieniu i Kościele, acz dosłownie niemal zgadzała się z zasadami Św. Augustyna, potępioną została zupełnie<sup>1)</sup>. Było to ostateczne rozstrzygnięcie kwestyi poruszonej jeszcze niedys przez Moline — stolica rzymska

---

<sup>1)</sup> *Memoires secrets sur la bulle Unigenitus I, 123*, kreślą wrażenie, jakie ta bulla wywarła: „Les uns publiaient qu'on y attaqua de front les premiers principes de la foi et de la morale; les autres qu'on y condamnait les sentiments et les expressions des saints pères; d'autres qu'on y enlevaient à la charité sa prééminence et sa force; d'autres qu'on leur arrachait des mains le pain céleste des écritures; — les nouveaux réunis à l'église se disaient trompés etc. etc.

po długiem wahanii stanowczo przerzuciła się na stronę jezuicką. Przez ten krok udało jej się zupełnie pozyskać potężny ten zakon, który odtąd, czego jak wiemy nigdy przedtem nie czynił, począł otwarcie walczyć za sprawę ultramontańskich doktryn i władzy papieżkiej — udało jej się to także, iż odtąd była w nader przyjaznych stosunkach z dworem francuzkim, który właściwie sprowadził samo rozstrzygnięcie jansenistowej kwestyi — odtąd obsadzano stolice biskupie tylko takimi, którzy uznali bullę papieżką. Ale za to przeciwne stronnictwo stawiło silną opozycją — uczeń opierający się na Św. Augustynie, zakony trzymające się Św. Tomasza z Akwinu — parlamenty, które w każdym nowym kroku stolicy apostolskiej widziały zamach na swobody galikańskie, tak że teraz Janseniści w imię tych swobód umieli utworzyć silne stronnictwo. Z wzrastającą śmiałością postawili przeciw rzymskim doktrynom o Kościele, swoje, wręcz przeciwne — co więcej, pod zasłoną jednego z protestanckich rządów rozwijali dalej swą naukę — w Utrechci : powstała katedra biskupia, która w ogólności przedstawiała się katolicką ale przytem całkiem była niezależną od Rzymu i dążnościom jezuicko-ultramontańskimi otwartą i nieustanną wypowiedziała walkę. Byłoby ze wszech miar ciekawem śledzenie za rozwojem, rozszerzaniem się i oddziaływaniem tych przekonań w Europie. We Francyi uciskano Jansenistów, przesłado wano ich, odsuwano od posad — ale, jak to zresztą zwykle

bywa, istota rzeczy nie na tem nie szkodowała — w czasie tych prześladowań bowiem, większa część narodu poczęła im sprzyjać. I byłyby rzeczy nader daleko mogły zajść, gdyby Janseniści przez swą przesadzoną wiarę w cuda, nie byli swej nauki zdyskredytowali. Bądź co bądź jednak ich silna wiara i czysta moralność zyskiwała na wsze strony prozelitów. Znajdujemy ich w Wiedniu i Brukseli, w Hiszpanii i Portugalii<sup>1)</sup>, w całych Włoszech<sup>2)</sup>. Nauka ich przenikała we wszystkie warstwy katolickiego świata — niekiedy otwarcie, a zwykle potajemnymi drogami.

Bez wątpienia rozrostowi tego niebezpiecznego usposobienia dopomogło bardzo wiele rozdwojenie w łonie samego duchowieństwa.

Zjawiskiem ze wszech miar dziwnem i niezwykłym, jest wpływ, jaki na europejskiego ducha, wywarły religijne dążności Ludwika XIV. Przy pomocy wielkich nadużyć, pomiatając Boskimi i ludzkimi prawami, usiłował on wytępić protestantyzm i wszelkie przekonania odstępujące od zasad Kościoła katolickiego raz na zawsze wykończyć — starał się on wszystkimi siłami, ażeby państwo jego było na wskrós prawowierne. Zaledwie jednak oczy zamknął, a już gmach przezeń z taką starannością wznoszony, runął. Uciskany

---

<sup>1)</sup> W dziele Llorent'a p. t. *Histoire de l'inquisition* III, 93—97, widzimy, jak wiele miała Inkwizycja do roboty za Karola III i Karola IV z prawdziwymi lub pozornymi jansenistami.

<sup>2)</sup> Jak np. w Neapolu, już w r. 1715 uważano prawie połowę mieszkańców za Jansenistów. *Podróże Keyslera* p. 783.

dotąd duch, rzucił się teraz w ruch niczem nie-  
okiełznany.

Wstręt do postępowania Ludwika XIV wywo-  
łał cały szereg przekonań, które katolicyzmowi  
a za nim wszelkim pozytywnym religiom wypo-  
wiedziały wojnę. Z każdym rokiem przekonania  
te wzrastały w siłę i rozszerzały się na zewnątrz;  
mocarstwa południowej Europy opierały się na  
jak najściślejszym związku Kościoła z państwem.  
Tutaj jednak pojawiło się pewne usposobienie  
umysłów, które opór przeciw religii i Kościołowi  
postawiło sobie za zadanie, które zaatakowało  
wszelkie dotychczasowe pojęcia o Bogu i świecie,  
wszelkie pryncypia państwa i społeczności, wszel-  
kie nauki — utworzyła się cała literatura opozy-  
cyjna, porywająca za sobą wszystkie umysły  
i wiążąca je z sobą nierozzerwalnemi ogniwami.

Że tendencye te nie były w ścisłej ze sobą zgo-  
dzie, to zdaje się nie potrzebuje dowodzenia. Pro-  
testanci z natury swojej byli monarchistami, cze-  
go o tak zwanych filozofach nie można powiedzieć,  
którzy zaraz z początku stanęli w opozycji z ideą  
państwa — Janseniści trzymali się ściśle swych  
przekonań, które dla obu powyżej wymienionych  
stronnictw, były co najmniej obojętne jeśli nie  
pogardzane — ale ostatecznie wszystkie te par-  
tye działały jednakowo i w jednakowym kierun-  
ku. Przedewszystkiem wyprowadziły one na jaw  
tego ducha żadnego nowości, który tym szersze  
koło ogarnia, im bardziej nieoznaczony cel ma  
przed sobą, im więcej mówi o przyszłości i który

z każdego nadużycia nowe czerpie dla siebie siły. Duch ten objawił się teraz w świecie katolickim. W zasadzie jest on tem samym, z wiedzą czy bezwiednie to mniejsza, co i tak zwana filozofia ośmnastego stulecia — teorye jansenistowskie nadały mu formy i pozory kościelne — do działalności popychały go potrzeby państw, okoliczności wreszcie chwili. We wszystkich krajach, na wszystkich dworach, potworzyły się dwa stronnictwa, z których jedno wypowiedziało wojnę kurji, dotychczasowemu ustrojowi i nauce Kościoła a drugie usiłowało utrzymać dawny stan rzeczy i prerogatywy powszechnego Kościoła.

Ostatnie stronnictwo reprezentowane było głównie przez Jezuitów — zakon ten pojawia się teraz jako rdzenna twierdza ultramontańskich przekonań. Na niego więc najprzód uderzyła burza.

---

W ośmnastem stuleciu Jezuici jeszcze byli równie potężni jak przedtem, a głównie dla tego, że byli spowiednikami możnych i monarchów, oraz że szkoły mieli w swoim ręku — zamiary ich i przedsięwzięcia, dotyczące tak religii jak i handlu acz nie były z poprzednią prowadzone energią, ogarniały jeszcze świat cały. Teraz przerzucili się bez wahania na stronę doktryny o prawowierności kościelnej i podporządkowania wszystkich spraw ludzkich pod władzę kościelną — a wszystko co się temu sprzeciwiało, czy to istotna niewiara, czy też pojęcia jansenistowskie, czy

dążności reformatorskie, wszystko to uważali za rzeczy wyklęte, godne potępienia.

Najprzód zaatakowano ich w dziedzinie przekonań, na polu literackim. Opór jaki stawili liczbie i sile atakującego ich nieprzyjaciela, zasadzał się raczej na ścisłym trzymaniu się raz ogłoszonych nauk, na pośrednim wpływie na moźnych tego świata, na potępianiu wreszcie wszystkiego, jak na istotnej umysłowej działalności. Trudno pojąć a jednak pewnem jest, że ani oni ani skojarzeni z nimi wierni, nie wydali ani jednej wpływowej a oryginalnej książki w obronie swojej, gdy tymczasem prace ich przeciwników po prostu zalewały świat i wzmacniały opinią ogólną.

A skoro tylko raz zostali pokonani w dziedzinie nauki, wiedzy i ducha, to rzecz prosta że przy władzy nie mogli się utrzymać.

W połowie ośmnastego stulecia, prawie w samą najgorętszą chwilę walki obu tych dążności, stanęli u steru mniej więcej wszystkich katolickich państw ministrowie z reformatorskiem usposobieniem—we Francyi Choiseul<sup>1)</sup>, w Hiszpanii Wall, Squillace, w Neapolu Tanucci, w Portugalii Car-

---

<sup>1)</sup> W dodatku do memoarów pani du Hausset, znajduję się ustęp p. t. De la destruction des Jésuites en France, w którym wyjaśnioną jest przyczyna niechęci Choiseula do Jezuitów, a mianowicie, że generał tego zakonu w Rzymie powiedział raz ministrowi wszystko, co u tego ostatniego podczas pewnej kolacji w Paryżu mówiono. Jest to jednak anegdota, do której zbytniej wiary nie należy przywiązywać. Istoty rzeczy należy szukać nieco głębiej.

valho — wszyscy ludzie, którzy za zadanie swego życia wzięli, zniszczenie przewagi żywiołu duchownego. Opozycja kościelna tym sposobem nabyła znaczenia i siły, na której znowu opierało się ich osobiste stanowisko — walka otwarta była nieuniknioną, ile że Jezuita krzyżowali im wszystko czy to oddziaływaniem osobistem, czy też wpływem na najwyższe sfery rządzące.

Początkowo nie myślano jeszcze o zupełnem zniesieniu zakonu — chciano go najprzód usunąć ze dworów, pozbawić kredytu a nawet, jeśliby to było możliwem, bogactw. Sądzono, że do tego celu będzie można użyć nawet samej stolicy apostolskiej. Rozdwojenie w świecie katolickim nie mogło naturalnie pod pewnym względem nie znaleźć w Rzymie przystępu — było tu stronnictwo ściśle zachowawcze, surowe i drugie nieco łagodniejsze — Benedykt XIV, który reprezentował to ostatnie, przez długi czas był bardzo niezadowolony z Jezuitów — nader często potępiał publicznie ich postępowanie w misjach<sup>1)</sup>.

Skoro Carvalho wśród najrozlicniejszych stronnictw dworu portugalskiego, na przekór Jezuitom którzy go chcieli zwalić, pozostał panem i kierownikiem państwa i to na skutek woli królewskiej, otóż zażądał zaraz od papieża zreformowania zakonu<sup>2)</sup>. Naturalnie uderzył on tu głównie w tę

<sup>1)</sup> Jeszcze kiedy był tylko prałatem Lambertini — patrz: *Mémoires du père Norbert II*, 20.

<sup>2)</sup> Obraz tych frakcyi zestał dość dokładnie opisany, ze strony Jezuitów, w dziele Murra przetłomaczonym z włoskiego rękopisu *Historii Jezuitów w Portugalii*.

stronę, która była najsłabszą i najwięcej szans wygranej przedstawiała, a mianowicie: na handlarzski kierunek towarzystwa, który jemu samemu (t. j. ministrowi) silnie przeszkadzał w jego handlowych przedsięwzięciach. Papież nie namyślał się ani chwili. Światowa działalność towarzystwa oburzała go mocno. Na skutek żądania Carvalhi upoważnił jednego z przyjaciół ministra, Portugalczyka, kardynała Saldanbę, ażeby odbył wizytę zakonu. W krótkim czasie zjawił się dekret wizytatora, mocą którego, zabraniano najsurowiej Jezuitom zajmowania się sprawami handlowymi, a władzom królewskim polecono konfiskować wszelkie towary należące do towarzystwa.

Współcześnie we Francyi zaatakowano zakon z tej samej strony. Bankructwo jednego z domów handlowych zostających w ścisłych związkach z Ojcem Lavalette w Martynice, i w następstwie tego mnóstwo innysh upadków, zmusiło wierzycieli do udania się na drogę sądową, co naturalnie było pędzeniem wody na młyn ministra <sup>1)</sup>.

Gdyby był Benedykt XIV dłużej żył, to prawdopodobnie nie byłby dozwolił na zupełne zniesienie zakonu, ale byłby go na wskroś zreformował.

Tymczasem w tej ważnej chwili Benedykt XIV umiera. Konklawe na d. 6 Lipca 1758 r. wybrało człowieka, wręcz przeciwnego usposobienia, papieża Klemensa XIII.

<sup>1)</sup> Vie privée de Louis XV, IV p. 88.

Klemens był to człowiek najczystszej duszy i zamiarów — modlił się bardzo wiele i gorąco — jedynie pragnął być kiedyś zbawionym. Przytem jednak miał to przekonanie, że wszelkie pretensye papieżstwa są rzeczą świętą i nienaruszoną — uskarżał się gorzko, że pozwolono na upadek niektórych z tych pretensyi — był zdecydowanym nie robić najmniejszych ustępstw, a nawet żywił tę nadzieję, że przy stałym, nieugiętym oporze wszystko się da odzyskać i przyémione czoło starej Romy nowym oblać blaskiem <sup>1)</sup>. W Jezuitach widział najważniejszych szermierzy stolicy apostolskiej — nie uznawał wcale potrzeby reformy zakonu — uważał ich za zupełnie odpowiednich zadaniu. We wszystkich tych myślach utwierdzało go otoczenie, jakie miał koło siebie.

Co się tyczy kardynała Torregiani, w którego rękę zarząd państwem kościelnem leżał, to o nim nie można tego powiedzieć, żeby podobnie był usposobiony. Owszem mówiono o nim powszechnie, że np. w wydzierżawieniu dochodów papieżkich miał głównie własny interes na celu, że lubi władzę jedynie dla niej samej. Ale z drugiej strony, czyż utrzymanie zakonu nie przedstawiało dlań żadnej korzyści? Wszelkie bowiem dochody, bogactwa i znaczenie z powodu których Jezuiti popadli w nienawiść u wicekrólów amery-

<sup>2)</sup> Zbiór najgodniejszych uwagi pism, dotyczących zniesienia Jezuitów — 1773 — I, 211. Z listów Winkelmann'a można się przekonać, jak tego rodzaju zasady sprzeciwiały się ogólnej opinii.

kańskich i ambitnych ministrów Europy, ostatecznie składali u stóp stolicy apostolskiej. To też Torregiani sprawę jezuicką począł uważać za swoją własną. Krok ten, wzmocnił jego własne stanowisko na dworze. Jedyny człowiek który go mógł powalić, siostrzeniec papieżki Rezzonico, lękał się by takim czynem nie zaszkodzić Kościołowi <sup>1)</sup>.

Ogólna atali sytuacja świata, nie mogła się z wielu bardzo powodów zmienić—owszem napaady były teraz daleko silniejsze, a co większa zwróciły się przeciw samej stolicy apostolskiej.

W Portugalii Jezuici, nie można napewno twierdzić słusznie czy nie, dość że zostali zaplątani w proces o zamach na życie królewskie <sup>2)</sup>, skutkiem czego spadał na nich cios po ciosie, a w końcu nielitościwie i gwałtownie zostali wygnani i wprost wysadzeni na brzegi państwa kościelnego.

---

<sup>1)</sup> Carattere di Clemente XIII. e di vari altri personaggi di Roma. Rękopis Muzeum Brytyjskiego 8430: La diffidensa che (il papa) ha di a medesimo et la soverchia umiliazione che lo deprime lo fa di ferire ai sentimenti altrui che sons per lo piu o sciocchi o interesati o maligni— Chio lo dovrebbe scuotere non si move.

<sup>2)</sup> W wyroku z d. 12 stycznia 1759 r., są przytoczone niektóre zarzuty przeciw „Towarzystwu Jezusowemu”. Najważniejsze z tych zarzutów są następujące: żądza opanowania steru państwa (§ 25) — przechwałki przed zamachem na króla, upadek na duchu gdy się takowy nie udał (§ 26) — a nakoniec ścisły związek z najznacześniejszym z oskarżonych, z Mascarenhasem, z którym poprzednio byli w nieprzyjaźni. OO. Casta miał raz głośno powiedzieć, że kto zabije

We Francyi znowu Jezuioci w skutek wspomnianego już przez nas procesu, dostali się w ręce parlamentów, które ich od samego początku serdecznie nienawidziły. Proces ten prowadzono z wielką wrzawą — nokoniec skazano całe Zgromadzenie na zadośćuczynienie zobowiązaniom zaciągniętym przez bank Lavaletta. Ale nie zatrzymano się na tem. Przejrzano ustawy Jezuitów i zakwestyonowano w ogólności prawność ich bytu w królestwie.

Godnem jest ze wszech miar uwagi do czego pod tym względem doszły parlamenty.

Przedewszystkiem zarzucano zakonowi dwie rzeczy: bezustanny opór przeciw czterem galikańskim tezom — i nieograniczoną władzę generała zakonu.

Pierwszy zarzut nie przedstawiał zbyt wielkich trudności. Generał Jezuitów ostatecznie nie miał nic przeciwko temu, ażeby członkowie jego towarzystwa milcząc przyjęli cztery owe tezy, jakoż znajdujemy ślad w rozprawach duchowieństwa francuzkiego z r. 1761, że Jezuioci swoje wykłady szkolne układali odpowiednio do wymagań owych tez.

---

króla, ten „nie popełni żadnego grzechu”. (§ 4). Należy jednak to przyznać, że wszystkie zeznania, na których opiera się wyrok, zostały wydobyte za pomocą tortur i że akta procesu dowodzą wielu nieprawnych i gwałtownych postępień sądu. Wyrok ten ze stanowiska prawnego, w żadnym razie nie może być usprawiedliwiony. Porównaj v. Olfersa „Zamach na króla portugalskiego” d. 3 Września 1758 — Berlin 1889 r. i *Memoirs of the Marquis of Pombal* I, 287.

Inaczej się rzecz miała z drugim zarzutem.

Parlamenty, oraz komisya wydelegowana ad hoc przez samego króla i większość biskupów francuzkich zgromadzonych u kardynała Luynes<sup>1)</sup> jednogłośnie zawyrokowała, że posłuszeństwo dla generała rezydującego w Rzymie, posłuszeństwo wymagane przez statuty zakonu, nie da się w żadnym razie pogodzić z prawami państwa i obowiązkami poddanego.

Stało się to nie w celu zupełnego zniesienia zakonu, owszem szło raczej o jego zbawienie — więc też król kazał podszeptać generałowi, ażeby na Francją nominował wikaryusza, któryby tu rezydował i poddany był prawom państwa.

Gdyby na czele tych spraw, stał człowiek jakim był np. Aquaviva, to być może, iż nawet w tej chwili znalazłoby się jakie wyjście, jakie załagodzenie całej kwestyi. Ale głową zakonu był teraz nieugięty Lorenzo Ricci, który oburzał się tylko na niesprawiedliwość kroków, jakie robiono przeciw zakonowi. Punkt ataku wydał mu się nader ważnym tak pod względem religijnym jak i politycznym. Encykliki jakie po nim pozostały, okazują, jak nieobliczoną wagę przywiązywał on do obowiązku posłuszeństwa i to w całej rozciągłości jaką Ignacy Loyola nadawał tej powinności<sup>2)</sup>. Okrom tego powszechną opinią w Rzymie było, że wszystkim rządóm o to tylko idzie,

<sup>1)</sup> St, Priest'a: Chute de Jésuites, p. 54.

<sup>2)</sup> List Praslina 16 Stycznia 1762 r. we Flassana; Hist. de la diplomatie française IV, 498. Rzecz niezmiernie pouczająca.

by się wyswobodzić z pod władzy kościelnej — ztąd zdawało się że owe napomknienia generałowi Jezuiickiemu są w ścisłym związku z tym zamyśłem. Więc też Ricci odpowiedział, że taka zmiana dotycząca istotnej organizacyi zakonu, przekracza zakres jego władzy. Zwrócono się do papieża: Klemens XIII odrzekł, że przez św. trydencki sobór, przez wszystkie konstytuoye jego poprzedników, organizaoya zakonu Jezuitów została uznana za dobrą — więc on jej zmieniać nie może<sup>1)</sup>. Wszelkie więc zmiany i reformy zostały stanowczo odrzucone. Przystąpiono więc w myśl zdania Ricci'ego: *sint ut sint aut non sint*.

Następstwem tego było zniesienie ich zupełne. Parlament nie mając już żadnych przeszkód do zwalczenia, oznajmił (6 Sierpnia 1762 r.): zważywszy, że zakon Jezusowy jest przeciwny wszelkiej władzy tak świeckiej jak duchownej i że dążył do tego, by przy pomocy wszelkich pośrednich lub bezpośrednich środków, najprzód uczynić się niezależnym a w końcu ogarnąć władzę — parlament stanowi, że zakon nieodwołalnie i na zawsze ma być wypędzonym z królestwa. Papież ze swej strony wyrok ten na jednym z konsystorzy uznał za nieważny i niebyły<sup>2)</sup> — ale rzeczy już tak daleko

<sup>1)</sup> Opowiadania Jezuitów u Wolfa: *Historii Jezuitów III*, 365. Książka ta ma wartość tylko co do zniesienia zakonu.

<sup>2)</sup> *Potestatem ipsam Jesu Christi in terris vicario eius unice tributam sibi temere arrogantes totius societatis compagem in Gallico regno dissolvunt etc.* Akt ten znajduje się u Daunon, II, 207.

zaszły, że allokucya w której uznanie to swoje uczynił, nie mogła być ogłoszoną.

Ruch ten rozszerzył się teraz gwałtownie po wszystkich dzierzawach Burbonów. Karol III był oburzony na opór, jaki Jezuici stawiali słowem i czynem każdej jego reformie — ich to intrygom przypisywał on powstanie ludowe jakie wybuchło w Madrycie — na koniec, jak powiadają, przekonano go, że Jezuici mają plan powołania na tron hiszpański brata jego Don Luisa <sup>1)</sup> — skutkiem czego z nieprzeniknioną skrytością, stanowiącą cechę jego charakteru, przygotował wszystko i w jeden i ten sam dzień kazał zamknąć w całej Hiszpanii wszystkie klasztory Jezuickie. Za przykładem tym poszły zaraz Neapol i Parma.

Napróżno papież napominał, prosił, zaklinał. Nakoniec sprobował jeszcze jednego środka. Skoro książę parmeński zaszedł tak daleko, że zabronił apelacyi do trybunałów rzymskich oraz zakazał wydzierżawiania dochodów państwa niekrajowcom, papież odważył się na wydanie *Monitorium*, w którym zagroził temu wazalowi swemu

<sup>1)</sup> Depesza posła francuzkiego, którą z włoskiego dzieła: *Delle cagioni delli espulsione de' Gesuiti*, przepisał Lebrets w swej *Historji bulli in coena Domini*, IV, 205. Wyjątki z korespondencyi dyplomatycznej u St. Priesty są niezupełne, więc nie wiele mogą objaśnić. Relacya *al conte di Firmian* 1767—7 *Aspr.* (Rps. Brera zapewnia, że Jezuici byli uprzedzeni o zamysłach Karola III. Zdołali nawet pieniądze i papiery swoje usunąć. Ale Karolowi III zdawało się, że dopełnił nader korzystnego dzieła — po udaniu się zamachu, miał zawołać: „zdobyłem nowy świat”).

cenzurami kościelnymi <sup>1)</sup>. Jeszcze raz więc chwycił się broni duchownej i atakując myślał o własnej obronie. Ale krok ten wywołał jak najgorsze następstwa: książę odpowiedział mu w sposób tak ostry, żeby się na coś podobnego nie odważył żaden z najpotężniejszych królów — wszyscy Burbonowie ujęli się za nim. Zajęli oni zaraz Avinion, Beneventi i Pontecorvo.

Następnie dwory burbońskie rozpoczęły kroki wojenne. Od przesładowania Jezuitów przeszły one bezpośrednio do napadu na stolicę apostolską. Zamierzano otoczyć Rzym wojskiem i zmusić go głodem do poddania się.

Kogóż miał papież prosić o pomoc, gdzie się obrócić? Z państw włoskich do przeciwnej partyi przyłączyły się Genua, Modena, Wenecya. Jeszcze raz zwrócił się do Austrii — napisał list do cesarzowej Maryi Teressy, w którym nazywa ją jedyną swoją pociechą na ziemi i prosi, żeby nie dozwoliła na zdeptanie ołtarzy starej Romy.

Cesarzowa odrzekła, podobnie jak niegdyś Urban VIII cesarzowi Ferdynandowi: że jest to sprawa dotycząca się państwa a nie religii, że mieszając się do niej postąpiłaby niesłusznie i niesprawiedliwie.

Złamana została odwaga Klemensa XIII. Na początku 1769 r. pojawili się posłowie dworów burbońskich jeden po drugim, najprzód neapoli-

---

<sup>1)</sup> Botta Storia d'Italia — tom XIV, 147.

tański, potem hiszpański, w końcu francuzki, z żądaniem nieodwołalnego zniesienia zakonu <sup>1)</sup>). Papież zwołał d. 3 Lutego konsystorz, na którym zdawało się że będzie usiłował przynajmniej rzecz nieco odwlec. Atoli nie było mu przeznaczone tak głębokie upokorzenie. W przeddzień, wieczorem chwyciły go konwulsye, na które umarł.

Postawa dworów była zbyt groźna, wpływ ich zanadto potężny, by na konklawe nie obrano męża takiego jakiego dwory owe potrzebowały i tyarą go ozdobić chciały.

Z pomiędzy wszystkich kardynałów najłagodniejszym i najumiarkowańszym był bez wątpienia Lorenzo Ganganelli. Kiedy był jeszcze młodzieńcem, powiedział o nim jeden z nauczycieli, że nie ma nic dziwnego, że Ganganelli lubi muzykę, gdyż sam jest uosobioną harmonią <sup>2)</sup>). Tak rozwijał się ciągle i rósł pełen niewinnej nabożności, zdala od świata oddając się samotnie studjom, które go coraz bardziej obznajmiały z tajemnicami prawdziwej teologii. Skończywszy z Arystotelesem czytał Platona, który przypadał mu więcej

<sup>1)</sup> Continuazione degli annali d'Italia di Muratori XIV, I, 197.

<sup>2)</sup> Aneddoti riguardanti la famiglia e l'opere di Clemente XIV, w „Lettere et altre opere di Ganganelli, Firenze 1829. Dzieła te i listy zostały zakwestyonowane, ale ja uważam je za autentyczne, a to z zasad następujących: 1) obrona ich w „Ringraziamento dell' editore all' autora dell' anno letterario”, zupełnie zadawalnia, acz przed wydaniem robiono z nich użytek — 2) wierogodni mężowie jak np. kardynał Vernis widzieli oryginały — zabrał je zaś literat flo-

do duszy, następnie badał Scholastyków, Ojców Kościoła, Pismo Święte — to ostatnie z silną wiarą w prawdę słów objawienia, które go przejęło cichą i czystą mistyką, tak że we wszystkim widział Boga i postanowił się poświęcić usługom swych bliźnich. Jego religia to nie gorliwość, nie prześladowanie, nie żądza władzy ani też walki, ale pokój, pokora i przekonanie wewnętrzne. Całem sercem nienawidził nieustannej rozterki stolicy apostołskiej z państwami świeckimi, która to rozterka wstrząsała pesadami Kościoła. Umiarkowanie jego to nie słabość, ale uległość przed koniecznością, ale raczej wolna wola i pewna siła genialnej duszy.

Tak więc z łona religii wytrysło pewne usposobienie, które, acz już w samym zarodku swoim różnem było z świeckimi dążnościami dworów, uderzyło na te ostatnie z całej niespodziewanej strony,

Jakośmy to rzekli, kurya rzymska podzieloną była na dwa stronnictwa — zelantów, którzy starali się utrzymać bądź co bądź dawny stan rze-

---

rencki Lami — jeden z listów Abbé Bellegarda, umieszczonych w Pottera Vie de Ricci, I, 328 potwierdza ich autentyczność — 3) dalej noszą one na sobie charakter oryginalności, pewnego stałego usposobienia wśród rozmaitych wypadków życia, czegoby nikt podrobić nie zdołał, owszem znać tu duszę piszącego. Że Caracciolo tych listów nie pisał, dość jest przeczytać jego Vie de Clement XIV, ażeby się przekonać, jak różnym on jest od tego wszystkiego co sam Klemens stworzył. Najlepsze rzeczy w tem dziele są tylko słabem odbiciem ducha Ganganellego.

czy — i stronnictwo dworów, regalistów, którzy widzieli zbawienie Kościoła tylko w uległości względem świeckiej władzy. Partye te długo walczyły ze sobą na konklawe. Nakoniec pierwsi przekonali się, że niepotrafią nikogo ze swoich przeprowadzić. Prosta rzecz, że w takim położeniu, woleli tego ze swoich przeciwników poprzeć, który uchodził za najniewinniejszego i za najbardziej przesiąkniętego duchem religijnym. Przy pomocy więc obu stronnictw został Ganganelli wybrany papieżem, (9 Maja 1769 r.). Przewał się na cześć swego poprzednika Klemensem XIV — ale zarazem okazał to wszystkim jasno i dobitnie, że wraz z nim wręcz przeciwne principium przyszło do władzy.

Przedewszystkiem zaczął od tego, że bullę *in coena domini* wstrzymał — ustępstwa, jakie Benedykt XIV poczynił dla króla Sardyńskiego, a których później nie chciano wcale uznać, rozszerzył jeszcze bardziej — w tymże samym dniu w którym objął władzę, oznajmił, że wyśle nuncyusza do Portugalii — zasuspendował wspomniane już monitorium względem Parmy. Różne dwory katolickie żądały pewnych ustępstw, powoli każdemu żądaniu starał się zadosyć uczynić, acz z pewnemi zmianami. Najważniejszą atoli kwestyą była kwestya jezuicka. Stronnicy Jezuitów utrzymywali, że Ganganelli na konklawe wyraźnie przyrzekł zniesienie zakonu, że tylko pod tym warunkiem został wybrany, że wybór ten zatem jest pokryty plamą symonii. Tak ciężkiego

oskarżenia atoli nie mieli czem udowodnić. Wprawdzie nie można temu zaprzeczyć, że Ganganelli wygłosił zdanie, które do pewnego stopnia dawało nadzieję ministrom burbońskim, że będzie działał w ich myśl<sup>1)</sup>. Należał do zakonu Franciszkańskiego, który już oddawna, szczególnie w misjach walczył z Towarzystwem Jezusowem — a przytem nie był wolny od pewnych jansenistowskich przekonań — trzymał się w niejakiem stopniu doktryn augustyno-tomistycznych, wręcz przeciwnych jezuickim. W dodatku do tego, przy śledztwie które jako Papież nakazał lub sam rozpoczął, okazało się wiele zarzutów, czynionych zakonowi, zupełnie uzasadnionemi, jak np.: mieszanie się do spraw świeckich — spory i walka z klerem zakonnym i świeckim w rzeczach kościelnych — utrzymywanie pogańskich zwyczajów w misjach — w ogólności zgubne i gorszące maksymy, niesłychane bogactwa zyskiwane przy pomocy interesów handlowych. Przez jakiś czas nosił się Klemens XIV z myślą zakończyć rzecz przez zreformowanie zakonu, zakazując mu wszystkiego co sprzeciwia się zasadom kościel-

---

<sup>1)</sup> Vernis pisze następujące słowa w jednej ze swoich depesz: „Les espérances qu'il me donna dans les derniers jours du conclave de satisfaire les souverains sur l'affaire des Jésuites”. — „J'ai reconnu que le pape s'étoit encor moins enragé du côté d'Espagne, que du notre, et que nous n'avions d'autres ressources avec lui, que les esperance générales, qu'il mavoit données dans le conclave”. *Theiner: histoire du pontificat de Clément XIV — I, 261.*

nym i poddając go pod lokalne władze kościelne. Zdawało mu się, że uznając postępowanie dworów burbońskich za dobre, zmusi takowe niejako do zgodzenia się na reformę tylko. Lękał się bowiem papież, że znosząc zakon, narazi się reszcie katolickich państw. Obawiał się, żeby rozdwojenie wynikłe przy pierwszym podziale Polski, między Francją i Austryą nie oddziaływało źle na sprawę jezuicką. Atoli w istocie rzeczy, żaden z ówczesnych monarchów i państw katolickich, na seryo nie stawał w obronie Jezuitów. Owszem przeciwnie, król Hiszpański przedstawił deklaracją swego kleru, która w zupełności uznawała i potwierdzała jego żądanie. Stronnicy Jezuitów przeciw zupełnemu zniesieniu zakonu przytaczali zdanie soboru trydenckiego, który uznał zakon za dobry — komisya papieżka przejrzała kanony i oprócz napomnień, nie znalazła w nich nic podobnego. Zresztą Klemens nie wątpił o tem wcale, że ma moc odwołania tego, co jego poprzednicy w różnych czasach ustanowili byli. Kosztowało go to wprawdzie dosyć — walczył ze sobą długo, tak że nawet lękano się o jego życie. Atoli inaczej nie dał się przywrócić pokój w Kościele katolickim — szczególnie dwór hiszpański silnie nalegał — nie spełniwszy jego żądania, nie można było nawet myśleć o odzyskaniu utraczonych prowincyi. Na d. 21 Lipca 1773 r. papież wydał słynne swoje brewe: „Natchnieni Duchem Świętym, w co wierzymy silnie, czując się w obowiązku przywrócenia zgody w Kościele,

przekonani że Towarzystwo Jezusowe nie może już przynosić tych pożytków, dla których zostało ustanowionem, powodowani nakoniec licznymi przyczynami mądrości i władzy, których to przyczyn nie uznajemy za stosowne objawiać, znosimy i unicestwiamy Towarzystwo Jezusowe, jego urzędy, domy, instytucye" <sup>1)</sup>).

Był to krok niesłychanej wagi i znaczenia. Najprzód w stosunku do protestantów. Zakon ten opierał się i założony był jedynie w celu walki z tymi ostatnimi — nawet forma jego dogmatyki była wręcz przeciwną dogmatyce kalwińskiej — charakter ten swój, Jezuici w XVII wieku w czasie prześladowania Hugonotów odświeżyli i umocnili. Walka ta atoli teraz się skończyła — pod tym względem żadnych złudzeń już nie mogło być — monarchie protestanckie posiadały w świecie niezaprzeczoną przewagę, a państwa katolickie raczej starały się do nich zbliżyć niż przyciągać do siebie. W tem to, sądzę, leży najgłębszy powód zniesienia zakonu. Była to instytucya wojenna, nieodpowiednia na czasy pokoju. Niechcąc od swych zasad ani na włos nawet odstąpić i stale odpychając wszystkie reformy, których zresztą bardzo potrzebowała, wydała sama na siebie wyrok. Jest to fakt wielkiej wagi, iż stolica apostolska nie starała się o utrzymanie zakonu, ustanowionego w celu walki z protestantami, owszem

---

<sup>1)</sup> *Breve: Dominus ac redemptor. Continnazone degli annali tom XIV, P. II, p. 107.*

sam papież i to z własnego, wewnętrznego popeł-  
pędu go znosi.

Blizszy atoli skutek wywarło zniesienie Jezui-  
tów na kraje katolickie. Uderzano na Jezuitów,  
potępiano ich, głównie dla tego, że bronili  
zwierzchniej władzy stolicy apostolskiej w naj-  
ściślejszem tego słowa znaczeniu — gdy atoli taż  
stolica pozwoiliła im upaść, to już samo przez się  
i to pojęcie zwierzchniej władzy tyary rzymskiej  
i jego konsekwencyi upadły. Usiłowania opozy-  
cyi, odniosły bezwarunkowe zwycięstwo. Zniesie-  
nie towarzystwa, którego zadaniem było naucza-  
nie młodzieży i to na wielką salę, zniesienie  
przeprowadzone nagle, bez poprzednich przygo-  
towań, za jednym nieomal ciosem, musiało wstrzą-  
snąć światem katolickim, wstrząsnąć do głębi,  
do tych podstaw w których wyrabia się nowa  
generacya <sup>1)</sup>. Wraz z zerwaniem zewnętrznych  
więzów, wpływ zwyciężkich idei musiał być co-  
raz silniejszym, coraz dalszym. Ruch z każdym  
dniem wzrastał — odstępstwo umysłów coraz szer-  
sze zakreślało kręgi — i czegoż się potem wsyst-  
kiem należało spodziewać, jeżeli wzburzenie to  
nawet wystąpiło w monarchii, której byt i potę-  
ga w ścisłym była związku z katolickimi ten-  
dencyami w epoce reformy, w Austrii.

---

<sup>1)</sup> *Montbary, Mémoires* p. 225.

## Józef II.

Ulubioną myślą Józefa II było ześrodkowanie w swym ręku wszystkich sił monarchii. Czyż więc mógł dozwolić, żeby Rzym miał wpływ i związki z jego poddanymi? Być może, że go otaczali i Janseniści i ateusze <sup>1)</sup> — prawdopodobnie obie te partye pomagały tu sobie, jak to czyniły atakując Jezuitów — dość że Józef wypowiedział nieubłagana, niszczącą wojnę wszystkim instytucjom dążącym do zewnętrznej jedności Kościoła. Z pomiędzy liczby 2,000 przeszło klasztorów, pozostawił zaledwie 700 — z zakonów żeńskich te tylko znalazły w jego oczach łaskę, które były konieczne potrzebne i pożyteczne — a tym które pozostały zakazał wszelkich związków z Rzymem. Dyspensy papieżkie traktował jako zagraniczny towar, na który nie dozwalał wyprawdzać pieniędzy z kraju — ogłosił się publicznie administratorem świeckim Kościoła <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Że w Wiedniu panował pewien wyraźny kierunek jansenistowski, dowodzi tego życie Fesslera. Porównaj Schlösera „*Staatsanzeigen*” IX, 33, p. 113.

<sup>2)</sup> Porównaj: *Die deutschen Mächte und [der Fürstenland]*. I, p. 67.

Do tego przyszło, że następca Ganganellego Pius VI, chcąc wstrzymać cesarza od ostatecznego kroku, może nawet we względzie dogmatycznym, widział jedyny środek we wrazeniu jakie spodziewał się na niego uczynić widząc się z nim osobiście — udał się więc do Wiednia i trzeba przyznać, że jego łagodność, uprzejmość i szlachetność nie pozostały bez wpływu<sup>1)</sup>. Atoli w rzeczach głównych, ważniejszych Józef postępował dalej tak samo nie oglądając się na nic, nie wstrzymując się niczem. Klasztorowi, w którym cesarz uroczyście pożegnał papieża, zapowiedziano zaraz potem, że będzie zniesiony. W końcu musiał się Pius VI i na to zgodzić, żeby katedry biskupie nawet we Włoszech cesarz obsadzał.

Tak więc antipapieżkie tendencje, z Austrii przeniknęły teraz i do Włoch. Leopold, jak sądzimy usposobiony jansenistowsko, zreformował Kościół Toskański nie zważając na stolicę apostolską — w pobliżu stolicy Chrześcijaństwa, synod w Pistoii wydał zupełny manifest w myśl owych uchwał, mocą którego zlano w jedno zasady Kościoła galikańskiego z jansenistowskim. Neapol, który przez swą królowę Karolinę, był w ścisłym związku z tamtą partją, uwolnił się od ostatnich oznak lennictwa względem stolicy apostolskiej.

Zamiary i przedsięwzięcia cesarskie nie pozostały bez pośredniego wpływu i na Kościół niemiecki. Duchowni kurfürści, dotąd w tak ścisłej

<sup>1)</sup> Porównaj: Loc. cit I, 76.

zostający zgodzie ze stolicą apostolską, poczęli teraz się opierać. Łączyły się w nich dwie dążności — najprzód udzielnych książąt chcących zapobiedz wywożeniu pieniędzy do Rzymu, powtóre dygnitarzy duchownych chcących odzyskać utraconą samodzielność i powagę<sup>1)</sup>. Oświadczyli więc w swej deklaracyi datowanej z Ems<sup>2)</sup>, deklaracyi jak powiada jeden z rzymskich prałatów „pisanej piwem maczanem w zółci Pawła Sarpi” — na przyszłość prymat rzymski winien się zadowolnić temi prawami tylko, jakie mu przyznane zostały w pierwszych wiekach<sup>3)</sup>. Niemieccy teologowie doskonale te rzeczy opracowali. Obok tych byli i tacy, którzy potępiali stanowczo całą istotę katolickiego Kościoła w Niemczech, polityczną potęgę jego hierarchii, jego państwowe dążności<sup>4)</sup>. Tak uczeni jak i ogół dali się opanować żądy nowości. Naprzeciw biskupów stał niższy kler, biskupi naprzeciw arcybiskupów, a ci przeciw papieżowi. Wszystko dążyło szybkim krokiem do zmian gwałtownych.

1) Porównaj: Artykuły koblenckie z r. 1769 w czasopiśmie: *Deutsche Blätter für Protestanten und Katholiken*. Heidelberg 1839. Zeszyt I, 39.

2) Porównaj: *Die deutschen Mächte und der Fürstenbund* — I, 357.

3) *Bartolomeo Pacca: Memorie storiche sul di lui soggiorno in Germania* p. 33.

4) Np. Fryderyk Karol v. Moser w dziele: *Über die Regierung der geistlichen Staaten in Deutschland 1787*. Główną jego zasadą było: (p. 161) że godność biskupa i monarchy, nie może być w jednej złączona osobie.

## Rewolucya.

Nim jednak do tego przyszło, wprzód nim Józef doszedł ostatecznie do celu swych dążeń reformatorskich, wybuchła szalona burza we Francyi; tkwiąca już oddawna w głębi składowych elementów tego państwa.

Jasnym jest, że do rozwoju wypadków kierujących nawą historyczną ostatniego stulecia, do rozwoju rewolucyi francuzkiej najgłówniej przyczyniły się nieporozumienia wewnątrz duchowieństwa, walka dwóch nieprzyjaznych sobie stronniotw we wszystkich stosunkach religijnych, niezdolność ze strony panujących utrzymania się na wyżynie pojęć i literatury, ogólne oburzenie na nich, wywołane zresztą przez monarchów najniewinniej w świecie, wszystko to, powtarzamy przyczyniło się do rewolucyi francuzkiej. Duch opozycyi wykwitły z łona niezgodnego w sobie katolicyzmu, coraz więcej się ustalał, ścieśniał, krzepniał w sobie. Wolno ale ciągle się rozwijał—wśród zawieruchy 1789 r. udało mu się uchwycić

wodze władzy, władzy, która sądziła że zdoła wszystko co stare zburzyć, a natomiast nowy świat na historyczną widownię wydzwignąć — w ogólnem rozprzężeniu jakie rozszerzyło się na arochrześcijańską monarchią, koniecznym rzeczy porządkiem najsilniejszy cios uderzył w duchowieństwo i jego organizacyą.

Wszystko się na to składało; potrzeba skarbu, interesa tak jednostek jak i municypów, obojętność lub nienawiść przeciw istniejącej religii; nakoniec jeden z członków wyższego kleru sam podał projekt, ażeby narodowi t. j. władzy świeckiej, a raczej zgromadzeniu narodowemu nadać moc rozrządzania dobrami duchowieństwa. Dotychczas dobra te uważane były nie tyle za własność Kościoła francuzkiego ile za własność Kościoła powszechnego — każda sprzedaż musiała wprzód uzyskać potwierdzenie stolicy apostolskiej. Atoli jakże dalekiemi były te czasy i te idee, które takie zrozumienie rzeczy wytworzyły były! Teraz zgromadzenie po krótkich rozprawach, nadało sobie prawo, mocą którego mogło rozporządzać dobrami duchownemi t. j. sprzedawać takowe — prawo to zresztą było daleko rozciąglejsze, jakie pierwotnie projektowano. Nie dość tego — ponieważ z konfiskatą dóbr duchownych, stosunki dotychczasowe wprost stały się niemożliwemi, musiano więc zająć się natychmiast nową organizacyą kleru, która skończyła się na konstytucyi obywatelskiej duchowieństwa. Zasada zrewolucjonizowanego państwa zastosowaną została do

duchowieństwa <sup>1)</sup>): miejsce dotychczasowego nominowania, określonego przez konkordat, zajął wybór ludu — w miejsce niezależności wynikającej z posiadania dóbr i ziemi, nastąpiło upensyjonowanie kleru — zmieniono wszystkie dyecezye, zniesiono zakony, zakazano ślubów zakonnych, zerwano związek z Rzymem — przyjęcie papieżkiego brewe uznano za jedno z najcięższych przestępstw. Usiłowanie jednego z zakonów, kartuzów, ratowania upadającej wszechwładzy religii katolickiej, przyspieszyło tylko wykonanie tych postanowień. Nakazano całemu duchowieństwu uroczyście zaprzysiąc nową konstytucyą.

Nie można zaprzeczyć, że do rozwoju tych wypadków przyczynili się bardzo wiele jansenisci francuzoy, a sprzyjali im wszyscy inni. Widzieli z radością, jak potęga Babilonu, bo tak nazywali w swej nienawiści Rzym, rozpada się pod silnemi ciosami, że kler, który ich tak długo prześladował, sam rozsypuje się w gruzy. Zgadzało się to nawet z ich przekonaniem „bo jak mówili, im duchowieństwo jest uboższe, tym większe może przynieść korzyści i usługi” <sup>2)</sup>).

<sup>1)</sup> I to dość systematycznie, według nauki ojców Kościoła *Tota ecclesiarum distributio ad formam imperii facta est: Camus: Opinion sur de projet de constitution du clergé, 31 Mai 1790.*

<sup>2)</sup> Listy Gianniego i innych opatów w Potera: *Vie de Ricci II, 315.* Wolf w swej historii Kościoła katolickiego za Piusa VI poświęcił cały rozdział (Tom VII, p. 32) udziałowi Jansenistów w nowej organizacyi duchowieństwa — z tem wszystkiem rozdział ten bardzo słabo wyszedł.

Dwór rzymski ze swej strony łudził się przez jakiś czas, że przy pomocy wewnętrznej reakcyi zdoła położyć tamę temu ruchowi — papież starał się wszystkimi siłami dopomóc do tego. Odrzucił nową konstytucyą, potępił biskupów, którzy złożyli na nią przysięgę, usiłował pochwałami i obietnicami umocnić w odporze dość jeszcze liczne stronnictwo nieprzysięgłych — nakoniec rzucił klątwę na najbardziej wpływowych i głośnych członków konstytucyjnego kleru.

Wszystko to jednak na nic się nie zdało — kierunek rewolucyjny wziął górę — wojna domowa, która powstała głównie z religijnego popędu, wypadła na korzyść reformy. Stokroć byłby lepiej papież postąpił, gdyby był wszystkie swe siły na to skierował, by Francyą utrzymać na tym punkcie oddalenia, na jakim teraz stanęła.

Ale tymczasem wybuchła powszechna wojna, która miała zmienić z gruntu postać Europy.

Prąd rewolucyjny, z niepowstrzymaną wściekłością, rodzajem entuzjazmu, żądzy i grozy, jakiej zarzewia rozwinęły się już w wojnie domowej, rozlał się przez francuzkie granice.

Czego się tylko dotknął, Belgii, Holandyi, Niemiec nadreńskich, gdzie właśnie rząd duchowny miał swe główne siedlisko, wszystko zaraz przemieniał w swój sposób — kampania 1796 r. oddała mn w ręce Włochy — wszędzie powstawały państwa rewolucyjne — a nawet zagroził papieżowi w jego własnem państwie, w jego stolicy.

Nie biorąc istotnie czynnego udziału w koalicji, dopomagał jej jednak całą przewagą swej broni duchowej. Ale napróżno starał się zasłonić tą swoją neutralnością<sup>1)</sup>. Wojska przechodziły przez jego kraje, zachęcając ludność do powstania; nałożono nań uciążliwe kontrybucye, zmuszano do ustępstw, jakich zaden z jego poprzedników jeszcze nie uczynił<sup>2)</sup>. Atoli nie na tem koniec. Papież nie był takim jak inni nieprzyjacielem. Wpśród wojny odważył się nawet potępić jansenistowsko-gallikańskie doktryny Pistoii w bulli *Autorem fidei* — nieuległa postawa jaką przybrał, to potępiające brewe, silnie oddziaływały na sprawy wewnętrzne Francji — Francuzi teraz zgadzali się na pokój, ale pod warunkiem odwołania brewe i uznanie ich obywatelskiej konstytucyi.

Na to jednak Pius VI nigdy nie chciał się zgodzić — uważał taki krok za odstępowanie od zasad wiary, za nadużycie swego powołania i urzędu<sup>3)</sup>. Gdy mu czyniono powyższe przedstawienia, odrzekł: „że wezwawszy Boga o pomoc, na-

<sup>1)</sup> Autentyczna historia francuzkiej wojny rewolucyjnej we Włoszech 1797 r. Papież oznajmił, że religia zabrania oporu, który może spowodować rozlew krwi.

<sup>2)</sup> W książce p. t. *Mémoires historiques et philosophiques sur Pie VI et son pontificat* — tome II, obliczono straty papieżkie na 220 milionów liwrow.

<sup>3)</sup> Memoria diretta al principe della pace — w dziele Tavani'ego p. n. *Fasti di Pio VI*, tom III p. 335. S. Santità rimace sterdata, reggendo che si cercasa di traviare la sua conscienzia per dare un colpo il più funesto alla religione.

techniony Duchem Świętym, waha się w przyjęciu podobnych warunków.”

Przez chwilę zdawało się, że władze rewolucyjne poprzestaną na tem — wynaleziono inne wyjście z tej sprawy bez ustępstw ze strony papieża pod tym przynajmniej względem — ale była to tylko chwila. Od pierwotnego zamysłu oderwania się od papieżstwa, przeszły one teraz do innego zamiaru — postanowiły go całkiem zniszczyć. Dyrektoryat uznał rządy księże we Włoszech za wprost niemożliwe. Przy pierwszej lepszej okazji, jaką wreszcie dał przypadkowy ruch ludu, został Rzym zajęty, Watykan wojskami obsadzony. Pius VI błagał swych wrogów, by mu pozwolili umrzeć tutaj gdzie życie swe spędził — że jest już przeszło ośmdziesięcio-letnim starcem. Odpowiedziano mu na to, że może wszędzie umrzeć — w oczach jego złupiono Watykan, pozabawiono go najpospolitszych wygod — pierścień nawet jaki nosił, zdarto mu z palca — nakoniec wywieziono go do Francyi, gdzie w Sierpniu 1799 r. umarł.

Zdawało się, że papieżstwo skończyło na wieki. Powszechna opozycja stawiana Kościołowi, słusznie mogła upoważniać do takich sądów.

## Czasy Napoleońskie.

Atoli zaszły wypadki, które przeszkodziły temu wszystkiemu.

Najprzód cios zadany papieżstwu przez władze rewolucyjne francuzkie, spowodował to, że cała Europa, jakkolwiek rozmaicie usposobiona, wzięła takowe pod swoją opiekę. Śmierć Piusa VI przypadła właśnie pod tę porę, kiedy koalicya znowu poczęła zwycięztwa odnosić. Tym sposobem mogli się kardynałowie zebrać w Ś. Georgio pod Wenecją i obrać nowego papieża w osobie Piusa VII (13 Marca 1800 r).

Zaraz potem rewolucya zwyciężyła i wywalczyła sobie we Włoszech stanowczą przewagę. Ale w tejże chwili w jej własnem wnętrzu zaszły nieobliczonej wagi zmiany. Po licznych zmianach, przeprowadzonych wśród kipiącej życiem burzy rewolucyjnej, wzięła ona teraz wyraźny kierunek monarchiczny. Wystąpił na widownią mocarz, niosący ze sobą ideę światowładnej monarchii i który, co dla nas jest rzeczą główną, przekonał się wśród ogólnego wstrząśnienia i na skutek do-

świadczenia nabytego na Wschodzie, że do tego celu potrzebuje obok innych licznych form państwowych czasów dawniejszych, także jedności religii i hierarchicznego porządku.

Jeszcze na poboju Marengo, kazał Napoleon biskupowi Wersalskiemu, ażeby zawiązał konferencyę z papieżem co do przywrócenia Kościoła katolickiego.

Był to zamiar, jakkolwiek nęcący niezwykle urokiem, nadzwyczaj niebezpieczny. Przywrócenie Kościoła katolickiego we Francyi, a następnie związków z papieżem, mogło być okupione tylko zupełną uległością papieża.

Pius VII zdecydował się na to. Uznał a raczej uprawnił sprzedaż dóbr duchownych — była to strata wynosząca około czterysta milionów franków w nieruchomościach. Tłomaczył ten swej krok tem, iż gdyby się wahał, toby nowa wybuchły niepokoje, że mądrzej jest ustępować o tyle o ile tylko religia dozwala — zgodził się na nową organizacyą duchowieństwa, które miało być opłacanem tylko przez rząd i tylko od rządu zależnem — cieszył się bardzo, iż mu przywrócono nad temże moc kanoniczną i w takim zakresie, w jakim posiadali ją poprzedni papież<sup>1)</sup>.

Jakoż w rzeczy samej nastąpiło przywrócenie katolicyzmu we Francyi, poddanie jej pod autorytat papieżki, czego nikt się nie spodziewał. Pa-

<sup>1)</sup> Lettera apostolica in forma di breve, w Pistolesi'ego Vita di Pio VII, I. 143.

pież nie posiadał się z radości „że kościoły oczyszczono z profanacyi, ołtarze przywrócono, proporzec krzyża rozwinięto, ustanowiono stosownych pasterzy dla ludu, tyle obłąkanych dusz wprowadzono na właściwą drogę, pogodzono je z Bogiem i sumieniem własnem. „Wieleż przyczyn, woła w końcu, by się radować i do Boga dzięki zanosić!”

Żleby jednak ten sądził, ktoby mniemał, że wraz z konkordatem 1801 r. nastąpił ścisły związek między dawną władzą duchowną i władzą państwa rewolucyjnego.

Z obu stron poczyniono sobie wzajemne ustępstwa—ale w zasadzie każda przy swoich pryncypjach uparcie się trzymała.

Odnowiciel Kościoła katolickiego we Francyi, najwięcej bezpośrednio do tego się przyczynił, że dumny gmach Kościoła niemieckiego, całkiem się teraz rozpadł w gruzy, że jego posiadłości i księstwa dostały się monarchom świeckim, tak katolickim jak i protestanckim. Dwór rzymski dotkliwie to uczuł: „wedle dawnych dekretalii, woła papież, kacerstwo pociąga za sobą utratę dóbr ziemskich — teraz Kościół musi spokojnie patrzeć na to, jak jego własne dobra kacerze sobie przywłaszczają”<sup>1)</sup>).

Mimo to Włochy otrzymały konkordat na podstawie zasad francuzkiego nakreślony — papież

<sup>1)</sup> Instrukcye dane nuncyuszowi w Wiedniu—niestety, bez daty, prawdopodobnie z r. 1803. *Dā non, Essai II, 318.*

musiał tutaj także przyjąć fakt sprzedaży dóbr duchownych, obsadzanie katedr oddać władzy świeckiej — a przytem konkordat ten obostrzono tytuł ograniczeniami, że papież wahał się go ogłosić<sup>1)</sup>.

Przedewszystkiem atoli we Francyi, Napoleon podporządkował prawom państwowym wszelkie prawa duchowne — deklaracją z r. 1682 uznał za prawo zasadnicze państwa i kazał jej uczyć w szkołach — niecierpiał ministrów — rozporządzenia co do małżeństwa, weszły w skład jego kodeksu cywilnego, sprzeciwiały się zasadom katolickim we względzie sakramentalnego znaczenia małżeństwa — t. z. organiczne artykuły, dodane zaraz z początku do konkordatu, były wręcz przeciwne ideom rzymskim.

Kiedy pomimo to wszystko, papież zdecydował się na prośby cesarza, udać się przez Alpy, by przy koronacyi namaścić go olejami świętymi, spodziewał się przy tej sposobności „coś wytargować na korzyść Kościoła katolickiego i ukończyć rozpoczęto dzieło”<sup>2)</sup>. Nie wiemy czy w tej nadziei swojej opierał się na jakich napomknieniach ze strony francuzkiej. Liczył też wiele na wpływ osobisty. Wziął ze sobą list Ludwika XIV do Inocentego XII, w chęci przekonania Napoleona, że już ten król deklaracją z 1682 r. uważał

<sup>1)</sup> *Coppi Annali d'Italia* Tom III, p. 120.

<sup>2)</sup> *Allocutio habita in consistorio secreto* 29 Oct. 1804: U Pistolego znajduje się ona po włosku w dziele: *Vita do Pio VII*, I, 193.

za niebyłą. W pierwszym przedstawieniu zredegowanem po włosku, jakie następnie oddał w Paryżu, wypowiedział powyższej deklaracyi formalną wojnę — starał się nowy konkordat oczyścić z ograniczeń artykułami organicznemi poczynionych<sup>1)</sup>. Nie na tem jednak ograniczały się jego zamiary i oczekiwania. W osobnym memoryale przedstawiał konieczność pontyfikatu z całą jego potęgą jaką miał przed 50 laty, i nalegał na Cesarza by idąc wzorem Karola Wielkiego, zwrócił papieżowi zajęte ziemie<sup>2)</sup>. Tak wysoko oceniał przysługę jaką robił rewolucyjnemu monarsze.

Ale jakże srodze został zawiedzionym! Już w ozasie aktu koronacyjnego widziano go dziwnie smutnym, dziwnie melancholicznym. Nie, nawet odrobiny nie otrzymał z tego czego chciał i czego pragnął tak gorąco. Owszem — była to chwila w której się zamiary cesarza w całej ich groźnej i majestetycznej zarazem pełni ohjawiły.

Zgromadzenie prawodawcze usiłowało oderwać się od papieża — dyrektoryat pragnął go całkiem zniszczyć — zamysłem Bonapartego było, utrzymanie papieża, ale w celu ujarznienia go i zrobienia narzędziem swej wszechwładzy.

<sup>1)</sup> Extrait du rapport de Mr. Portalis, w dziele Artand'a: Pio VII, II, 11.

<sup>2)</sup> Przedruk w Artans w l. c. p. 31. Porównaj list Napoleona z 22 Lipca 1807. Le pape c'est donné la peine de venir à mon consolement. J'ai reconnu dans cette démarche un saint prélat — mais il voulait que je lui cedasse les Légations. Patrz Bignon: Histoire de France sous Napoleon — Deuxième époque, I, 158.

Już wtedy, jeżeli dobrze jesteśmy uwiadomieni, kazał przedłożyć papieżowi projekt, ażeby pozostał we Francyi i w Awinionie lub Paryżu swą rezydencyą założył.

Na to miał papież odrzec, że w razie gdyby go uwięziono, ułożył formalną piśmienną abdykacyą i takową zachował w Palermo, poza granicami władzy dekretów francuzkich.

W tej chwili mógł papież tylko znaleźć schronienie pod osłoną angielskiej marynarki.

Wprawdzie pozwolono papieżowi wrócić do Rzymu, pozostawiono mu dotychczasową niezależność, ale co chwilę wzrastały spory i nieporozumienia.

Zaraz potem, nie oglądając się na nic, oznajmił Napoleon, że jest podobnie jak jego przodkowie drugiej i trzeciej dynastyi najstarszym synem Kościoła, że jest jego obowiązkiem bronić go i osłaniać, że zatem nie może znieść tego, ażeby Kościół był w związku z kacerzami lub schizmatykami, jak Rossyanie i Anglicy. Szczególniej lubiał się porównywać z Karolem Wielkim i uważał się za jego następcę, z czego jednak całkiem inne konsekwencye wyprowadzał niż papież. Mówił, że Państwo Kościelne jest darem Karola uczynionym papieżowi, a więc obowiązkiem papieżstwa jest trzymać się ściśle polityki cesarstwa — innej bowiem polityki nie ścierpi <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Schölla, Archives historiques et politiques (Paris 1819), w drugim i trzecim tomie, zawierają Précis des contesta-

Papież zdziwiony był pretensją, ażeby czyichś nieprzyjaciół miał uważać za swoich. Odrzekł więc, że jest pasterzem wszystkich i ojcem wszystkich, że jest sługą pokoju i samo takie żądanie, oburza go do głębi — „że on jest Aaronem, prorokiem Bożym a nie Ismaelem, który był wrogiem wszystkich i wszyscy byli jego wrogami.”

Napoleon atoli ani na krok nie zbaczał z drogi prowadzącej go do celu. Kazał zająć Ankonę i Urbino, na skutek odrzucenia jego ultimatum, w którym żądał żeby mu nadano prawo nominowania trzeciej części kardynałów — wojska jego posunęły się ku Rzymowi — kardynałów nieprzychylnych Napoleonowi wygnano oraz papieżkiego sekretarza stanu — ale że to wszystko żadnego nie wywierało na Piusa VII wrażenia, nie oszczędzono jego samego — wywieziono go z pałacu, a następnie z Rzymu. Mocą prostej senatuskonsulty wcielono Państwo Kościelne do monarchii francuzkiej. Ogłoszono zwierzchność świecką

---

tions qui ont en lieu entre le saint siége et Napoleon Buonaparte accompagné d'un grand nombre de pièces officielles Listy, przytoczone tutaj w całej ich osnowie, zawierają przestrzeń czasu od 13 Listopada 1805 do 17 Maja 1808. Pomimo to znajdujemy w Bignona Histoire de France depuis la paix de Tilsit 1838, I, chap. 3 p. 125 następujący ustęp: Les publications faites depuis 1815 ne se composent guère que de pièces dont la date commence en 1808. I dalej: Jusqu'à présent son caractère (de Pie VII) n'est pas suffisamment connu. On ne le connaîtra bien qu'en l'appréciant d'après ces actes. W istocie atoli znamy dobrze te akta. Do dokumentów znajdujących się u Schölla, Bignon nie wiele nowego dodał.

nad wszelką władzą kościelną — papież na przyszłość będzie obowiązany wykonywać cztery zdania gallikańskie — będzie pobierał dochody z dóbr nieruchomych jako lennik państwa — państwo bierze na siebie koszt utrzymania kolegium kardynalskiego <sup>1)</sup>).

Jak widzimy był to plan, na dniu którego leżało podporządkowanie wszelkiej władzy kościelnej państwu i złożenie takowej pośrednio w ręce cesarza.

Chąc jednak żeby się to udało, trzeba było koniecznie uzyskać zgodę papieża na takie pozbawienie go władzy. Pius VII ostatnich chwil swej wolności użył na ogłoszenie ekskomuniki. Wszystkim biskupom, których cesarz mianował odmówił kanonicznych przymotów. Napoleon też nie był znowu takim zupełnym panem francuzkiego kleru, a żeby tu i owdzie, a głównie ze strony niemieckiej, nie miał odczuć wpływu tej klątwy.

Atoli opór jaki napotkał, posłużył owszem na pretekst do opanowania osoby papieża. Następstwa tego były stokroć boleśniejsze dla duchownej władzy kościelnej jak dla świeckiej, gdyż oddźwięk ich odbił się szkodliwie w stanie wewnętrznym Kościoła, który znów dla Napoleona był tylko jednym ze środków władzy, a istota jego była mu całkiem obojętną.

---

<sup>1)</sup> Thibaudeau: Histoire de la France et de Napoléon. Empire V, 221.

Papieża osadzono w Sawonie w zupełnem odosobnieniu, bez rady żadnej, pozostawiono go samemu sobie. Na skutek żywych i naturalnie przesadzonych doniesień o zamęcie jaki w Kościele powstał ztąd, że papież odmówił biskupom francuzkim praw kanonicznych, zacny ten człowiek acz z wielkim bólem i po silnem wahaniu się, w końcu ustąpił. Bo czyż można nazwać inaczej krok jego, mocą którego papież zlał swą władzę na metropolią, jeżeli z przyczyn innych jak osobistej nieudolności, przez sześć miesięcy się opierał. Zrzekał się prawa, które ostanią jego bronią było.

Lecz nie porzeczano na tem. Z gwałtownym pośpiechem, który pomnażało jeszcze jego słabość fizyczną przewieziono go do Fontainebleau — tutaj nastąpiły nowe nalegania, by przywrócić zupełny pokój Kościołowi. Skończyło się tu tak samo jak i we wszystkim innem, że papież ustąpił. Zgodził się na to, że będzie rezydował we Francyi — przyjął wzmiankowaną już uchwałę senatu. Konkordat zawarty w Fontainebleau z d. 25 Stycznia 1813 r. — jest tak zredagowany, że papież bez pogwałcenia go nie mógł do Rzymu powrócić <sup>1)</sup>.

Tak więc autokrata rewolucyjny dokonał tego, o czem zaledwie marzyć mógł wcześniejszy kato-

---

<sup>1)</sup> Bart. Pacca, Memorie storiche del ministero de d'ue viaggi in Francia etc. p. 323. Historyczno-polityczne czasopismo, I, p. IV, 642.

licki monarcha. Papież poddał się państwu francuzkiemu. Antorytet jego miał odtąd po wsze czasy zostać narzędziem w ręku nowej tej dynasty — miał on posłużyć do wzmocnienia posłuszeństwa i zależności innych dotąd niezawojowanych państw katolickich. Papieztwo więc wróciło do tego samego stanowiska, na jakim było za czasów rozwoju potęgi cesarzy niemieckich, mianowicie za Henryka III. Atoli w istocie rzeczy cięższe włożono nań więzy. W potędze, która teraz ujarzmiła papieża, leżało coś, co zupełnie było sprzecznem z zasadami kościoła — było to zresztą nic innego, jak nowa forma odwiecznego ducha opozycyi kościelnej, która się tak potężnie w XVIII stuleciu rozwinęła i tak silną okazała skłonność do zupełnej niewiary. Tej to wrogiej władzy zostało papieztwo obecnie poddane i zmienione na jej wazala.

Ale i teraz nie leżało w przeznaczeniu papieztwa, ażeby rzeczy tak daleko zaszły.

## Restauracya.

Zawsze bowiem jeszcze państwo, którego jedno z ognisk hierarchicznych stanowił teraz papież, było zaplątane w wątpliwą walkę z niepokonanymi przeciwnikami. Papież w samotności swego więzienia, nie miał dokładnych wieści o stadyach tej walki. W chwili gdy po tak długim oporze nakoniec ugiął się, Napoleon wyruszył na ostatnią i największą swoją walkę z Rosyą, poczem potęga jego w skutek następstw ztąd wynikłych wstrząśniętą była do głębi. Europa ożywiła się nadzieją wolności. Jak tylko papież, do którego przybyli niektórzy kardynałowie w skutek ostatecznego poddania się, dowiedział się o tym stanie rzeczy, wróciła doń znowu ufność, odetchnął — każdy krok sprzymierzonych uważał za akt własnego oswobodzenia.

Zaraz po proklamacyi króla pruskiego, papież zdobył się na tyle odwagi, że odwołał konkordat—skoro się kongres w Pradze zebrał, osmieszył się spojrzeć poza granice państwa, które go więziło, by przypomnieć swe prawa cesarzowi au-

stryackiemu. Po bitwie Lipskiej miał już tyle pewności, że projekt jaki mu teraz zrobiono co do zwrócenia mu części jego państwa, odrzucił — a jak tylko związkowi przeszli Ren oznajmił, że póty nie przystąpi do żadnego traktatu, dopóki mu wszystkiego nie oddadzą. Wypadki rozwijały się nadzwyczaj szybko — kiedy sprzymierzeni zdobywali Paryż, Pius VII stał już na granicach państwa Kościelnego — d. 24 Maja 1814 r. wszedł znów do Rzymu. Zaczęła się nowa epoka dla świata — nowa także era dla tyary rzymskiej.

Charakterem i istotą ostatnich dziesiątków lat, jest walka między dążnościami rewolucyi, silnie tkwiącej jeszcze w umysłach i ideami, do których jako do zasadniczych swoich podstaw, stare państwa zaraz po zwycięztwie wróciły. Rzecz prosta, że w tem starciu dwóch sobie przeciwnych prądów, musiała i naturalna władza kościoła katolickiego wybitne zająć stanowisko.

Najprzód, dopomagała jej wiele zasada świeckiego legitymizmu, podniesiona raczej przez jej przeciwników kościelnych jak wiernych i stronników.

Zwycięztwo odniesione przez cztery sprzymierzone mocarstwa, z których trzy były niekatolickie, było zwycięztwem nad tym, który choiał swą stolicę uczynić punktem środkowym katolicyzmu — przy pomocy to tego zwycięztwa papież mógł wrócić do Rzymu. Naprzód przedłożono trzem katolickim monarchom, zebranych w Londynie, życzenie papieża, odzyskania Państwa Kościelnego. Co za sprzeczność kolei i losów! wieleż

to razy państwo to wyęzowało wszystkie swe siły, by zniszczyć protestantyzm w Anglii lub Niemczech, naukę rzymsko-katolicką rozszerzyć w Rosyi lub Skandynawii. A teraz głównie przy pomocy tych mocarstw akatolickich, miał papież odzyskać swe państwo. W allokucyi w której Pius VII donosi kardynałom o szczęśliwym skutku swych działań, wystawia on głównie usługi monarchów, „którzy nie należą do kościoła rzymskiego: jak cesarz Rosyjski, który pod szczególną swą protekcyą wziął prawa papieżkie, również król szwedzki i książę regent angielski, a także król pruski, który przez cały ciąg pertraktacyi zawsze trzymał stronę papieża“<sup>1)</sup>. Zapomniano w tej chwili o różnicy wyznań — miano tylko na uwadze względy ściśle polityczne.

Podobną kombinacyą mieliśmy sposobność już kilkakrotnie w czasach poprzednich zauważyć. Widzieliśmy gdzie, w których państwach szukał pomocy Inocenty XI w swych sporach z Ludwikiem XIV, kiedy Jezuici zostali przez dwór burboński skazani na upadek, znaleźli łaskę i osłonę na północy w Rosyi i Prusach — opanowanie w r. 1758 przez też dwory Benewentu i Awiniony wywołało w Anglii silne polityczne oburze-

---

<sup>1)</sup> Nè possiamo non fare un gran conto dei meriti verso di noi di Federigo (Guil.) re di Prussia, il eni impegno fu constamente in nostro favore nel decorso tutto delle trattative de' nostri affari. Allokucya z 4 Września 1845 r. u Pistoli'ego II, 144.

nie. Nigdy jednak stosunek ten tak wyraziście, tak silnie nie wystąpił, jak w obecnych wypadkach.

Skoro atoli papież odzyskał swe wolne i niezależne znowu stanowisko między monarchami europejskimi, zaraz zaczął myśleć o przywróceniu posłuszeństwa swej duchownej władzy. Pierwszy akt, jakim zaznaczył początki swego urzędowania, było uroczyste przywrócenie Jezuitów. W niedzielę d. 7 Sierpnia 1814 r., odprawił osobicie mszę w kościele „del Gesu“ przed ołtarzem Ignacego Loyoli, poczem wysłuchawszy jeszcze drugiej mszy, kazał ogłosić bullę, w której upoważnia pozostałych członków Towarzystwa Jezusowego, by znów według reguły Loyoli żyli, by wznowili nowicyat, klasztory i kolegia zakładali i poświęcili się służbie kościoła, przy pomocy kazań, spowiedzi i nauk. Bullę tę kończy słowami: „że gdy wzburzone morze grozi la-  
da chwila zatopieniem okrętu kościoła, świętą powinnością jego jest, wezwanie tak silnych i doświadczonych sterników“ <sup>1)</sup>. Zwrócił im to wszystko co jeszcze pozostało z ich dawnego majątku, i przyobiecał wynagrodzić wszystko co stracili. Wezwał wszelkie władze tak świeckie jak i kościelne, ażeby sprzyjały i pomagały zakonowi. Z tego cośmy powiedzieli widocznem jest, że Pius VII chciał a przynajmniej pragnął wykonywać swą władzę duchowną nie w zakresie ogra-

---

<sup>1)</sup> Bulla: Sollicitudo ommium ecclesiarum.

niczeń ostatnich lat ośmnastego stulecia ale w całej jej średniowiecznej pełni. Jakoż w rzeczy samej trafił na bardzo sprzyjającą potemu chwilę. Monarchowie południowej Europy przywróceniu dawne trony, gotowali się do zgniecenia rewolucyi, która ich pozbawiła koron — widzieli więc w papieżu swego naturalnego sprzymierzeńca — przy pomocy wpływu duchownego spodziewali się łatwo pokonać wewnętrznych wrogów, jacy ich otaczali. Król Hiszpański przypomniał sobie, że mu się należy tytuł „Katolicki“ — i oznajmił, że chce być godnym tak zaszczytnego przydomku, przywołał więc Jezuitów, których dziad jego tak usilnie starał się wypędzić — odnowił sądy nuncyatury — czytano znów edykta Wielkiego Inkwizytora. W Sardynii potworzono nowe biskupstwa — w Toskanii przywrócono klasztory — Neapol po niejakich sprzeczkach zadowolnił się konkordatem, w którym zostawiono rzymskiej kuryi moc swobodnego i silnego wywierania wpływu na duchowieństwo królestwa. We Francyi izba z r. 1815 widziała zbawienie narodu w przywróceniu staro-francuzkiego kościoła, „tego dzieła“ jak się wyraził jeden mówca, „niebios, wieków, królów i przodków“ — a mówiono tu głównie o potrzebie oddania duchowieństwu dawniejszego wpływu na państwo, gminę, rodzinę, na życie publiczne i wychowanie narodowe, nie zaś o wolnościach, jakie niegdyś kościół galikański faktycznie posiadał, albo też sobie wywalczył — nowy konkordat jaki zamierzano zredagować, odda-

wał kościół francuzki w tak wielką zależność od Rzymu, jak nigdy przedtem.

Tego rodzaju postępowanie z samej już natury rzeczy nie mogło pokonać ducha ludów romańskich, rozwiniętego w całkiem innym kierunku. We Francyi odżyła stara nieprzyjaźń przeciw hierarchii — powstał ogólny krzyk na konkordat — władza prawodawcza została tak ukonstytuowaną, że nie można nawet było marzyć o wprowadzeniu w wykonanie zamysłów z 1815 r. Despotyzm i gwałty rządów Ferdynanda w Hiszpanii, wywołały również silny opór — wybuchła rewolucya, pokonała absolutnego króla, który nie zdołał najmniejszego jej nawet stawić oporu, i rozwinęła wręcz antyklerykalne dążności. Najpierwszym czynem nowych korteżów, było nowe zniesienie Jezuitów — potem nastąpił dekret znoszący wszystkie zakony, konfiskujący ich dobra na zaspokojenie długu narodowego. Zaraz potem podobne ruchy pojawiły się we Włoszech — przecisnęły się nawet do Państwa Kościelnego, które zresztą pełne było rewolucyjnych żywiołów — karbonary wyznaczili nawet dzień do ogólnego powstania w Państwie Kościelnem.

Atoli jeszcze raz udało się restauracyi znaleźć pomoc u wielkich mocarstw, które wywalczyły były ostatnie zwycięstwa — rewolucya wszędzie została zgnieciona. Wprawdzie w represyi tej antikatolickie państwa nie brały tą razą bezpośredniego udziału — atoli jedne nie miały nic prze-

ciwko temu, inne znowu chętnie poklaskiwały wszelkim ciosom zadanyh hydrze rewolucyjnej.

Tymczasem katolicyzm uzyskał nową organizacyą nawet w akatolickich państwach. Uznano powszechną pozytywną religię, co wreszcie leżało w jej zasadach, za najlepszą podporę uległości społecznej. Wszędzie starano się dycieczyc na nowo urządzić, wznosić biskupstwa i arcybiskupstwa, seminarya katolickie i szkoły zakładać. Kościół katolicki zupełnie teraz inną przybrał postać pod niemieckim rządem, w prowincyach które niegdyś wcielone były do cesarstwa francuzkiego. Tu i owdzie podnosząca głowę opozycya przeciw dawnemu porządkowi rzeczy w kościele rzymskim, nie znalazła żadnej podpory w państwach protestanckich. Przeciwnie dwór rzymski zawarł, podobnie jak z katolickimi, z rządami protestanckimi umowy i przyznał im prawo wpływania na wybór biskupów. Często-kroć zdarzało się tak, że wpływ ten powierzał najważniejsze katedry ludziom pełnym gorliwości w rzeczach kościelnych. Zdawałoby się, że niezgody wyznaniowe w wyższych sferach całkiem i na zawsze utraciły prawo bytu. W życiu obywatelskiem znikaly one także powoli. Literatura protestancka uznawała ważność starych katolickich instytucyi, co nigdy przedtem nie miało miejsca i wprost nie było możliwym.

Jeżeli gdzie atoli, pomimo to wszystko, surowe pryncypia katolickie reprezentowane przez Rzym, weszły w kolizycyę z rządami protestanckimi, to

prawie wszędzie zwycięstwo przy pierwszych pozostało.

W r. 1829 odniosły one wielkie zwycięstwo w Anglii.

Podczas wojen rewolucyjnych, rząd Angielski ściśle od kilku wieków protestancki, zbliżył się nieco do stolicy apostolskiej. Pośród wróżb zwycięstwa koalicji w r. 1799, do którego to zwycięstwa Anglia najwięcej się przyczyniła była, Pius VII został wybrany papieżem. Jużśmy zwracali na to uwagę, że papież ten, opierając się później nawet zupełnie na Anglii, w tej chwili już nie chciał się zgodzić na nieprzyjazne przeciw niej wystąpienie. W Anglii znów nie widziało teraz wcale konieczności, ażeby jak to przedtem było, stosunek religijny do papieża, miał kogós pozbawiać praw politycznych lub zdolności pełnienia urzędów publicznych. Już Pitt to czuł a nawet wypowiedział <sup>1)</sup> mimo to jednak zmiana ta w zwyczaju, opartym na wypróbowanych podstawach konstytucyj, spotykała, samo przez się

---

<sup>1)</sup> Mr. Pitt is convinced, mówi list do Jerzego III z d. 31 Stycznia 1800—that the grounds on which the laws on exclusion now remaining were founded, have long been narrowed—that those principles, formerly held by the catholics which made them be considered as politically dangerous, have been for a course of time gradually declining—that the political circumstances under which the exclusive laws originated, arising from the conflicting power of hostile and nearly balanced sects—and a division in Europe between catholic and protestant powers are no longer applicable to the present state of things.

się rozumie, przez długi czas niepokonany opór. Ale i tą razą miał zwyciężyć duch wieku przeciwny wszelkim wyjątkowym przywilejom. W Irlandyi, kraju na wskrós katolickim, powstały liczne religijno-polityczne związki, niepokoje, za-targi w tak wysokim stopniu, że nakoniec jenerał, który tylu wrogom umiał zwycięzkie stawić czoło, oznajmił że niepodobna jest rządzić dalej nie uczyniwszy wprzód ludności wymaganych ustępstw. Zniesiono więc przysięgę, przy pomocy której w czasach restauracyi i rewolucyi angielskiej chciano zabezpieczyć sprawę protestantyzmu. Co za zmiana! nie dawne czasy gdy lord Liverpool mawiał, że z chwilą emancypacyi katolickiej, Anglia przestaje być państwem protestanckiem, że jeżeli taka zmiana w pierwszym momencie nie pociągnie za sobą żadnych skutków, to przyszłość dopiero pokaże co za następstwa z tego wynikną <sup>1)</sup>). Nie zważano jednak na to—ośmielono się na wszystko.

Ale daleko świetniejszy, więcej niespodziany tryumf odniósł katolicyzm w Belgii.

W Królestwie Niderlandzkim od chwili jego powstania, wyróżniała się pewna niezgoda między północą i południem, tak że groziła nawet rozdzieleniem państwa, a która to niezgoda dotyczyła się głównie kwestyi religijnych. Król protestancki przejął się ideami Jozefa II — w tej myśli zbadał wyższe i niższe szkoły i wdzierał

<sup>1)</sup> Speech of L. Liverpool 17 Mai 1825.

się w zakres władzy duchownej. Opozycja ze swej strony zakładała szkoły z wręcz przeciwną dążnością — i za cel sobie wzięła podpieranie i rozszerzanie hierarchii duchownej. Utworzyła się partya liberalna katolicka, która podobnie jak w Anglii opierając się na powszechnych prawach ludzkości, z każdym dniem rosła w coraz większe pretensye i żądania, pierwsza uzyskała koncesye, wolność nieposyłania dzieci do owych szkół, i nakoniec przy sposobnej chwili zrucila znienawidzony rząd. Udało jej się założyć królestwo, w którym księża nabyli wyjątkowego politycznego znaczenia. Nawet demokratyczne zasady tego nowego państwa umiała zużytkować na swą korzyść. Przywołanie do spraw państwowych niższych słoików narodu tak wsi jak i miast, na które miała wielki wpływ, pozwoliło jej kierować wyborami — przez wybory zaś owdadła izbą a przez izbę królestwem. Duchowienstwo jak w Rzymie zalało Brukselę — liczne i bogate, kosztowało owoców swego zwycięstwa.

Tak w tym jak i w pierwszym wypadku o ile wiemy, dwór rzymski nie brał bezpośredniego udziału, choć wynik takowego korzystnie dlań wypadł. Za to w zatargach z Prusami wystąpił z czynną akcją. W Prusach bowiem dążności państwa protestanckiego i hierarchii katolickiej, od czasu restauracyi zdawały się w ścisłym ze sobą być związku, teraz atoli od niejakiego czasu w innym poszły kierunku, w poczuciu swej samoistności rozdzieliły się ze sobą i rozpoczęły

walkę, która słusznie na siebie ogólną zwróciła uwagę. Dwór rzymski zamiast pójść drogą łagodnych pertraktacyi, któraby doprowadziła do szczęśliwego rozwiązania zawikłań, rzucił się owszem na drogę oporu—wsparty na idei ekskluzywnej ortodoksyi, zaprotestował przeciw jednemu z dekretów królewskich, który starał się stosunki familijne mieszanych narodowości uregulować. W pośród Niemczech nawet dwór rzymski, znalazł usłużne organy i potężną podporę.

Pod przewodnictwem jednego z monarchów, który wszelkim przekonaniom religijnym choćby je uważał za błędne, przyznawał prawo bytu, przyszło do ugody, przyznającej kościelnej władzy wszelką swobodę i zadawalniającą oba stronnictwa.

Wprawdzie około tego czasu, na skutek silnego nacisku ze strony kleru, obudziła się w katolickich Niemczech godna uwagi reakcja. Podczas gdy krocie ludności odprawiały pielgrzymki do ze wszech miar wątpliwych świętości, wybuchł przeciw temu lekki z początku opór, który jednak z czasem wśród średniej klasy niemieckiej, przeszedł w wyraźny zamiar oderwania się od Rzymu. Państwo niechętne temu ruchowi, starało się owszem o wzmocnienie wprowadzonych form kościelnych.

We Francyi katolicyzm wśród silnej zawieruchy jaka tam powstała, odniósł znowu szereg stanowczych korzyści.

Rewolucją roku 1830, należy uważać jako klęskę zadaną ortodoksyjnemu usposobieniu kościoła — wiadomo bowiem, że upadek swój Karol X zawdzięcza głównie swej gorliwości religijnej. Prawa konstytucyjne, jakie nastąpiły po tej rewolucyi, nadawały podobnie jak wszystkim i hierarchicznym dążnościom Rzymu, sposobność i pole do działania—atoli wzrost duchowieństwa, a głównie chęć owładnięcia wychowaniem, przypomniała państwu, że ono opiera się nietylko na wolności i prawach indywidualnych, że owszem rozwój takowych w kierunku przeciwnym jego zasadniczemu warunkom, może być szkodliwym—nigdy nie widziano izby deputowanych, żeby z taką jednomyślnością zatwierdziła uchwałę przeciw nowej organizacji Jezuitów, tak że Rzym cofnął się. Nastąpiła potem burza 1848 roku. Jak tylko społeczność, wstrząśnięta tą burzą do głębi, jeszcze wpośród rozruchów znalazła jaki taki grunt pod nogami, na którym mogła wesprzeć porządek publiczny, zaraz zajęła się kwestyą wychowania. Nawet najzapaleńsi obrońcy powalonego rządu, przyznawali, że trzeba połączyć filozofią, która dotąd sama rządziła, z religią—z pośredka sprzecznych doktryn, znaleziono nareszcie punkt wyjścia <sup>1)</sup>—następstwo atoli tego takie było, że kler nietylko w kierunku zwierzchnim, ale i we wszystkich odłamach edukacyi narodowej, wystąpił do konkurencyi z systemem pań-

---

<sup>1)</sup> Loi de l'enseignement 15 Mars 1850.

stwowym. Natworzyła się ogromna ilość kongregacyi tak z mężczyzn jak i z kobiet złożonych, które rozlały się po całej Francyi, usiłując owdądzać niższem wychowaniem i pokierowaniem w myśl idei kościelnej. Co się tyczy wyższego wychowania, Jezuici zajęli znów takie stanowisko jak za dawnych czasów. We wszystkich innych sprawach kler, wspierany przez powszechną zmianę pojęć o niebezpieczeństwie grożącym Francyi od filozoficznych doktryn, rozwinął silną działalność—starał się rzymskie zwyczaje kościelne, wprowadzić na miejsce galikańskich. Rewolucya Lutowa jednym słowem przyniosła tendencyom klerykalnym w ogólności wielką korzyść.

Tym sposobem ożywiający się znowu katolicyzm, osiągnął już wielkie skutki i większych jeszcze mógł się spodziewać. Że jednak dążnością ówczesną kościoła było wyemancypowanie się z pod władzy państwowej, łatwo można przewidzieć, że też dążności wystąpią także na własnym gruncie pontyfikatu rzymskiego, w Państwie Kościelnem. Zbliżamy się do wypadków, które raczej do polityki jak do historii należą. Choć jednak zrozumieć dokładnie stanowisko papieżstwa w nowożytnych czasach, należy i te wypadki choć w przelotnym poznać zarysie.

## Kościół i państwo Kościelne pod Piusem IX.

Jeżeli restauracya powalonych rządów południowej Europy, przywróciła je do dawnego stanu, to wcale rzeczy inaczej się miały z rządem papieżkim. Prowadzący ster rządu, kardynał Consalvi, uważał francuzką okupacyą za okoliczność nader pożądaną, bo przy pomocy tylko tej okupacyi, mógł zarządowi państwa kościelnego nadać jednolitość i spójność, oraz nie zważać na stare przywileje komun, szlachty i prowincyi—mówiono o nim, że zaszczenia liberalizm na gruncie przesądów—ale tylko w jednej kwestyi pozostał wiernym tradycyi stolicy rzymskiej t. j. że zarząd jednolicie uorganizowanego państwa powierzył duchowieństwu, które w czasach rewolucyi francuzkiej całkiem od takowego było odsunięte.

Za dwóch następnych rządów, próbowano powrócić do systemu poprzedzającego epokę rewolucyjną—atoli próba nie doprowadziła do żadnego rezultatu, owszem obudziła silną niechęć ludności przeciw rządóm księżym. Jak tylko rok

1830 wstrząsł europejskim porządkiem rzeczy, wybuchła także rewolucya w państwie Kościelnem. Grzegorz XVI, który właśnie dopiero co zasiadł na papieżkim tronie, z początku był zadowolony, że ruch ten nie był przeciw niemu, ale przeciw wprowadzonemu systematowi skierowany<sup>1)</sup>. Ale bądź co bądź postanowił go powstrzymać. Skoro ruch został przytłumiony, wszelkie europejskie państwa na skutek takowego wypowiedziały życzenie, ażeby przyznano większy udział narodowi w zarządzie spraw świeckich państwa Kościelnego—jakoż to i owo w tym celu zrobiono, ale z tak wielką wstrzemięźliwością, że w tem wszystkim czuć było raczej odmowę jak przyznanie. O ile ze strony narodu żądania były ogólniejsze, gwałtowniejsze, o tyle represya silniejszą — w chwili śmierci Grzegorza, liczono około 2,000 wygnanych i uwięzionych za przestępstwa polityczne.

Wśród tego wszystkiego z łona kardynałów odzywały się bardzo rozmaite głosy. Jeden z nich, nader czynny urzędnik rzekł, że widzi dobrze, iż sekularyzacya rządu jest konieczną, ale czyż należy jej się spodziewać po naczelniku duchownym? Inny, mnich, któremu lud w nadziei ulg życzył tyary, wołał: że zrobi im takowe ale zarazem ustanowi sądy, które karcieć i wstrzymywać będą ich działalność. Nakoniec trzecie zdanie przeważyło w konklawe—wybrano papieżm Piusa IX, człowieka na wskrós przejętego boskiem

1) Wiseman: Recollections of the last four popes. P. 429.  
Hist. Papieży t. X.

prawem pontyfikátu co do państwa, ale zarazem żywiącego myśl, że nie ustępując ani na jotę od tych praw, wszelkim słusznym żądaniom zadość uczynić należy. <sup>1)</sup>

Roztworzył więc najprzód więzienia, poczem porobił niejaki ustępstwa od dotychczasowego systemu, które to ustępstwa acz nie były zbyt ważne, przecież przyjęte zostały z ogólną radością. Nie tyle tutaj same ustępstwa zyskiwały poklask narodu, ile kierunek jaki znamionować się zdawały. Oddalił zewsząd ludzi gregoryańskiej reakcyi — do komisyi, których zadaniem było wprowadzenie zamierzonych reform, zaminował ludzi nie będących księżmi a którzy używali w oczach narodu bardzo dobrej opinii — nakoniec utworzono Radę Państwa, którą papież uważał jako reprezentacją narodu z głosem doradczym w celu oparcia rządu na zasadach prawnych. Rada ta pod kierunkiem sekretarza stanu, powoli poczęła się składać z samych ludzi świeckich. Na tej to drodze zamierzał Pius IX zadość uczynić radom mocarstw. <sup>2)</sup>

---

<sup>1)</sup> *Farini: lo stato Romano dall'anno 1815 al 1850*—jest to praca oparta na dokładnej znajomości rzeczy i zawiera mnóstwo ważnych dokumentów, a choć napisana stylem retorycznym, przecież zupełnie jest bezstronną.

<sup>2)</sup> Allokucya z d. 29 Kwietnia 1848 r.: *Le Cose, che facevamo nei primi principii del nostro pontificato, bene si convengono con quello, che avevan desiderate i principii dell' Europa.*

Ale zmieniły się czasy i pojęcia—ruchy 1848 r. popchnęły papieża dalej niż zamierzał. Ustąpił przed ogólnem żądaniem form konstytucyjnych. Mając wzgląd, jak powiada, na dawne wolności, które raz zniesione nie dadzą się przywrócić w swym pierwotnym kształcie, uznał za stosowne ustanowić dwie izby albo rady, z których pierwszą ma papież bezpośrednio mianować, druga zaś ma być przez naród wybraną. Nie była to jednak konstytucya jak inne i nie mogła nią też być. Papież nadając izbom pewną władzę, ograniczył ją ściśle—każde prawo przeszłe przez zgromadzenie prawodawcze, musiało być wprzód na tajnem posiedzeniu kardynałów przedyskutowanem i przyjętem, nim papież dał mu swą sankcyą<sup>1)</sup>. Najwyższa władza pozostała więc w rękach duchowieństwa.

A tymczasem naród za pomocą licznych manifestacyi, dążył do wyłącznego zagarnięcia w swe ręce spraw świeckich państwa. Czyż można było przypuszczać, że otrzymawszy już silną reprezentacyą w parlamencie, przyjmie ograniczenia nie odpowiadające zasadom przyjętego systematu i dozwoli upaść swoim żądaniom?

Koniecznym rzeczy porządkiem musiała nastąpić uparta walka, ogarniająca sobą i wiele innych bardziej jeszcze naglących kwestyi.

---

<sup>1)</sup> Statuto fondamentale § 52. Porównaj Döllingera: Kirche und Kirchen, Papsthum und Kirchenstaat p. 603.

Dotychczasowe ustępstwa w ścisłym były związku z rewolucją Lutową w Paryżu — dla Włoch daleko ważniejszym atoli był fakt, że i w Wiedniu rząd został powalony, rząd przeciw któremu patryotyzm włoski od czterech dziesiątków lat bezowocną toczył walkę. Wypadek ten w Rzymie obchodzono uroczyście—bito we dzwony i krzyczano: „Italia! Italia!“ Na skutek proklamacyi Karola Alberta Piemontkiego, który ogłaszał swoje wtargnięcie do Lombardyi w celu wypędzenia cudzoziemców z ziemi włoskiej, utworzono zaraz w Rzymie oddział ochotników, by dopomóc Piemontczykom. Zdawało się nawet, że i papież dzieli te uczucia. Tak przynajmniej tłumaczono sobie jego proklamacyą, w której ciskał klątwy na tych „którzy wśród burzy druzgoczącej cedry i dęby, nie chcą poznać głosu Bózego“—i w której zachęcał ludy włoskie do zgody i jedności.

Atoli nie tak on patrzył na te rzeczy.

Gdy ochotnicy wychodzili z miasta wahał się wyjść na balkon, by ich pożegnać—tym, których do siebie dopuścił, mówił tylko by bronili jego domu—nie więcej <sup>1)</sup>).

Na krótki czas przedtem miał zatargi z Austrją o prawa swoje co do Ferrary—w tej chwili

---

<sup>1)</sup> Guardate la case mia: no altro. Z depeszy hrabiego Ludolfa w dziele Petrucellego: Pio IX. Wielce byłoby pożądaniem dla historyi, by Jego Świątobliwość chciał dać dokładne pod tym względem objaśnienia.

ambicya jego zdaje się o niczem innem nie śniła jak o zapewnieniu nienaruszalności państwa Kościelnego. Skoro jego konstytucyjne ministerjum, żądało pozwolenia, ażeby regularne wojska posunięte właśnie nad granicę, przekroczyły Po—zgodził się na to ale z zastrzeżeniem, że je zwróci kiedy będzie to uważał za stosowne. Nie zgadzał się na ten projekt ale nie opierał mu się też stanowczo.

Tymczasem generał papieżki opierając się na wskazówkach i napomknieniach jakie otrzymał, uważał się umocnionym dostatecznie do wzięcia otwartego udziału w wojnie z Austryą — ogłosił więc całemu światu, że mąż Boży wielki i sprawiedliwy Papież jest za wojną, że pobłogosławił miecze żołnierzy na wojnę przeciw Austryi i jest w związku z Karolem Albertem. Przez dość dziwaczne pojmowanie historii, identyfikowano przewagę Austryacką we Włoszech, z przewagą Cesarstwa Hohenstaufów—uważano też Piusa IX za nowego Aleksandra III, który się zdecyduje stanąć na czele ruchu czysto republikańskiego. Samo ministerjum papieżkie było tych pojęć—należało, by papież uległ prądowi rzeczy, by odważnie podjął rękawicę wojny, że tym tylko sposobem zdoła owaćdnąć terażniejszością i zapewnić sobie przyszłość.

Papież tem wszystkiem został dotknięty w najdrazliwszą stronę. O całe niebo był dalekim od sympatyi nawet ku republikańskim ideom—wezwał Włochów by byli posłuszni swym dobro-

czynnym monarchom—jedność Włoch widział on tylko w związku monarchów włoskich między sobą i z Austryą jako potęgą włoską — a nakoniec stawiał on swoje powołanie papieżkie wyżej ponad wszelkie względy, nad ziemię Włoską. Na nalegania swoich ministrów, odpowiedział allocucyą w konsystorzu kardynalskim (29 Kwietnia), w której oznajmił, że z Austryą nie chce wojny prowadzić, że w myśl obowiązku swego zwierzchniego apostołstwa, wszystkie narody jednokową ogarnia miłością.

Przez krok ten atoli nie tylko zerwał z powszechnem narodowem uczuciem Włochów, ale popadł jeszcze w rozterki z parlamentem, który się właśnie dopiero co poraz pierwszy zebrał pod wpływem wzburzonego do głębi ducha narodowego <sup>1)</sup>.

Najwięcej mający znaczenia z owoczesnych ministrów, Mamiani, powziął zamiar wyzwolić państwo zupełnie z pod wpływu kardynałów, a władzę świecką ześrodkować w rękach parlamentu i odpowiedzialnych ministrów, których wskazówkami miał się papież, podobnie jak każdy inny monarcha konstytucyjny, kierować — niestety! napotkał on opór tak w zasadniczych podstawach statutu, jak i w osobie Piusa IX. Z ministrem tym Pius nie mógł się prawie nigdy porozumieć.

---

<sup>1)</sup> Rossi tak się o tem wyraża: *Spiaceva la guerra: non fu ne dichiarata ne inpedita. Il passe fe un po la guerra: il papa servo la pace.*

Nakoniec znalazł się człowiek, który postanowił pogodzić konstytucyjny zarząd państwa z osnową statutu i usposobieniem indywidualnem papieża. Człowiekiem tym był Pellegrino Rossi, jeden z najwybitniejszych mężów stanu epoki, który widział w formach konstytucyjnych jedyny ratunek tak przeciw reakcyi absolutyzmu, jak i przeciw rozkładowym tendencyjom republikańskim — człowiek wreszcie przekonany, wysoko ukształcony, energiczny, pełen odwagi. Oznajmił on, że statut uważa za kamień węgielny, na którym dopiero będzie można zbudować gmach swobody. W pertraktacyach z państwami włoskimi, dotyczących konstytucyjnego między nimi związku, udało mu się odsunąć pretensye piemonckie i utrzymać prymat papieżstwa „jedynej żyjącej wielkości, jaką Włochy posiadają“. Na takich to podstawach zdawało mu się, że potrafi przywrócić zburzony porządek publiczny. Ale nie chciało już służyć o federacyi na dawny sposób, o sojuszu władzy duchowej z systematem konstytucyjnym. Namiętności obudziły się przeciw Rossi'emu, ile że on tylko ten sojusz mógł urzeczywistnić, a przytem dzierżył władzę z całą surowością i siłą w swym ręku. System zwalony we Francyi przez rewolucyą lutową, nie mógł naturalnie mieć za sobą opinii w Rzymie. Dnia 15 Listopada 1848 r., Rossi wchodząc na schody kancelaryi, w celu otwarcia znowu posiedzeń parlamentu, został uderzony sztyletem i na miejscu

skonał. W zgromadzeniu ani jeden nawet głos nie odezwał się z sympatyą o zabitym.

Upadek ministeryum pociągnął za sobą samego papieża. W skutek oporu jaki poraz pierwszy stawili wzburzonym masom ludu, żądającym nowego ministeryum i rozwiązania kwestyi włoskiej, ujrzał się obsaczonym we własnym pałacu—kule padały aż do jego przedpokoju — jeden z dworskich prałatów został zastrzelony. W zamieszaniu tem, zgodził się na wszystko czego od niego żądano, nie zadowolniejszy zresztą ludu. Kiedy w izbie deputowanych zaprojektowano, ażeby dała dowód swego przywiązania i miłości ku obrażonemu papieżowi, to projekt ten po długich za i przeciw debatach, został w końcu odrzucony. Teraz postanowił się papież od dalszego ucisku ratować ucieczką — i przy pomocy obcych w Rzymie ambasad cudzoziemskich, udało mu się dnia 24 Listopada schronić na terytoryum neapolitańskie, do Gaety, gdzie już nie jeden papież szukał schronienia i gdzie się koło niego zaraz zgromadził pewien rodzaj dworu, złożonego z emigrantów i dyplomatów, którzy zawsze uważali go za głowę świata katolickiego.

W Rzymie zaś po ucieczce papieża, rząd konstytucyjny nie mógł się jakoś ustalić.

Skoro bowiem z wyborów deputowanych powstała junta, która miała objąć władzę i w istocie objęła, to jednak zaraz z początku zadecydowała, że niema żadnych legalnych podstaw swego istnienia, że władzę dopóty tylko dzierżyć będzie,

dopóki zgromadzenie konstytucyjne ostatecznie nie zadecyduje o stanie rzeczy <sup>1)</sup>. Z powodu, że w kraju nie było już władzy monarchicznej, zwrócono się więc do zasady wszechwładztwa ludowego. W kilka dni wydano odezwę donoszącą o zwołaniu zgromadzenia narodowego, celem nadania państwu regularnego i silnego rządu, „stosownie do woli narodu, lub jego większości” — zgromadzenie miało być wybrane przy pomocy powszechnego głosowania i bezpośrednich wyborów. Cenzur Kościelnych, któremi papież utrudnił udział w wyborach, wcale nie zniesiono, a pomimo tego, z czego się wreszcie wówczas bardzo szczycono, wybory odbyły się w zupełnym, jak rzadko gdzie porządku. Pierwsze posiedzenie zgromadzenia narodowego miało miejsce d. 5 Lutego 1849 r. Wniesiono projekt, ażeby ułożenie przyszłej organizacyi władzy powierzyć zgromadzeniu konstytucyjnemu całych Włoch. Atoli zgromadzenie rzymskie, w zbyt silnem poczuciu własnych praw, nie chciało na to zezwolić — zadekretowało więc na mocy własnego wszechwładztwa, że papizm legalnie i faktycznie pozbawiony jest rządów w państwie rzymskiem, że to ostatnie winno odświeżyć niezwiędłe wawrzyny dawnej republiki rzymskiej, że nakoniec z resztą Włoch będzie w ścisłym związku, odpowiadającym prawom wspólnej narodowości. Zarysowały się więc

---

<sup>1)</sup> Dichiariamo di assumere un tanto uffisio provisoria-  
mente e temporaneamente. 20 Grudnia 1848.

ostro różnice i sprzeczności leżące w idei, która poruszała ówczesnemi ludami. Pozbawiając tronu papieża, którego posiadanie ten uważał za szczególną łaskę Bożą dla kościoła, postawiono jako podwalinę wszelkiej władzy wszechwładztwo ludu — na ruinach władzy duchownej wykwitły na wskrós republikańskie idee. Dekretem tym jednak niechciano papieża zupełnie z Rzymu usunąć. Owszem ułożono wówczas formułę, tak często odtąd powtarzaną, że wszelkie gwarancje potrzebne do wykonywania jego władzy duchownej, będą mu dane.

Atoli Pius IX nie dał jeszcze za wygraną — czuł się dość silnym, miał dość ze wszystkich stron poparcia, ażeby walkę na nowo rozpocząć. Ujrawszy ideę narodowości włoskiej upadającą, nie chcąc być w sprzeczności z własnem stanowiskiem jako głowy powszechnego kościoła, odwołał się w niedoli swej o pomoc do mocarstw katolickich. Właśnie w tej chwili Austria rozpoczęła nową kampanią przeciw Karolowi Albertowi, która to walka nieszczęśliwie dla tego ostatniego skończyć się miała. Francya znowu nie chcąc by Austria została panią Włoch, wypowiedziała wojnę republice rzymskiej, która była w sojuszu z Królem Sardyńskim. Austriacy zajęli Bononią i Ankone — wojska francuskie ruszyły na Rzym. W chwili gdy republika rzymska ze szczytu Kapitolu ogłaszała nową swą organizacją, której podstawą było wszechwładztwo ludu, Francuzi wkroczyli do Rzymu przez Ponte Sisto „ażeby

stolicę świata katolickiego poddać władzy naczelnika kościoła, zadość czyniąc najgorętszym życzeniom wszystkich katolików”<sup>1)</sup>).

Tym sposobem republika runęła — wodze rządu przeszły w ręce komisji kardynalskiej mianowanej przez Papieża. Na wiosnę 1850 r., powrócił Pius IX do Rzymu — i przywrócił wszystkie dawniejsze instytucje, Radę Państwa, Konsultę, Kollegia Muncypalne i Prowincjonalne, tak, że świeccy mieli nie pośledni udział we władzy — ale w ogólności istota zarządu państwa, jak np. ministrya spraw wewnętrznych i zewnętrznych, sprawiedliwości, oświecenia i prasy znowu powierzono wyższemu duchowieństwu, które tym sposobem odzyskało wszystkie swe dawniejsze przywileje i pierwszeństwa.

Było to zwycięztwo kleru nad świeckimi, idei monarchicznych nad republikańskimi, a przede wszystkim zwycięztwo gorliwych katolików ze swą głową kościoła, nad dążnościami narodowemi Włoch.

Zaraz też autorytet kościelny po krótkiej przerwie podniósł się do niezwyklej świetności — starcie to, przyczyniło się tylko do jego wzrostu.

Jak w dawniejszych czasach tak i teraz Hiszpania dała początek do porozumienia się katolików i wszystkiemi siły do tego się przykładała. W roku 1851 zawarto konkordat, który ostatnie

---

<sup>1)</sup> Słowa proklamacyi Oudinota.

zakończył nieporozumienia między papieżstwem, a państwem Hiszpańskim. Albowiem i na półwyspie Pirenejskim dobra duchowne wystawione były na sprzedaż, owe dobra, o których jedna z poprzednich alokucyi papieżskich mówi, pozostały własnością kościoła nawet w państwach będących pod władzą niewiernych—starano się kilkakrotnie tę kwestyę załatwić, ale zawsze niezupełnie—konkordat stanowczo ją zakończył. Mniej więcej dwie trzecie tych dóbr pozostają własnością kościoła — na stratę reszty stolica apostolska się zgodziła. Bo też za to sownie została opłaconą tryumfem jaki odniosła, że religia katolicka jeszcze raz została wyłączną władczynią w Hiszpanii i jej koloniach i że państwo to poddane zostało bezwarunkowo kierunkowi i dozorowi duchownemu.

Nawiasem należy tu wspomnieć, że w odpadłych od metropolii koloniach hiszpańskich, w republikach Ameryki południowej, z którymi papież także doprowadził do skutku umowę, religia katolicka została uznana, za religią państwa, za wyłącznie nieomal panującą — biskupom powierzono nadzór nad prasą i wychowaniem o tyle o ile to dotyczyło się religii.

We Francyi spodziewano się wraz z przywróceniem cesarstwa, że i idee imperyalistyczne na nowo wejdą w życie, jakoż w tym względzie dały się słyszeć niektóre słowa, ale przesadzono ich znaczenie — w końcu, rzeczy wręcz przeciwny tradycjom napoleońskim przyjęły kierunek. Kler

silną dłońią opanował stanowisko, zapewniające mu przewagę, czego naturalnie w żadnym razie nie mógł otrzymać od rewolucyi. Księciu, który jeszcze był prezydentem tylko, duchowieństwo usilnie kładło w uszy, że on się najwięcej przyczynił swym wpływem i bronią do restauracyi papieżkiej w Rzymie—zachowanie się Napoleona w czasie podróży, na wskrós katolickie, ogólne wywołało zadowolenie <sup>1)</sup>. Głoszono, że mówił jak Konstantyn — i w tymże też zmyśle przyjmowało go wszędzie duchowieństwo. Stronnictwo klerykałne nawet publicznie głosiło, że najwięcej się przyczyniło do zamachu 2 Grudnia — że takowy przez wpływ na wotujących niejako uprawniło. Biskupi ściśle spoił się z nowem cesarstwem, które w klerze widziało jedną z podpór swej popularności i wpływu i tym sposobem, niejako zobowiązało się do popierania interesów kościoła. W senacie państwa widziano zasiadających kardynałów — potrzeby kościelne, aż do wiejskich parafii uwzględniono w budżecie monarchii — nominowanie na stolice biskupie zawsze następowało po poprzedniem porozumieniu się z Rzymem <sup>2)</sup>.

Wiek ten widział jeszcze jeden podobny, ale stokroć wybitniejszy przewrót, w trzeciem wiel-

<sup>1)</sup> Porównaj Veüllota: *Le pape et la diplomatie 1861* p 14.

<sup>2)</sup> Tak przynajmniej zapewnia La Guerronierè, który wreszcie dobrze jest w tym względzie powiadomiony — patrz: *La France, Rome et l'Italie* p. 18.

kiem katolickiem państwie, w Cesarstwie Austriackiem.

Rewolucya Marcowa w Wiedniu, która zdruzgotowała dawną groźną władzę, powoli okazywała się duchowieństwu jako światło oswobodzenia. Albowiem rozporządzenia Cesarza Józefa II miały jeszcze ocalić moc prawną, które to rozporządzenia surowo zakazywały duchowieństwu odwoływania się bezpośredniego do Rzymu, mięszały się w kwestye wewnętrznej karności kleru, zabraniały wpływu na wychowanie, zarządzały niemal jego majątkiem. Teraz mówiono w Austrii, że jeżeli kościół nie będzie wolnym, to wolność taka jaką rewolucya przynosi, niema żadnego znaczenia. Na sejmnie Kremszyńskim, biskupi austriaccy postawili bardzo szerokie żądania — zaprojektowali sami zawarcie konkordatu, któryby położył koniec jednostronnemu prawodawstwu rządu świeckiego. Ale wnioski ich nie znalazły poparcia w deputowanych, którzy owszem byli tego przekonania, że kościół raczej jest za potężny niż słaby — sejm, w obawie by przez to nie była naruszona swoboda wyznania jednostki, odrzucił wniosek (1 Marca 1849 r.) i utrzymał w całej ich rozległości urządzenie cesarza Józefa <sup>1)</sup>. Czego atoli sejm nie chciał robić, to zrobił rząd, który kilka dni potem rozwiązał sejm. Już w czasie pertraktacyi w Gaecie, mowa była o zniesieniu rozporządzeń Józefa, jako wręcz przeciwnych

<sup>1)</sup> Springer — *Historya Austrii* II, 613.

papizmowi <sup>1)</sup>). Przywrócenie papieża na stolicę rzymską i ścisły związek z episkopatem krajowym w Austrii odąd się datuje. Sądono bowiem, że źródłem ludowej burzy, jaka wstrzęsła starą monarchią Habsburgów, monarchią która zdawało się, że tego rodzaju burz nie ma powodu się lękać — otóż źródło takowych zawichrzeń widziano w ogólnym braku w ludach religii, który to brak znowu pochodził z ograniczenia wpływu duchowieństwa. Teraz cesarstwo w nieograniczonym współdziałaniu władz kościelnych ze świecczymi, widziało podporę dla własnej powagi i znaczenia. Na zasadzie tych poglądów oparto konkordat, który w jakiś czas potem (w r. 1855) zawarto. Mocą takowego zwrócono duchowieństwu wszystkie prerogatywy, jakie „według przykazań Bożych i zasad katolickiego kościoła posiadać winno” — a mianowicie, swobodne znoszenie się z Rzymem, a przede wszystkim znaczący wpływ na wychowanie. Wiedziano o tem dobrze, że krok takowy silnie wywoła oburzenie w kraju; ale na to nie wiele zważano, a wreszcie sądzono, że konkordat podniesie znaczenie cesarstwa w Niemczech i Włoszech. Kurya rzymska, jak najściślej związała się w tej nadziei i z tem pragnieniem, że ustawy soboru trydenckiego po upływie trzech wieków, nakoniec wejdą w życie <sup>2)</sup>).

<sup>1)</sup> Allokucya z d. 20 Kwietnia 1849 mówi z pewnością, że „che veugono chimate da quel impero alc une massime riprovate sempre della seda apostolica”.

<sup>2)</sup> Brewe z dnia 1 Czerwca 183 — w dziele Schradera: Pius IX als Papst und als könig — p. 122.

To co się stało w Austryi nosiło całkiem różny charakter od tego co przeprowadzono w Hiszpanii i Francyi — w Hiszpanii było to następstwem popularności idei katolickiej, odpowiadało wreszcie przekonaniom zgromadzenia prawodawczego — we Francyi znowu, nawet opozycya, jeżeli można o istnieniu takowej mówić, owładła tym kierunkiem — w ogólności atoli wszystkie te dążności przyczyniły się do tego, że hierarchia zyskała silny punkt oparcia, co jej wreszcie nadało moc wewnętrzną i poczucie się w tej mocy.

Idea jedności kościoła, której podstawą jest prymat biskupa rzymskiego, nigdy wyraźniej nie była wypowiedziana, jak przez usta Piusa IX: „Przezemnie mówi Apostoł na którym kościół jest zbudowany, woła, jam jest żyjącym autorytetem, który we wszelkich wątpliwościach rozstrzyga nieomylnie — ze stolicy Piotrowej, jak ze źródła wpływa jedność duchowna — koło mnie winien się cały świat wiernych zgromadzić”.

Jak zaś dalece biskupi gotowi byli znać te pretensye, najlepszym jest dowodem fakt ogłoszenia nowego dogmatu w r. 1856. Nauka o niepokalanem poczęciu Panny Maryi, o jej wolności od pierworodnego grzechu, powstała w czasach wszechwładzy hierarchii, była jeszcze w owe czasy odrzuconą przez najznakomitszych autorów których kościół uznawał — późniejsi papieże uznawali ją w cichości, ale nic więcej — dopiero papież Pius IX, postanowił ją ogłosić za naukę kościoła mocą własnej powagi. Ze wszystkich części

świata zgromadzili się biskupi, nie tworząc zresztą soboru — i to co papież ogłaszał jako objawioną prawdę, uznali i oni za takową—nigdy jeszcze nieomylność papieżka, aczkolwiek nieokreślona dogmatycznie, nigdy jeszcze powtarzamy nie okazała się tak bezwarunkową. Nauka o niepokalanem poczęciu jest kamieniem węgielnym i szczytem zarazem kultu Maryi—było to zresztą najserdeczniejsze pragnienie Piusa IX. Wprowadził nowe oficjum i nową mszę ustanowił.

Papieżstwo niezaprzeczenie posiada organizacją na wskrós monarchiczną i najbardziej scentralizowaną, jakiej nigdzie dziś nie dostrzegamy — i z każdym dniem coraz większe ogarnia przestrzeń świata. Obok kościoła Południowej Ameryki, w którym żyją jeszcze idee Filipa II, wznosi się nowa hierarchiczna budowa w demokratycznej Ameryce Północnej — w przeciągu krótkiego czasu powstały tam dwa nowe arcybiskupstwa i dwadzieścia biskupstw. Krok w krok za misyonarzami w Kalifornii i australskich wyspach, idą kościelne biskupstwa. Przytem niezapomniano utrzymywania pod swem zwierzchnictwem dawnych stolic biskupich na wybrzeżach afrykańskich i w Indyach wschodnich. W Azji środkowej założono sześć nowych armeńsko-katolickiego rytuału biskupstw — w całym świecie aż do biegunów polarnych pozakładano w znacznej liczbie apostołskie prefektury i wikaryaty.

Jeżeli jednak papież mając pretensye do nauczania całego Chrześcijaństwa, jeżeli się uważa za

jego ojca, za zwierzchnią głowę kościoła i tym sposobem zyskuje wielu nowo nawróconych, co wreszcie nie jest dziwnem, bo idea jedności i nieomylności wrodzoną jest niemal potrzebą serca ludzkiego, jeżeli nakoniec nowonawróceni okazują wiele propagacyjnej gorliwości, to z drugiej strony usiłowania papieżstwa celem nawrócenia wielkich grup narodów, wyznających inne przekonanie religijne, zupełnie się nie udały.

„Słuchajcie mych słów, woła on, wy wszyscy na Wschodzie, którzy się szczycicie imieniem Chrześcian, ale nie macie żadnej spójności z kościołem Rzymskim”—a dalej zaklina ich na zbawienie duszy by się nawrócili. Atoli z odpowiedzi, jakie otrzymał od wschodnich patryarchów, wywnioskować można, że raczej pamiętają oni o starej nieprzyjaźni jak o starej spójności — zarzucają oni kościołowi rzymskiemu samowolne rozwijanie średniowiecznych doktryn i gwałtowność dzisiejszej propagandy.

Na Zachodzie znowu znalazł papież sposobność katolików w krajach staroprotestanckich, jak w Holandyi i Anglii, złączyć w jedno ciało kościelne. W Anglii ustanowił Pius IX „w nadziei przywrócenia wiary katolickiej w tem kwitnącem państwie“, nie pytając się zresztą o to rządu angielskiego, jedno arcybiskupstwo i dwanaście sufraganii, które przybrały nazwy od angielskich miejscowości, a arcybiskupstwo zwie się Westminsterkiem — nowo kreowany arcybiskup został zarazem kardynałem kościoła rzymskiego—

szczyli się on przytem, że działalność katolickiej Anglii kieruje się zawsze według wskazówek ośrodka jedności kościelnej.

A przecież w Anglii toczono krwawą walkę przez ciąg kilku wieków, ażeby autorytet papieżki nad krajem znieść i zniszczyć—a gdy celu tego dopięto, utrzymywano stale, iż kościół angielski w zasadzie wcale nie zerwał z kościołem powszechnym, że nawet jest jedynie i prawdziwie katolickim. Konstytucya angielska w znacznym zakresie opiera się na władzy kościelnej, a którą to władzę oddano w ręce korony. Nie dziw więc że nowość wprowadzona przez papieża silnie wywarła wrażenie. Najwyżsi dygnitarze państwa i najniższe słoje ludności, kler i cywilni, anglikanie i dysydenci, wszyscy podnosili głos w tej kwestyi. W kroku papieża widzieli zamach na całość kraju, zamach jakiego już niejednokrotnie dopuściła się kurya względem Anglii, ale o jakim już od dawien dawna przestała nawet myśleć. Pozostaje jednak pytanie, czy ta nieprzyjaźń a raczej nieufność nie ztąd czasem pochodziła, że rząd Angielski zachował zupełną obojętność względem kroków papieżkich? Bądź co bądź sprawa ta nie mało narobiła kłopotu rządowi angielskiemu. Innowacyi tych cierpieć nie mógł, a przecież strzedz się musiał, by nie obrazić jednej z kardynałnych konstytucyi angielskiej, wolności wyznania. Względ ten spowodował, że środki jakich się chwycono, ściśle ograniczały się świeckim zakresem — zabroniono mianowicie sa-

mowlonych tytułów, czego wreszcie nie byłoby dopuściło żadne nawet katolickie państwo. Wpływ jednak katolicyzmu był bardzo mały — pokazało się, że o nawróceniu w tym zakresie, jak marzono w Rzymie, nie ma nawet co myśleć—zasady protestanckie przeszły w krew narodu—pojedyncze odszczepieństwa nie mogły nikogo w błąd wprowadzić o istotnym stanie rzeczy. Z tem wszystkim rząd angielski okazywał wielkie niezadowolone z działalności katolicyzmu w Anglii.

Propaganda rzymska jak największe pokładała nadzieje na rozdzieleniu między protestantami niemieckimi istniejącem. A przytem wieleż to razy ogłoszono, że kościół niemiecki rozkłada się powoli, lada chwila rozsypie się w gruzy! Nie wiedziano albo nie chciano wiedzieć o tem, że w łonie protestantyzmu od narodzin jego wrzała walka wewnętrzna, konieczny skutek pochłaniania nowych idei, stanowiących wreszcie jego istotę. Głębokie poczucie wspólności i usiłowanie przedstawienia jej na zewnątrz, opiera się wszelkim odśrodkowym dążnościom i nie bez skutku. Pogardliwe wyrażenia przeciwników protestantyzmu spowodowały to, że protestantyzm poczuł się w swej mocy, w swej legalności, że tak powiemy, historycznej. Monarcha pełen niezwykłej inteligencji, który zajmował wówczas tron pruski, pojął protestantyzm jako odrębną formę Chrystyanizmu, i jako taką, równą innym. Odzruciwszy na stronę wszelkie chwilowe mniemania, przyznać należy, że wiedza protestancko-

niemiecka niema w sobie jeszcze na tyle siły, aby mogła odeprzeć wszelkie ataki—atoli z drugiej strony pewnem jest że wywiera ona silny, z każdym dniem wzrastający wpływ na uczoneść katolików, tak dalece, że metoda ich badania, radaby zbliżyć się do protestanckiej jako do podstaw kościoła katolickiego. Albowiem w katolicyzmie badaniom teologicznym bez nadzoru władzy kościelnej <sup>1)</sup>, sprzeciwia się pojęcie o powołaniu katedry papieżkiej.

Tak więc wszystkie sporne kwestye, świeckie i duchowne, narodowe i powszechne, naukowe i obywatelskie stanęły w obec siebie gotowe do walki — co większa oddziałało to na wszystkie umysły, poruszyło je w obec tego papieżstwa, które bądź co bądź tworzy jeszcze potężne ognisko, centrum świata katolickiego. Teraz nie potykano się w imię tej wojowniczej wiary, która tworzyła i niszczyła zarazem — nie okazywano wcale takiej siły ani w napadzie ani w obronie — jest to raczej szereg nieustannych utarczek, posuwania się naprzód i odwrotu, napadu i obrony, akcji i reakcyi. Żadna chwila nie jest podobną do siebie — najróżnorodniejsze żywioły łączą się i rozdzielają — każdy postępowy krok opłacony jest stratą — wszystko oddziaływa na siebie wzajem-

---

<sup>1)</sup> *Ecclesiasticae potestatis, ad quam proprio ac nativo jure unice pertinet, iadvigilare et dirigere theologiarum praesertim rerum doctrinam. Pius IX w liście do biskupa Mnichowskiego z 21 Marca 1863 r.*

nie. Charakterystycznym jest to w tej walce, że prowadzoną ona jest w imię przeszłości wchodzącej znowu w fazę życia. Wszystkie spory jakie kiedykolwiek poruszały ludzkość na tej ziemi, wszystkie kwestye wyprowadzono znowu na pole walki—jak np. spory soborów i dawnych heretyków, średniowieczną potęgę cesarzów i papieży, idee reformatorskie i inkwizycyą, jansenizm i Jezuitów, religię i filozofię. Duch ludzki naszych czasów, pełen wewnętrznego niepokoju i niezadowolonia, wszystkiego się chwyta, wszystko podnosi i rzuca, by dojść w końcu do jakiegoś nieznanego celu, do jakiegoś niewiadomego życia.

Rozszerzenie się kościelnej organizacyi, o czem wyżej już mówiliśmy, opłacone zostało przez stolicę apostołską nader dotkliwemi stratami.

Na północy, w krajach graniczących z wyznaniem greckiem, kościół katolicki doznał niepowrotnej straty, jaka go od czasu reformacyi nie dotknęła — dwa miliony unitów pod przewodnictwem biskupów swoich, przeszło na łono greckiego kościoła. A gdy już nieco później powstanie polskie przybrało barwę religijną, tak że nawet duchowieństwo za broń chwyciło, to ze strony Rosyi także okazał się pewien impuls religijny, który przeniknął na wskrós narodowe uczucia tego ludu — przytłumienie powstania spowodowało prześladowanie katolicyzmu, tak że w końcu nastąpiło otwarte zerwanie stosunków z Rzymem.

Ważniejszym atoli od tego jest spór zasadni-

czy, zarazem świeckie jak i duchowne łączący w sobie kwestye, jaki papieztwo zawiodło z uajbliższem swem otoczeniem, z Włochami.

Podczas gdy Pius IX o tyle o ile to było możliwem przywracał duchowieństwu władzę w rzeczach świeckich, w Piemoncie, gdzie się utrzymały formy konstytucyjne, postanowiono wzmagający się wpływ duchowieństwa zniszczyć, albo przynajmniej jak najbardziej ograniczyć. Zaczęto od tego, że wyższe wychowanie usunięto z pod nadzoru biskupów. Wkrótce potem na uniwersytecie w Turynie, pojawiła się nauka wręcz przeciwna pretensjom papieżkim — odmawiano, mianowicie, autorytetowi duchownemu wszelkiej władzy o ile ta nie została mu udzieloną przez państwo, które wreszcie każdej chwili mocne mu było legalnie takową władzę odebrać <sup>1)</sup>. Opierając się na tej doktrynie, władza prawodawcza Piemontu ogłosiła w r. 1850 za zniesione i nieustające trybunały biskupie, przywileje duchowne, prawo schronienia kościelnego i t. d. Napróżno wyższy kler kraju usiłował obudzić w masach niezadowolenie przeciw tym rozporządzeniom — owszem opór swój opłaciło bannicyą. Nie dawano więcej trybutu złotego kielicha — na przekór wszelkim proklamacyom stolicy apostolskiej, zaprowadzono w r. 1852 małżeństwa cywilne. Po niejakiem czasie zrobiono ostatni krok i zniesiono klasztory, oraz wszelkie duchowne zgromadzenia.

<sup>1)</sup> *I. N. Nuytz* — *Juris ecclesiastici institutiones*.

Celem rządu sardyńskiego było zaprowadzenie w Piemontcie drogą prawodawczą, podobnej organizacji kościelnej, jaka wytworzyła się we Francji skutkiem burz rewolucyjnych. Skoro tylko Austria zniosła prawa Józefińskie, zaraz w ślad za nią poszedł Piemont.

Kurya rzymska jeszcze raz chwyciła za swą kościelną broń — rzuciła klątwę na wszystkich i każdego z osobna, ktokolwiek wziął lub weźmie udział w rozbiorze własności kościelnej, czy to jako członek izby, czy też jako urzędnik państwa. Ale klątwa nie miała żadnego wpływu, a tymczasem zmieniło się położenie świata.

Rząd sardyńsko-piemontski przyłączywszy się w czasie wojny Krymskiej do związku trzech mocarstw przeciw Rosyi, zyskał przez to silną podporę. Na kongresie paryzkim jaki miał miejsce na wiosnę 1856 r., łatwo usprawiedliwił swoje nowe urządzenia — a nawet mógł wziąć inicjatywę w wytoczeniu skargi przed forum mocarstw na rząd papieżki. Mówił więc głośno, że żadne z przyrzeczeń papieżkich, jakie tenże uczynił przy swoim powrocie do władzy, nie przyszło do skutku w całej swej rozciągłości — przez co ludność w Legacyach tak silnie jest wzburzona, że nigdy nie będzie można ztamtąd wyprowadzić wojska austriackich. A przecież przy obecności tych ostatnich w państwie Kościelnem, a w ogólności we środkowych Włoszech, wprost nie jest możliwą jakakolwiek równowaga państw włoskich — sprzeciwia się to wszystko traktatom

z r. 1815 <sup>1)</sup>. Zaprojektował więc Piemont, ażeby Legacyom nadać niezależność administracyjną, a rząd według wzoru Napoleona Izsekularyzować.

Na wiosnę 1857 r. papież puścił się w podróż po środkowych Włoszech. Zauważono, że w obcych terytoryach gdzie ukazywał się tylko jako papież, przyjmowany był przez ludność z entuzjazmem, we własnym zaś państwie zachowywano się względem niego zimno i obojętnie. Adresy, jakimi go tutaj witano, pełne były gorzkich wyrzutów. Nikt nie wątpił, że w państwie Kościelnem przy pierwszej lepszej sposobności nastąpi zupełny przewrót.

Stan rzeczy istniejący w państwie Kościelnem opierał się tylko na wspólnem porozumieniu między Austryą i Francją — naturalnie, na skutek nieporozumień wynikłych między temi dwoma mocarstwami, z powodu kwestyi sardyńsko-piemontskiej a następnie wojny w r. 1859, stan ten musiał być do gruntu wstrząśniętym. Jakoż, skoro tylko Austriacy poniosłszy dotkliwe straty w Lombardyi, zmuszeni byli opuścić państwo Kościelne, wybuchło tu zaraz powstanie. Rozpoczęła Bolonia, gdzie na miejsce rządu papieżkiego ustanowiono juntę — za tym przykładem poszły sąsiednie prowincye. Zebrało się zaraz zgromadzenie narodowe wybrane głosowaniem

---

<sup>1)</sup> Notes des plenipotentiaires Sardes z 27 Marcu i 16 Kwietnia 1856 r.

powszechnem — pierwszy dekret zgromadzenia tego (1 Września 1859 r.), wygłosił to same postanowienie, jakim przed dziesięciu laty Konstytuanta rzymska zaczęła swe prace—opierając się na wszechwładztwie ludu ogłoszono, że władza świecka papieża rzymskiego przestaje istnieć. W dalszym jednak ciągu wstrzymano się od wszelkich republikanских formuł—owszem prowincye objawiły żądanie by je przyłączono do Piemontu, który wystąpił jako przedstawiciel wielkiej idei, idei jedności włoskiej, czem zyskał dla siebie wszystkie umysły. Za czasów dawniejszych zdawało się, że tylko papieztwo samo może przeprowadzić tę ideję — w dziewiętnastym wieku nawet, już za Piusa IX, stolica apostolska próbowała, podnieść sztandar tej jedności. Jakże się rzeczy zmieniły — teraz grot tego sztandaru zwrócono przeciw Rzymowi! Podczas gdy Modena, Parma i Toskania powoli pozbywała się na korzyść Piemontu swych dynastyi austriackiego i burbońskiego pochodzenia, podczas gdy temuż Piemontowi Francuzi oddawali zdobytą ich bagnetem Lombardyą, idea jedności włoskiej wcielona w to państewko, nabywała tem samem siłę i piękna przed nią się rozwijała przyszłość. Rząd francuzki zażądał od papieża, ażeby tenże uznał autonomią odpadłych prowincyi, choćby tylko pod formą piemontskich wikaryatów, ale zarazem żeby i w reszcie swego państwa wprowadził zadeklarowane reformy — pod takim bowiem tylko warunkiem, mocarstwa katolickie

mogą mu to państwo zapewnić i w razie potrzeby wspierać go pieniędzmi i wojskiem <sup>1)</sup>).

Pius IX odrzucił te wszystkie propozycje — a to z zasady że przyjmując gwarancją części swego państwa, tem samem przyzwala na ustępstwo reszty, na co nigdy zgodzić się nie może — owszem sądził, że przy pomocy broni potrafi się wyratować z tego upadku.

Co za przedsięwzięcie! wśród ludności niechętniej, bez sprzymierzeńców, wobec nieprzyjaciela zdecydowanego na wszystko, nieprzyjaciela walczącego za zasadę narodowości i popieranego moralnie przez opinię najpotężniejszych mocarstw europejskich! Jakoż wypadki rozwinęły się z niepowstrzymaną szybkością. Jak tylko znalazła się sposobność potemu, zaraz odpadłe prowincje na mocy plebiscytu prawie jednogłosego, uznały się za złączone z Piemontem, który przyjmował je z otwartemi naturalnie rękami — zaraz też w Kwietniu 1860 r. przy udziale Włoch środkowych, mógł być zwołany parlament — następnie odpadły Marchia i Umbrya, tu i owdzie budziły się uczucia municypalnej niepodległości, by poddać się włoskiej jedności. Wojska zgromadzone przez papieża dla obrony idei kościelnej, nie mogły nic zdziałać przeciwko temu stanowi rzeczy. Pułki złożone z krajowców wypowiedziały posłuszeństwo jak tylko ukazali się Piemontczycy.

<sup>1)</sup> Czytaj notę kardynała Antonelli z d. 14 Kwietnia 1860 r.

Wszędzie gdzie tylko było swobodniej, zawieszono trójkolorowe kokardy i domagano się amnestyi — stolica utrzymaną została jedynie dzięki okupacyi francuzkiej. Wypadki te jednak i dla Francyi samej przyniosły wielkie niebezpieczeństwo — król Sardyński przybrał tytuł króla włoskiego, a kanclerz jego oznajmił, że tylko wówczas będzie można nowe królestwo uważać za utrwalone, kiedy Rzym zostanie jego stolicą. Rozjaśnienie tego żądania, stanowiło odtąd jeden z najważniejszych momentów włosko-francuzkiej polityki, a przytem zmiany zachodzące w stosunkach europejskich silnie na stan rzeczy wpływały. Włochy bowiem tworzyły już potęgę, z którą przy wszelkich politycznych obrachowaniach, liczyć się trzeba było. Cesarz Francuzów niezadowolony z wypadków na północy, uznał za stosowne w r. 1864 wejść w ściślejsze porozumienie się z Włochami. Już w tem samym, że zaproponował ażeby Florencya była stolicą państwa włoskiego, już w tem samym powtarzamy leżało nowe uznanie jedności włoskiej — z tem wszystkim główną kwestya nie została rozstrzygniętą, ale tylko rozwiązanie jej odwleczonem na później. W traktacie wrześniowym z r. 1864, cesarz francuzki przyrzekł odwołać swe wojska z Rzymu w ciągu dwóch lat, przez który to czas papież ma zebrać dostateczne siły do utrzymania wewnętrznego porządku. Włosi ze swej strony zobowiązali się, że państwa Kościelnego w jego obecnych granicach nie będą atakować sami, ani też

nie pozwolą na to nikomu <sup>1)</sup> Polityka cesarza francuzkiego zasadzała się na tem, że z Włochami chciał zachować przyjazny stosunek, a wspólnie z papieżem nie chciał zrywać. Pierwsze było koniecznem ze względu na stosunki europejskie, drugie ze względu na wpływ jaki posiadało papieztwo na Francję samą. A przytem był tego przekonania, że porozumienie się między papieżem i nowem królestwem Włoskiem jest jeszcze możliwe, a które oprzeć się musi na umiarkowaniu ze strony papieża — że takie umiarkowanie będzie miało nieobliczone następstwa dla całego katolickiego świata—papież uzna liberalne ideje, które dziś stanowią podwalinę większej części państw — a wiernym da dowód, że religia katolicka nietylko uznaje ale nawet wspiera postęp ducha ludzkiego. Było to naraz za wiele żądać od papieża, ażeby on uznał te ideje, które kwestyonowały jego byt. Czyż mógł uznać zwierzchnictwo ludu, który go ogłosił za pozbawionego tronu—albo jedność włoską która mu groziła wydarciem jego świeckich posiadłości?

To też przeciw wszelkim napomknieniom co do

---

<sup>1)</sup> W czasie pertraktacyi nad tym przedmiotem, niesłychane musiano pokonywać trudności z powodu jednego wyrazu, który mógł zakwestyonować istnienie stolicy apostołskiej. Włosi nie chcieli, ażeby w traktacie było powiedziano jak to dotąd miało miejsce, że będą szanować (respecter) państwo Kościelne—gdyż zadawali by kłam swym dążnościom jedności—zgodzili się więc tylko na to; że go nie będą atakować.

państwa Kościelnego, papież stawiał ideę jedności kościelnej i swych pontyfikalnych obowiązków. „Bo prawa stolicy apostolskiej, pisał raz do cesarza Francuzów <sup>1)</sup>, nie dadzą się tak łatwo odstąpić jak prawa jakiej świeckiej dynastji—prawa te są własnością wszystkich katolików — i ten, ktoby ich zrzekł się obraził by społeczność ludzką, złamałby przysięgę go wiążącą, a zarazem pozwolił na wzrost zasad przeciwnych i zgubnych dla wszystkich monarchów“. Nie wahał się też rzucić najuroczystszej klątwy, w całej średniowiecznej formie, ze szczególniejszem uwzględnieniem zdań soboru trydenckiego, na buntowników i uzurpatorów odpadłych prowincji państwa Kościelnego. Breve, które zawiera tę klątwę, mówi, że najmądrzejszem urządzeniem Opatrzności, w obec najróżnorodniejszych interesów wszystkich panujących, jest to, że Bóg dał papieżowi rzymskiemu władzę świecką, a co zatem idzie i swobodę polityczną — bo kościół katolicki musiał starać się o to, ażeby zarząd jego ogólnych interesów nie zależał od wpływów obcych i świeckich — że zatem, rząd rzymskiego państwa Kościelnego przy całej staranności o dobro swoich poddanych, musiał koniecznie nosić na sobie charakter klerykalny <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Encyklika z d. 19 Stycznia 1860 roku zawiera o tem wzmiankę.

<sup>2)</sup> *Litterae apostolicae quibus majoris excommunicationis poena infligatur invasoribus et usurpatoribus aliquot provinciarum pontificiae ditionis,*

W Rzymie tymczasem co chwila prawie odbywały się jakieś uroczystości, w których owinięte w mgły mistyczne pojawiało się stare papieztwo. Na Zielone Świątki 1862 r., prekanonizowano pewną liczbę zakonników, którzy przed trzystu przeszło laty zostali zamordowani w Japonii— a to dla tego, „że kościół w czasach ucisku potrzebuje przed Bogiem nowych rzeczników”. Na wielkiem zgromadzeniu biskupów (liczono ich 240) ktorzy się zebrali byli na tę uroczystość, mówiono głównie o ostatnich uciemiężeniach kościoła. Biskupi wyrazili swą radość, że jeszcze raz swobodnie mogą przybyć do swobodnego papieża, a zarazem oznajmili, że papież nie może być sam poddanym, ani gościem któregokolwiek z monarchów—że musi rezydować we własnem państwie, we własnem królestwie. Kiedy Pius zawołał, że wprzód życie postrada niż zrzeknie się swych praw, które są zarazem prawami Boga, słuszności i kościoła, wszyscy biskupi oznajmili, że są gotowi z nim dzielić więzienie i śmierć.

Wprawdzie nie wszyscy biskupi dzielili te przekonania, ale większość była zatem, ażeby zerwać wszelkie tranzakcyje co do państwa Kościelnego — episkopat katolicki potwierdził kościelną politykę Ojca Świętego.

Wśród niższego kleru także przejawiały się odmienne przekonania — głośni pisarze, znani jako prawowierni, stanowczo przeciwnemi się okazywali świeckiej władzy papieztwa. Niema co mówić, że dziennikarstwo i efemeryczna literatu-

ra tej samej chwyciła się strony. A obok tego, konwencya Wrześniowa 1864 r., wcale nie mogła natchnąć papieża tą pewnością, na której przodkowie jego przez tyle wieków całe postępowanie swoje opierali. Zawarto ją, nie poradziwszy go się nawet wcale — wahał się też, zapytawszy wprzód swych kardynałów, dania co do tej konwencyi jakichkolwiek wyjaśnień — w duszy żywił już zamiary, które sadził, że doprowadzone do skutku zdołają ożywić staro kościelne zasady i zmusić świat jeszcze raz do powszechnego ich uznania—doradcy jego, mianowicie Ojcowie Jezuici, umacniali go w tych zamysłach. Postanowiono wystąpić z wyczerpującem i autentycznym wyjaśnieniem nauki kościelnej, przeciw nieprzyjaznym mniemaniom chwili — co też uskutecznił w Encyklice wydanej na d. 8 Grudnia 1864 r., do której dodano spis błędów już poprzednio przez papieża potępionych. Głównie miano tu na oku nowości piemonckie — do tego przyłączono proklamacyą opartą na nadzwyczaj obszernych zasadach, przeciw wszechwładzy państwa w ogólności <sup>1)</sup>. Ponieważ, mówi encyklika, przyjęto zasadę, że państwo może być rządzone bez względu na religią, że zatem kościół katolicki o tyle tylko zasługuje na opiekę o ile takowa konieczną jest do utrzymania porządku publicznego — ponieważ, akta naczelnej głowy kościoła, poddawa-

---

<sup>1)</sup> Cały szereg zdań Syllabusu wzięto z papieżkiego Breve z d. 26 Sierpnia 1851 r.

ne są zatwierdzeniom władzy świeckiej, bez czego nie wchodzi one w wykonanie — ponieważ, znoszą zakony i nakazane święta a to z mocy zasad najnowszej ekonomii politycznej — ponieważ wychowanie młodzieży usuwają z pod dozoru duchowieństwa, a to dla tego, jakoby to ostatnie było przeciwnem postępowi i cywilizacyi, gdy tymczasem postępowanie takie roztwiera tylko wrota najszkodliwszym przekonaniom — a zatem encyklika wzywa wszystkich biskupów, przeciwko temu wszystkiemu postępować według nauki dawniejszych papieży, ażeby państwa opierały się na podstawach wiary katolickiej.

Czytelnik już zauważył, że kościołowi wcale się nie udawało obkładać karami opornych jego dekretom — a to dla tego, że tego rodzaju kary opierały się na ścisłym związku władzy świeckiej z katolicką, według ustawy soboru trydencckiego — a z drugiej strony, że wszędzie zakwestyonowano boskość prawa niezależnej władzy kościelnej. Pius IX odrzucając te przekonania, chwyta się w encyklice silnie tradycyjnych zasad swych poprzedników, którzy wywalczyli dla kościoła zbawczy autorytet ponad narodami i monarchiami — i tym sposobem chce bronić swego własnego politycznego stanowiska. W sobie właściwy, ściśle logiczny i naukowy sposób, bada on dalej przyczyny powszechnego zamętu i znajduje je w wyniesieniu rozumu ponad objawienie, oraz w zasadzie, że prawo najwyższe leży w woli narodu — że wolność sumienia i wyznania uważa się

za przyrodzone prawo każdej jednostki, a nieograniczoną swobodę prasy za konieczny warunek dobrze uorganizowanego państwa — że nakoniec protestantyzm ogłoszono za formę kościelną, przy której doskonale można chwalić Pana Boga. Pius IX zaś nie przypuszcza, ażeby można nawet mieć nadzieję wiecznego zbawienia dla tych, którzy po za kościołem katolickim żyją—ściśle trzymając się przywilejów Stolicy Piotrowej co do soborów powszechnych, potępia bezwarunkowo samą myśl, żeby można sporne kwestye rozstrzygnąć przez sobory narodowe—jeszcze raz wyrzeka swe zdanie co do towarzystw biblijnych, owego rdzennego produktu religijnego ducha starej Anglii, jak również co do małżeństw cywilnych, których nowożytne prawo koniecznie się domaga—nakoniec broni celibatu.

Można sobie wyobrazić wrażenie, jakie wywarła ta odezwa. Wszak i ze strony klerykalnej bardzo często wygłaszano życzenia, ażeby papież mógł się pogodzić z ideami liberalnemi—urzeczywistnienie tego pragnienia wreszcie koniecznem było w obec sympatyi jaką znowu papież zyskiwał we Francyi <sup>1)</sup>—jaką wreszcie w Austrii już miał. Nowa encyklika zepsuła to wszystko. Wszystko to co papież odrzucał i potępiał, było

---

<sup>1)</sup> Dupanloup: la convention de 15 Sept. et l'encyclique de 8 Debr.—fałszywie objaśnia encyklikę. Thiers w swej sławnej *Discour sur la question Romaine* (Kwiecień 1865 r.) wyraża się w ten sposób: „ubolewam nad encykliką“.

już, acz może nie zupełnie, systematem nowożytnych poglądów i nauk, które przeszły w krew i życie każdego narodu.

Przeciw wzbudzonym falom polityki i przekonań, papieżstwo postawiło swe starodawne prawa i zasady—czy się cofnie, czy też pójdzie naprzód, to jest kwestyą czasu a zarazem jednym z największych zagadnień stulecia.

## Sobór watykański.

Pius IX wcale nie myślał sam jeden stawiać czoła walce, którą wyzwał. Owszem chciał on swą proklamacją poprzeć ogólną powagę, powagą taką, jaka w dawniejszych czasach zwykle okazywała się przeciwną papieżstwu, a która jednak temu ostatniemu wielokrotnie znaczne oddała usługi. Dnia 9 Grudnia 1864 r. na jednym z posiedzeń kongregacyi *De'riti* papież nagle przerwał sesyą i kazał obecnym urzędnikom oddalić się, celem udzielenia kardynałom, funkcyonującym w tej kongregacyi, pewnych wiadomości. Już od dość długiego czasu, rzekł im, nosi się on z myślą zwołania powszechnego soboru, ażeby przy pomocy tego nadzwyczajnego środka uczynić zadość nadzwyczajnym potrzebom ludzi chrześcijańskich. Żądał więc od kardynałów, ażeby mu pod tym względem wyjawili swe zdania. Po tem wyjaśnieniu wezwano napowrót urzędników, zarządu i zajęto się bieżącemi sprawami. Przedstawienie papieżkie jednak przedłożono nietylko samym kardynałom zebranym w Kongregacyi,

ale i wszystkim członkom kolegium. Nastąpiło głosowanie — 19 głosów było za projektem papieżkim—2 tylko przeciw.

Przy tem wszystkiem po większej części panowało to przekonanie, że wobec ożywionej walki nowych zasad przeciw naukom stolicy apostolskiej, oraz rozpaczliwy stan kościoła, wymaga radykalnych lekarstw—dla tego też sądzono powszechnie, że potępienie panujących błędów przez samego tylko papieża, do celu wcale nie doprowadzi. Podobnie jak niegdyś potępienie nauki Lutra dokonane przez papieży, dopiero wtedy nabyło mocy, skoro je przyjął i potwierdził sobór trydencki, tak i teraz niezbędną rzeczą jest, wzrastającym błędom podobną tamę postawić. Kardynałowie przypomnieli sobie jansenizm — ale ten w swej ówczesnej małożnacności, nie mógł być przedmiotem poważnej troski. Dziś główną uwagę zwrócić należy, na doktryny filozoficzne, które powstawszy przed stu laty i przez władzę świecką wspierane, są w zupełnej sprzeczności z nauką kościoła. Albowiem ta ostatnia opiera się na objawionej prawdzie — tamte zaś są płodem myśli ludzkiej samopas puszczonej i niczem nie skrępowanej. Jeżeli Pius IX pojęcie swego prawa boskiego i oddziaływania boskiego tak dalece rozciąga, że posiadanie przez stolicę apostolską państwa Kościelnego, uznał za rzecz świętą i nietykalną, to przecież na podstawie przeciwnych doktryn, powstał zamiar odebrania tej posiadłości papieżowi. Wszędzie przekonania

religijne, a w szczególności katolickie zostały zaatakowane—nawet zbiorowe nauczające ciało kościoła t. j. episkopat, dążnościami temi zraził się już nieco.

Wszystkie te przyjazne zdania kardynałów, Pius IX z radością przyjął i zawiązał osobną komisją celem porobienia koniecznych przygotowań do mającego się zwołać soboru. Pierwsze posiedzenie tej komisji miało miejsce w Marcu 1865 r. W Listopadzie zawiadomiono nuncyuszów w Paryżu, Monachium, Wiedniu, Madrycie i Brukselli, o zamiarze zwołania soboru — nakazano im, by podali nazwiska uczonych, którzy mogą być wezwani do Rzymu, dla przygotowania prac soborowych. Zamiarem papieża było, żeby przedmioty o których miano deliberować na soborze, wprzód przed zwołaniem tego ostatniego, opracować w komisji. Atoli na posiedzeniu tejże w Maju 1866 r. pokazało się, że rzecz cała daleką jeszcze jest od końca. Potem nastąpiła w naradach znaczna przerwa, w czasie której stan świata podległ wielkim zmianom, a które to zmiany z blizka i samego papieża dotyczyły. Wojna między Austryą i Prusami rozpoczęła się—bitwa pod Sadową rozstrzygnęła losy nietylko Niemiec ale i Włoch — Wenecya została przyłączoną do królestwa Włoskiego. Król Włoski atoli oznajmił, że nie spełnił jeszcze swego programu—powtórzył to, o czem już dawno jego ministrowie mówili, że jedność Włoch wymaga koniecznie wcielenia Rzymu.

Zamiar ten grożący ostatecznym ciosem całości państwa Kościelnego, opierał się na konwencji wrześnieowej, którą Francuzi ostatecznie postanowili utrzymać. W Grudniu 1866 r. opuścili oni stolicę — ale nie upłynęło i roku zmuszeni byli znów tam powrócić — albowiem rząd włoski nie mógł w żaden sposób oprzeć się narodowemu ruchowi dążącemu do zdobycia Rzymu. Rząd ten wprawdzie nie wywołał napadu Garibaldeczyków, ale skłonny był, do korzystania z niego o tyle, żeby przekroczyć granicę państwa Kościelnego. Zapobiegając temu cesarz Francuzów kazał zająć Civita-Vecchia — broń francuzka odparła Garibaldeczyków i papież jeszcze raz utrzymany został w posiadaniu państwa Kościelnego. Była to jednak pomoc, na którą z trudnością, można było liczyć, zważywszy na względy jakie musiał cesarz Francuzów zachowywać względem Włoch, oraz na zmienność wypadków, które całkiem inaczej mogły pokierować jego polityką.

Jeszcze raz więc posiadanie państwa przez kościół nabyło w tych czasach niepospolitego znaczenia. Pius IX zaprosił znowu biskupów z całego świata, celem obchodzenia ośmnasto wiekowej rocznicy apostołów Pawła i Piotra. Dla kościoła było rzeczą konieczną, ażeby obchód ten odbył się nie w żadnym innem państwie ale w terytorjum poddanem władzy najwyższego kapłana i ażeby tym sposobem, jak to biskupi oznajmili, prawna władza papieża została w całej swej pełni utrzymana — papieżowi, mówili oni, musi być za-

chowana swoboda władzy—musi posiadać środki wykonywania swego urzędu, tak dla wszystkich potrzebnego—samo ich zgromadzenie ma ten cel, ażeby jego powagę terytoryalną, ze wszech stron zaatakowaną, podeprzeć i okazać niezbędną takąową dla rządów kościołem. Znajdując przeszkody ze wszystkich stron, wspierany jedynie przez biskupów, papież uznał chwilę za stosowną w której może oznajmić światu o zwołaniu powszechnego soboru. Myliłby się ten, ktoby sądził, że papież krokiem tym chciał jedynie wyratować swą świecką monarchią. Walka jaka się o to toczyła, redukowałą się do kwestyi czysto włoskiej—była to walka między dążnością do jedności w nowem królestwie, a niezależną egzystencją państwa Kościelnego — ale z drugiej strony nabywała ona powszechnego znaczenia przez to, że królestwo włoskie uznało i przyswoiło sobie wszystkie nowożytnne ideje, papieństwo zaś usiłowało ożywić i w czyn wprowadzić naukę kościelną wręcz tamtym przeciwną. Śmiało można było przypuszczać, że jeżeli pojedynczy biskupi w kwestyach tych przyjęli stronę papieża-monarchy, to tym więcej należało tego oczekiwać po ogólnem zgromadzeniu. Jest coś w tem majestatycznego, że Pius IX w chwili, w której władza świecka i nacisk zasad nieprzyjaznych i antikościelnych, resztki jego państwa usiłowały mu wydrzeć, powziął zamiar, przy pomocy powszechnego koncylium doktryny kościelne na nowo w życie wprowadzić — te doktryny na których tak samo pa-

pieztwo, jakoteż wszystkie jego świeckie posiadłości, oddawna opierają się, tym więcej, że one w obecnym stanie rzeczy usiłowały stawić czoło władzom świeckim. Nie samemu to królestwu Włoskiemu, nie polityce europejskiej, która sprawę Państwa kościelną uznała za przepadłą, kościół miał stawić silną opozycją, ale raczej falom nowożytnych idei, które ogarniać poczęły świat sobą i przerabiać państwa. Zasada zwierzchnictwa ludu, z którą nawet niegdyś najznakomitsi rzecznicy papieztwa sympatyzowali, teraz znalazła opór w kościele, bo sprzeciwiała się celom monarchy, który zarazem był najwyższym dostojnikiem kościoła. Skoro tylko raz sobór zostanie zwołany, postanowiono, ażeby tenże wziął pod swą opiekę tak naukę, jak i inne interesa papieżkie, a wszystkie przeciwne opinie w miarę ich wpływu, lub znaczenia, potępił. Był to akt zarazem pewnego rodzaju odosobnienia jak i nieprzyjaźni — zasada na której spoczywa każde nowożytne państwo, czy ono będzie mniej, lub więcej zarazone opiniami rewolucyjnymi, otóż zasada ta zostanie wstrząśniętą, już tem samem, że co do jej prawdziwości w umysłach wiernych pozostanie pewną wątpliwość. Ze tego rodzaju postępowanie było rozumnem nie należy wątpić. Stolica apostolska jest dziś jeszcze potęgą olbrzymią o tyle o ile ma za sobą ciało nauczające kościoła, ciało, które ogarnia sobą miliony żywych i myślących ludzi.

Charakterystyczne są debaty kongregacyi przy-

gotowawczej, która znowu swe posiedzenia na dniu 28 Lipca 1876 roku rozpoczęła, w tej samej chwili, w której parlament włoski deklarował się znowu za zasadą nieinterwencji — t. j. że Francya nie ma wspierać Papieża. Najpierwszą kwestyą debatów kongregacyi, było pytanie, czy trzymając się dawnego zwyczaju, można zaprosić monarchów na sobór. Sobór trydencki był tego przykładem — i wiadomo, że szczęśliwe zakończenie tegoż, nastąpiło jedynie dzięki porozumieniu się Piusa IV z najznakomitszymi ówczesnymi monarchami, a przedewszystkiem z cesarzem Niemieckim i królem Hiszpańskim. Jakoż i teraz na pierwszym posiedzeniu komisji zapadła uchwała, mocą której monarchowie mieli być wezwani na sobór i reprezentowani tamże przez swych posłów <sup>1)</sup>. Jasną jest rzeczą, że uchwale tej można bardzo wiele zarzucić — a najprzód i król włoski z którym papież był w bezpośredniej i niepojednanej rozterce, musiał by być zaproszonym. Kongregacya co do tego punktu nie wypowiedziała swego zdania — rzecz tę zostawiła do rozstrzygnięcia papieżowi. Ten jednak odrzucił zupełnie ten projekt acz z całkiem innej zasady. — Miał on na myśli z soboru uczynić wyłącznie kościelne zebranie — nie chciał w żaden sposób potwierdzać niejako tej opinii, że państwo stoi po nad

---

<sup>1)</sup> Storia del Concilio Ecumenico Vaticano 23 — per per-  
snaderli a favorire il Concilio ed invitarli ad intervenire  
mediante i loro Legati.

kościółem. Przy ostatecznej redakcyi bulli zwołującej sobór, zamawiano sobie wprawdzie łaskawe względy monarchów dla mającego się zebrać koncylium, ale nie wspomniano wcale o możliwości ich osobistego lub przez posłów udziału na samem zebraniu <sup>1)</sup>).

Jeszcze jedno odstępstwo od dawnego zwyczaj-u zrobiono przy redakcyi bulli konwokacyjnej. Paweł III bullę tę, kazał odczytać przed konsystorzem kardynałów — została ona przez takowych zatwierdzoną i podpisaną. Przeciwnie Pius IX sądził, że będzie dostatecznem, jeżeli bulla przedstawioną zostanie komisyi złożonej z najzaufańszych kardynałów. Całemu kolegium wcale jej nie czytano — pytano się tylko kardynałów czy zgadzają się na czas, w którym sobór ma się odbyć, na co oni odrzekli swem zwykłym „*placet*”.

Jakiż więc miał być stosunek między papieżem a zgromadzonymi dostojnikami kościoła?

Za Piusa IV przy powtórnyem otwarciu koncylium w Trydencie, największy opór wywołało żądanie, ażeby projekta wychodziły od legata papieżkiego. Szczególniej odznaczyli się w oporze biskupi hiszpańscy, a nawet początkowo współ-

---

<sup>1)</sup> Studiosissime uti decet catholicos principes, iis coope-  
rentur, quae in majorem Dei gloriam eiusdemque Concilii  
bonum cedere queant. Ustęp ten Ceconi p. 124 wyklada  
w ten sposób, że jakoby słowa te pośrednio zezwalały na  
udział monarchów w soborze.

czuwał z nimi sam król arcy-katolicki, który tym sposobem za pośrednictwem oddanych sobie biskupów wpływał na koncylium. Podobny wypadek mógł i teraz mieć miejsce, acz naturalnie nie w takiej rozciągłości jak wówczas. Chodziło więc przedewszystkiem o to, żeby czegoś podobnego uniknąć.

Papież zwołując sobór, pozostawał jednak przy zasadzie primatu przynależnego papieżom, zasadzie która sama przez siebie wykluczała wszelką możność wolnej dyskusyi. W debatach nad tym przedmiotem, w komisyi urządzającej, kładziono wielki nacisk na utrzymanie tej zasady w całej jej rozciągłości. Wychodząc z zasady, że primat papieżki jest instytucją boską, twierdzono, że prawo propozycji jedynie papieżowi przynależy. Jako głowa widzialna mistycznego ciała kościoła, następcą Św. Piotra winien mieć pasterską opiekę nad całym chrześcijańskim światem. Skoro więc w czasach niebezpieczeństwa, w czasach szczególnego rozpostarcia się fałszu, zgromadza biskupów w okół swego tronu, to jedynie dla tego, by ich uwiadomić o celu, jaki sobie założył — a to za pośrednictwem projektów nad którymi oni mają debatować.

Wprawdzie nie odjęto biskupom w zupełności prawa czynienia projektów — ale w takim razie, musieli swe przedstawienia wprzód zakomunikować papieżowi, albo raczej kongregacyi na ten cel wyznaczonej. Zarzut, że wtedy najlepsze nawet projekta mogą pozostać bez odpowiedzi, od-

parto tą uwagą, że kaźden winien się zadowolnić tem, że spełnił swą powinność, a resztę zdać na Opatrzność Boską.

I za dawniejszych lateraneńskich soborów znajdowały się kongregacye z celem przeglądanja projektów — z tą tylko różnicą, że kongregacye te składały się z członków wybranych przez sam sobór — tą razą atoli papież wziął na siebie nominowanie członków, a to z mocy ciężkiego na nim leżącego obowiązku kierowania obradami koncylium.

Z tego wszystkiego czytelnik łącno poznać może, jak papież pojmował ideę soboru. Nie chciał by monarchowie lub ich posłowie mieli jakikolwiek wpływ na sobór — pragnął go nawet uwolnić z pod wpływu rzymskiej kuryi ukonstytuowanej w ciało kardynalskie. Dalekim był bowiem od zamiaru wywoływania jakiegokolwiek niezależnego sądu. Zwołując biskupów wcale nie miał zamiaru, udzielenia im jakiejkolwiek samodzielności. Na przeciw nich postawił zasadę swego primatu, najwyższej swej godności pasterskiej. On nie żądał od nich rady, ale przyświadczenia. Chciał jedynie, ażeby ta forma naradzająca się utwierdziła i podniosła znaczenie rządów kościelnych papieży.

Dla tego obchodzono w r. 1868 uroczyscie dzień Św. Piotra i Pawła, ażeby stanowczo ogłosić zebranie się soboru powszechnego w dzień Niepokalanego Poczęcia Naj. Panny, t. j. 8 Grudnia, któ-

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit. - Wych.

re to święto Pius IX szczególnie wyróżniał; słowa jakie przy tem przemówiono tohną tym samym duchem, jak i we wszystkich poprzednich odezwach. Wyszła w nich na jaw myśl papieżka, spojona z najwyższemi tajemnicami wiary, o absolutnej jego samowoli—była to myśl wprawdzie zupełnie izolowana, ale na wszystkie strony propagowano ją gwałtownie.

Czy mogła ono jednak wejść w wykonanie w chwili gdy papieztwo traciło podstawy swej władzy świeckiej, czy mogły, powtarzamy, pretensye papieżkie do zupełnej samowładzy w dziedzinie kościoła być urzeczywistnione?

Już przy samym ogłoszeniu o soborze raziło to, że władze świeckie na przekór dawnym zwyczajom, mają być wyłączone od uczestnictwa w concylium. We Francyi nawet postawiono pytanie, czy nie należy czasem żądać ażeby władze świeckie miały udział w soborowych rozprawach. Pytanie to naturalnie musiało wypaść na korzyść papieża; był to zysk jaki papieztwo wyniosło z rewolucyi — a to dla tego, że państwa w ogólności zatraciły swój charakter wyznaniowy — zasadą ich, zasadą głośno wyznawaną, był indyferentyzm religijny. Rewolucya wychodziła po większej części z zasady wręcz przeciwnej ścisłemu związkowi państwa z kościołem i zerwała ten związek. Był czas w którym papieże i cesarze spierali się ze sobą, o prawo zwoływania soborów. Ale pod owę porę kościół i państwo stanowiły prawie jedno ciało — cesarze niekiedy by-

wali bardziej religijni, więcej klerykalni niż sami papieże — teraz zaś władza świecka, sekularyzując kościół, sama do pewnego stopnia się sekularyzowała — we wszystkich prawie większych mocarstwach kościół i państwo tworzyły dwa nieprzyjazne sobie obozy. Jakąż więc nadać formę reprezentacyi państwa w soborze? Przez chwilę noszono się z tym zamiarem, ale później porzucono go — nie na tyle jednak, ażeby mające się zebrać Zgromadzenie kościelne oddać zupełnie na wpływ i łaskę papieża.

W łonie klerykalnego ciała podnosiła głowę opozycya. Miano w żywej pamięci dawne sobory, które w poczuciu swej samoistności, niekiedy w bardzo ostrej przeciwności były z papieżem. Od nowego soboru nie oczekiwano wprawdzie takiej przeciwności, ale wolnego rozbioru palących kwestyi czasu i ich rozjaśnienia. W Niemczech sądzono, iż da się przywrócić harmonijny bieg obu władz, wśród których życie człowieka upływa. t. j. państwa i kościoła. Żądano jasnego oznaczenia stosunku kleru i wiernych w ogólności do wykształcenia powszechnego i nauki — udziału cywilnych w instytucjach kościelnych. Przypominano powszechnemu soborowi potrzebę przywrócenia narodowych, prowincjonalnych i diecezjalnych soborów, potrzebę wypróbowaną przez wieki. Wyższe duchowieństwo po większej części żywiło te same myśli. We Francyi żądano dokładnego określenia stosunku między papieżem a biskupem, biskupem i proboszczem,

lepszego obsadzenia kolegium kardynalskiego i kongregacyi rzymskich, które chciano, żeby tworzyły się z delegowanych od wszystkich narodów.

Jakże różne były zamiary papieża, który myślał tylko ugruntowaniu i wzmocnieniu najwyższej władzy, w całym jej średniowiecznym znaczeniu, z zamiarami znacznej liczby biskupów i całego świata, żądających przekształcenia władzy świeckiej odpowiednio do wymagań wieku! Papież myślał o wzmocnieniu i scentralizowaniu władzy swych przodków — gdy przeciwnie bardzo znaczna ilość biskupów myślała o decentralizacji, o odnowieniu właściwego życia kościelnego w rozmaitych prowincjach i państwach. O różnicach w rzeczach wiary nie było wcale mowy. Zamiarem papieża było nie tylko wyłączenie, ale raczej zwalczenie zasad mających powszechną wagę i znaczenie — biskupi znowu po większej części woleli by jakiś kompromis zawrzeć z nowoczesnymi doktrynami — w soborze widzieli bardzo pożądaną sposobność, do przeprowadzenia swych zamysłów.

Dnia 8 Grudnia 1869 otwarto sobór w bazylice Św. Piotra. Zgromadzenie liczyło 764 członków, ze wszystkich części świata, więcej jednak niż trzecią część samych Włochów <sup>1)</sup>. Spis tworzył

<sup>1)</sup> Było 276 Włochów, do których przyłączyli się znacznie słabsi liczbą biskupi francuzcy, których było 84, i Hiszpańscy (41), z Wielkiej Brytanii i Irlandyi (35), z Niemczech 19, Belgia przysłała 6, Portugalia 2, Austro-Wę-

z nich jedno wielkie towarzystwo, uszykowane według rangi kościelnej, według klas i czasu swej nominacyi.

Było to zgromadzenie ze wszech miar zasługujące na nazwę powszechnego (ekumenicznego). Przypominało ono sobór, zebrany niegdyś (w roku 1215) ze Wschodu i Zachodu przez papieża Innocentego III—atoli dzisiejsze koncylium było znacznie większe i poważniejsze, albowiem nie tylko Azya i Afryka nadesłały swoich prałatów, ale nowy Świat poza oceanem leżący. Ale za to jakaż ogromna różnica między ówczesnym a dzisiejszym Rzymem! Za Innocentego III papieztwo było w pełni rozwoju swej władzy nad całym światem—na sobór zbiegli się w wielkiej liczbie monarchowie świeccy, mocno ubiegając się o to, by ich uznano za żyjących członków kościoła katolickiego. Dziś całkiem ich nie było — a przynajmniej naumyślnie odsunięto ich od udziału w soborze — zgromadzeni biskupi mogli świadczyć, jak dalece dyecezye ich opanowane zostały przez antykościelne dążności <sup>1)</sup>. Jeżeli pomiędzy

---

gry 48. Terytorya niewiernych były dość licznie reprezentowane—z Turcyi Europejskiej było 12, z Azyatyckiej 49, z Egiptu i Tunisu 3, z kolonii francuzkich w Algierze, z wysp Kanaryjskich i Azorskich także 3, z Afryki środkowej i południowej 5 — ze Stanów Zjednoczonych 48 — z reszty Ameryki 65 z Australii 13.

<sup>1)</sup> L'Episcopato cattolico, guerreggiato a morte in ogni contrada dallo „spirito del secolo“. Civiltà catt. Ser. VIII vol IX p. 17.

nimi, jak o tem już wyżej powiedziano, wielu było tego przekonania, że pryncypium kościelne wtedy tylko może być uratowane jeżeli zawrze kompromis z duchem czasu, który ze swej strony w przeciwnym razie nie ustąpi nawet na jotę — to pokazało się, że przy wyborach do deputacyi soborowych, do których to wyborów zaraz przystąpiono, bardzo im trudno będzie nie tylko przeprowadzić swe zamiary ale nawet objawić takowe. Około Papieża i kongregacyi ugrupowała się przeważna większość 550 głosów, i tak była karną, że przedstawienia mniejszości, słabszej więcej niż o połowę, prawie żadnej na siebie uwagi zwrócić nie mogły.

Jednakże przy pierwszych debatach dotyczących zdogmatyzowania syllabusu, okazała się silna i żywa opozycja. Opór był tak energiczny i tak wielkie wywierał wrażenie, że uznano za stosowne zmienić formę sejmowania. Wyżej wskazaliśmy już ograniczenia, jakie formularz zgromadzenia poczynił co do propozycji na sobór. Ale wolność debatów, o jaką pokuszono się teraz, stała w sprzeczności z pojęciami papieża o jego prerogatywach. Pius IX uznał za konieczne okiełznać tę swobodę.

Przez osobny dodatek do formularza postanowiono, że wszelkie zarzuty przeciw przedłożonemu szematowi mają być na piśmie przedstawiane i obejmować zarazem zarys kształtu, w jaki sposób ma się to odbywać—komisyje mają te uwagi zbadać i następnie zawiadomić o tem sobór.

Dopiero wówczas mogą mieć miejsce rozprawy, które prezydujący ma prawo przerwać i na wniosek dziesięciu członków, większością głosów zamknąć.

Cokolwiek by powiedziano <sup>1)</sup>, niezaprzeczonem jest, że wszelkie gruntowne i znaczące wyjaśnienie rzeczy, stało się tym sposobem niemożliwem. Przepisano teraz wyraźnie rolę soborowi, do której początkowo już był przeznaczony. Był on teraz raczej radą kościelną na wielką skalę, niż zgromadzeniem w stylu dawnych soborów. Zatomowano mu swobodę słowa i repliki.

W takim stanie były rzeczy, gdy przyszła na stół wielka kwestya, zajmująca wszystkie umysły, kwestya nieomyślności papieżkiej. Początkowo poruszono ją ze stanowiska stosunku tej doktryny, do galikańskich artykułów. Albowiem czyż mogło być inaczej, ażeby przy zwołaniu soboru, nie przyszła na uwagę odwieczna kwestya wyższości soborów nad papieżem i stosunku pierwszego do władzy papieżkiej w ogólności. Różnica katolicyzmu z protestantyzmem w tem przedewszystkiem leży, że ten ostatni odrzuca powagę nie tylko papieża ale i soboru, podczas gdy katolicyzm uważa ją za wszystko—mimo to jednak spór między obu temi auterytotami

---

<sup>1)</sup> Döllinger ze spokojem i gruntownem wyłuszczeniem rzeczy jest temu przeciwny — Venillot (Rome pendent le concile I, 290) zaś, ze zwykłym sobie zapalem broni tych zasad.

w świecie katolickim, nigdy nie został stanowczo rozstrzygnięty. Ludwik XIV, monarcha, który w nowszych czasach może największe oddał przysługi dawnemu kościołowi, będąc na szczycie swej władzy odżywił stare roszczenia soborów. Ale Pius IX nigdyby nie był zgromadził soboru, któryby żywił podobne roszczenia—silnie stał on przy zasadzie wyższości władzy papieżkiej, która to zasada w razie pokonania wszelkiej opozycji, wiodła prosto do nieomyślności. Sobór Watykański zwołany przez niego, miał za zadanie nietylko być przeciwnym wszelkim roszczeniom do władzy dawnych soborów, ale raczej raz skończyć z temi roszczeniami — konsyliarny dekret miał stanowczo zdefiniować niomyślność stolicy apostolskiej, w takiej formie, żeby wszelka opozycja pojedynczych krajowych kościołów, nie miała znaczenia. Ten ostatni punkt wspomniany był przez komisye przygotowawcze, ale nie kładziono nań nacisku. Błędem jest atoli mniemanie, jakoby papież zwołał sobór jedynie w celu uczynienia tej deklaracyi — autentyczne dowody inaczej mówią — ale że miał ją na myśli, to nie ulega wątpliwości, zważywszy na jego zachowanie się. Kwestya jednak nieomyślności tem silniejsza wywarła wrażenie, ile że rozpatrywano ją nie z bezpośredniego stosunku tejże do zasad galikańskich, ale ze stanowiska niepodległości papieżkiej we względzie dogmatyki i moralności.

Przez chwilę była myśl, żeby uznanie papieżkiej nieomyślności przez aklamacyą dokonać—za-

miar ten spełził z powodu niezbyt pewnego usposobienia zgromadzenia. Ale za to większość podała adres do soboru, żądając, ażeby tenże oznajmił, że papieżki autorytet wolnym jest od wszelkiego błędu.

Adres wyszedł z pośrodku włoskich i hiszpańskich biskupów, których szkoły duchowne trzymały się ściśle średniowiecznych tradycyi. Sprzeciwili się temu przedewszystkiem niemiecocy biskupi, których wykształcenie opierało się na całkiem innych podstawach. Utrzymywali oni z jednej strony, że sobór bez papieża nie może być uważany za reprezentacją kościoła, z drugiej zaś strony twierdzili, że decyzja w kwestyach wiary zależy wyłącznie od tradycyi apostolskich i zgody samego kościoła. Ostrzegali zatem, żeby nieomyślności papieża nie stawiać jako dogmat, albowiem posłużyłoby to tylko rządowi do większego ograniczenia praw kościoła w ich dyecezyach.

Do tego adresu przyłączyli się biskupi francuzcy. Powtórzyli go po większej części dosłownie, opuścili tylko kilka ustępów, w których Niemcy uznali niepodległość autorytetu papieżkiego, w najdawniejszych przedsoborowych czasach — unikali tego wszystkiego coby mogło wprost sprzeciwić się galikańskim artykułom. Niezależnie od tego, biskupi wschodni zwrócili uwagę papieża na trudności i niebezpieczeństwa na jakie by się naraził, przyjmując zaprojektowany dekret. W Anglii katolikom zrzeczenie się tej doktryny położono za warunek ich emancy-

pacyi. Teraz blizki katolicyzmu Puseyten ostrzegł, że przez to, połączenie się Anglikanów z kościołem rzymskim na zawsze zostanie rozerwane.

Jezeli atoli zamiar ogłoszenia nieomyślności, wywołał tak ważne w łonie kleru przypomnienia, o wieleż musiał obudzić niezadowolenia w tych, którzy przypatrywali się z zewnątrz sprawom soboru. Już szemat o kościelnym autorytecie, który miano przedstawić soborowi, przypadkiem czy umyślnie stał się publicznie wiadomym. Fakt ten mógł wywołać opór ze strony rządów świeckich, przeciw roszczeniu hierarchii. Rząd francuzki, który nie wyrzekł się swych galikańskich tradycji, skorzystał z sposobności i w drugiej połowie Lutego założył protestacyą przeciw hierarchicznym dążnościom soboru w ogólności. Ostatecznie w zaprojektowanym szemacie, była mowa jedynie o nieomyślności kościoła, która nie tylko dotyczyła się rzeczy wiary ale i środków jakimi takową nieomyślność można osiągnąć — nie tylko objawienia, ale wszystkiego tego co koniecznem było do objaśnienia i obrony takowego. Minister spraw zagranicznych we Francyi zauważył, że tym sposobem uznano wyższość władzy kościelnej nad świecką, wszędzie gdzie się tylko one ze sobą stykają. Co więcej, władza kościelna staje się przez to niejako absolutną we względzie na prawo i sąd niezależny od władzy świeckiej. Autorytet kościoła zatem owłada nie tylko zasadami konstytucyjnymi społeczności, nie tylko prawami i obowiązkami tak rządzących jak i rzą-

dzonych, ale i prawem wyborów a nawet samą rodziną. Jeżeli więc nieomylność kościoła przeniesioną zostanie, jak jest zamiarem, na papieża, to wszelka władza od niego wyłącznie zależeć będzie. Czyż można się spodziewać, ażeby monarchowie ugięli się ze swą władzą przed stolicą rzymską, którą to władzę otrzymali bez współudziału tejeż?

Minister żądał więc by mu wyjaśniono te kwestye, a zarazem by przypuszczono do obrad soboru pełnomocnika francuzkiego <sup>1)</sup>).

Żamiar to był bardzo rozległy — dążył on do pogodzenia ściśle kościelnych doktryn z konstytucyjnym systematem, wynikłym z ruchów i potrzeb czasu—do pogodzenia najwyższego autorytetu kościoła, z potrzebami różnych krajów. W prasie francuzkiej, mianowicie w dziennikach otrzymujących natchnienie od rządu, okazały się analogiczne demonstracye, które nawet dość daleko zachodziły. Utrzymywano mianowicie, że sobór nie jest swobodnym, że mniejszość, która właściwie jest większością, zważywszy na rozległość dyecezyi biskupich, jest tyranizowaną przez większość, która z tego stanowiska wzięta winna być uważaną za mniejszość, a która idzie za wskazówkami ultramontańskich przewodników. Ze pojęcie zgromadzenia soborowego, zawiera w sobie niezależność tegoż — że wprawdzie kon-

<sup>1)</sup> Depesza P. Darus z 20 Lutego—u J. Favra w dziele „Rome et la republ. française“, p. 18.

wokacya takowego ze strony papieża jest nieod-  
bicie konieczną, ale że sobór winien sam wybie-  
rać przedmioty do swych dyskusyi, jak również  
ich formę. Ze zadaniem soboru jest wyszukanie  
punktu łączności między kościelnymi doktryna-  
mi a wymogami życia państwowego i pogodzenie  
takowych ze sobą—że winien odrzucić i uznać za  
niebyły sylabus papieżki, aczkolwiek papież  
zwołał sobór jedynie w celu potwierdzenia i wzmo-  
cnienia niejako takowego. Mówiono, że należy  
założyć apelacyą od wyroków skrępowanego so-  
boru do zupełnie swobodnego, a obecny odro-  
czyć.

Atoli skończyło się wszystko na słowach. Nikt  
nie zaprotestował przeciw zwołaniu obecnego  
koncylium i ono też postępowało ku z góry wyt-  
kniętemu celowi. Gorliwi zwolennicy papieża,  
widzieli w tych wszystkich zarzutach, odbłysek  
idei 1789 r., które są przyczyną wszelkich obec-  
nych zawichrzeń i przeciw którym należy ko-  
niecznie wystąpić. Przypuściwszy nawet, że  
uwierzytelnieni posłowie znajdą udział w nara-  
dach soboru, celem przeprowadzenia idei tego lub  
owego rządu, to przecież nie będą mieli oni żad-  
nego wpływu i znaczenia w obec większości so-  
boru — nie jest on bowiem soborem europejskim  
ale powszechnym. Czyż można przypuszczać,  
ażeby prałaci zebrani ze wszystkich części świa-  
ta, zgadzali się na wnioski odpowiadające chwi-  
lowym interesom jakiegoś francuzkiego lub au-

stryackiego ministra <sup>1)</sup>. Zamiarem soboru jest rozwój idei kościelnych, jedynie dla nich samych — wszelkie zarzuty i demonstracye, wszelkie oskarżenia, wywołać winny wręcz przeciwny skutek.

W pierwszych dniach Marca 1870 r. polecił papież wprowadzić na sobór wniosek o nieomyślności kościoła, a w części i o nieomyślności rzymskiego arcykapłana. We wniosku tym <sup>2)</sup> jeszcze raz podniesiono jak najwybitniej zwierzchność kościoła rzymskiego i to w ten sposób, iż papież jest prawdziwym namiestnikiem Chrystusa, głową kościoła powszechnego, ojcem wszystkich Chrześcian, nauczycielem i sędzią. Jak najwyraźniej potępiono zasadę, że od papieża można apelować do soboru i że ten jest wyższym od papieża. W następnych paragrafach tego wniosku <sup>3)</sup>, konieczność osobnego świeckiego państwa dla papieża opierano na tem, że jeżeli papież ma wypełniać swój boski urząd z zupełną swobodą, to nie może być poddanym żadnego monarchy. W tej myśli, myśli połączenia najobszerniejszej władzy kościelnej, z posiadaniem świeckiej monarchii. Pius IX żył i pracował. Dla urzeczywistnienia takowej jednakże, nie potrzebował on dla siebie wyłącznie ogłoszenia zasady nieomyślności, która wreszcie leży już w samem pojęciu prymatu pa-

<sup>1)</sup> Wyciągi z artykułów dziennikarskich u Veuillota I.

<sup>2)</sup> Rozd. XI u Friedberga p. 450.

<sup>3)</sup> Rozdz. XII.

piezkiego, jeszcze tak sformułowanem jak on to uczynił—ale, że właśnie w soborze dały się głośno słyszeć liczne odstępcze zdania, które jak to wiemy, znalazły żywy oddźwięk w rządach, przeto ogłoszenie nieomylności zdało mu się być rzeczą bardzo pożądaną. Nowy więc wniosek brzmiał: że biskup rzymski którego zadaniem jest utrzymanie prawdziwej wiary w zupełnej jej czystości i rozstrzyganie sporów, mylić się nie może, jeżeli tak w rzeczach wiary jak i moralności postanowi co kościół powszechny ma przyjąć a co odrzucić—i że takowe postanowienie ma być uważane jako artykuł wiary <sup>1)</sup> Współcześnie rząd rzymski spróbował odeprzeć zarzuty ministra francuzkiego i jego obawy zniweczyć, zapewniając że we wniosku niema nic takiego, coby grozić mogło niezależności władzy świeckiej, że autorytet kościelny rości sobie prawo jedynie do stanowienia o rzeczach kościelnych, których dziedziną nie tylko ten świat ale i przyszły—że żadne państwo bez moralnego pryncypium ostać się nie może, i że tylko na to moralne pryncypium kościół zwraca swą uwagę. Że celem nowego wniosku jest, przypomnienie nowożytnemu światu tego co jest słusznem a co jedyne może sprowadzić pokój i dobro dla tego świata—że nieomylnosc papieża

---

<sup>1)</sup> Ut Romanus pontifex, cum supremi omnium Christianorum doctoris numere fungens pro auctoritate definit, quid in rebus fidei et morum ab universa Ecclesia tenendum sit, errare non possit.

jest tak dawną jak sam kościół. Że zasada ta wcale nie uwładcza biskupom owszem przyczynić się może do utrwalenia ich powagi, i nie tylko powagi samych biskupów ale nawet rządów — że od porozumienia się obu władz zależy spokój państw. W dalszym ciągu kanclerz papieżki strzeże się dotykać radykalnej różnicy między doktrynami kościoła a zasadami na których opiera się każde nowożytne państwo—kładzie nacisk tylko na pewien rodzaj moralnego nadzoru kościoła, przeciw któremu żaden katolicki rząd nie może mieć nic do zarzucenia.

Minister francuzki jednakże nie uspokoił się tą odpowiedzią, zebrał swe poglądy w jedno memorandum i prosił żeby takowe papież zechciał przedstawić soborowi. Papież przyjął pismo—ale na zakomunikowanie tegoż soborowi stanowczo zgodzić się nie chciał.

Powstało teraz nadzwyczaj ważne, polityczno-kościelne pytanie, czy rząd francuzki będzie trwał w swym oporze czy nie. Albowiem i inne rządy zaczęły zwracać uwagę na niebezpieczeństwo grożące dla nich z teokratycznych rozporządzeń soboru. Zaczęto nawet mówić o osobnej konferencyi posłów przy soborze, celem oparcia się roszczeniom kościelnego autorytetu. Jakoż można było liczyć na pewne znaczenie takiej konferencyi, dopóki w łonie samego zgromadzenia opozycya jeszcze głowę podnosiła. Opozycya ta teraz żądała koniecznie swobody w obradach, jako leżącej już w samym pojęciu soboru — że na

kreślony szemat obrad sprzeciwia się wolności kościelnej — że regułą wszystkich soborów począwszy od nicejskiego aż do trydenckiego było, iż decyzje w kwestyach wiary wydają się nie większością głosów ale moralną jednomyślnością zgromadzenia. W szczegółowych debatach nad szematem *de fide*, który najprzód miał być roztrząśniony, biskup smyrneński i bośniacki, wywołał już tem samym duże zgorszenie, że odrzucił napady na protestantyzm znajdujące się w wyzręczonym szemacie, atoli oburzenie na niego wzrosło jeszcze bardziej, kiedy powstał przeciw porządkowi obradowania. Utrzymawał on, że nie przez prostą numeryczną większość ale przez moralną zgodność winien sobór rozstrzygać wszelkie kwestye i wydawać decyzje mające na ziemi i w niebie obowiązywać. Dzisiejsze postępowanie sprawia to, że mówią jakoby sobór ani swobody ani prawdy w sobie nie posiadał. Zarzuty te wywołały w zgromadzeniu wrzawę, która przeszkodziła biskupowi, tak że nie mógł skończyć swej mowy — prezydujący zamknął w końcu posiedzenie. Nazajutrz biskup uskarżał się na obejście, jakiego doznał, i żądał nalegająco o stanowcze rozjaśnienie przedłożonych kwestyi — „gdyż inaczej, nie wiem, mówił, czy mi wypada zasiadać na soborze, gdzie swoboda biskupów jest zupełnie skrepowaną“. Za protestacją tą oświadczyła się znaczna liczba biskupów, tak że między jedną częścią biskupów a oponującymi rządami nastąpiła pewna wspólność interesów i idei, któ-

ra zdawało się, że ma przed sobą przyszłość. Gdyż podobnie jak przed wiekami, tak i teraz interesem rządów było wywindykowanie dla biskupów, z którymi w codziennych był stosunkach, pewnej niezależności od rzymskiej kurii. Bezwarunkowy autorytet papieżki dla obu stron był arcy niewygodny. Wziąwszy wreszcie kwestyę ze stanowiska historycznego, ujrzymy, że stan jaki się w Niemczech od czterech wieków wyrobił i na którym nakoniec opiera się cały rozwój tego narodu, byłby wprost niemożliwym przy takiej zależności biskupów od papieża, o jaką obecnie się kuszono. Gdyż papieże nigdy nie uznali żadnego z pokojów i traktatów religijnych i nie mogli ich wreszcie uznać. Ale biskupi państwa, hierarchia niemiecka uznała je już dla samej opozycyi przeciw papieżtwu. Pokoje religijne uchodziły powszechnie jako prawo i sami papieże nie ośmielali się nigdy stanowczo przeciw takowym występować. Wyższy kler w Niemczech zajął stanowisko historycznie pełne nieocenionej wartości, a dla narodu nader zbawienne. Ze zmianą stosunków na skutek zniesienia hierarchicznych korporacyi, zabrakło i zasady na podstawie której możnaby autorytet duchowieństwa w państwie podporządkować papieżkiemu. Stałoby się zadość dawnym tradycyom, gdyby odpowiednio do wymagań epoki, stosunki mogły się tak ułożyć, aby w naglących wypadkach rząd i biskupi mogli złączyć swe siły. Chcąc jednak taki cel osiągnąć, nieodbitcie konieczną była ze

strony rządów pewna jedność w działaniach, a ze strony biskupów, żeby umieli się utrzymać na wysokości swego stanowiska. Rząd francuzki nawet posiadał w ręku przymusowe środki—wojska jego zajmowały twierdzę Civita-Vecchia — utrzymywano, że tylko pod ich zasłoną sobór istnieć może <sup>1)</sup>. Okoliczność ta mogła spowodować, żeby wszelkie ruchy epoki zeszły na proste soborowe kwestye. Atoli na wiosnę 1870 r. było wprost nieprawdopodobnem ażeby nastąpiło porozumienie a co zatem idzie wspólna akcyja posłów mocarstw, od których to najwięcej zależało, t. j. Prus, Austryi i Francyi. Agitacya ludowa i militarna narodu francuzkiego, który oburzał się na przewagę wywalczoną w ostatniej wojnie przez Prusy nad Austryą, kazała się obawiać wybuchu nowej europejskiej wojny, do której bardzo było możliwem, że i Austrya zmuszoną będzie przystąpić. Położenie rządu francuzkiego było takie, że nie należało mu zrywać z żadnem ze stronniotw spierających się we Włoszech.

Zapewniają <sup>2)</sup>, że we francuzkiem ministeryum

<sup>1)</sup> Tak przynajmniej stoi w dziele Civ. catt. Ser. VII vol. XI p. 9: conservando alleo stato pontificio un presidio militare, che è di guarentigia validissima alla pace del concilio.

<sup>2)</sup> Jules Favre p. 26. le ministre des affaires étrangères n'avait plus qu'à rompre et à exiger le retrait de nos troupes. S'il faut en croire une lettre publié par une de ces indiscretions trop famillieres aux affaires de ce genre, il en avait exprimé l'intention. Le cabinet recula devant une resolution si grave et ne consultant qu'une delicatesse

powstał w tej chwili projekt, odwołania wojsk z Civita-Vecchia i zmuszenia tym sposobem papieża do poważnego rozpatrzenia przedstawionych mu zarzutów — nie chciano bowiem zezwolić na dalsze roztrząsanie zasad, które potępiąją obywatelski i polityczny ustrój Francji — a przytem ze stanowiska powszechno-kościelnego należy wszystko czynić, ażeby powstrzymać kościół od drogi, któraby go raz na zawsze z nowożytnymi ideami poróżniła. Ale w Tuilleryach przeważały wyżej wspomniane namysły.

Dla Ludwika XIV galikanizm był jednym ze środków ówczesnej jego polityki. Napoleon III potrzebował z jednej strony owoładnąć duchowieństwem poddanem papieżowi a w końcu samym papieżem. A zresztą wojska francuzkie wysłano do Civita-Vecchia nie dla obrony soboru, ale dla obrony państwa Kościelnego przeciw włoskiej inwazyi. Nie chciano w żaden sposób dla jakiejś tam kwestyi soborowej poświęcić państwa Kościelnego. A że i inne rządy nie stanowczego nie przedsiębrały, bo sądziły, że są dość silne ażeby oprzeć się wykonaniu wszelkich dekretów sobie przeciwnych, więc Pius IX z tej strony miał zupełnie rozwiązane ręce. Zamysł jego wyłączenia świeckich władz od wszelkiego

---

assez rare pour qu'on la puisse louer, M. le comte Daru donna sa démission.

udziału w naradach duchownych, został przez nie faktycznie przyjęty — stosunki europejskie nie mogły dogodniej dla papieża się ułożyć. Nakoniec opozycya wewnątrz soboru z każdym dniem słabła.

Wspomniane już przez nas artykuły *de fide*, po uwzględnieniu zarzutów uczynionych przez mniejszość, przeszły w końcu prawie bez oporu. Nowy porządek obradowania został więc zupełnie uznany. Wypróbowałszy tym sposobem usposobienie soboru, postanowił papież przystąpić do wniosku o nieomyślności. Jakiśmży rzekli początkowo wniosek ten miał służyć za wstęp do szematu o kościele. Obrady atoli nad tym szematem, trwały dłużej niż tego sobie życzono.

Postanowiono więc, kwestyę nieomyślności osobno przedstawić. Dnia 10 Maja kazał Pius IX rozdać zgromadzonym zarys ustawy (*constitutio*), która pod ogólnym tytułem zawierała prawie wyłącznie naukę o nieomyślności papieżkiej. Powtórzono w niej potępienie nauki o wyższości soboru nad papieżem, oraz o apelacyi od władzy papieżkiej do koncyliarnej. Dalej wypowiedziano w niej z naciskiem, że decyzye stolicy apostolskiej nie potrzebują dla swej prawomocności zatwierdzenia władzy świeckiej. Największą wagę przypisano zasadom, które niegdyś w czasach kontrowersyi kościoła łacińskiego z greckim, nabyły znaczenia. Dziwne to jest zaprawdę, że w akcie tym, w drugiej połowie XIX stulecia,

powtórzono słowa, które więcej niż przed trzydziestu wiekami wyrzekł na żądanie papieżkie jeden z carogrodzkich patryarchów. Są to słowa, które najuroczyściej i w całej pełni uznają pierwszeństwo stolicy rzymskiej i jej nieomylność <sup>1)</sup>.

Z drugiej strony uznano za prawdziwe postanowienia drugiego lugduńskiego i florenckiego soboru, których znaczenie podawano nieraz w wątpliwość. Nieomylność papieża rozciągnięto więc i do czasów przeszłych.

Cały akt stanowi szereg żądań i roszczeń, które miano nadzieję urzeczywistnić w takiej rozciągłości, jak to jeszcze nigdy miejsca nie miało.

Rozprawy rozpoczęły się d. 14 Maja.

Jeszcze raz wystąpiły zarzuty, że niewiadomo jak to przyjmą narody i jakie dekret o nieomylności wywrze na nie wrażenie. Mówiono, że w Szwajcaryi radykaliści będą bardzo z niego zadowoleni, tak samo protestanci w Anglii, w Irlandyi zaś katolicy są mu wręcz przeciwni. Nie ukrywano tego przed sobą, że Niemcy także opornie się zachowają. Amerykanie zwrócili uwagę na to, że w Stanach Zjednoczonych ten tylko kościół może liczyć na postęp który jest najswobodniejszy — i że tam utrzymują, królowie są dla ludów, a nie ludy dla królów, że papież jest dla religii, a nie religia dla papieża—że powinien jej

<sup>1)</sup> Są to te same słowa, które patryarcha Jan w r. 519 wyrzekł do Papieża Hormidasa: „prima salus est quia in sede apostolica inviolabilis semper catholica custoditur religio. (Läbbe VIII, 451—52).

służyć, a nie panować nad nią. Biskup syrmieński zauważył, że tego rodzaju postanowienie, utrudni wielce wspólne pożycie 8 milionom katolickich Kroatów z ich współziomkami innego wyznania, a nawet że może zachwiać w nich samą wiarę; Biskup Pragski dał się słyszeć, że dekret sprawi to u Czechów, że najprzód staną się szyszmatykami, a potem protestantami. Najgruntowniejszy pogląd wygłosił arcybiskup paryzki Darboy. Utrzymywał on mianowicie, że ogłoszenie nieomyślności papieżkiej, ani nie ożywi wschodniego chrześcijaństwa, ani nie spowoduje nawrócenia się pogan, ani nie przyczyni się tego, żeby protestanci przeszli na łono kościoła katolickiego — gdy przeciwnie, co jest zresztą rzeczą najważniejszą, szkodliwie oddziała na wewnętrzny stan katolickich mocarstw. Wszędzie prawodawstwo i zarząd państwowy ma charakter całkowicie świecki, nawet rodzina za pomocą małżeństw cywilnych jest nim zarażona — jakże więc, wołał, chcecie na tych, którzy wszelki ciężar dawnych zasad pragną ze siebie otrząsnąć, chcecie nowy dogmat narzucić i to jeszcze za pośrednictwem zgromadzenia, którego swoboda przez wielu jest kwestyonowana? Ale świat nigdy nie uzna nawet prawdy jeżeli mu takowa rozkazem będzie narzuconą — przecież syllabus znany jest w całej Europie — czy przyniósł jaki pożytek nawet tam, gdzie go przyjęto jako wyrocznie? W dwóch, w całym znaczeniu tego wyrazu, katolickich państwach, w Hiszpanii i Austrii wywo-

łał tylko szkodliwe przeciw religii oburzenie. W końcu arcybiskup dawał do zrozumienia, że dekret spowoduje we Francyi rozdwojenie między kościołem, a państwem, i że przykład ten cała Europa naśladować będzie <sup>1)</sup>). Dzięki sile tych zarzutów, oraz wrażeniu jakie wywarły, ocknęło się samopoczucie w miejszości. Po nagłym przerwaniu rozpraw, była mowa w miejszości o tem, ażeby nadal usunąć się od wszelkiego czynnego udziału w soborze, albo też uroczyście go opuścić. Atoli były pewne wewnętrzne więzy, które nie dopuściły tego kroku, a mianowicie uszanowanie dla papieża, który ich zwołał i ogólna chęć dopomożenia kościołowi, którą kaźden uważał za swój obowiązek.

Szczegółowe rozprawy rozpoczęte 6 Czerwca, na dniu 15 b. m. doszły już do czwartego najwięcej stanowczego ustępu o nieomylności, gdy nagle wystąpiła na stół nowa kwestya. Z pośrodku zakonu Dominikanów, którzy jak wiadomo nigdy w przyjaźni z Jezuitami nie żyli, odezwał się głos protestujący przeciw nieomylności.

Jeden kardynał, należący do tego zakonu, oraz 15 biskupów Dominikanów, zrobiło uwagę, że nieomylność papieża nie polega na pewnym rodzaju osobistej jego inspiracyi, ale tylko wtedy ma miejsce, jeżeli papież wypowiada mniemanie

---

<sup>1)</sup> Mowa Darboy'a d. 20 Maja u Friedricha: Documenta ad illustrandum consilium Vaticanum II p. 415.

biskupów, oraz kościoła powszechnego. Przytoczyli ustęp z Kanonów, mocą którego papież nie według swej woli, ale odpowiednio do rady biskupów, którzy przedstawiają w sobie tradycją kościelną, może wydawać decyzje <sup>1)</sup>. Odwołali się przytem na powagę Tomasza z Akwinu, którego słowa tłumaczyli odpowiednio do swej myśli. Był to zarzut, którego nikt się nie spodziewał, a który oburzył papieża. Tradycya kościelna, miał powiedzieć, to ja. Zgromił kardynała, że wspiera liberalnych katolików, rewolucją i dwór florencki. Na najbliższem posiedzeniu kongregacyi objaśniono go <sup>2)</sup>, że tu nie można opierać się na biskupach, których autorytet pochodzi przecież od autorytetu papieżkiego, ale na przytomności Ducha Ś-go. Atoli kwestya nie została tem wcale usuniętą. Wiara w nieomylność kościoła należy do istoty katolicyzmu. Dla tego przywiązują największą wagę do zdań biskupów i doktorów, mianowicie jeżeli ci są zgromadzeni i tworzą koncyljum. Przypisano im własność, wynikającą z ich własnego autorytetu <sup>3)</sup>. Najgłośniejsi

---

<sup>1)</sup> Facta, ut mos est, inquisitione de traditione quod veritatem definiendam in aliis Ecclesiis collatoque aliquando consilio cum pluribus vel paucioribus episcopis juxta rei gravitatem et difficultatem Papam vi assistentiae divinae ipsi repromissae errare non posse. *Friedrich Documenta I p. 424.*

<sup>2)</sup> Listy rzymskie z soboru Quirinusa p. 556.

<sup>3)</sup> Per quos tandem nos docet spiritus in Ecclesia veritatem? Per eos plane quos Apostolus testatur, a Spiritu

uczeni nowszych czasów mówią, że nieomylność kościoła wyprowadza się ztąd, iż w kościele tym Zbawiciel wciąż żyje, że Bóg jest w ludzkości. Zachodziła tylko w tem kwestya, przez kogo Bóg się objawia. Ówczesnemu soborowi robiono ten zarzut, że nie rozróżnia własnej samowiedzy od samowiedzy kościoła. Ale zarzut ten dla papieża nie miał prawie żadnego znaczenia — jakkolwiek bowiem zależało mu wiele na legalności uchwał zgromadzenia jakie zebrał, i jakkolwiek zgoda biskupów także coś znaczyła, przecież sądził, że nie jest obowiązany do pójścia za decyzją biskupów.

Dnia 13 Lipca przedstawiono znowu ten wniosek acz już przejrany i poprawiony — teraz stanowczo twierdzono, że autorytet biskupów nie ma żadnego udziału w nieomylności. Powtórzono jeszcze raz, że bywały nader częste wypadki, że biskupi pojedynczo, albo razem w trudniejszych kwestyach wiary, odwoływali się do stolicy apostołskiej, gdzie wiara nigdy nie ulegała zepsuciu <sup>1)</sup>, szukając tam ratunku i lekarstwa. Zdarza-

---

sancto, ut Ecclesiam regant, esse constitutos, quales vocat Episcopos, Praepositos, Pastores itidem atque Doctores. Horum vero auctoritas cum in aliis, tum in sacris Synodis quam maxime cernitur, ubi de fide ac religione illi non modo definire quaedam, sed suo etiam in re ac pro auctoritate Apostolica contestari possunt ac dicere: Visum est Spiritui Sancto et nobis", sicut ex actis constat primi Concilii Hierosolymi celebrati.

<sup>1)</sup> Ubi fide non potest sentire defectum.

ło się również, że stolica<sup>1)</sup> apostolska uznała za odpowiednie wygłosił jaką definicyę czy to na powszechnym soborze, czy też szczegółowym synodzie, którą przy pomocy Bożej uznała, że się zgadza z Objawieniem i tradycją apostolską. Bo dla tego Bóg przyrzekł rzymskim papieżom obecność Ducha S-go, ażeby mogli zachować i objaśniać wiarę przekazaną im przez apostołów. Łaska posiadania niczem niepokalanej wiary jest udziałem następców Piotra, dla tego ażeby w obec odszczepieństwa mogli ją w całej czystości zachować. Jeżeli w poprzednich wnioskach powiedziano, że nieomylność ma być uznaną za artykuł wiary, to teraz ogłasza się za dogmat przez Boga objawiony, że papież rzymski, kiedy mówi *ex Cathedra* t. j. określa na mocy swej apostolskiej powagi jaką naukę o wierze lub moralności, że wówczas jest nieomylny, jak to Chrystus przyrzekł swemu kościołowi. Było to obojętnem dla Piusa IX, czy obecni biskupi wystąpią w obrońnię samowiedzy kościelnej czy nie — nie potrzebował ich już bowiem, bo przyrzeczoną kościołowi nieomylność przeniósł na stolicę Piotrową. Powiedziano przytem, że papież sam jeden wydaje definicyę wiary—tak, że nie chcąc dać miejsca najmniejszej wątpliwości, dodano do słowa „sam jeden” jeszcze to zdanie „nie zaś za zgodą kościoła” <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Romani pontificis definitiones ex sese, non autem ex consensu Ecclesiae irreformabiles esse: Acta et decreta Oe-

W takim kształcie pojawił się wniosek d. 18 Lipca 1870 r. do ostatecznego głosowania, przy czem Pius IX ubrany w papieżką tyarę i ornat, zasiadł na tronie. Posiedzenie odbywało się przy otwartych drzwiach. Jakkolwiek wniosek był przeciwny samodzielności biskupiego autorytetu, nie znalazł jednak prawie żadnego oporu. Prawda, że znaczna część biskupów z tego lub owego powodu nie brała udziału w naradach. Z obecnych, 533 jednogłośnie przyjęło dogmat, tylko dwóch „non placet” wyrzekło. Wśród ogólnej radości ogłoszono wynik głosowania. Papież teraz podniósł się ze swego tronu i wśród głębokiej ciszy wydał stanowczą decyzją — odczytany artykuł, na którym święte koncylium się zgodziło, potwierdził mocą swej papieżkiej powagi. Działo się to wśród trasku piorunów i błyskawic — szalona burza bowiem przeciągała ponad Watykanem <sup>1)</sup>. Gorliwi zwolennicy papieżstwa nie omieszkali skorzystać z tego mówiąc, że burza ta przypomina mojżeszowe prawa dane przez Boga na górze Synai <sup>2)</sup>.

Sobór jednakże aktem tym nie został zamknięty, tylko odroczoney — atoli tak uroczystie zasankcyonowany dekret jest przecież czynem największego znaczenia.

---

cum. concil. Vaticani (Rom 1872) p. 172. W dziele biskupa Marcina: *Omnium concilii Vat. docum. coll.* p. 20, brak słów: *non autem ex consensu ecclesiae.*

<sup>1)</sup> Głosy z Maria-Laach — nowy poszyt X p. 100.

<sup>2)</sup> Veuillot: *Rome pendant le concile II* p. 431.

Tym bowiem sposobem, kwestya stosunku powagi biskupiej i papiezszej, oraz papiezszej i soborowej, przepełniająca długie wieki szeregiem upartych walk, została ostatecznie na korzyść absolutnej władzy stolicy papiezszej rozstrzygniętą. Położono koniec separatystycznym narodowym dążnościom kościoła, reprezentowanym przez biskupów, a które to dążności zdawało się, że wcześniej czy później wezmą górę. I w tem wszystkim to jest najbardziej uderzającym, że uznano żyjącą powagę, spoczywającą na współudziale samego Boga, wśród rozterek świata, których przyczyna właśnie w tem leży, że niechciano uznać nad sobą żadnej powagi. Teraz myśl kościelną uosobiono. Do tego Pius IX dążył i to otrzymał. Cokolwiek więc nieomylny papież powiedział o nowościach nowoczesnego życia, wszystko to miało być prawdą i rzeczą niezawodną, bo przecież zgromadzone ciało nauczające kościoła zachowaniem się swoim samo to wszystko potwierdziło.

Teraz żaden biskup nie mógł się opierać świeżo ogłoszonej nauce, jeżeli nie chciał zaszkodzić samemu sobie i nie zerwać z powagą, na której jego własna powaga po większej części się opierała. Bez zaprzeczenia, dogmat o nieomylności powoli musiał wyrzucić na państwa katolickie wielki wpływ. A przytem wsteczne oddziaływanie, o czem ostrzegano papieża, a na co wcale nie zwracał uwagi, zaczęło teraz mniej lub więcej

występować. Ale nie była to najważniejsza ewentualność teraz.

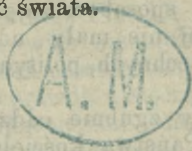
W tym samym dniu, w którym papież ogłosił swą nieomylność, wybuchła wojna między Francją i Prusami. Z pewnością nie podobna twierdzić, ażeby w przyczynach agresyi francuzkiej, brały udział także religijne motywa. Ale któż może powiedzieć do czego by było przyszło, gdyby szczęście sprzyjało broni katolickiego narodu? Jakaż olbrzymia przewaga papieżka!

Skutek jednak był całkiem przeciwny. Zwycięstwo odniosła monarchia, która zawsze walczyła przeciw ekskluzywnemu panowaniu papieżstwa — a która teraz podniosła sprawę niemiecką — i tym sposobem zajęła także stanowisko, które jej nie mały udział zapewniło w ruchach powszechnych, polityczno-religijnych, świata.

Wybuch wojny zgubnie oddziałał także na samo istnienie Państwa kościelnego, nie tylko dla tego, że Francya zmuszona była odwołać swe wojska, ale że jej bardzo o to chodziło, by Włochy zachowały swą neutralność. Ktoś powiedział i słusznie, że chcąc państwo Włoskie uspokoić, należy mu cież z nogi wyjąć, to jest znieść świecką władzę papieża. Włosi widzieli w ówczesnem Państwie Kościelnem ognisko reakcyi, którego ścierpieć nie mogli, albo też niebezpieczeństwo rewolucyi republikańskiej, czego także dopuścić nie mogli. Skoro jednak pruski bagnet rozbił cesarstwo francuzkie, ujrzeli się zupełnie swobod-

ny. O obronie Rzymu przez ochotników, otaczających papieża, przeciw silnej włoskiej armii, nie było nawet co myśleć. Papież ustąpił z godnością. Nie zgodził się na nic, nie zawarł żadnej umowy — ale pozwolił bez oporu zająć Rzym. Kazał na zamku Ś-go Anioła wywiesić białą chorągiew. Wojska które zebrały się dla jego obrony, przy odejściu, ze szczytu kopuły Ś-go Piotra pobłogosławił. Pozostał jedynie przy swej duchownej władzy, której wykonywanie zagwarantowali mu Włosi w całości.

O ile jednak wykonywanie to przy zmianie okoliczności będzie możliwem—trudno rozstrzygać, to tylko pewna, że od tego zależy terazniejszość i przyszłość świata.



K O N I E C.

*D. nrw. 1340 1308*

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit.-Wych.



48-10

6025/

11